



**BRUTALNE ROZKOSZE**

**JESSICA  
HAWKINS**



**WHITE  
MONARCH**

**BRUTALNE ROZKOSZE**

**JESSICA  
HAWKINS**

PRZEŁOŻYŁA  
Nina Wum





TYTUŁ ORYGINAŁU:

Violent Delights

White Monarch #1

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: : Maria Mazurowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Najla Qamber Designs

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

Copyright © 2019 by Jessica Hawkins

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Nina Wum, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-509-9

**Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)**



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Weronika Panecka



Przyszedłam na świat jako księżniczka kartelu. Nietykalna dla otaczających mnie kryminalistów. Od kolebki przeznaczony był mi los, za który inni byli gotowi zabijać. Ja nade wszystko pragnęłam ucieczki. Przysięgam, że nie odejdę bez Diega, mojej pierwszej miłości, zarazem najlepszego przyjaciela. Ale jeśli jego bezwzględny starszy brat zrealizuje swoje zamiary, być może nie odejdę nigdy.

Cristiano de la Rosa to człowiek, którego rozmach i potęga dorównują krążącym o nim opowieściom. Niegdyś był jednym z najlepszych żołnierzy naszego kartelu... nim stał się najzawziętym wrogiem moich bliskich. Mężczyzna taki jak Cristiano zawsze dostaje to, czego chce – nawet jeśli będzie musiał siłą wydrzeć mnie innemu.

Ponieważ w rodzinie de la Rosa pielęgnuje się dawne urazy, pamiętamy o nich dłużej niż o więzach lojalności. Zdrada oznacza wypowiedzenie wojny. Ale ten konflikt nie rozdzielił wrogów, tylko rodzonych braci. A ja stanę się nagrodą dla zwycięzcy.

## PROLOG

T

ańczyłam na balkonie swojej sypialni, wsłuchując się w skoczne dźwięki orkiestry *mariachi* – przez miasto przechodziła właśnie parada. Od czasu do czasu do głosów trąbek i skrzypiec dołączał huk ulicznych fajerwerków, ale niewiele mogłam dojrzeć przez drzewa oliwne, gęstym szeregiem otaczające naszą posiadłość. Zasadzono je dzień po przyjęciu z okazji moich pierwszych urodzin. Ktoś strzelił do mojego ojca, który przechadzał się po podwórzu ze mną w ramionach. *Sicario* chybił, trafił w nadmuchiwany zamek. Bawiące się dzieciaki ugrzęzły w środku, a rozwścieczeni rodzice pognali szukać sprawcy. Tak przynajmniej przedstawił mi to mój najlepszy przyjaciel. Było to kilka lat później, ale ufałam, że Diego wie, o czym mówi. W końcu to jego rodzice wynajęli tamtego strzelca.

Pomachałam do jednego ze strażników, a on skinął mi trzymanym w dłoniach kałasznikowem. Powinnam teraz być na paradzie z okazji Día de Muertos, oddając cześć zmarłym. Diego obiecał mi dwa kawałki tradycyjnego ciasta w kształcie czaszki, jeżeli wyjdę wcześniej i uda mi się zająć dobre miejsce. Ale *papá* wyjechał z miasta, zabierając ze sobą połowę ochrony, a matka nie chciała mnie puścić samej. Tutejsi mężczyźni mogli się puszyć i stroszyć piórka, ale to ta kobieta była szyją, która kręciła głową kartelu Cruz.

Weszłam do środka, żeby sprawdzić, czemu tak się guzdrze. Tanecznym krokiem przemierzyłam labirynt korytarzy; barwne, kwieciste wzory na

mojej spódnicy trzepotały wokół moich nóg. Matka była niemal gotowa do wyjścia chyba z godzinę temu. Wybrała suknię w odcieniach bieli, zieleni i żółci, z odsłoniętymi ramionami i czerwoną falbaną u dołu. Włosy zaczesła gładko i wpięła w nie jedwabiste pomarańczowe aksamitki. Musiałam wejść na stołeczek, żeby pomóc jej zapiąć naszyjnik – promienistą kompozycję z połączonych łańcuchów, które mogłyby zatopić mały statek.

– Spóźnimy się na paradę! – zawołałam, beztrąsko biegnąc korytarzem.

Moje plecione skórzane sandały stukały po posadzce. Skręciłam za róg i wbiegłam do zalanej słońcem sypialni rodziców. Potknęłam się i wylądowałam w kałuży.

Podeszła do mnie para ciężkich wojskowych butów. Zadarłam głowę i znalazłam się oko w oko z zimnym, beznamietnym spojrzeniem mężczyzny całym odzianym w czerń. To był Cristiano de la Rosa, wysokiej rangi ochroniarz mojego ojca.

– Znikaj stąd – polecił mi. – No już!

Cristiano był ogromnym, umięśnionym mężczyzną o zastraszającej aurze. Oczy i włosy miał ciemne jak noc. Z tego, co mi opowiadał Diego, jego starszy brat wzbudzał w ludziach strach, ale ja nie widziałam powodu, żeby się go bać. Ich rodzice mogli kiedyś być naszymi wrogami, lecz obecnie Cristiano i Diego zaliczali się do naszych zwolenników. Tak przynajmniej miały się sprawy przez te osiem czy dziewięć lat, od kiedy pojawiłam się na świecie.

Poza tym mama zawsze mi powtarzała: „Jeśli zdarzy się coś złego, zwróć się do Cristiana. On cię obroni”.

Ale teraz coś było nie w porządku. Wyraźnie chciał się mnie pozbyć.

W jednej z wielkich, silnych dłoni trzymał wojskową torbę z zielonego płótna, a w drugiej czarny pistolet. Spodnie, buty i ręce zboczyła mu krew.



Moje zresztą też. Poczułam ją pod palcami, ciepłą i lepłą. Zaczynała już przesiąkać przez tkaninę mojej odświętnej spódnicy. Ale nawet metaliczny odór krwi nie był w stanie stłumić dobrze mi znanej woni maminych perfum.

Zerknęłam przez ramię. Nie potknęłam się o własne nogi... tylko o jej nogi. Mama leżała twarzą do sufitu. Promienie słońca rozświetlały ciężki złoty naszyjnik, który kupiła z myślą o paradzie. Lśniące czarne włosy wymykały się z koka, w który wcześniej pracowicie wpięła kwiaty. Nie powinna leżeć na podłodze, nie w tej nowej kosztownej sukience – nic dziwnego, że dekolt już się rozdarł. Wilgotna czerwień, która przesączyła się przez tkaninę, tworząc lśniącą kałużę na terakotowych płytkach, niemal wtopiła się w jaskrawy wzór.

Krew.

Przeszył mnie dreszcz. Ciarki pobiegły od korzonek włosów i szybko rozprzestrzeniły się po całym ciele, sięgając palców u rąk i nóg.

Nie.

Chwiejnie podeszłam bliżej, z trudnością chwytając powietrze.

– Mamo...

Uniosła powieki. Spojrzenie miała nieobecne.

– Natalia – wyszeptwała słabo.

Broda zaczęła mi się trząść i walczyłam ze łzami, chwytając jej wciąż ciepłą dłoń. Miała siniaka na policzku.

– *Mija*. – Starła się utrzymać oczy otwarte, ale gdy spojrzała gdzieś w dal nad moją głową, jej wzrok zasnuła już mgła. – Proszę, Cristiano... – błagała zduszonym głosem. – Proszę, nie... – Zadrżała z wysiłku. – Moja córka...

– Tu jestem – odpowiedziałam szeptem.

Mama jednak nie mówiła do mnie.

Zadarłam głowę. Cristiano zacisnął szczęki, uwydatniając ich ostrą linię. Odwrócił od nas twarz.

– *Sueña con los angelitos.*

„Śpij z aniołkami”.

Kiedy znów spojrzałam na mamę, była już całkiem nieruchoma.

– Nie – wyszeptałam.

Cristiano rzucił torbę i pistolet na kołdrę, po czym wyciągnął do mnie rękę. Odruchowo dałam szczupaka pod łóżko, wiedząc, że jest za duży, by się tam za mną wcisnąć. Nagle przed oczami miałam *la Monarca Blanca*. Zacisnęłam palce na zimnym metalu. To była złoto-srebrna broń mojego ojca, kaliber 0.9. Czas zwolnił, kiedy przesuwałam kciukiem po rękojeści wysadzanej masą perłową, w której wyryto nazwę.

Biały Monarcha. Biały Motyl.

Zdławiłam szloch. To w takiej sytuacji powinnam była biec do Cristiana po pomoc. Ale to właśnie on stał nad ciałem mojej umierającej matki, która błagała go o łaskę.

Złapał mnie za kostki u nóg i wyciągnął spod łóżka. Zaczęłam krzyczeć jak nigdy dotąd, przeszywającym uszy, rozdzierającym gardło wizgiem. Jednocześnie wiałam się jak piskorz, starając się uwolnić z jego uchwytu.

Cristiano położył mi dłoń na ustach, objął drugą ręką i przycisnął mi ramiona do boków.

– Przestań, Natalio – powiedział głosem tak głębokim, że aż poczułam mróz w kościach. – Ja się tym zajmę.

Wyłam zduszonym głosem, miotając się i próbując uderzyć go pistoletem, ale ręce miałam jak przybite do tułowia. Zaczęłam wierzgać. Kopnęłam go w udo i krocze.

Ale Cristiano nie na darmo był najbardziej zabójczym spośród żołnierzy naszego kartelu. Nieważne, jak bardzo bym się rzucała, nikt nie był w

stanie dorównać mu siłą, której posiadał chyba za dwóch. Miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, ale zdążył już zabić więcej ludzi niż większość członków kartelu.

Wychowano go, by był chodzącą bronią.

Odebrał życie wielu naszym wrogom, ale nigdy nie podniósł ręki na kogoś spośród nas.

Aż do dziś.

W korytarzu rozbrzmiały czyjeś kroki i do pokoju wpadł Diego z bronią w ręku. Kiedy zobaczył ciało, stanął jak wryty i z sykiem wciągnął powietrze. Na moment przymknął powieki. Tak bardzo chciałam zawołać mojego najlepszego przyjaciela, ale ciężka dłoń Cristiana stłumiła mój głos.

Diego otworzył oczy. Omiótł spojrzeniem brata i mnie. Sądząc ze stroju, był gotowy na paradę – miał na sobie luźną białą koszulę i džinsy. Bystro rozejrzał się wokół, wsuwając za ucho luźne pasmo brązowych włosów.

– Co to ma być, do diabła? Co się tu dzieje?

– Nie mam pojęcia – odparł Cristiano. – Przyszedłem tu chwilę przed tobą.

Kłamca. Wijąc się w jego uchwycie, wciągnęłam w nozdrza woń dymu i prochu, cały czas bezskutecznie próbując przekazać przyjacielowi, czego byłam świadkiem.

Diego spojrział na mnie i zmarszczył czoło, jak gdyby chciał odczytać moje myśli.

On to zrobił! – krzyczałam w duchu. Cristiano ją zastrzelił!

Po chwili Diego przełknął ślinę.

– Puść Natalię.

– Zrobię to, jeśli schowasz broń – padła odpowiedź.

Chłopak zagapił się na swój pistolet, jakby zapomniał, że trzyma go w ręku. Diego też nie był święty. Zdarzało mu się popełniać postęпки, o których dziecko w moim wieku nie powinno mieć pojęcia, ale bardzo różnił się od brata. Z usposobienia był kochankiem, nie wojownikiem. Miał zaledwie szesnaście lat i życie przed sobą. Spojrzał na broń, potem na moją matkę, potoczył spojrzeniem dookoła i widocznie się rozluźnił. Najwyraźniej pojął sytuację.

Wbił oczy w Cristiana.

– Tyle dla nas zrobili, a ty co? – spytał i machnął pistoletem w kierunku garderoby moich rodziców. – Tak im się odpłaciłeś?

Sejf był otwarty i ział pustką, jeśli nie liczyć rozrzuconych w pośpiechu dokumentów. Zwykle rodzice trzymali w nim Białego Motyla, gotówkę i klejnoty mojej matki. Usiłowałam wskazać głową torbę z wojskowego płótna, ale nie mogłam nawet drgnąć.

– Uważaj na słowa, Diego – powiedział Cristiano gładko. – Wiesz, że ja tego nie zrobiłem.

– No to kto? – odparł tamten. – Dom jest otoczony przez ochroniarzy. Kto jeszcze byłby w stanie się tu dostać i otworzyć sejf?

– Był już otwarty. – Cristiano brzmiał tak, jakby zaczynał już mieć tego dość. – Mówię ci, że wszedłem tu minutę temu.

Diego przecesał włosy palcami. Jego spojrzenie padło na zieloną torbę.

– Co to jest?

Wiedziałam, że za nic by mnie nie skrzywdził, ale gdy wycelował broń w Cristiana i we mnie, serce zabiło mi szybciej. Diego podszedł do łóżka. Nie spuszczał z brata ani oczu, ani muszki broni, gdy wolną ręką przesuwiał torbę po kołdrze, by zajrzeć do środka.

– Pieniądze i biżuteria z sejfu. Ale tylko część.

– Tak, wiem. – Cristiano poprawił uchwyt wokół mojej talii. – Ktoś to zostawił obok łóżka.

– A gdzie reszta?

Cristiano się zawahał.

– Ktoś musiał tu przyjść i...

– Niemożliwe – stwierdził Diego i miał rację. Mój ojciec nie szczędził kosztów, by zapewnić swojej rodzinie bezpieczeństwo.

– Można się tu dostać tylko na dwa sposoby. Albo mijając ochroniarzy przy frontowych drzwiach, albo tych w tunelach. – Wyciągnął z kieszeni krótkofalówkę.

– Diego... – W głosie Cristiana pojawiła się groźba. – Nie rób tego.

Chłopak wcisnął guzik i powiedział do mikrofonu:

– *Doña Bianca* została zastrzelona. Przez Cristiana. Przyślijcie tu ludzi, natychmiast.

Poczułam, jak Cristiano cały zeszywniał.

– *Vete a la chingada* – zaklął. – Zamierzasz powiedzieć wszystkim, że ja to zrobiłem? Diego, płynie w nas jedna krew.

– A Bianca była dla mnie jak rodzina.

Diego miał ból w oczach. Moja matka wiele dla niego znaczyła. To dzięki jej namowom chłopak został przygarnięty przez nasz kartel, kiedy miał zaledwie osiem lat (a jego brat piętnaście). Z oczu pociekły mi łzy, mocząc rękę Cristiana. Starłam się patrzeć gdziekolwiek, byle tylko uniknąć widoku jej ciała.

– A dla mnie to niby nie? – warknął Cristiano. Był tak zły, że głos mu się załamał i zapomniał o zatykaniu mi ust. – Nie możesz mi zarzucić, że ja skrzywdziłem.

– Ty wszystkich tylko krzywdzisz! – wrzasnęłam. – Jesteś...

Jego dłoń znów odebrała mi głos. Jednocześnie drzwi na dole otworzyły się z hukiem.

– Kurwa – syknął Cristiano. – Powiedz im, że ja tego nie zrobiłem. Diego, zrób to albo zastrzelą mnie jak psa.

– Puść Natalię – błagał go brat. – Proszę. Przypomnij sobie, kim byłeś przed tym... wszystkim. Nie zrobiłbyś krzywdy bezbronnej dziewczynce.

Cristiano postąpił o krok w lewo, a potem zawrócił w przeciwnym kierunku niczym tygrys w klatce. Wreszcie zdjął mi rękę z twarzy, ale nadal trzymał mnie blisko siebie niczym tarczę. Bez trudu wyłuskał Białego Motyla z mojej zaciśniętej pięści.

Zamierzał teraz zabić Diega.

Diega.

Chłopca, który nie tylko patrzył, jak dorastam, ale który troszczył się o mnie niczym starszy brat. Chłopca, który nigdy nie traktował mnie jak małą dziewczynkę, choć było między nami siedem lat różnicy. Który przynosił mi cuchnące aksamitki na pocieszenie i nigdy nie narzekał, że nasze konne przejażdżki kończyły się wzdłuż muru, który *papá* zbudował, żeby mnie odgrodzić od świata. Mimo że sam Diego mógł się wałęsać, gdzie mu się podobało.

Teraz patrzył wielkimi okrągłymi oczami, jak Cristiano odbiera mi pistolet. Morderstwo brata na pewno by go zdruzgotało. Z drugiej strony Cristiano zastrzeliłby Diega bez wahania. Taki już był. Codziennie zabijał ludzi.

– Zostałeś złapany, bracie – oznajmił Diego, rozdymając nozdrza. Gniew wreszcie wziął w nim górę nad zagubieniem. – Nie pogarszaj swojej sytuacji. Puść ją i staw im czoła.

Na schodach zadudniły ciężkie buty, rozległ się gwar podniesionych męskich głosów. Cristiano podszedł do drzwi, plecami odwrócony do

ściany, ze wzrokiem wbitym w brata. Przełożył broń do drugiej ręki i przekręcił klucz w zamku.

W jednej chwili, krótkiej jak mgnienie, Diego skoczył naprzód.

Cristiano obrócił się na pięcie i pociągnął za spust.

Huknął strzał. Upadłam na ziemię, wrzeszcząc i zasłaniając uszy rękoma. Diego osunął się na terakotę i zacisnął palce na krwawiącym udzie.

Mężczyźni dobijali się już do kuloodpornych drzwi, które *papá* kazał tutaj zamontować. Najpierw walili w drewno pięściami. Sądząc po odgłosach, szybko przerwali się na kolby karabinów.

Cristiano podniósł pistolet Diega i wetknął go za pasek spodni, a potem wycelował Białego Motyla w drgające na podłodze ciało.

– Nie dajesz mi wyboru. Lojalność jest tutaj wszystkim, a mimo to łatwo o niej zapomnieć.

– Nie strzelaj... ja... znam drogę wyjścia – zawołałam, szlochając.

Cristiano pochylił się nade mną, wielki i groźny niczym sam Posepny Kosiarz.

– Mogę pomóc ci uciec – powiedziałam.

Cristiano zeszywniał.

– Nie wierzę ci.

– Znam sekretną drogę... – Głos mi zadrżał. W myślach powtarzałam sobie, że nie pomagam mordercy własnej matki, tylko ratuję życie Diega i własne.

– Natalia, nie! – Diego z trudem dźwignął się do pozycji siedzącej. – On... musi zapłacić za to, co zrobił.

– Gdzie? – spytał Cristiano.

Diego był już nienaturalnie blady, wyglądał, jakby miał w każdej chwili zemdleć. Wstałam, próbując do niego podejść, ale Cristiano chwycił mnie



za ramię i bezceremonialnie przyciągnął z powrotem.

– Rozwalą te drzwi, zanim się wykrwawi. Pokaż mi wyjście.

Diego jęknął głośno i zamknął oczy. Wzięłam głęboki, rozdygotany oddech, starając się nie wpaść w panikę.

– W ga-garderobie – wyjąkałam w końcu.

Cristiano przeprowadził mnie przez pokój. Weszliśmy do mojego dawnego dziecięcego pokoiku. Kiedy już z niego wyrosłam, mama urządziła w tym miejscu przestronną garderobę. Mieściła więcej niż tylko ubrania. Były tu półki pełne butów i torebek, liczne szuflady i lustra. Na środku zamontowano postument na jej sztuczną biżuterię i krawaty ojca.

Cristiano zablokował drzwi krzesłem zabranym od matczynej toaletki i wbił we mnie wzrok.

– I co dalej?

Nie mogłam zebrać myśli. W brzuchu mojej matki tkwiła kula, a przyjaciel leżał ranny. Zakrwawiona spódnica oblepiła mi kolana. Miałam ochotę wymiotować.

– Su-sukienki.

Cristiano podszedł bliżej i wsunął zimną metalową lufę pod mój podbródek, zmuszając mnie, bym spojrzała mu w oczy.

– Jeśli dostaną się tu, zanim zdążę uciec, nie gwarantuję, że oboje wyjdziemy z tego żywi. Pokaż mi drogę ucieczki albo powiedz ojcu, że ja tego nie zrobiłem. Taki masz wybór.

Próbowałam przełknąć ślinę, ale oddech ugrzązł mi w gardle. Nigdy dotąd nie miałam wrażenia, że od śmierci dzieli mnie tylko jeden błąd. Potrząsnęłam głową.

– Nie będę dla ciebie kłamała.

– Zobacz, co mi przyszło z lojalności, Natalio. – Uniósł broń, a ja zapatrzyłam się w jej lufę. Srebro migotało w świetle lampki.

– Nieważne, czy to zrobiłem, czy nie... jestem trupem. Jeśli nie dorwą mnie teraz, to dopadną później. To nie ma nic wspólnego z lojalnością. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

– Sprawiedliwości? – Cała się trzęsłam, podczas gdy głos Cristiana pozostał spokojny i stanowczy. Jak jego uchwyt. – Zabiłeś moją matkę. Dlaczego? Ona bardzo cię lubiła... byłeś dla niej jak syn.

Przełknął ślinę. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie w milczeniu.

– Pokaż mi drogę do wyjścia – zażądał w końcu.

– Pomogę ci tylko dlatego, że chcę uratować Diega – oznajmiłam. – Obiecuj, że nigdy tu nie wrócisz.

– Nie mogę. – Jego spojrzenie stwardniało. Ściszył głos. – Zapamiętaj sobie na przyszłość, że nie warto płacić własnym życiem za życie kogoś innego.

Wolno odsunęłam się od Cristiana i podeszłam do sejfu. Wśród papierów znalazłam niewielkie blaszane pudełko. Otworzyłam je i wyjęłam klucz. Z sypialni za ścianą dobiegł mnie huk, od którego aż zdrętwiałam. Skoro ochroniarze rąbali drzwi, to Diego zapewne nie był w stanie wpuścić ich do środka. Zmówiłam szybką modlitwę, mając nadzieję, że wciąż żył.

Pośpieszyłam z powrotem do tej części garderoby, w której matka trzymała wieczorowe suknie. Były tak ciężkie, że musiałam je rozgarniać obiema rękami. Przcisnęłam się w ciemność.

– To tu – powiedziałam, obmacując tylną ścianę szafy w poszukiwaniu dziurki od klucza.

Było całkiem ciemno, ale ojciec przećwiczył to ze mną wiele razy. Pod domem znajdowały się tunele, o których wiedziała ochrona z Cristianem włącznie, ale to konkretne przejście było przeznaczone tylko dla moich

rodziców i dla mnie. Kiedy wspomniałam ojcu, że przecież robotnicy, którzy je zbudowali, też znają nasz sekret, wymienił z matką ponure spojrzenie i szybko zmienił temat.

Wsunęłam klucz w otwór, ale okazało się, że przejście jest otwarte. Rozsunęłam tylne ściany szafy, ukazując mu ciemne, duszne pomieszczenie.

– Tam.

Jeśli Cristiano był zaskoczony, nie dał tego po sobie poznać.

– Co „tam”?

Wskazałam klapę w podłodze tajnego pomieszczenia.

– Zejdź do tej dziury. Tam nie ma światła, więc będziesz musiał jakoś sobie poradzić.

Zapatrzył się w mrok.

– Skąd mam wiedzieć, że to nie pułapka?

– A masz jakiś wybór?

Podszedł bliżej, przytłaczając mnie swoim ogromem.

– Otwórz.

To nie była prośba. Na szczęście ojciec dołożył starań, żebym wykuła na pamięć wszystkie etapy drogi ewakuacyjnej, więc ta ciemna, duszna izdebka nie była mi obca. Przykucnęłam, żeby odsunąć zasuwę klapy w podłodze wiodącej do jedyne go wyjścia, o którym nie wiedział nikt prócz nas. Cristiano podszedł bliżej i zamknął za sobą drzwi. Odtąd do wnętrza wpadał tylko wąski strumyczek światła z garderoby.

Udało mi się podnieść klapę. Opadła na ziemię z przenikliwym hukiem. Skupiłam się na tym, żeby ukryć drżenie głosu.

– Można się stąd dostać do tuneli dla mułów – wyjaśniłam. – Ale jeśli będziesz się trzymał lewej strony, to dotrzesz do miejsca, o którym nikt nie

wie. Gdzieś na południu stąd.

– Gdzie konkretnie?

Rzuciłam mu zdeterminowane spojrzenie.

– To już wszystko, co wiem.

Ciemności zmieniły Cristiana w cień, który pochylił się nade mną groźnie.

– Będę musiał zabrać cię ze sobą.

– Co?

– Wejdziemy tam razem.

Cofnęłam się o krok, ale ponieważ stał między mną a drzwiami, nie było dokąd uciekać.

– Dlaczego?

Zatknął Białego Motyla za pasek spodni, tuż obok drugiej broni, chwycił mnie za ramię i pchnął w stronę czarnej czeluści. Poleciałam niczym ciśnięta lalka, bezwolna wobec jego siły. Serce miałam w gardle. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Nie mógł mnie zabrać. Nie odważyłby się. Nikt nie śmiał wzbudzać gniewu mego ojca – choć Cristiano już to zrobił, więc nie pozostało mu wiele do stracenia. Jeśli wejść do tego tunelu, nie wrócę tu nigdy. Nie zobaczę już Diega. Ani ojca. I nie pójdę na pogrzeb mamy.

– Przecież ci pomogłam! – W moim gardle wzbierał szloch. Spojrzałam w dół drabiny wiodącej do ujścia tunelu. Byliśmy na drugim piętrze, więc gdyby mnie popchnął, spadłabym pięć metrów w nieprzeniknioną, ciemną otchłań. – Dlaczego to robisz?

– By ci pokazać, że nie powinnaś ufać nikomu. Ani mnie, ani mojemu bratu, ani nawet własnym rodzicom. To, że komuś pomogłaś, nie oznacza, że cię nie zdradzi. – Odwrócił się do drabiny. – Poza tym potrzebuję jakiejś przewagi. Włóż mi na plecy.

Gdy tylko zwolnił uścisk, zaczęłam działać szybko i celowo. Być może ten facet znany był z bezwzględności, za to ja spędziłam swoje krótkie życie, zakradając się do miejsc, w których nie powinno mnie być. Zaskakiwałam nawet ochroniarzy ojca. Chwyciłam za kolbę Białego Motyla, wyszarpnęłam broń zza paska jego spodni, odsunęłam się chwiejnie i wycelowałam oburącz.

Przez szparę w drzwiach za moimi plecami wpadał tu wąski promyk światła, więc dostrzegłam w jego oczach błysk rozbawienia.

– Nigdy w życiu się tak naprawdę nie bałaś, mała dziewczynko. I dlatego jesteś w tarapatkach.

Mylił się; poznałam, co to strach. Spoglądałam w oczy mordercy własnej matki. Gardło miałam jak zasznurowane, a uszy wypełniał mi paniczny łomot własnego serca.

Cristiano nie miał przed sobą pomyślnych perspektyw. Wiedziałam, że mój ojciec dopadnie go choćby i na końcu świata. Mogłabym oszczędzić mu pracy i zrobić to sama.

Po raz pierwszy od chwili, gdy potknęłam się o ciało matki, spłynął na mnie zimny spokój. Jak dotąd Cristiano świetnie sobie radził; nie powstrzymali go ani mama, ani tata, ani Diego, ani nasi ochroniarze. Ale zostałam jeszcze ja. A on zasłużył na śmierć.

Popędzałam się w myślach, ale przyszło mi do głowy coś, co powiedział wcześniej: że nie ma sprawiedliwości. Czy byłam stuprocentowo pewna jego winy? A co, jeśli Cristiano naprawdę tego nie zrobił? Nie znałam go tak dobrze jak Diega. Ten człowiek był ode mnie starszy o czternaście lat. Był dorosłym mężczyzną. Mimo swojej reputacji zabójcy zawsze traktował mnie życzliwie.

Moją matkę też.

Niemniej sprawy miały się tak, jak powiedział: nie mogłam nikomu ufać, nawet najbliższemu.

– Strzelaj – ponaglił mnie Cristiano.

Wiedziałam, że aby oddać strzał, muszę wpierw odwieść tę górną część pistoletu. Kłopot w tym, że broń była bardzo ciężka, potrzebowałam obu rąk, żeby utrzymać pistolet porządnie. Wbiłam wzrok w górną część lufy, pochłonięta rozważaniem, jak sobie z tym poradzić.

– Na przyszłość się nie wahaj, Natalio – poradził Cristiano, wyrywając mi broń z ręki. Potem przytknął wylot lufy do mojego czoła. – Widzisz? Paf! I już po tobie.

Zabrakło mi powietrza. Miał rację, już po mnie. Byłam tylko bezbronną, dygoczącą małą dziewczynką.

– A, i nie łap za broń, którą nie potrafisz się posłużyć. Jeśli już w kogoś celujesz, to po to, żeby zabić. – Przesunął ten pstryczek z boku broni, włożył pistolet z powrotem do spodni, a potem podniósł mnie i przygarnął do piersi.

– Zostaw! – krzyknęłam, usiłując go odepchnąć, ale nie zwalniał uchwytu.

– Trzymaj się mocno – powiedział i zaczął schodzić w dół po drabinie, trzymając się jej wolną ręką.

Objęłam go za szyję. To był odruch. W tamtej chwili stanowił czyste przeciwieństwo bezpiecznej przystani, ale nagle odechciało mi się popisywać odwagą. Byłam w potrzasku. Strach wziął nade mną górę i zaczęłam szlochać Cristianowi w kołnierz, kiedy tak schodził coraz niżej.

– Czy do tego przejścia jest jeszcze jakiś inny klucz? – spytał.

– Tak... ojciec zawsze nosi go przy sobie – wyznałam, cała zasmarkana.

– Pewnie już jest w drodze – powiedział niemal pocieszającym tonem. – W końcu cię znajdą, Natalio. A to jedyny sposób, żebyś zdążył odejść

wystarczająco daleko.

Na dnie tunelu panowały chłód i ciemność. Zadrżałam mimowolnie, kiedy stanął na ostatnim szczeblu drabiny i zeskoczył z niego na ziemię. „Nigdy tam nie schodź, o ile masz wybór” – ostrzegał mnie ojciec. „Sama nie dosięgniesz drabiny i nie dasz rady wspiąć się z powrotem”.

Ale Cristiano zdecydował za mnie i teraz znalazłam się na jego łasce.

Postąpił kilka nieśpiesznych kroków na twardym podłożu, szukając muru. Kiedy już na niego natrafił, przykucnął.

– Zostań tu – polecił. – Nigdzie się stąd nie ruszaj, dopóki cię nie znajdą.

Nie puściłam jego szyi. Woń potu Cristiana i moich łez mieszała się z zapachem ziemi dookoła. Nigdy dotąd nie bałam się ciemności, ale tu nie byłam w stanie dojrzeć nawet własnych rąk.

– A jeśli nikt nie przyjdzie?

– Przyjdzie, przyjdzie. A do tego czasu będę już daleko stąd. – Ujął mnie za ramiona, którymi wciąż obejmowałam go za szyję. – Jesteś dzielną dziewczynką. No, puść.

Zwolniłam uścisk. Po chwili usłyszałam odgłos oddalających się kroków. Usiadłam, obejmując kolana, oparłam się plecami o mur i wstrzymałam oddech. Słone łzy wypełniły mi oczy, zaczęły skapywać po policzkach.

Od urodzenia chroniły mnie miłość, troska i respekt wynikający z pozycji rodziców. Jako córka jednego z najpotężniejszych narkotykowych bossów w Meksyku żyłam w stanie bezustannego zagrożenia, zarazem będąc szczelnie odcięta od reszty świata.

Aż do dziś.

Gdy tak tkwiłam w ciemnościach, a strach przed Cristianem malał, powoli zaczęłam sobie zdawać sprawę, że matka już nigdy nie pocałuje



mnie na dobranoc, nie otuli kołdrą przed pójściem spać. Słodkim głosem nie zaśpiewa mi kołysanki, zwieńczonej czułym *Te quiero mucho, mariposita*. Nie będzie już więcej jej słynnych „łakoci Natalii”, które przygotowywała z okazji moich urodzin. Ani wspólnych konnych przejażdżek do miasta, gdzie wyprawialiśmy się razem po tkaniny czy przyprawy.

Dziś rano tak bardzo mi się śpieszyło. Objęłam ją w talii i poganiałam, kiedy nakładała makijaż. Teraz pragnęłam tylko, by tamta chwila potrwiała trochę dłużej. Chciałam, żeby czas płynął odrobinę wolniej.

Ale święto dobiegło końca, a do miasta zawitała Śmierć.

**NATALIA****W****JEDENAŚCIE LAT PÓŹNIEJ**

ychyliłam się z helikoptera. W twarz uderzyło mnie suche pustynne powietrze, a włosy porwał wiatr wzbudzony przez obroty śmigieł. Barto, szef ochrony mojego ojca, podał mi rękę i pomógł wysiąść.

– *Bienvenida a casa, señorita!* – zawołał, przekrzykując huk silników.

Witaj w domu.

Pilot zaniósł moje bagaże do wielkiego czarnego SUV-a, który czekał na płycie lotniska. Nie wiem dlaczego, ale meksykański żar uderzył mnie mocniej niż pogoda po drugiej stronie zatoki, w amerykańskiej Kalifornii. Słońce prażyło bezlitośnie. Wsunęłam na nos ciemne okulary i podążyłam za Bartem, który wsiadał już do wozu.

– Cieszy się panienka z powrotu? – spytał.

Tego, co czułam, nie potrafiłabym ująć w słowa. Amerykańska szkoła z internatem to był mój wybór, ale ojciec posłałby mnie tam tak czy inaczej. W Kalifornii żyło mi się łatwo, gładko i przyjemnie. W niczym nie przypominała mojej ojczyzny z jej ulicami pełnymi zagrożeń. Razem ze mną do czarnej limuzyny wsiadł też lęk; rozproszyła go dopiero myśl, że znów zobaczę Diega.

Barto zerknął na moje odbicie w lusterku.

– Z całym szacunkiem, ale za każdym razem, gdy się widzimy, robi się panienka coraz bardziej podobna do starszej pani Cruz.

Odziedziczyłam po matce jasne oczy i jej drobny, spiczasty nosek, ale na tym koniec podobieństw.

– Bardziej przypominam tatę – odparłam.

– Za to ma panienka jej szyk i wdzięk...

Przełknęłam ślinę. Ojciec często wspominał matkę, mówiąc: „Poruszała się jak królowa”.

– ...i tę jej determinację w oczach – dorzucił Barto.

Co do tego nie miałam wątpliwości. Nie wróciłam do domu tylko po to, by spędzić trochę czasu z tatą, spotkać się z przyjaciółmi i świętować Wielkanoc. Przybyłam tu dla Diega, mojego najdroższego przyjaciela, mojej miłości. Dla chłopca, który znał wszystkie moje tajemnice, dzieliłam się z nim sekretami jeśli nie osobiście, to za pośrednictwem telefonu. Odległość sprawiła, że nagadaliśmy się za wszystkie czasy. Nie mogłam się doczekać naszego pierwszego spotkania w tym roku.

Wkrótce, dokładnie za rok, kończyłam szkołę. Zamierzałam do tego czasu sprowadzić Diega do Santa Clara, by był przy mnie. Jako że ojciec miał przeciwne plany, czekały mnie negocjacje.

Barto wiozł nas długą, krętą drogą gruntową obsadzoną szpalerem importowanych bananowców. Po drodze mijaliśmy uzbrojonych w karabiny mężczyzn, którzy uśmiechali się i machali do mnie zza przyciemnionych szyb.

Barto zajął się moimi walizkami i posłał mnie prosto na górę, do ojca. Przystanęłam tuż pod drzwiami jego gabinetu, mieszczącego się w południowym skrzydle rezydencji, bo usłyszałam, jak podnosi głos.

– Zdajesz sobie sprawę, w jak poważne przedsięwzięcie nas wpakowałeś?

– Będzie dobrze – zapewnił Diego. Na dźwięk jego głosu motyle zatrzepotały mi w żołądku. – Dopracowujemy szczegóły tej operacji od ponad dekady. Na tym etapie wszystko działa niemal idealnie.

– Niemal to za mało – rozbrzmiał poważny głos mojego ojca.

– W każdym razie jesteśmy gotowi. A dzięki tej współpracy wypłyniemy na naprawdę szerokie wody.

Powinnam była dać im znać, że tam jestem. Ale od najmłodszych lat przyswoiłam sobie, że podsłuchiwanie po kątach to jedyny sposób, by czegokolwiek się dowiedzieć. Bawiło mnie to, kiedy byłam mała, za to w dorosłości wiedza stanowiła zarazem atut, jak i ciężar. Kto wiedział zbyt dużo, ten stawał się celem ataku. Świadkiem. Zasobem przydatnym w negocjacjach. Im więcej wiesz, tym trudniej ci będzie odejść i zostawić to wszystko za sobą.

Ktoś taki jak ty jest niebezpieczny.

Mimo to nigdy nie udało mi się stłumić właściwej mi ciekawości. Nie ściągnęłam co prawda butów, żeby stłumić odgłos własnych kroków, ale tak długo wyciągałam szyję, aż w jasno oświetlonym pomieszczeniu dostrzegłam Diega. Jaki ten chłopak był piękny... Jedwabiste brązowe włosy pojaśniały mu od słońca i urosły na tyle, by mógł wsunąć luźne kosmyki za uszy. Ostatnio częściej pracował na świeżym powietrzu, dzięki czemu nie tylko pokrył się opalenizną, ale i rozrósł w ramionach. Stał tam wyprostowany, stawiając czoła mojemu ojcu. Tak bardzo chciałam podbiec i rzucić mu się na szyję, ale *papá* by się wściekł.

„Cierpliwości” – powtarzał mi Diego raz po raz.

Ale cierpliwość nigdy nie była moją mocną stroną.

– To nie jest żadna współpraca. – Ogorzałą od słońca twarz mojego ojca znaczyły głębokie bruzdy.

Za każdym razem, gdy się widzieliśmy, wydawał mi się coraz starszy, ale jego głos wciąż dźwięczał donośnie, a przenikliwe spojrzenie czekoladowych oczu nie wskazywało na to, że ma aż pięćdziesiąt lat. Umysł miał równie bystry jak zawsze, a jego imponujący wzrost odwracał uwagę od worków pod oczami, które nadawały mu zmęczony wygląd.

– Kartel Maldonado nie współpracuje, tylko zawłaszcza – powiedział. – Jeśli wejdziemy w ten układ, będą nas mieli na posyłki.

Przez moment chciałam tam wejść, wkroczyć w to, przerwać tę rozmowę. Ale nazwisko, które padło, przykuło mnie do podłogi. Nawet ja – choć od pewnego czasu robiłam, co mogłam, żeby za bardzo się w tym wszystkim nie orientować – doskonale wiedziałam, że z ludźmi z Maldonado nie powinno się dobijać targów.

– Czasy się zmieniają, Costa – powiedział Diego. – Jedenaście lat temu przekształciłeś swój model biznesowy. Zrezygnowałeś z ryzyka i przemocy na rzecz stabilności i spokojnego życia... Jednak w dzisiejszym świecie nie ma czegoś takiego jak spokój. Musimy podążać z nurtem.

Śmierć mojej matki zmieniła wiele, nie tylko w oczywistych kwestiach. Ojciec zredukował swoje przedsiębiorstwo do skromniejszych rozmiarów, podczas gdy nowe, bardziej krwiożercze kartele w typie Maldonado pięły się coraz wyżej w hierarchii.

– Mój ojciec przewraca się w grobie, widząc, jak mało ci nowi nas szanują... – powiedział tata i zerknął przez okno swojego gabinetu na drugim piętrze.

Diego położył mu dłoń na ramieniu.

– Nadal tu jesteśmy i wciąż się liczymy. Po prostu nasza siła przejawia się inaczej niż kiedyś.

Kiedy Diego przemawiał, robił to z głębi serca, używając pełnych ekspresji gestów. Nietrudno było dostrzec jego zaangażowanie, inteligencję

i urok osobisty, ale wszystkie te zalety nie zdołały przekonać ojca do myśli, że Diego jest dla mnie odpowiednią partią. W oczach taty nikt nie był dość dobry – a z pewnością nikt, kto pochodził z tego świata. Mój ojciec na swój sposób lubił Diega, w końcu to on go wychował. Ale wyglądało na to, że jeśli nie uda mi się przekonać taty, Diego już zawsze będzie w jego oczach tylko żołnierzem, jego prawą ręką, członkiem kartelu... i zagrożeniem dla mnie.

– Wielu przywódców starej daty aresztowano, zabito lub zmuszono do ustąpienia – ciągnął tymczasem. – Ilu z twoich dawnych wrogów utrzymało się na powierzchni? Może kilku. Sprawię, że kartel Cruz uniknie tego losu, a ród de la Rosa razem z nim. Aby to się udało, musimy zacząć iść z postępem.

– Żadni de la Rosa nie istnieją. – Ojciec posłał swojemu rozmówcy ciężkie spojrzenie spod ciemnych brwi, a w jego głosie zadźwięczały ostrzegawcze tony. – Należysz do rodziny Cruz. Wiem, że chcesz naszego sukcesu równie mocno jak ja, ale zachłanność pociąga za sobą ryzyko. Stabilność ma wiele zalet.

– Nie możemy sobie pozwolić na stabilność. Rynek wciąż się zmienia, każdego dnia wchodzą nowe technologie. Póki co mamy przewagę w kwestii transportu i logistyki, ale to się może w każdej chwili zmienić.

Oparłam się o framugę, wystraszona, że Diego zaangażował się w coś ryzykownego. Gdybym spytała któregoś z nich, w jakim właściwie celu spotkali się z przedstawicielami kartelu Maldonado, otrzymałabym zwykłą odpowiedź: „Niczym się nie martw. *Todo bien*. Wszystko jest w porządku”.

Ojciec przeciągnął dłonią po czole i zmarszczył brwi.

– Chcesz mi powiedzieć, że zgoda na ryzykowną współpracę to niby ma być postęp?

– Damy radę – zapewnił go Diego. Wzruszył ramionami, po czym skrzyżował je na piersi. – Nie wymagają od nas niczego, czego nie robiliśmy dotąd. Oni chcą przerzucić przez granicę cenny ładunek, a my jesteśmy najlepszymi specjalistami od tego typu przedsięwzięć w całym Meksyku. To wszystko.

– Różnica tkwi w tym, z kim mamy do czynienia. Ile towaru musimy przerzucić?

– Więcej niż zwykle – przyznał Diego. – Ale tym bym się nie martwił. Kiedy inne kartele zwalczały się nawzajem, my stworzyliśmy niemal wolną od ryzyka sieć strategicznych powiązań. Zapewniłem tych z Maldonado, że odnosimy sukces w osiemdziesięciu siedmiu procentach przypadków.

– Osiemdziesięciu siedmiu... – *Papá* wsunął na nos okulary i pochylił się nad ekranem komputera.

– To i tak poniżej naszej znakomitej normy – dodał Diego, przeciągając się zamaszyście. – Wiele razy osiągaliliśmy lepsze wyniki, i to w czasie krótszym niż te dwadzieścia jeden dni, które nam wyznaczyli.

– A potem co?

– Potem nawiążemy stałą współpracę – odparł Diego. – Przy takim tempie rozwoju, jakie oni utrzymują, nasz biznes wkroczy w zupełnie inny wymiar.

– Wiem, jak się żyje w tym innym wymiarze – odparł tata. – Niebezpiecznie.

– Tyle że twoi niegdysiejsi konkurenci stali się klientami. Nie masz się z kim ścigać. – Diego wcisnął ręce do kieszeni i wyjrzał przez jedno z szerokich gabinetowych okien. – A pieniądze z układu z Maldonado zainwestujemy w rozwój kartelu.

*Papá* mruknął coś pod nosem.

– Nie wspomniałeś, ile jest wart ten towar, który mamy przerzucić.



– Dwieście milionów, i mamy na to trzy tygodnie.

Ojciec stanął jak wryty.

– To prawie czterokrotnie więcej niż zwykle.

– Ilość nie jest aż tak istotna. Za to...

*Papá* w końcu dostrzegł, że stoję w drzwiach.

– *Mija* – zawołał, ścigając okulary, a potem otworzył przede mną ramiona. – *Ven aquí*.

Zatrzasnął laptopa, kiedy do niego podchodziłam, a potem objął mnie mocno. Spojrzałam nad jego ramieniem prosto w oczy Diega. Twarz miał napiętą, ale rozchmurzył się na mój widok. Jego oczy rozbliły szmaragdową zielenią, żywszą niż odcień, który znałam z wideoczatów czy zdjęć, a usta bezgłośnie wyszeptały: „Witaj w domu”.

Dom. Kiedyś nim był, ale nie potrafiłam już odnaleźć w tym słowie otuchy. Diego zachował powściągliwość ze względu na mojego ojca, ale znałam go dość dobrze, by dostrzec, że cieszy się z naszego spotkania.

– Co się stało? – spytałam, niechętnie odrywając wzrok od Diega i spoglądając w twarz ojca. – Dlaczego się kłócicie?

– Wszystko jest w porządku. Niczym się nie martw.

*Papá* ucałował mnie w czubek głowy, a potem polecił chłopakowi:

– Zostaw nas samych.

To musiało zboleć, lecz Diego nawet nie drgnął. Wiedziałam, jak łąknął szacunku głowy kartelu Cruz, lecz póki co nie pozwalały mu na to ani wiek, ani doświadczenie w szeregach organizacji. Póki co.

Nie wątpiłam, że pewnego dnia tata spojrzy na tego chłopca moimi oczami, ale wiedziałam też, że Diego cierpi, spragniony wciąż odmawianej mu aprobaty. Tak było od dnia, w którym zginął jego własny ojciec.

Przyjechałam tu w nadziei, że uda mi się pokazać tacie, kim Diego naprawdę jest, czyli wrażliwym, twórczym człowiekiem, ograniczanym przez niepomyślnie okoliczności. Ojciec chciał dla mnie wolności od życia, jakie sam prowadził, a ja pragnęłam tego samego, kłopot w tym, że w jego oczach Diego to życie uosabiał. Moim zadaniem było uświadomić ojcu, że Diego ma potencjał, by żyć inaczej.

Tymczasem obiekt moich rozmyślań ukłonił się lekko, posłał mi obiecujące oczko i wyszedł z pokoju.

Ojciec ujął mnie za ramiona i przytrzymał na wyciągnięcie rąk.

– Niech ci się przypatrzę. *Qué bella*. Obróć się no.

– *Papá!* – Zarumieniłam się. – Proszę.

– Nie widuję cię tak często, jak bym chciał, i chcę sobie wszystko dobrze zapamiętać.

– Przecież spotkaliśmy się w Boże Narodzenie.

– To było w Kalifornii, a nie tu, gdzie patrzyłem, jak dorastas. Zrób staremu człowiekowi przyjemność.

Przybrałam rozbawioną minę i okręciłam się wokół własnej osi.

– Wszystkie kończyny nadal nietknięte – zaraportowałam żartobliwie. – Palce u rąk i nóg też w komplecie.

– Włosy ci urosły. Nie mają fryzjerów w tym Santa Clara?

– Oczywiście, że mają – odpowiedziałam z uśmiechem. – Ale długie włosy zawsze w modzie.

– No i urosłaś, mam rację? Masz to po mnie.

Jeśli chodzi o wzrost, to wdałam się w rodzinę ojca. Mierzyłam metr siedemdziesiąt jeden, więcej niż którakolwiek z moich przyjaciółek. *Papá* miał aż sto osiemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, nieco mniej niż mój

dziadek, którego potężna sylwetka szła w parze z charakterem, o wiele paskudniejszym niż u syna.

Ojciec lubił powtarzać historię o osiemnastoletniej dziewczynie imieniem Bianca, która przyleciała tu z północnego Meksyku („niczym wędrowny motyl” – mawiał), żeby wziąć udział w uroczystości *quinceañera* jakiejś kuzynki. Przybyła na chwilę, ale została na zawsze – z miłości. Ojciec oczarował ją bez reszty, i to jeszcze przed deserem.

Bardzo romantyczna historia, ale czasem się zastanawiałam, jak Bianca musiała być niemądra, by porzucić spokojny, bezpieczny żywot córki rolnika dla nowej roli. Podjęła ryzykowną decyzję i zapłaciła za nią życiem. Nie zamierzałam podzielić jej losu. Diego także nie.

Musiałam znaleźć jakiś sposób, by uwolnić tego chłopca z okowów kartelu. Plan był taki, że Diego przyjedzie za mną do Stanów, gdzie zaczniemy wszystko od nowa. Przekonam ojca, żeby puścił nas wolno i pozwolił żyć w spokoju, a nie w ciągłym stanie wojny. Odtąd mieliśmy wsłuchiwać się w kojący szum fal oceanu zamiast w każdy odgłos cudzych kroków.

Diego zbyt długo już żył pod jego władzą. Zdawałam sobie sprawę, że tylko ja mogę przekonać ojca do tego pomysłu.

Usiadł za biurkiem.

– Będziemy dziś świętować. Jakie masz plany?

– Może ty, ja i Diego moglibyśmy dziś zjeść razem kolację? – zaproponowałam.

Tata podniósł z blatu okulary i stuknął się nimi w skroń.

– Zorganizowałem już przyjęcie na twoją cześć.

– No to jutro albo jakoś w tygodniu w takim razie.

– Ale po co? Wolałbym, żebyśmy byli tylko we dwoje – oznajmił. – Tak czy inaczej, w czwartek wyprawiam swoją roczną imprezę, jak zapewne

pamiętasz. Nie będę wiedział, w co ręce włożyć, Diego tak samo. – Zmarszczył brwi. – Zajrzyj może do stajni. Minęły wieki, od kiedy siedziałś w siodle.

Tak konkretnie to jedenaście lat. Przez ten czas zdarzało mi się zaglądać do koni, ale nie jeździłam na żadnym od dnia, w którym zginęła moja matka. To było coś, co robiłyśmy razem, i to niemal każdego dnia. Skinęłam teraz głową, nie chcąc zaczynać swojej wizyty od kłótni.

– Może, ale tam panuje gorszy skwar niż w Hadesie. Za to na pewno przejdę się na plażę.

– Doskonale. – Ojciec klepnął mnie w biodro. – A jak minęła podróż?

– Och, Barto jak zwykle świetnie się wszystkim zajął. Nie było ani korków, ani skrytobójców.

– Żartujesz sobie – powiedział. – Dobrze, że cię to śmieszy. Bo mnie wcale.

Humor był niezbędnym akcesorium, kiedy człowiek podróżował w towarzystwie trzech ochroniarzy i skryty za kuloodporną szybą.

– Muszę wracać do pracy – oznajmił ojciec, otwierając laptopa. – Ubierz się ładnie do obiadu.

Pochyliłam się, by cmoknąć go w policzek, i wiedziona przyzwyczajeniem zerknęłam na monitor, żeby zorientować się w przedmiocie podsłuchanej dyskusji. Po chwili jednak odwróciłam wzrok. Nie potrzebowałam kłopotów. Chciałam tylko uwolnić Diega i siebie od tej całej sytuacji i nie oglądać już więcej śmierci osób mi bliskich.

Wychodziłam z gabinetu, gdy za moimi plecami rozległ się głos taty:

– Aha, jeszcze jedno. W tym roku nawet nie próbuj się wślizgnąć do sali balowej. To nie miejsce dla młodej dziewczyny.

– Znam mnóstwo dziewczyn, które bywają na twoich imprezach.

– Żadna z nich nie jest moją jedynaczką.

Moja matka miała zwyczaj wyprawiać w sali balowej legendarną coroczną fetę dla klientów i stronników kartelu Cruz. Nigdy nie udało mi się dostać do środka. Słyszałam dźwięki muzyki, dochodzące aż do mojej sypialni, a potem całymi tygodniami docierające do moich uszu plotki i dykteryjki. *Papá* od zawsze robił, co mógł, żeby utrzymać mnie z dala od tego środowiska, czym wydatnie zaostrzył moją ciekawość.

Dziś, gdy już rozumiałam, dlaczego tak postępował, byłam mu za to wdzięczna. A jednak wszystkie jego najlepsze intencje nie zapobiegły temu, że zmuszona byłam oglądać śmierć własnej matki.

– Nie jestem już dziewczynką – oznajmiłam mu, wzruszając ramionami.  
– Mam dwadzieścia lat.

Wyszłam stamtąd, odganiając myśl o tym przyjęciu. Był taki czas, kiedy styl życia rodziców wzbudzał we mnie niezdrową ciekawość – do chwili, gdy doświadczyłam skutków bezsensownej przemocy, demoralizacji oraz zła, które się z tym wiąże. Od tamtej pory starałam się uciszyć w sobie głos tej małej dziewczynki, wystarczająco dzielnej, by wycelować lufę broni w mężczyznę trzy razy większego od niej. Dziewczynki, która utożsamiała frajdę z niebezpieczeństwem. Tej, która nadstawiała ucha na podszepty demona powtarzającego, że od takiego życia nie ma ucieczki.

Odsunęłam się od tego wszystkiego, lecz demon nadal kusił. A ta dziewczynka była młoda i naiwna. Wiedziała przecież, jak się kończą ryzykowne zabawy.

Otóż kończą się one w ciemnej jamie. Siedziałam w niej samotnie długie godziny, oszołomiona i bezbronna, z rękami lepкими od matczynej krwi.

## NATALIA

K

iedy szłam korytarzem łączącym ojcowski gabinet z biblioteką, z mroku za moimi plecami wyskoczyła jakaś postać i objęła mnie mocno w pasie. Cała natychmiast zeszywniałam, ale kiedy nozdrza wypełniła mi znajoma woń Diega, natychmiast rozluźniłam spięte mięśnie.

– *Buenas, princesa* – zamruczał mi do ucha i poprowadził do biblioteki.

Jako dzieci spenetrowaliśmy wspólnie każdy zakątek tej rezydencji; wyjątek stanowiła sypialnia moich rodziców. Zналиśmy ten dom lepiej niż którykolwiek z ochroniarzy, lepiej nawet niż mój własny ojciec. Za nic nie zmieściłby się w wielu zakamarkach, które dla mnie i Diega były wówczas w sam raz.

Biblioteka była jednym z nielicznych miejsc wolnych od nadzoru. Ojciec urządził ją dla mamy, która uwielbiała wciąż dowiadywać się nowych rzeczy. Dziś biblioteka przeważnie zionęła pustką. Twierdził, że w przeciwieństwie do matki brak mu inteligencji potrzebnej, by czytać książki, ale tak naprawdę przebywanie tam sprawiało mu ból.

Inteligencja mojego ojca przejawiała się w inny sposób.

Kiedy weszliśmy do środka, Diego zostawił drzwi otwarte. Od dziecka spędzaliśmy tyle czasu we dwoje, że nie byłoby niczym nadzwyczajnym,

gdyby ktoś – jakiś ochroniarz czy nawet sam ojciec – zobaczył nas razem. Ale zamknięte drzwi? To by było podejrzané.

Diego obrócił mnie twarzą do siebie i przycisnął wargi do ust w pośpiesznym pocałunku.

– Naprawdę tu jesteś? – zapytał.

– Naprawdę. – Dotknęłam jego pięknie wyrzeźbionej szczęki i godnych uwiecznienia w marmurze kości policzkowych.

– Za każdym razem, gdy cię widzę, jesteś coraz mniej podobny do tamtego chłopca z mojego dzieciństwa, a coraz bardziej do mężczyzny, którego pokochałam.

Ujął mnie za nadgarstki i pocałował wewnątrz jednej dłoni.

– Wtedy też byłem mężczyzną, Tali. Nie miałem innego wyjścia.

– Przecież wiem. – Byłam nieodmiennie ujęta jego odwagą, jaką wykazał w obliczu życia naznaczonego utratą i niebezpieczeństwem.

– Cieszysz się, że mnie widzisz?

– Nie masz pojęcia jak bardzo. – Diego podszedł do jednego z długich okien, wyjrzał na dziedziniec, po czym odwrócił się i przysiadł na parapecie, nie odrywając ode mnie wzroku. – Za każdym razem, gdy się spotykamy, coraz mniej przypominasz tamtą dziewczynkę, a coraz bardziej jakieś urzekające stworzenie, które mogłoby uwieść diabła.

– Stworzenie, hm... – Rozpromieniłam się w uśmiechu, zakrzywiłam palce niczym szpony i podkrađłam się do niego, stawiając małe kroki w moich balerinkach w gepardzie cętki.

Diego ułożył dłonie w kształt ramy, jakby mnie kadrował.

– Taką cię zapamiętam, kiedy wrócisz do swojej szkoły. Jako tygrysicę.

– Nie będziesz potrzebował wspomnień – odparłam. – Po prostu na mnie spojrzysz. Będę tuż obok.



– Nie masz pojęcia, jak bardzo tego pragnę. – Kiedy podeszłam bliżej, położył mi dłonie na biodrach i przyciągnął do siebie. – Ale nie chcę, żebyś się za mocno na to nastawiała.

– On się zgodzi, kiedy mu powiem, ile dla mnie znaczysz. Ile zawsze dla mnie znaczyłeś – zapewniłam, odgarniając mu z czoła ciemne pasma połyskujące złotem na skrętach. – Ojciec za tobą przepada.

– Czyżby? – Diego uniósł brwi. – Ten człowiek kocha tylko ciebie, no i jeszcze pamięć twojej matki. Reszta może tylko mieć nadzieję, że okaże im szacunek... i miłosierdzie.

Zmarszczyłam nos.

– Nie przesadzaj, ostatnio zrobił się bardziej wyrozumiały. Na pewno ma więcej cierpliwości od mojego dziadka. *Papá* to porządny człowiek.

– Najporządniejszy w kraju – zgodził się Diego. – Szkopuł w tym, że nic tu nie jest naprawdę porządne. Nic prócz jego córki, która nosi w sobie wiele z ojca i jeszcze więcej z matki. Jest piękna niczym gwiazdzista noc, a jej oczy lśnią ciekawością.

Mój ukochany był poetą. Tylko ja jedna znałam go od tej strony. Chciałam się zanurzyć w jego obecności i zapomnieć o całym świecie, ale czułam, jak napięte ma przedramiona, jak powściągliwy jest jego uścisk. W kwestii zmartwień Diego brał przykład z mojego ojca, czyli najczęściej zachowywał je dla siebie. Z przyjemnością bym mu na to pozwoliła, tyle że nie chciałam, by nasze wspólne chwile skaził stres związany ze sprawami przedsiębiorstwa.

– O co się sprzeczałyście? – zapytałam.

– O nic, zupełnie o nic, *está bien* – zapewnił i wsunął mi dłoń pod bluzkę.

Wygięłam plecy, garnąc się do ciepła promieniującego z jego ręki, jednocześnie starałam się pamiętać o otwartych drzwiach. Rozbiegane

spojrzenie jego zielonych oczu w końcu spoczęło na mnie.

– Tali?

– Diego.

– Musimy porozmawiać o przyszłości.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Po to tu jestem.

– O niczym tak nie marzę jak o tym, by być przy tobie. – Westchnął ciężko. – To miasto jest jak więzienie. Jak wyrok śmierci, jeśli się nad tym zastanowić. Dziś żyję, ale jutra nikt mi nie zagwarantuje.

W jego słowach pobrzmiwała ponura prawda. Spędziłam wiele nocy, gapiąc się w sufit pokoju w akademiku i wyczekując wieści od Diega. Chciałam być dobrze poinformowana o tym, co się u niego dzieje, a jednocześnie drżałam z lęku. Niełatwo jest utrzymywać bliskie stosunki z kimś, kto musi się ukrywać, żeby zachować życie.

– To już nie potrwa długo – powiedziałam. – Sam zobaczysz.

– Ale jak mógłbym odejść? – Dłonie Diego przesunęły się odrobinę wyżej. – Mam tu obowiązki.

Jego palce muskały teraz obszar tuż pod krawędzią mojego stanika. Przygryzłam wargę.

– No to je komuś przekażesz.

– Z tej pracy nie odchodzi się ot tak. Twój ojciec przygarnął mnie pod swój dach, chociaż wcale nie musiał. – Jego dłoń przewędrowała spod bluzki na uda. – Costa wprowadził mnie w ten biznes, pokazał mi możliwości...

Tak bardzo nie chciałam, żeby przestał mnie dotykać. Co prawda nadal udawało nam się kontrolować pożądanie, ale ryzyko rosło z każdą chwilą.

– To nie oznacza, że masz wobec niego dożywotni dług.

– Bez jego pozwolenia nigdy nie będę mógł odejść. A twój ojciec mi go nie udzieli.

– Wziął was z bratem na wychowanie, bo tego chciała moja matka. Uważała, że jest wam coś winien po tym, co zrobił waszym rodzicom. – Ścisnęłam lekko jego dłoń. – Pewnie, że mógłby zostawić was na pastwę losu albo, co gorsza, pozabijać. Ale to jemu zawdzięczasz, że jesteś sierotą.

Diego zmarszczył brwi.

– Nigdy dotąd tak tego nie ujęłaś. Sugerujesz, że powinienem mieć mu to za złe?

– Skądże znowu – odparłam. – On i tak nie odczuje żadnych wyrzutów sumienia. Zrobił to, co musiał. Gdyby nie zlikwidował twoich rodziców, oni zlikwidowaliby jego. Jakoś nie wyobrażam sobie, żeby państwo de la Rosa wzięli mnie na wychowanie, gdyby nasze role się odwróciły.

– Nie. Tęsknię za mamą i tatą, ale masz rację... To nie byli szczególnie litościwi ludzie. – Diego odwrócił wzrok. – Kto wie, może spotkałby cię los gorszy od śmierci.

Jako młoda dziewczyna nie musiałam pytać, na czym polega taki los. Nasze rodziny współzawodniczyły między sobą, mimo to obowiązywał je pewien kodeks postępowania. W tamtych czasach de la Rosa sprzedawali broń, a rodzina Cruz narkotyki. Mój ojciec i dziadek nałożyli na obie organizacje bezwzględnie przestrzegany zakaz handlu ludźmi. Gdy pewnego dnia *papá* odkrył, że rodzice Diega złamali pakt i ubrudzili sobie ręce tym odrażającym zajęciem, państwo de la Rosa zmienili się w problem, który należało rozwiązać.

Ostatecznie jednak zginęli dlatego, że próbowali nastawać na życie mojego ojca.

Westchnęłam.

– Może powinniśmy przeszmuglować cię przez granicę jak bryłę kokainy. – Nachyliłam się, jakbym miała mu wyszeptać jakąś tajemnicę. – W końcu z tego właśnie słynie kartel Cruz, czyż nie? Z niezwykle wysokiej skuteczności w przerzucaniu nielegalnego towaru do Stanów.

Kącik ust Diega zadrgał w uśmiechu.

– A ty skąd to wiesz?

– Przecież to prawda. Mój ojciec ma niezrównane wyczucie biznesowe, ale mózgiem tej firmy jesteś ty.

– Przesada – skwitował Diego, ale jego twarz rozjaśnił ten szczególny uśmiech dumy, podkreślający dołeczki w policzkach. Nie potrafiłam im się oprzeć od dnia, gdy stałam się wystarczająco dojrzała, by pojąć, jak bardzo są pociągające. – Po prostu chciałbym, żeby zobaczył we mnie...

– Kogo?

– Kogoś wartego więcej niż inni. – Pocałował mnie w grzbiet dłoni. – Kogoś, kto zasługuje na to, by dołączyć do rodziny.

– Oczywiście, że jesteś tego wart. Wiem o tym dobrze i on też to wie.

– Nie mogę mieć mu za złe, że we mnie wątpi. Nie po tym, jak moi rodzice uknuli spisek na jego życie.

Ucichłam, bo nie było sensu powtarzać tego, co oczywiste. Owszem, *papá* zgodził się przygarnąć obu chłopców, pod warunkiem jednak, że żaden z nich nie pójdzie w ślady własnego ojca. Costa Cruz dołożył starań, by utrwalić w pamięci braci ten przekaz. Kiedy strzelał w głowy państwa de la Rosa, zmusił ich synów, by patrzyli na egzekucję.

– Mój ojciec dobrze wie, że nigdy nie zwróciłbyś się przeciwko niemu – zapewniłam. – To morderstwo położyło kres dekadom wojny między naszymi rodzinami...

– Aż pojawił się Cristiano.

Zadrżałam, gdy padło imię diabła.

Dobre serce mamy obróciło się przeciwko niej. Za swoją wielkoduszność zapłaciła życiem. Ale dzięki niej splotły się losy Diega i moje. Ten chłopiec rozumiał, że mój tata i *abuelo* nie mieli innego wyjścia, jak tylko powstrzymać kartel de la Rosa raz a dobrze.

Cristiano najwyraźniej był innego zdania.

Minęło jedenaście lat, więc to wspomnienie powinno już wyblaknąć. Staralam się nie myśleć o jego paraliżująco silnym uchwycie na moim ramieniu, o lufie broni pod brodą czy o ukrytej w cieniu, a tak pięknej twarzy człowieka bez sumienia. Staralam się, ale wciąż zdarzało mi się oglądać nerwowo przez ramię. Cristiano de la Rosa budził we mnie strach nawet zza grobu (miałam nadzieję, że tam właśnie się znajdował). Od czasu do czasu dochodziły mnie pogłoski o jego narkotykowym imperium w Rosji, flocie transportowej w Boliwii czy o handlu bronią gdzieś na Filipinach. Mimo to postanowiłam wierzyć w jego śmierć. Najczęściej sypiałam źle, więc myśl, że nie ma go już wśród żywych, pomagała mi zasnąć.

– *Papá* zdaje sobie sprawę, że różnisz się od swojego ojca, a już na pewno wie, że w niczym nie przypominasz brata – zauważyłam.

Diego wsunął dłonie do tylnych kieszeni moich džinsów i przyciągnął mnie bliżej siebie. Sporo ryzykowaliśmy, czuląc się tak na widoku, ale nie potrafiłam przestać. Zbyt ekscytowała mnie myśl, że chłopak nie potrafi się powstrzymać i utrzymać rąk przy sobie.

– Twoi rodzice traktowali Cristiana jak jednego ze swoich, a i tak zwrócił się przeciwko nim – ciągnął Diego. – Jak bardzo bym się nie starał, twój ojciec zawsze trzyma mnie na dystans. Nawet przed zdradą Cristiana widział we mnie tylko jeszcze jedną parę rąk do pracy. Wiesz, czasem się zastanawiam, czy Costa w ogóle wzięłby mnie pod swój dach, gdyby nie brat.

Jego słowa sprawiły mi przykrość, ale rozumiałam, skąd Diego czerpie to gorzkie poczucie. Obu chłopców od pierwszego dnia rzucono w wir zadań na rzecz kartelu Cruz. Cristiano od początku świetnie się bawił, podczas gdy jego kreatywny, wrażliwy młodszy braciszek z trudnością dostosował się do wymogów sytuacji.

– Jesteś mu wierny od prawie dwudziestu lat – powiedziałam. – Należysz do najbardziej zaufanych doradców kartelu. To dzięki tobie firma działa jak w zegarku i może się poszczycić osiemdziesięcioma siedmioma procentami skuteczności w dostawach.

Chłopakowi opadła szczęka. Parsknął kpiącym śmieszkiem.

– Jak długo podsłuchiwałaś pod drzwiami? Ty wścibskie stworzenie... – zganił mnie, mrużąc oczy w wyrazie rozbawienia.

– Po prostu nie chciałam wam przerywać. Czy osiemdziesiąt siedem procent to dobry wynik?

– Znakomity. Konkurencja wlecze się daleko w tyle. Kiedy inni potrzebują pewności, że ich towar przedostanie się przez granicę, przychodzą z tym do nas. – Mrugnął do mnie. – To dlatego tak słono sobie liczymy za usługę.

– No widzisz? – powiedziałam. – Jesteś kimś o wiele więcej niż tylko żołnierzem kartelu i *papá* o tym wie.

– Pomówmy lepiej o naszej przyszłości. – Diego złapał mnie za pośladki i ścisnął lekko. – Czy w Stanach też będziemy żyć jak królowie?

Nie zamierzałam żyć jak królowa. Jeśli ktoś jest kimś ważnym, automatycznie staje się ruchomym celem. Taki stan rzeczy już znaliśmy, a ja chciałam uniknąć jego ograniczeń. Życie to coś więcej niż pieniądze i popisywanie się statusem.

– Co powiesz na mały domek nad brzegiem Pacyfiku? – spytałam. – Świeże ryby, owoce i jarzyny co dzień na stole. Żadnej broni. No i w

Kalifornii są świetne szkoły.

– Szkoły?

– Dla naszych dzieci.

Diego zachichotał.

– A mamy jakieś? Przypomnij mi ich imiona.

– Mówię poważnie – zapewniłam. – Jak tylko skończę studia i pójdę do pracy, weźmiemy skromny, kameralny ślub. Szkoda, że amerykańskie kościoły są takie wielkie i kiczowate, nie to co nasz.

Bardzo tego żałowałam. W centrum naszego miasta wznosił się nieduży katolicki kościółek. Był pięknie utrzymany, bo moja rodzina łożyła na niego hojnie. Ojciec co roku wydawał miliony na nasze skromne *pueblo*, wciśnięte między suchy bezmiar pustynnych nizin a lesiste górskie zbocza na zachodzie kraju. Nie nazwałabym tego dobroczynnością, raczej inwestycją. Za te pieniądze kupił lojalność miejscowych oraz lokalnych służb.

– No dobrze, ale skoro ślub ma być skromny, to przed kim ja się popiszę moją księżniczką? – zażartował sobie Diego.

– Och, cała moja rodzina przyjedzie. Popisuj się, skoro lubisz, mnie tam pompa ani przepych nie interesują. Chcę tylko ciebie i żeby byli przy tym moi bliscy.

Diego świetnie zarabiał, a do tego odkładał pieniądze, zamiast je trwonić jak wielu jego kumpli. Jednak w Kalifornii jego oszczędności nie wystarczyłyby na długo. Życie tam było bardzo drogie, poza tym wiedziałam, że ciężko mu będzie znaleźć pracę, nie mając żadnego doświadczenia. Dlatego tak podkreślałam, że nie zależy mi na pieniądzu. Teraz położyłam dłoń na jego policzku, nie mogąc się doczekać, aż znów zetkniemy się ustami.

– Możemy wyprawić najhuczniejsze weselisko na świecie, jeśli ci na tym zależy. Ale ja pragnę tylko ciebie.

Diego wtulił twarz w zagłębienie mojej dłoni.

– Gdyby to ode mnie zależało, byłabyś moja już jutro.

Poczułam podekscytowanie. Wiele razy oddawałam się fantazjom o tym, jak stajemy we dwójkę przed ołtarzem. Czasem wyobrażnia podsuwała mi obraz wystawnej imprezy, innym razem intymnej ceremonii; w niektórych marzeniach pojawiał się błogosławiący nam ojciec, w innych nie. Ale za każdym razem chodziło o to samo. Diego był moją drugą połówką. Wspierał mnie w tamtych mrocznych miesiącach po śmierci matki, ilekroć tylko mógł. Przybiegał w przerwach od pracy na ranczu i sprawdzał, czy spałam, czy jadłam i czy wyszłam danego dnia na świeże powietrze. Ja chciałam wtedy tylko poddać się i umrzeć. Nietrudno przychodziło mi dziś wyobrażać sobie, jak przysięgam, że będę trwać przy mężu w zdrowiu i chorobie.

Pozostawało pytanie, czy ojciec poprowadzi mnie do ołtarza.

*Papá* był przyzwoitym człowiekiem, ale w przeszłości zdarzało mu się przejawiać okrucieństwo. Nie cenił niczyjej niewinności oprócz mojej. Wiem, że dokładał starań, by przebudzić w Diegu mroczniejsze instynkty. Chciał zrobić z niego zabójcę takiego jak brat. Lecz Diego pozostał nieskalaną, czystą duszą, zatrzaśniętą w sytuacji bez wyjścia, gdzie stawką jest przetrwanie. Nie stworzono go do takiego życia, ale nie znał dróg ucieczki – innych niż moja osoba.

Zmarszczył teraz brwi.

– Pójdę i rzucę okiem na dom, zanim ktoś zauważy, że mnie nie ma.

Westchnęłam, wiedząc, że mój smutek niczego nie zmieni.

– Kiedy znowu cię zobaczę?



– Sam chciałbym to wiedzieć. Muszę się pokazać na balu maskowym i pogadać z kilkoma ludźmi. A w weekend będę uziemiony w domu, bo nadzoruję parę spraw.

– Jeszcze nie widziałam, jak mieszkasz – rzuciłam sugestywnie. Podczas naszych długich rozmów przez telefon Diego tyle mi opowiadał o swoim mieszkaniu, że mogłam je sobie całkiem realnie wyobrazić. – Może wpadnę z wizytą?

Chłopak wstał z parapetu, delikatnie ujął mnie pod brodę i zadarł lekko do góry moją głowę.

– Wiesz, że bardzo bym chciał, ale to zbyt niebezpieczne. W moim domu ciągle coś się dzieje, różni faceci wchodzą i wychodzą... Poza tym jak znam twój tatę, to na następne dwa tygodnie przydzielili ci ochroniarzy. Oni z tobą nie przyjdą, a samej też nie pozwolą ci przyjść.

– Ale ty tam będziesz...

Zewsząd słyszałam, jak niebezpieczne jest takie życie, jakie prowadził Diego. Jakbym sama nie wiedziała! Pełna niewiedza wydawała się najlepszym wyjściem, ale doświadczyłam też, że ignorancja może być groźna.

– Tak, i będę zajęty – uciął Diego.

– To może spotkamy się na imprezie ojca? Obiecałam mu, że będę się trzymać z daleka, ale jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to przecież najbezpieczniejsze z możliwych miejsc. Przyjdzie tylu ważnych gości, że w każdym kącie będzie stał ochroniarz.

– Ojciec nie zabronił ci wstępu na salę balową ze względów bezpieczeństwa, Natalio Lourdes. – Diego rzadko nazywał mnie pełnym imieniem; ilekroć to robił, wiedziałam, że sprawa jest poważna. – Na te imprezy zjeżdża się najgorsza hołota.

– Przyjeżdżają najwyżsi rangą dostojnicy państwowi.

– Właśnie o nich mówię. To zgraja najbardziej zabójczych, chciwych, skorumpowanych typów, jakich możesz sobie wyobrazić. Zrujnowali życie mnóstwa ludzi i pociągnęli na dno wiele rodzin, nie brudząc sobie przy tym rąk. – Przesunął opuszką kciuka po mojej dolnej wardze. – Przyrzeknij mi, że zostaniesz w domu. Bo domyślam się, że już opracowałaś jakiś sposób na to, żeby się tam wcisnąć.

– W nosie mam to przyjęcie. W ogóle mnie nie interesuje, co się tam wyprawia. – To nie do końca było prawdą, lecz jeśli czegoś chciałam najbardziej na świecie, to był to spokój. Zamierzałam trzymać się jak najdalej od takiego życia! Ale nad wszystkimi moimi pragnieniami górowała tęsknota za Diegiem. – Nie pozostanę tu długo – powiedziałam. – Chcę spędzić ten czas tylko z tobą.

– Ja też tego chcę, *princesa*, ale nie za cenę twojego bezpieczeństwa. – Zerknął w przestrzeń nad moją głową, a potem cmoknął mnie w grzbiet nosa. – Postaram się wykraść na całusa albo dwa jakoś po przyjęciu, dobrze?

– Oczekujesz, że będę siedziała w domu w nadziei, że może jakimś cudem się spotkamy?

– Skąd, mój aniele niebiański, moja Afrodyto we własnej osobie. Nie oczekuję, ale mam nadzieję. – Wziął mnie w ramiona i przesunął wargami po moim policzku, a potem musnął kącik ust. – Obiecuj mi, że nie ruszysz się z domu – mruknął mi wprost do ucha – a zdradzę ci pewną tajemnicę.

Wyglądało na to, że dostanę właśnie to, czego chciałam: wyraźną granicę nakreśloną między moimi sprawami a sprawami tego świata. Ale Diego, którego towarzystwa tak łaknęłam, wymykał mi się z rąk.

Może i na tym przyjęciu będą się działy jakieś szalone rzeczy, ale przecież poza tym będzie bezpiecznie. Pod okiem naszej ochrony nawet

mysz się nie prześliźnie. Jeśli założę odpowiednie przebranie, nikt mnie nie rozpozna.

– Zostanę w domu – powiedziałam. To nie było tak do końca kłamstwo, skoro sala balowa należała do nas. – A co to za sekret?

– Napisałem coś dla ciebie.

– Wiersz? – Trwałam jak w transie, wtulona w jego mocny tors. – Chcę go usłyszeć.

– Nie tyle wiersz, co list miłosny. Oda do mojej księżniczki. – Uśmiechnął się kątem ust. – Mam go w kieszeni, ale jeszcze nie jest gotów.

– Pokaż! – nalegałam.

Diego parsknął, chwycił mnie za nadgarstki i i przyciągnął jeszcze bliżej siebie.

– Jeśli włożysz tam ręce, nie obiecuję, że pozwolę ci je wyjąć.

Splonęłam rumieńcem, bo zabrakło mi słów. Przyjaciółmi byliśmy od dawna, ale kwestie intymne nadal stanowiły dla nas nowość. Splotłam nasze ręce w uścisku, podziwiając jego smukłe palce oraz tatuaż we wnętrzu dłoni. Przedstawiał szkic róży z wkomponowanym w niego nazwiskiem de la Rosa i datą śmierci rodziców. A wokół serdecznego palca, wytatuowane czcionką na tyle drobną, by ktoś w rodzaju mojego ojca nie mógł niczego odczytać, widniały nasze inicjały wypisane czarnym tuszem. Musnęłam ustami kostki jego dłoni.

– Boże, myślę o twoich ustach od czasu ostatniej wizyty. – Zniżył głos.  
– Powiedz, że wciąż należysz do mnie, Talia.

Wiedziałam, co tak naprawdę chce usłyszeć. Wiele razy zapewniałam Diega, że ukończę szkołę, nie tracąc dziewictwa. Ale za każdym razem, kiedy pytał, w jego głosie pojawiała się napięcie.

– Wciąż jestem twoja.

– Dobrze – warknął. – Kiedy pomyślę o tych studenciakach krążących niczym rekiny wokół takiej słodkiej dziewczyny jak ty...

– Rekiny nie jedzą słodyczy – zapewniłam go z uśmiechem. – Poza tym prędzej znajdziemy je tutaj, węszące za cudzą krwią. W porównaniu z tobą Amerykanie to istne dzieci. W ogóle nie wydają mi się interesujący. – Objęłam go za szyję i przytknęłam do niej nos. – Myślę tylko o tobie.

Diego westchnął.

– Jakim cudem wytrzymałismy tak długo?

Większość moich przyjaciółek, tych w Stanach i tych tutaj, zdążyła już stracić dziewictwo. Mnie powściągliwość przyszła łatwo, bo od zawsze wiedziałam, że oddam się tylko jednemu mężczyźnie, który był też moim najlepszym przyjacielem. Żałoba, której ojciec doświadczył po śmierci mamy, wydawała mi się czymś przerażająco bolesnym, ale i tak chciałam doświadczyć tego, co stało się ich udziałem. Pragnęłam wszechogarniającego oddania dwojga ludzi, które nie przemija. Nie minęło do dziś. Z tego, co wiedziałam, *papá* od dziesięciu lat nie był nawet na randce.

– Bo to dla mnie ważne – oznajmiłam. – Chcę ci się oddać w każdym możliwym wymiarze, ale dopiero gdy nadejdzie odpowiedni czas.

Diego cmoknął mnie w czubek głowy.

– Dla mnie też.

Uniosłam figlarnie brew.

– A ja myślałam, że powstrzymuje cię strach przed tym, co zrobi tata, jeśli się dowie, że nie czekaliśmy do ślubu...

Zaśmiał się pogodnie.

– To fakt, wolałbym żyć. Na szczęście wokół zawsze roi się od ochroniarzy, więc nie grozi nam, że ulegniemy pokusie. – Przeczesał mi włosy palcami. – Nasz pierwszy raz będzie wyjątkowy, *mi sol*.

Spojrzałam na niego z uśmiechem, w którym kryło się pytanie. Nigdy dotąd mnie tak nie nazwał.

– Twoje słońce?

– Cała jesteś jasnością. No i nie przepadasz za ciemnością. Mam rację?

– Ach, o to chodzi. Jest rym! Prawdziwy z ciebie poeta.

Diego tak dobrze mnie znał. Zapewne dowiedział się o moich nocnych koszmarach, jeszcze zanim wyjechałam do szkoły z internatem. O cieniach, które mnie ścigały, o niedającym się wyprzeć z pamięci wspomnieniu dnia, gdy jako dziewięciolatka byłam zmuszona patrzeć na śmierć matki... I o myślach o jego bracie.

„Obiecuj, że nigdy tu nie wrócisz” – powiedziałam mu wtedy.

„Nie mogę” – usłyszałam w odpowiedzi.

Dziś wydawało mi się to niewiarygodne, ale dawno temu, gdy byłam mała, Cristiano bywał moim bohaterem. Pewnego razu obudziłam się w nocy z wrzaskiem, przywołując matkę. Odgarnęła mi z czoła sklezione potem kosmyki i spytała, co mi się śniło.

– Potwory – powiedziałam.

Nie od razu zauważyłam Cristiana, który stał w ciemnym progu. Pewnie akurat patrolował okolicę.

– Powiedz, Cristiano, czy są tu jakieś potwory? – spytała go matka.

– Owszem, są – odparł posępnie. – Ale żaden z nich nie skrzywdzi małej Natalii.

Moje dziecięce serce waliło jak młotem, a w oczach wezbrały łzy.

– Skąd wiesz? – zapytałam.

– Bo jestem tu, żeby cię chronić – oznajmił. – Jestem straszniejszy niż wszystkie potwory.

Przez lata rozpraszał upiory mojego dzieciństwa zrodzone w ciemnościach pod łóżkiem, dopóki nie stał się jednym z nich.

A Diego zaczął uosabiać zbawcze światło.

– Czy twoje koszmary wrócą? – spytał teraz.

Nie chciałam go martwić, więc dotąd zapewniałam, że odkąd mieszkam w internacie, przestały się pojawiać. Prawda była taka, że z dala od domu znacznie straciły na częstotliwości i sile. Teraz, kiedy wróciłam w rodzinne strony, musiałam się liczyć z tym, że złe sny powrócą z pełną mocą. Ponieważ nie miałam na to wpływu, tylko potrząsnęłam głową.

Gdyby to zależało ode mnie, popędziłabym na powrotny lot do Kalifornii, tak szybko, by koszmary za mną nie nadążyły.

Wiedziałam jednak, że choćbym biegła ze wszystkich sił, nigdy przed nimi nie ucieknę.

## NATALIA

N

iebo nade mną jaśniało od gwiazd, kiedy wymknęłam się z domu i pomaszerowałam przez trawnik, niosąc pantofle w ręku. Rozświetlone rzeźbiście okna sali balowej lśniły z daleka. Wyglądało to niczym złocisty raj, gotów na przyjęcie śmietanki towarzyskiej tego kraju. Na krętej drodze dojazdowej tłoczyły się wozy i limuzyny należące do lokalnych osobistości. Pasażerowie czekali cierpliwie, aż podjadą do bramy i zajmie się nimi parkingowy. Fontanny przed wejściem emitowały błękitną poświatę, a tryskająca z nich woda odbijała blask setek małych lampek. Tak właśnie wyobrażałam sobie wrota niebios, łącznie z potężnymi mężczyznami w garniturach i ze słuchawkami w uszach, którzy nadzorowali napływ gości.

Niestety zmuszona byłam użyć tylnych drzwi do rajy. Podczas wydarzeń tego typu ochrona miała oczy dookoła głowy. Uzbrojeni mężczyźni patrolowali okolicę, trzymając jednych kryminalistów z dala, a innych wpuszczając do środka. Do naszego domu goście nie mieli wstępu.

Ukryłam się w ogrodzie między domem a budynkiem, w którym mieściła się sala balowa, przykucając za fontanną zwieńczoną rzeźbą Posejdona.

„Twoja ciekawość to przekleństwo” – mawiał często ojciec.

„I nie ma na nią rady” – odpowiadałam figlarnie.

Kiedy zabronił mi wstępu na imprezę, poczułam się jak w dzieciństwie, gdy odsyłano mnie od stołu, ilekroć rozmowy przy obiedzie zboczyły na tematy uznawane za odpowiednie tylko dla osób dorosłych. Albo jak tamtego dnia, gdy ojciec kazał ogrodzić podwórze na tyłach domu płotem, żebym nie mogła powędrować ścieżką wiodącą między drzewami. Obchodzenie takich zabezpieczeń zwykle sprawiało mi więcej frajdy niż to, do czego broniły dostępu.

Kiedy jeden z goryli spojrział w przeciwną stronę, pobiegłam przez podwórze. Na moich plecach, okrytych obcisłym czarnym kombinezonem, powiewały realistyczne motyle skrzydła. Pilar – moja najlepsza przyjaciółka – nie miała dość odwagi, by przyjść tu ze mną, za to przekonałam ją do pomocy przy stworzeniu pracochłonnej maski w odcieniach czerni i pomarańcza, ozdobionej piórami i brokatem. Umocowała w moich ciemnych włosach doczepki w kolorze blond, a potem wpięła w wijące się pasma ręcznie wykonane ozdoby w kształcie motyli.

„Prosimy o przybycie w pełnym przebraniu” – głosiło zaproszenie, a sądząc z tego, co słyszałam – i co udało mi się podpatrzeć – potrzebny był ekstrawagancki, kosztowny kostium, żeby wtopić się w tłum.

– *Alto* – rozległo się za moimi plecami.

Zamarłam w bezruchu i odwróciłam się do nadchodzącego ochroniarza.

– *¿Qué hace?*

Przełknęłam ślinę i skupiłam się na tym, żeby mój amerykański akcent był możliwie jak najbardziej przekonujący.

– *¿Hablas inglés?*

– Tobie nie wolno tu wchodzić – powiedział łamaną angielszczyzną. – *¿Invitación?*

Wyjęłam z kieszeni zaproszenie wydrukowane na sztywnym, szorstkim papierze i podałam je pytającemu. Oczywiście włamałam się wcześniej do



ojcowskiego komputera i skopiowałam plik z jednym z nielicznych zaproszeń, na których widniało amerykańskie nazwisko oraz wystosowano je do pary.

– *Señor Matthewson?* – spytał ochroniarz.

– Mój mąż. – Zaświeciłam mu przed oczami pierścionkiem z małym brylantem, który dostałam od jednego z wujów na piętnaste urodziny. – W środku. Czeka na mnie.

Facet przyłożył krótkofalówkę do ucha, ale nim zdążył coś do niej powiedzieć, z odbiornika rozległ się głos wzywający pracowników ochrony, by zajęli stanowiska przy drzwiach frontowych. Oddał mi zaproszenie.

– *Adelante. Quédate en la fiesta.*

„Proszę się nie oddalać od sali balowej”.

Podążyłam do środka. Króliczek Playboya z papierosem w pomalowanych na szkarłatno ustach przytrzymał mi drzwi, wychodząc. W holu rozbrzmiewały tony piosenki *Walk Like an Egyptian*. Potrzebowałam chwili, żeby przyzwyczaić oczy do błyszczących, migotliwych wnętrz. Z pomieszczenia do pomieszczenia biegali kelnerzy z tacami. Z prawej strony dobiegały dźwięki skocznej dyskotekowej muzyki, wprawiając żyrandole w drżenie. A miało co drzeć, bo wyglądały, jakby zanurzono je w płynnym złocie i kryształach, a potem odwieszono, żeby wyschły. W tłumie paradowały tancerki brzucha. W drodze do głównej sali minęłam ozdobne marokańskie kafelki, które mama przywiozła z Afryki, a także scenę, na której otyły mężczyzna śpiewał pełną emocji operową arię. Słuchałam go jak zaczarowana.

Imprezowicze z dumą prezentowali swoje kostiumy. Dojrzałam kobietę w lśniącym czernią kombinezonie z lateksu, który leżał na niej niczym druga skóra. Była też Kleopatra w metalicznym podkoszulku, obwieszona

niezliczonymi warstwami naszyjników, przez które prześwitywały jej sutki. Był Tarzan z nagą piersią, jego strój ograniczał się do przepaski na biodrach. Była Maria Antonina, wsparta na ramieniu Dwóch Twarzy. Nawet niektórzy goryle nosili ręcznie malowane maski, a ich karabiny maszynowe połyskiwały od złocien.

Jeden z kelnerów przystanął przy mnie i uprzejmym gestem podsunął mi tacę. Spodziewałam się koreczków czy innych przekąsek, lecz zamiast tego ujrzałam jakieś pigułki i proszki. Narkotyki otaczały mnie od urodzenia, więc nie byłam ich ciekawa. Zamiast tego wybrałam kieliszek z musującym drinkiem. Bąbelki połaskotały mnie w usta, wywołując uśmiech.

To już nie była sala balowa, w której jako dziecko bawiłam się w ciuciubabkę albo uczyłam grać na fortepianie. Wokół mnie tętnił życiem wystawny, przemyślany spektakl. Weszłam do następnego pomieszczenia, uderzając obcasami o posadzkę. Muzyka tłumiła dźwięk moich kroków. W loży wychodzącej na parkiet dojrzałam szereg kobiet tańczących kankana; miały na sobie jaskrawe boa z piór, sznurowane gorsety i pończochy lśniące od klejnotów. Rytmicznie wyrzucały w powietrze smukłe nogi, a jakiś facet w rozchełstanej marynarce i złotych łańcuchach stał tuż pod nimi, zadzierając głowę. Zapewne miał nadzieję dojrzeć coś niezwykłego.

Obróciłam się wokół własnej osi, podziwiając wirujących tancerzy. Wokół mnie bawili się mężczyźni w damskich ciuszkach i kobiety przebrane za dzikie zwierzęta. Przyśpiewywały im ptaki w klatkach. W rogu umieszczono pozłocaną klatkę, w której ku uciechu gości krążył żywy tygrys. Jakaś kobieta w czarnej skórzanej kreacji również nosiła na szyi obrozę.

Opowieści o przepychu i ekstrawagancji tej imprezy okazały się prawdą. Trudno było mi uwierzyć, że cały ten wystawny cyrk odbywa się

sto metrów od pokoju, w którym śpię.

Zadarłam głowę i dojrzałam Diega. Miał na sobie strój kowboja – dżinsową koszulę, kamizelkę z frędzlami i stosowny kapelusz. Obserwował otoczenie zza balustrady na drugim piętrze. Zmrużył oczy, kiedy nasze spojrzenia się spotkały, i natychmiast mnie rozpoznał. Przygryzłam wargę. Diego pokręcił głową, ale po chwili z uśmiechem skinął mi rondem kapelusza. Szybko rozejrzał się po pomieszczeniu i zaczął schodzić schodami wiodącymi na parter, ale zaczepił go któryś z ochroniarzy i zaczął mu szeptać do ucha. Diego spojrzał na mnie, potem na zegarek i wrócił na swoje miejsce.

Podeszłam do pary połykaczy ognia, którzy tańczyli na patio, kreśląc płomienne kontury na tle ciemnego nieba. Nagle moją uwagę przyciągnął niedbale namalowany szyld, głoszący PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI. Cały róg sali odgrodzono od reszty pomieszczenia, osłaniając go wielką fioletową zasłoną. Dziwne. Mój ojciec zrobił się pobożniejszy na starość i pogardzał wszelkimi formami okultyzmu.

Dosłyszałam jego donośny głos, jeszcze zanim zobaczyłam, że nadchodzi. Wyciągnęłam szyję, ale *papá* przewyższał większość zgromadzonych o głowę, zatem łatwo było go rozpoznać. Patrzyłam, jak ściska dłoń gubernatora. Jeśli Diego bez trudu mnie rozpoznał, wiedziałam, że ojcu też nie sprawi to trudności. A wtedy odesłano by mnie z powrotem do domu.

Przykucnęłam za fioletową zasłoną, oglądając otoczenie przez szparę w tkaninie. Ojciec wspierał się na ozdobnie rzeźbionej lasce. Miał na głowie koronę, tak ciężką od klejnotów, że wygładziła jego czarnosrebrne włosy. Szerokie ramiona osłonił ciężką peleryną ze szkarłatnego weluru obszytego królewskim gronostajem.

– Wszystkie te bogactwa będą kiedyś twoje – oznajmił łamiący się starczy głos.

Odwróciłam się wystraszona. Przestrzeń pod zasłoną rozświetlał czerwony blask, a mżąca na fioletowo kryształowa kula podkreślała głębokie zmarszczki siedzącej za stolikiem kobiety o ciemnych oczach. Na wschodniej tkaninie, którą przykryto mebel, leżała talia kart.

Wróżka miała drobne, poznaczone żyłkami dłonie. Najwyraźniej była z niej niezła aktorka. Pasowała do roli.

– Że co proszę?

– Odziedziczysz to wszystko. Nie tylko przedmioty materialne.

– Nie chcę, żeby mi wróżono – powiedziałam, zerkając zza zasłony.

– Nie wierzysz w przepowiadanie przyszłości?

– Nie.

– No to co się może złego stać, jeśli ci powrózę?

Cholera. Straciłam ojca z oczu.

– Nie masz się co chować, on i tak cię znajdzie. – Słowa drżały, jakby mówiącej czasem brakowało powietrza.

Spojrzałam na nią przez ramię.

– Kto?

Wbiła we mnie spojrzenie spod czarnych rzęs i migoczącego diademu ze złotych monet.

– Widzę mężczyznę... – Stuknęła paznokciem w stół, mrużąc przy tym powieki. – Mężczyznę od róży.

De la Rosa. Nazwisko Diega mogła gdzieś usłyszeć, w końcu znano go w mieście.

– Nie masz racji – powiedziałam. – Wcale się przed nim nie ukrywam.

– Ja rzadko się myślę, *muñeca* – odparła staruszka, przywołując mnie gestem. Nazwała mnie laleczką i tak też potraktowała. – Chodź. *Siéntate*. Taka jest wola motyla.

Odwróciłam się i spojrzałam jej w twarz, czując ciarki na plecach. Przypomniałam sobie, że przecież obowiązek organizacji tych przyjęć przez całe lata należał do mojej matki. Być może panie się znały.

– Co takiego?

Nie odezwała się już. Wyraźnie czekała na moją reakcję. Ojciec nigdy by nie pozwolił, żeby pod jego dachem gościła prawdziwa jasnowidząca, o ile takie zjawisko w ogóle istniało. Miała rację – co mi szkodziło spróbować... Zająłam wyściełane składane krzesło stojące naprzeciwko niej. Jej oczy wyglądały w tym świetle na fiołkowe i niezwykle przenikliwe. Ta kobieta swoje wiedziała i swoje przeżyła. Nie przerażało mnie to. Przeszłość była niezmienna, a przyszłości nie da się przewidzieć.

– Znałaś może Biancę King Cruz? – zapytałam.

– Tylko z widzenia. – Starowina wstała na moment, żeby poprawić swoją poduszkę. – *Perdón*. Plecy mnie bolą.

– Przykro mi – odparłam, niepewna, co należy powiedzieć w takich przypadkach.

Owionął mnie piżmowo-kwiatowy zapach jej perfum. Kobieta milczała, więc wyciągnęłam do niej otwartą dłoń.

– No i co? Nie przepowiesz mi przyszłości?

– Jesteś bardzo młoda – odparła staruszka.

– Żeby to stwierdzić, wystarczy mieć oczy. – Zerknęłam na talię spoczywających na stoliku kart. – Nie wywróżysz mi, co mnie czeka w życiu?

– Nie muszę tego robić. To jasne jak słońce. – Bransoletki zabrzęczały, kiedy ujmowała moją wyciągniętą dłoń. Na każdym palcu nosiła po kilka

pierścieni. Były tam ametysty oprawne w złoto, srebrny wąż, którego sploty okalały jej prawy kciuk, a także perła w oprawie z finezyjnie rzeźbionego czarnego metalu. – Taka młoda, a już zdążyłaś się natknąć na miłość swojego życia.

– To prawda.

– Wiesz, kim on jest? – zapytała. – Bo jest blisko.

Skinęłam głową.

– Owszem, jest tutaj.

– Czeka cię wielka miłość.

Lata temu Diego przyjął kulę, która była przeznaczona dla mnie. Wiele razy ratował mi życie, kiedy byłam podlotkiem zmuszonym borykać się z dorastaniem bez mamy. Zdążyliśmy już głęboko się do siebie przywiązać, choć pierwszy raz był dopiero przed nami.

– To prawda, nasza miłość jest wielka – przytaknęłam.

– Widzę ból – dodała tym samym tonem bez wyrazu staruszka.

Zaczęłam się wiercić. Zważywszy na kręgi, w których obracał się mój ojciec, nie było w tej przepowiedni nic szokującego. Przeżyliśmy już jedną tragedię... o ile tragedię można tak do końca przeżyć. Żałoba czasem potężniała, niekiedy słabła, ale nigdy nie opuściła nas tak całkiem. Tata zarządzał teraz mniej ryzykownym przedsięwzięciem, ale ci, którzy parają się przemytem i przemocą, powinni liczyć się z tym, że nieszczęście kiedyś ich dopadnie. Wróżka widziała w mojej przyszłości ból? Cóż, mogłaby powiedzieć to samo o każdym z gości w tym budynku.

– Widzę przemoc i zdradę – ciągnęła. – Oraz wiele śmierci.

W tym momencie odezwał się stojący w sali balowej zegar z kukułką. Jak długo już tu siedziałam?

– Doświadczyłam wszystkich tych rzeczy.

– I to w tak młodym wieku – zaterkotała wróżka. – Obawiam się, że to wcale nie koniec.

Bez względu na to, czy wierzyłam w jej moce, czy nie, zrobiło mi się nieswojo. Nie to chciałam usłyszeć. Położyłam dłoń na podołku.

– Czyją śmierć? – spytałam, muskając brylant na palcu.

Wróżka oparła chude dłonie o kryształową kulę, aż zadźwięczały liczne pierścienie. Nie raczyła nawet zerknąć w tym kierunku, jakby magiczny rekwizyt był po prostu wygodną podpórką.

– Umrzesz dla swojej miłości.

– Zrobiłabym to, owszem.

– Nie o to mi chodzi. Umrzesz dla niego.

Dostałam gęziej skórki, bo przypomniał mi się pistolet, który Cristiano przytknął do mojego czoła. „Paf! I już po tobie”.

Potem znów ogarnęła mnie tamta ciemność. Nieprzenikniona czerń wokół, mój zduszony płacz, zapach i lepkość krwi, od których nie mogłam się uwolnić przez całe tygodnie. Powrócił prześladowający mnie w snach cień.

Serce biło mi jak szalone. W tym ciepłym czerwonawofioletowym blasku nie byłam w stanie dojrzeć, czy staruszka spogląda na mnie ze współczuciem, czy z satysfakcją. Tak czy owak, nie podobała mi się jej mina. Nie spodobało mi się też nic z tego, co usłyszałam. To było głupie. Zabawa dobra dla dzieci. Kobieta nie miała prawa na jeden wieczór przebierać się za jasnowidzącą i prowokować ludzi.

– To jakiś bezsens – oznajmiłam, wstając.

Wróciłam na swoje miejsce przy zasłonie. Siłą woli uspokoiłam tętno, żeby móc się skupić na poszukiwaniu wzrokiem Diega. Dojrzałam go stojącego w drzwiach do sali. W tym stroju wyglądał jak aktor ze starego westernu, jednocześnie doskonale się wtapiał w towarzystwo meksykańskich grubych ryb. A przecież zupełnie do nich nie pasował.

Mogłam go uwolnić od tego wszystkiego. Mogłam mu dać, czegokolwiek zapragnie.

Czy naprawdę miałam dla niego umrzeć?

Wyślizgnęłam się z namiotu fałszywej wróżki. Jego oczy spoczęły na mnie niczym wzrok jastrzębia na apetycznej myszy. Nie było w nich już obawy, tylko ta sama tęsknota, której doświadczałam właśnie w tej chwili. Złowieszcze przepowiednie przestały mi się wydawać takie przekonujące. Zrozumiałam, że to tylko przygotowane zawczasu sugestywne banały, sformułowane tak, by pasować do absolutnie każdego gościa tej imprezy. Wszyscy zgromadzeni tutaj mieli szansę doświadczyć w życiu śmierci, bólu, przemocy, no i bogactw. Na tym właśnie polega wróżebny fach.

Diego potarł podbródek. Być może zastanawiał się, jak do mnie podejść. To na niego spadłyby konsekwencje, gdyby nakryto nas razem. Postąpił kilka kroków naprzód, ale nagle pojawił się mój ojciec, klepnął go po plecach, odciągnął na bok i przedstawił jakiejś parze.

Przepchnęłam się przez tłum, podążając za moim chłopcem. Co chwilę ktoś stawał pomiędzy nami i traciłam z nim kontakt wzrokowy. Uścisnęłam rękę gościa przebranego za Elvisa (kucnęłam wówczas za plecami jakiegoś faceta w stroju Rzymianina). Cmoknął w policzek Kobietę-Kota, jednocześnie puszczając do mnie oko. Zrobiłam zabawnie urażoną minę – i o mało co nie zderzyłam się z ochroniarzem o gabarytach lodowca.

– *Perdón* – mruknęłam, starając się go wyminąć.

Goryl zrobił ruch, jakby chciał mi zagrozić drogę. Nagle temperatura w pomieszczeniu wyraźnie spadła. Znienacka spojrzałam w twarz upiornej postaci. Był to mężczyzna o twarzy wymalowanej na podobieństwo czarno-białej czaszki. Oczodoły miał ciemne jak smoła, a same oczy obrysowane głęboką czerwienią. Makijaż w żaden sposób nie łagodził ich drapieżnego blasku. Namalowane zęby wykrzywiały złowieszczy uśmiech, pod którym



bez trudu dostrzegłam posepny wyraz twarzy. O rysach doskonale harmonijnych, swoją drogą. Kruczoczarne włosy miał zaczesane w gładką taflę. Odcinały się od ubielonej fizjonomii równie ostro, co krawat od śnieżnobiałej koszuli.

Mężczyzna stał wyprostowany i sztywny niczym manekin. Niemal zbyt perfekcyjny, by był prawdziwy.

Zjawisko w bieli i czerni skinęło mi głową.

– Zatańcz ze mną.

## NATALIA

T

o nie była prośba.

Nieznajomy przebrany za *calavera* nie pytał mnie o zdanie. W jego głębokim głosie pobrzmiwało coś niepokojącego, i to mocniej niż szorstkie basowe nuty. To był pomruk nachmurzonego lwa, a towarzyszyło mu spojrzenie znamionujące wielką siłę. Podobnie jak wybujale mięśnie, których kosztowny, szyty na miarę smoking bynajmniej nie zdołał ukryć.

„Zatańcz ze mną”.

Nie! Mózg i żołądek zgodnie krzyczały w proteście, za to moje ciało zachowało się niczym satelita pod magnetycznym wpływem Słońca. Musiałam przełamać jego sprzeciw, by wykonać krok w tył. Ten człowiek nie należał do ochrony, nie przyszedł tu, by się mną opiekować, wręcz przeciwnie. To przed takimi jak on ostrzegał mnie ojciec. Mieli zwyczaj wchodzić, gdzie im się podobało, i wychodzić, osiągnąwszy czy zdobywszy to, co mieli w planach – zemstę, pieniądze, kobiety...

Albo mnie.

Nikt tu nie dorównywał jego oczywistej sile. Trzeba byłoby kuli, żeby go powstrzymać.

Spytał mnie o pozwolenie, a choć odmówiłam zdławionym szeptem, i tak położył wielką dłoń na mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Był

niczym góra; miałam wrażenie, że niknę w jej złowróżbnym cieniu.

Inni tancerze poodsuwali się na boki, poza zasięg jego długich ramion. Być może bali się, że chwyci któregoś z nich za gardło. Położył jedną z moich dłoni na swoim twardym bicepsie, ujął drugą. Wykazał się przy tym delikatnością, która zupełnie nie pasowała ani do władczygo uścisku w pasie, ani do jego posępnego przebrania.

– Nie umiem tańczyć tanga – oznajmiłam, gdy rozległy się pierwsze takty utworu zespołu Gotan Project.

– Za dużo czasu spędziłaś z dala od tutejszych mężczyzn – odparł. – Ja poprowadzę. Podążaj za mną, *mariposa*.

Skąd wiedział, gdzie spędzam czas? Mieszkałam w Stanach osiem lat, ale w moich żyłach płynęła latynoska krew. Miałam podstawowe pojęcie o tym tańcu i udało mi się dotrzymać mu kroku.

– Pasujemy do siebie – stwierdził, przyglądając się motylom wpiętym w moje włosy.

– Co takiego?

– Nasze kostiumy do siebie pasują.

Nie istniało żadne oczywiste skojarzenie między motylem a cukrową czaszką, ale nie odważyłam się z nim sprzeczać.

– Dlaczego wybrałaś akurat motyla monarchę? – spytał.

Odwróciłam od niego twarz. Obok nas przemknął Minotaur tańczący z francuską pokojówką. Nie trzymali się rytmu. Nie miałam zamiaru opowiadać temu *calavera* o swoich osobistych relacjach z symbolem motyla monarchy. Chwyciłam się więc pierwszej lepszej wymówki, która była prawdą, jak się okazało.

– Bo żeruje na truciznie.

– Na kwiatkach trojeści. Robi to, żeby nabrać gorzkiego smaku, bo ten odstręcza drapieżców – oznajmił, przesuwając dłoń po moim kostiumie, aż

spoczęła dokładnie w wycięciu na plecach. Zesztywniałam, kiedy wbijał palce w moją odsłoniętą skórę pod ramiączkami motyli skrzydeł. – Jeden gorzki kęs i łowca rezygnuje ze zdobyczy.

Od chwili, gdy nasze ciała się zetknęły, byłam jak porażona elektrycznością. Diego zmarnował całe lata, zanim dał mi znać, że mu się podobam.

Poczułam, jak twardnieją mi sutki w kontakcie z jego szeroką pierśią. Nie miałam nad tym władzy.

– Ja... myślę, że to sprytne.

– Tak to już jest w naturze – odrzekł mój tancerz. – Poza tym motyl monarcha symbolizuje dusze zmarłych. Takich jak ja.

Spojrzałam w czarne oczy wpijające się we mnie z zastraszającą intensywnością.

– Jesteś aż zanadto żywy.

Pochylił się nad moim uchem i zniżył głos.

– Powiadają, że jeśli szepniesz takiemu motylowi swoje życzenie, zanieś je bogom na szybkich, bezgłośnych skrzydłach.

Uświadomiłam sobie, że mój tancerz prowadzi mnie coraz dalej od pozostałych par na parkiecie.

– Powinnam już wracać – powiedziałam.

– Do czego?

– Do... narzeczonego – bąknęłam, mając nadzieję, że to go zniechęci do dalszych umizgów.

Przerwał taniec.

– Narzeczonego? A co z Kalifornią?

Szczęka mi opadła – na moment, ale jednak, nim się opanowałam. Spędziłam życie wychowywana przez prawdziwych mistrzów w kwestii

trzymania nerwów na wodzy. Powinnam była spisać się lepiej.

– Czy ja cię znam?

Zawahał się na mgnienie oka, nim znów wrócił do tanga. Jego kroki były pełne precyzji. Tańczył z gracją lwa, który wyrusza na łów.

– Dosłyszałem amerykański akcent.

Jakoś wcale mnie to nie uspokoiło.

– Muszę już iść – oznajmiłam, próbując się uwolnić z jego objęć.

Zwiększył siłę uchwytu i bez trudu przyszpilił mnie w miejscu.

– Jeszcze nie wyszeptalem ci swojego życzenia.

Zrobiło mi się sucho w ustach. Gdzie się podział Diego? Pewnie nie będzie zachwycony, jeśli zobaczy mnie przyciśniętą do obcego faceta.

– Ktoś na mnie czeka.

Jego szorstka dłoń zacisnęła się wokół mojej. Podążyłam za czarnymi oczami, które teraz lustrowały brylantowy pierścionek na moim palcu.

– Tak? Kto taki?

Czy warto było wzbudzić gniew ojca, żeby wydostać się z tej sytuacji? Nie miałam pojęcia, kim jest ten człowiek, więc postanowiłam nie zdradzać mu swojej tożsamości.

– Ktoś, kto wolałby, żebym nie zaginęła bez wieści.

– W takim razie nie powinien zostawiać cię samej, *mariposita*.

– Nie nazywaj mnie tak.

W przeszłości rodzicom zdarzało się tytułować mnie „naszym motylkiem”. Nawet ojciec zrozumiał w końcu, że już dawno z tego wyrosłam. Teraz rozejrzałam się na boki. Panika wzbierała we mnie, w miarę jak facet ścisnął mnie coraz mocniej.

Przyciągnął mnie do siebie najbliżej, jak to możliwe. Był taki ciepły, choć w jego spojrzeniu dla odmiany skrzył się lód.

– To jak mam cię nazywać?

Moje oczy wpiły się w twarz Diega, który opuścił towarzystwo ojca i właśnie rozglądał się po pomieszczeniu.

– Poza tym nikt mnie nie zostawił samej – odparłam, ignorując pytanie mężczyzny. – Umiem sobie sama radzić.

– Czyżby? Tak czy inaczej, nie ryzykowałbym zostawienia cię na pastwę losu, gdybyś była moja.

Gdybym była jego... Oddech mi przyśpieszył, ale tym razem nie z lęku. Mocny, władczy uścisk tego mężczyzny sugerował, że znajduję się w jego mocy. Przez jedną chwilę, krótką jak mgnienie, ta perspektywa tyleż mnie przerażała, ile podekscytowała.

– Ale nie jestem twoja – zaryzykowałam, ciekawa, jak zareaguje.

– Masz na myśli, że powinienem coś z tym zrobić?

Bezczelność. Nikt należący do tego świata nie podrywał mnie tak bezpośrednio.

– Możesz spróbować – oznajmiłam. – Ale nie obiecuję, że dobrze się to dla ciebie skończy.

– Lubię wyzwania. Poza tym twój narzeczony nie wygląda, jakby na ciebie zasługiwał. Lepiej niech się przygotuje na ofensywę konkurencji.

Nie znałam wielu mężczyzn, którzy odnosiliby się do instytucji narzeczeństwa z takim lekceważeniem.

– Jesteś gorszy niż ta stara wiedźma wróżka – warknęłam.

Jedna ciemna brew powędrowała w górę. Najwyraźniej był zaintrygowany.

– Co ci powiedziała?

Zerknęłam mu przez ramię. Diego otarł sobie skronie i właśnie zmierzał w kierunku parkietu. Nadal mnie nie dostrzegł i wyglądał na coraz bardziej

zdenerwowanego. Gorączkowo starałam się złowić jego spojrzenie.

– Żebym nie tańczyła z obcymi o pomalowanych twarzach.

Przesunął się, a jego szerokie plecy przesłoniły mi świat. Zaciągnął nas w jakiś ciemny kąt, z dala od wszystkich gości. Serce zaczęło mi się tłuc o żebra.

Nieznajomy przysunął usta do mojego ucha.

– A co, jeśli nie jestem obcy?

Żartowniś! W tym odosobnionym zakątku znowu poczułam się tak jak wtedy, gdy miałam dziewięć lat, a Cristiano de la Rosa się ze mną drażnił. „Nigdy w życiu się tak naprawdę nie bałaś”.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam, próbując wyjrzeć mu przez ramię.

– Powiedz mi jedno. Oddałabyś życie za narzeczonego?

Co, do cholery, ta stara pozorantka i on też? Rozgniewałam się.

– A ty oddasz życie za mnie?

– Słucham?

– Jeśli mnie nie puścisz – zagroziłam, robiąc w głowie pośpieszny przegląd możliwie najpoważniejszych gróźb – zacznę krzyczeć.

– Myślałam, że potrafisz sama dać sobie radę.

– Przecież nie pokonam cię w fizycznej walce. Nie będę krzyczała o pomoc, ale po to, żeby ktoś tu wpakował ci kulkę w łeb.

– Rozumiem. Myślisz, że cię usłyszą? Muzyka tak głośno gra... – spytał rozbawiony.

– Będę wrzeszczeć tak głośno, jak potrafię, i tak długo, jak tylko dam radę. Będę krzyczała, aż mi struny głosowe pękną i nie będę miała już siły dłużej utrzymać otwartych ust.

Po jego twarzy przemknął powoli rozbrajający uśmiech. Zęby namalowanej czaszki rozciągnęły się od ucha do ucha.

– Nie powiem, jestem bardzo ciekaw, jak długo potrafisz utrzymać otwarte usta.

Zatrzęsłam się porażona tą sugestią. Tym razem trafił mnie w podbrzusze.

– Wybrałeś sobie niewłaściwą ofiarę! Mogę sprawić, że zginiesz w jednej chwili, i nie tknę cię przy tym nawet palcem.

– W takim razie cofam zamówienie. Bądź tak dobra i szepnij niebiosom, że przed śmiercią chcę tylko usłyszeć twój krzyk.

Jego niesamowicie głęboki głos parzył niczym gorąca czekolada spływająca mi między nogi. Sądząc po tym spojrzeniu, z pewnością robił to celowo. Chciał, żebym krzyczała. Chciał mojego przerażenia, ale nie dlatego, że lubił zastraszać ludzi. Nie do końca rozumiałam intencje tego człowieka, lecz instynkt podpowiadał mi, że są one... bardziej pierwotne.

Nie tańczyliśmy już, choć jego dłoń nadal ścisnęła moją, a palce drugiej wbijały mi się w delikatną skórę pleców. Trzymał mnie, jakbym była instrumentem muzycznym. Tak drogocennym, że raczej go połamię, niż miałby się z nim rozstać. Nawet Diego nie obejmował mnie tak zachłannie.

– A zatem spełnię twoją prośbę – zagroziłam.

– Twoja lojalność względem tego typu tyleż mnie rozbraja, co zaskakuje – powiedział, po czym obejrzał się za siebie. I nagle mnie puścił, składając przy tym uprzejmy ukłon. – Wygląda na to, że już mają nas na oku. A zatem nie gniewaj się na mnie, ale będę musiał zabrać cię ze sobą.

„Będę musiał zabrać cię ze sobą”.

Słyszałam to zdanie w dręczących mnie sennych koszmarach, a także w każdym ciemnym miejscu, w którym przebywałam sama zbyt długo.

– Co... – spytałam. W gardle tak mi zaschło, jakbym zniecka znalazła się z powrotem w tamtym tunelu.



– Powiedziałem, że będę musiał rozstać się z tobą. Miłego wieczoru – dorzucił i poszedł, zostawiając mnie w ciemnościach, rozdartą między chęcią nieoglądania go już nigdy w życiu a pragnieniem, by zawołać: „Wracaj!”.

To wszystko było takie znajome...

Diego w końcu przepchnął się do mnie przez tłum.

– Co to za jeden? – spytał.

– Nie wiem – odparłam, obejmując się ramionami. – Mówiłam mu, że nie mam ochoty tańczyć...

– A ten łajdak mimo to położył na tobie łapy? Muszę znaleźć Barta. Razem wytropimy tego *cabrón* i nauczymy go manier. – Diego rozejrzał się dookoła. – Prosiłem, żebyś została w domu.

– Wiedziałaś, że i tak tego nie zrobię.

Zamilkł na moment, przyjrzał się mojemu przebraniu i przestał marszczyć brwi.

– No i przyszłaś, w masce, ale nie nabrałaś mnie ani przez moment. Ukrywasz kłamstwo za postacią niewinnego motyla. Oj, Natalia...

– Nie okłamałam cię. – Podeszłam bliżej i pociągnęłam delikatnie za jego krawat bolo. Plecione rzemienie łączył ozdobny metalowy element, na którym elegancką czcionką wyryto jego nazwisko. – Obiecałam, że zostanę w domu, no i jestem w domu. Tu jest mój dom.

Diego ściągnął brwi. W jego oczach zabłysła jakaś nowa myśl, ale tylko przez chwilę, bo odwrócił wzrok.

– Co takiego? – spytałam.

– Nic.

Przechyliłam głowę, skłaniając go, żeby na mnie spojrział.

– Coś ci właśnie przyszło do głowy, widzę przecież.

– Taka przelotna myśl...

Skrzyżowałam ramiona.

– Diego.

Ujął mnie za ramiona, przygarnął do siebie i pocałował w czoło.

– To nic złego, serio. Po prostu... jakoś tak się ucieszyłem, że nazywasz to miejsce domem.

On się ucieszył, za to ja poczułam zimną, twardą kulę w żołądku. Diego przywiązał się do tego miasta o wiele silniej ode mnie, w końcu nigdy dotąd nie mieszkał nigdzie indziej. Od czasu do czasu zastanawiałam się, czy naprawdę chce wyjechać. Powtarzał, że chce, byśmy zamieszkali w Kalifornii, jednocześnie tkwił po uszy w sprawach kartelu i przypochlebiał się mojemu ojcu.

– To miasto zawsze będzie dla mnie ważne – powiedziałam – ale nie umiem już nazywać go domem. Bo wiem, że każdego dnia, który tu spędzam, który ty tu spędzasz... gdzieś w pobliżu czai się śmierć.

– Wiem przecież. I zgadzam się z tobą. Nasze miejsce jest w Stanach. – Pocałował mnie pośpiesznie i przeciągnął kciukiem po mojej dolnej wardze. – Nie kłóćmy się o coś, w czym się zgadzamy. Powinniśmy już iść, zanim ktoś cię rozpozna.

Musnęłam palcami ozdobne pochyłe litery tworzące frazę „de la Rosa” na jego krawacie.

– Nie będziesz mi kazał wracać do domu, prawda?

– Nie jeśli obiecasz, że nie odstąpisz mnie na krok.

– Nietrudno spełnić taką obietnicę. – Uśmiechnęłam się do Diega, a on objął mnie ochronnym gestem i poprowadził przez tłum.

Nagle zamachał do nas jeden z jego znajomych, stojący w głównej sali.

– Hej, zaraz mają coś ogłosić! – zawołał Tepic.

Miał na sobie hawajską koszulę, do tego torbę nerkę i okulary jak Tom Cruise w *Top Gun*. Był równie malowniczym zjawiskiem, co jego burza nastroszonych kędziorów, choć niewysokim, bo ledwie dorównywał mi wzrostem. Za to cały składał się z mięśni. Kiedy podeszliśmy bliżej, uwolnił najbliższego kelnera od tacy i podsunął nam ją pod nos.

– Dla każdego coś dobrego – zachęcił, wskazując szereg pigułek i proszków. – Jak chcecie spędzić ten wieczór?

– Na trzeźwo – mruknął Diego i machnął ręką. – Zabierz to, *compa*.

Zaczęłam się rozglądać za nieznanym z czaszką wymalowaną na twarzy. Był niczym odpowiedź na dręczącą mnie zagadkę, którą już miałam na końcu języka, lecz ciągle mi umykała.

– No co, nie przedstawisz mnie dziewczynie? – Tepic otaksował mnie spojrzeniem. – Jestem Tepic. Tak samo jak miasto, z którego pochodzę.

– Nigdy bym nie zgadła. – Zaśmiałam się serdecznie i ucisnęłam mu dłoń. – *Mucho gusto*.

– Pewnie ominęły cię plotki. – Diego demonstracyjnie otoczył mnie ramieniem i spojrzał mi w oczy. – Zdradzimy mu nasz mały sekret?

Tepic zsunął okulary na czubek nosa i szczęka mu opadła.

– Talia? W życiu bym cię nie poznał w tej masce.

– Taki był plan.

– Costa się ucieszy, że przyjechałaś na Wielkanoc – stwierdził chłopak, zadzierając głowę.

Rozbrzmiewająca wokół muzyka przycichła nagle.

– O proszę, o wilku mowa – dodał Tepic.

Tancerki przerwały kankana i rozsunęły się na boki, zajmując miejsca po obu stronach rozległego balkonu. Zza welurowej zasłony wyłonił się mój tata. Podeszedł do balustrady, obrzucił tłum spojrzeniem z wysoka i

machnął laską. Jednocześnie obsługa uprzejmie, ale stanowczo zagoniła resztę gości do głównej sali. Schowałam się za plecami Diega, lecz oczy wbiłam w ojca. Wyglądał tak niewinnie, gdy uśmiechał się szeroko, poczerwieniały na twarzy i z koroną na bakier. Stuknął laską w posadzkę, by uspokoić zgromadzone towarzystwo, ale efekt stłumił brezent, którym ją pokryto. Tak czy inaczej, wkrótce na sali zapadła cisza.

– Dziękuję wszystkim, którzy przybyli tu, by świętować dziś z nami – zaintonował tonem wskazującym, że nie jest tak całkiem trzeźwy. Mimo to nadal emanowały z niego spokój oraz opanowanie, dwie cechy, z których słynął w tym pełnym chaosu świecie. – Wiem, że śpieszy wam się do zabawy i dalszego picia... – Przeczekał kilka śmieszków. – Mnie też. Ale najpierw muszę załatwić pewną sprawę, a do jej załatwienia potrzebna mi obecność najbliższych przyjaciół i współpracowników.

Diego zerknął na mnie, unosząc brwi. Wzruszyłam tylko ramionami.

Kelner podał ojcu kielich szampana.

– Właśnie dziś do kartelu Cruz powrócił stary przyjaciel.

Przez tłum przeszedł pomruk. Dosłyszałam, jak Tepic szepcze do kolegi:

– *¿Qué está pasando?*

Diego pokręcił głową, nie odrywając oczu od balkonu.

– *No sé.*

Jeśli nawet on nie był zorientowany w tym, co się tu wyprawia, to kto mógł być? Wsunęłam rękę w jego dłoń i uścisnęłam lekko.

– Wiele lat temu zdarzyła się tu niesprawiedliwość. Dziś zamierzam ją naprawić, a wy wszyscy będziecie tego świadkami. – *Papá* spojrział w bok na kogoś ukrytego za kulisami. – Wiedźcie, że członkowie rodu Cruz nie mają zwyczaju zaprzeczać swoim błędom ani odwracać się od rodziny.

Jakiej znowu rodziny? Zerknęłam na Diega, który nie spuszczał mównicy z oczu.

*Papá* znów spojrzał wprost na zgromadzoną publiczność. Nagle zrobił się bardzo poważny.

– W kartelu Cruz nie przebaczymy jednak zrad.

Goście zaklaskali, spodziewając się dobrego widowiska.

– Bardzo mnie cieszy, że mogę wam przedstawić szefa kartelu Calaveras – ciągnął tata. – A jeszcze bardziej, że do domu wraca dziś człowiek, którego ja i moja żona traktowaliśmy jak syna.

– Co?! – wyjąkał Diego. – On chyba żartuje.

– A kim oni są? – spytałam.

– To jeden z tych nowych karteli... działają według nowoczesnych zasad. Ostatnio zrobili się naprawdę mocni – wyjaśnił szybko Tepic.

„Stary przyjaciel”, o którego istnieniu Diego nie miał pojęcia, i nieznany kartel, który znienacka okazał się sprzymierzeńcem naszej rodziny? Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam.

– Dlaczego miałyby... Jaki znowu syn? Kto jest mu bliższy niż ty, Diego?

*Papá* odwrócił się półprofilem do widowni i przywołał na scenę człowieka z pomalowaną twarzą. Tego, z którym tańczyłam. Mężczyzna zrobił krok naprzód i omiół publiczność spojrzeniem, a potem jego czarne oczy spoczęły na Diegu i na mnie. Serce tłuło mi się w piersi, gdy wszystkie elementy układanki z hukiem zajmowały swoje miejsca.

Ojciec uniósł kielich z szampanem.

– Witaj wśród swoich, Cristiano de la Rosa.

– *Putá madre*. – Diego wydał z siebie plugawy syk.

Ze strachu osłabły mi kolana, ugięły się nogi. Emocje zalały mnie z równą mocą jak jedenaście lat temu w tamtej garderobie. Pod makijażem bez trudu dojrzałam znaną mi twarz. Postarzał się nieco, rysy mu się wyostrzyły i przybrały gniewny wyraz. Niewątpliwie doświadczył w życiu rzeczy, których ja nie chciałabym oglądać. Z czerwoną kurtyną za plecami przypominał demona spoglądającego na nas z wyżyn piekła.

„W kartelu Cruz nie przebaczymy zrad”...

Zagapiłam się na brezent rozłożony na podłodze. Czyżby ojciec zamierzał publicznie wymierzyć mordercy mojej matki sprawiedliwość?

Zamiast zastrzelić Cristiana (za którego schwytanie od ponad dekady wyznaczona była wysoka nagroda), mój ojciec pokręcił głową.

Poczułam falę mdłości.

Wokół nas rozbłysły flesze. Reporterzy nie mogli sobie odmówić takiej okazji.

Ojciec wyprostował się dumnie.

– Calaveras osiągnęli sukces szybciej niż jakikolwiek inny kartel w Meksyku, a to za sprawą Cristiana.

Tłum milczał, jakby niepewny, jak zareagować. Wszyscy tutaj doskonale wiedzieli, jaką rolę ten człowiek odegrał w śmierci Bianki King Cruz. Diego ścigał go przecież od lat, a wielu z obecnych gości mu w tym pomagało.

– Przyjaciele, *por favor* – rzekł ojciec mniej serdecznym tonem. – Okażcie mojemu *compadre* nieco szacunku, zanim przejdziemy do kolejnych spraw.

Goście zaklaskali posłusznie, podczas gdy Diego i ja tkwiliśmy bez ruchu jak wmurowani w ziemię. On ścisnął moją dłoń aż do bólu, ale nie mogłam wydać z siebie głosu. Nawet gdybym chciała. Nie zamierzałam fetować tego śmiecia.

– Gdyby mogła tu być moja żona, z pewnością wyraziłaby to samo zdanie – ciągnął ojciec.

Co?! Poczułam się, jakby udzielono mnie pięścią w żołądek.

– To są jakieś żarty – odezwał się Diego, wbijając oczy w brata.

Cristiano odpowiedział hardym spojrzeniem. Wciąż był elegancki i niewzruszony niczym manekin.

Tańczyłam z nim. Pozwoliłam mu się dotknąć, wziąć w ramiona, szeptać mi do ucha. Temu oszustowi, temu monstrum bez sumienia mordującemu ludzi z zimną krwią.

Czyżbym gdzieś w głębi duszy wiedziała, że to on...

Odgoniłam tę myśl. Nie zatańczyłabym z tym człowiekiem, znając jego tożsamość.

Patrzył na mnie teraz, a w jego spojrzeniu lśniła stal. Cristiano doskonale zdawał sobie sprawę, kim jestem – i nie zapomniał tamtego dnia sprzed jedenastu lat.

Diego dostrzegł to świdrujące spojrzenie i demonstracyjnie przyciągnął mnie do swojego boku.

– Cristiano udostępnił mi nieznane wcześniej dowody w sprawie śmierci mojej ukochanej żony – oznajmił ojciec, oddając drinka jednemu z kelnerów. – *Que su alma descanse eternamente en paz* – dorzucił, kreśląc w powietrzu znak krzyża. – Niechaj spoczywa w pokoju. Cristiano de la Rosa nie jest jej zabójcą.

Zatkałam sobie usta, żeby powstrzymać cichy jęk, ale nikt tego nie zauważył; goście wokół nas też byli w szoku.

Co on opowiada? Dlaczego znieważa pamięć mamy w taki sposób?

Cristiano omiół publiczność spojrzeniem.

– Dzięki za powitanie po latach. Nie powiem, tęskniłem za domem – oznajmił. – Ale mamy tu do załatwienia pewną pilną sprawę. – W jego rękę błysnęła broń.

Ciepłe światło żyrandoli wydobyło z mroku blask polerowanego złota, łagodne mżenie srebra i masy perłowej.

Biały Motyl.

Chwyciłam rękę Diega.

– Co on wyprawia?

Cristiano podał pistolet ojcu, a sam na chwilę zniknął za kurtyną. Wrócił, wlokąc za sobą jakiegoś zakrwawionego mężczyznę, raczej starszego niż w średnim wieku. Facet był pokryty siniakami i miał związane ręce. Cristiano chwycił go za ramię i popchnął, a tamten klapnął bezwładnie przy balustradzie. Tuż przy moim ojcu. Jego cienki podkoszulek splamiła krew.

Diego cofnął się o krok.

– Kurwa.

– Kto to jest? – chciałam wiedzieć.

– Nie wiem – odparł, nie odrywając wzroku od tej sceny. – Nie patrz teraz, Natalio.

– Ten *sicario*, nie zasługujący nawet, by go wymienić z nazwiska, zhańbił i zamordował Biancę Cruz – rzekł dobitnie Cristiano. – Przyprowadziłem go w darze jej bliskim.

Zacisnęłam ręce na podołku. To niemożliwe. Nie miałam pojęcia, kim jest ten mężczyzna... Nigdy wcześniej go nie widziałam...

Mój ojciec przytknął lufę pistoletu do skroni więźnia. Tłum wył i wiwatował radośnie, kiedy pociągnął za spust, a głowa ofiary eksplodowała jak fajerwerk.



## NATALIA

**M**

oje bose stopy zapadły się w glebę ogrodu matki. Wymiotowałam na jeden z jej różanych krzewów. Diego w jednej ręce trzymał moje szpilki, a drugą mocował się z motylimi skrzydłami, próbując odgarnąć mi włosy z twarzy.

Miałam mgłę przed oczami. Nie pamiętałam jasno wrzawy, jaka wybuchła na sali, ani tego, jak sama krzyczałam, jak wybiegłam, zrzucając po drodze maskę i pantofle.

– Uważaj na kolce – ostrzegł Diego.

Czerwień kwiatów wokół zasnęła się mleczną warstwą, bo oczy miałam pełne łez. Przed chwilą patrzyłam, jak jakiemuś człowiekowi wybuchła głowa. Jego mózg rozbryzgnął się na setki kawałków, a ciało osunęło bezwładnie u stóp mojego ojca. Rozpaczliwie wczepiłam się w ramię Diega, aż znowu byłam w stanie ustać o własnych siłach.

Tepic kręcił się przy fontannie, paląc papierosa. Ciemne okulary wsunął na czoło. Zarechotał cicho.

– Żyjesz? – zapytał mnie. – Niezły pokaz, jak pragnę zdrowia.

Diego miał przynajmniej dość empatii, by wyglądać na równie zmartwiałego jak ja. Twarz miał bezkrwistą i napiętą. Przygłodził mi włosy i warknął do Tepica:

– Stul pysk, kurwa. Nie widzisz, że dziewczyna się pochorowała?

– Z czym masz problem, Diego? – zdziwił się tamten, wyjmując z torby nerki zapalniczkę oraz kolejnego papierosa.

– Dygasz się, jakbyś w życiu nie widział, jak komuś odstrzeliwują łeb. Albo jakbyś nikomu sam łba nie odstrzelił.

Diego potarł powieki.

– Nie na oczach Natalii.

Nie na moich oczach... Przypomniało mi się, jak ojciec wywlókł z restauracji jakiegoś moczymordę, bo tamten podszedł do nas do stolika i zaczął wymachiwać bronią. Mama kazała mi się uspokoić. W taki właśnie sposób *papá* załatwiał swoje sprawy. Ojciec wrócił do środka dziesięć minut później, zamówił ręcznik i kostki lodu, potrzebne, by opatrzyć jego krwawiące knykcie, a potem jeszcze porcję ciasta *tres leches*. Zdarzyło mi się parę razy być świadkiem tego, jak obijał swoim ludziom twarze lub nakazywał im kimś „się zająć” albo „oprawić” kogoś tak, żeby „był postrachem dla innych”. Znałam też różne historie. Na przykład tę, w której *papá* ponoć wysłał burmistrzowi miasta paczkę zawierającą ucięte palce jakiegoś generała.

Od zawsze zdawałam sobie sprawę, że mój ojciec wzbudza w ludziach strach. Ale dla mnie był po prostu tatusiem. Dziś jednak sprawił, że musiałam oglądać kawałki czyjegoś mózgu. Zaczęłam głęboko oddychać, starając się powstrzymać kolejny przypływ torsji.

Diego wlaźł na klomb, ostrożnie omijając kałuże wymiocin, i pozbierał z ziemi wypadłe z moich włosów motyle.

– Przykro mi, że musiałaś na to patrzeć – powiedział.

– Przykro? – wtrącił się Tepic. – Dziewczyna miała okazję być świadkiem, jak jej ojciec dokonuje słusznej zemsty. Każdy, kto stracił matkę, byłby zadowolony, patrząc na coś takiego.

– To powinien być Cristiano – słowa wybiegły z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać. Od tak dawna nie życzyłam mu śmierci.

– No raczej nie, skoro tego nie zrobił – odparł Tepic.

Stłumiłam dygot i zrobiłam, co w mojej mocy, żeby odzyskać jasność umysłu.

– Nie wierzę, że to nie on – oznajmiłam, gdy Diego skończył zbierać motylki. – Byłeś tam wtedy. Widziałeś go. Za tym wszystkim coś się kryje...

– Wiem. Wyłaż z tej rabatki – powiedział, wyciągając do mnie rękę.

Chwyciłam ją, wytarłam bose stopy o murawę i ostrożnie przekroczyłam szereg małych ozdobnych lampionów. Diego zaprowadził mnie do błyszczącej od światełek fontanny, położył motylki i moją maskę na jej obmurowaniu i pomógł mi odpiąć skrzydła.

– Jakim cudem Cristiano wrócił? – spytałam. – I dlaczego ojciec wierzy w jego niewinność?

– Nie mam pojęcia. – Diego przykucnęła, żeby pomóc mi włożyć buty. – Ale się dowiem.

Wstałam z obmurowania fontanny.

– Chcę to usłyszeć z jego własnych ust.

Diego objął mnie i przytulił mocno.

– Daj sobie chwilę – poradził, masując mi kark. – Póki co oddychaj głęboko.

Ukryłam twarz na jego piersi, otulona znajomym zapachem mydła, zamszu i cygar. Zapachem bezpieczeństwa. Był taki ciepły. Chciałam schować się w jego objęciach i zapomnieć o tym, że właśnie patrzyłam, jak mój własny ojciec brutalnie morduje człowieka. Że Cristiano wznów wkroczył do naszego życia. Że wszystko, co wiedziałam o okolicznościach śmierci matki, zostało podane w wątpliwość.

Jak Cristianowi udało się ta sztuczka?

Jak mój ojciec mógł kłaść pamięć matki w taki sposób?

– Muszę się zobaczyć z tatą – oznajmiłam, odsuwając się od Diega.

Przytrzymał mnie za łokieć.

– Nie dziś, miłości moja. Pamiętaj, że nawet nie powinno cię tu być.

– Mam to gdzieś! – Nachmurzyłam się. – Potrzebuję wyjaśnień. Żądam wyjaśnień.

– Ochłoń najpierw i daj Coście czas na to samo. Potrafiłabyś mu teraz spojrzeć w twarz?

Nad tym się nie zastanawiałam, lecz Diego miał rację. Nawet jeśli pragnęłam poznać odpowiedzi, to perspektywa spotkania z tatą przyprawiła mnie o nawrót mdłości. Wiedziałam, że nie dam rady tego zrobić. Diego wykazał się większą przenikliwością ode mnie, więc znów schroniłam się w zaciśniętych jego objęciach. Rozmowa z ojcem mogła poczekać do rana.

Co nie znaczyło, że puszczę mu to płazem.

Skupiłam uwagę na drugiej niewiadomej w tym równaniu, czyli na Cristianie. Po co wrócił? Gdzie był przez te lata? Za kogo on się uważał, zjawiając się tu mimo miliona dolarów nagrody za jego głowę?

– Nie miałam pojęcia, że Cristiano nadal jest w kraju – powiedziałam.

Tepic strzepnął popiół z papierosa.

– Ja też nie.

– Kim są ci Calaveras?

Diego i Tepic wymienili spojrzenia.

– Pozwolisz, że zapalę? – spytał ten pierwszy. – Przydałoby mi się.

– Wszystko mi jedno. – Zrobiłam krok w tył. – Co z nimi? Czy to kolejny kartel?

– Nie oddalaj się za bardzo – wymruczał Diego i objął mnie ramieniem. Tepic podał mu papierosa, chłopak wcisnął go do ust i zapalił. Dopiero wtedy kiwnął głową. – Calaveras pojawili się, kiedy byłaś w Stanach – podjął, wydmuchując dym. – I od tego czasu rosną w siłę. Zajmują się narkotykami, ale robią głównie w przemyśle broni, tak jak mój ojciec. To bardzo zamknięte towarzystwo...

–I bardzo brutalne – dorzucił Tepic.

– Taka banda wyrzutków z czterech stron świata – ciągnął Diego. – Trzymają się razem. Podobno wszystkie ważne decyzje podejmują wspólnie. Ale mają też trochę świra na punkcie przywódcy.

– Cristiano? – wtrąciłam. – A ty nie miałeś pojęcia, że to właśnie on?

– Nawet nie wiedziałem, że jest w kraju. – Diego potrząsnął głową. – A ich przywódca ukrywał twarz, przynajmniej aż do dziś. Pewnie posługiwał się figurantem, a sam pozostał w cieniu.

– Z powodu mojej rodziny? – spytałam. – Gdybyśmy wiedzieli, gdzie go szukać, to on zostałby atrakcją wieczoru.

– Pewnie tak. – Diego zaciągnął się głęboko i zapatrzył w dal spod zmrużonych powiek. – Pytania są następujące: Dlaczego wrócił? Czego chce? I jak udało mu się do nas wkłęcić? Na pewno naopowiadał Coście samych kłamstw.

– Czyli co? Patrzyłeś na to widowisko i uważasz, że on to zrobił, tak? – upewnił się Tepic.

Diego zacisnął usta w twardą linię.

– Wiem, że tak.

– Zrozumiałbyś, gdybyś był tam wtedy z nami – zapewniłam Tepica. Cristiano zabił moją matkę. Gdybym weszła tam chwilę wcześniej, pewnie byłabym świadkinią morderstwa. Dlaczego tata temu zaprzeczył, i to w obecności tych wszystkich ważnych ludzi? – Pewnie chodzi o szantaż.

– Wow, Tali, główka pracuje. – Tepic przestał spacerować w kółko, spojrzał na mnie, a potem na Diega. – Pewnie o to chodzi, nie?

– Mój brat jest zdolny do wszystkiego. – Diego cmoknął mnie w czubek głowy. – Zawsze był niebezpieczny, ale jeśli te pogłoski są prawdziwe, to dopiero po tym, jak stąd uciekł, na dobre rozwinął skrzydła.

Pocałowałam go w policzek. Czasem zdarzało mi się zapomnieć, że w tym samym dniu, gdy mnie pozbawiono matki, Diego stracił brata.

– Jakie pogłoski? – zapytałam. – Znam tylko te dotyczące miejsc, gdzie miał się ukrywać.

– To nie jest... jak by ci to... – Diego wykrzywił usta. – To nie są sprawy odpowiednie dla twoich uszu.

– Jeśli ty mi nie powiesz, znajdę sposób, żeby się sama dowiedzieć – zagroziłam. Słuchanie o drastycznych szczegółach postępów Cristiana nie sprawiało mi frajdy. W końcu od lat śniłam o tym człowieku koszmary. Ale skoro powrócił do naszego życia, to chciałam wiedzieć, z kim mam do czynienia.

– Calaveras są inni niż my – powiedział Diego. – Wychowaliśmy się na tej ziemi. Nasz dom i nasza tożsamość to jedno. Tamci to zbieranina włóczęgów z całego świata, którzy zwietrzyli tu okazję do zarobku. – Zamachał ręką, odganiając ode mnie dym. – Nie są wierni nikomu ani niczemu. Dosłownie. Nie pochodzą stąd, nie mieli tu bazy wypadowej. No to przejęli sobie jedno miasto na północy, o godzinę drogi stąd.

– Co masz na myśli, mówiąc „przejęli”? – spytałam.

– Podbili je siłą. Calaveras wtargnęli do miasta i teraz należy do nich. Gwałcili miejscowe kobiety, rabowali, okradali sklepy i warsztaty, porywali ludzi w niewolę... – Diego zerknął czujnie na moją twarz. – Teraz wszystko jest tam od trzech stron otoczone murem, a czwartą przylega do górskiego

zбочa. Założę się, że na Bezprawiu dzieją się teraz jakieś naprawdę okrutne i pokręcone rzeczy.

– Na Bezprawiu?

– Ludzie zaczęli tak nazywać to miejsce. Ziemia niczyja. – Tepic zrobił jakiś dramatyczny gest, jakby bawił się w szamana. – *Las puertas del infierno*.

Bramy piekieł... Nie wiem dlaczego, ale nazwa Bezprawie z czymś mi się kojarzyła. Musiałam ją już usłyszeć, ale kiedy i gdzie?

– Po prostu stworzył własne miasto?

– Mniej więcej. Po drugiej stronie murów nadal stoją sklepy i prywatne domy, ale nie mam pojęcia, co z tego naprawdę działa albo jest legalne. O ile wiem, nikomu nie udało się stamtąd uciec ani przeniknąć do środka, żeby potem wrócić i zdać nam relację.

– To jak jakiś kult – powiedział Tepic, gestykulując papierosem. – Satanistyczne rytuały i tak dalej. Jedzą ślimaki, mówią językami, poświęcają dziewice i obrzucają kurwy zgniłymi rybami, tego typu klimaty.

Zrobiłam wielkie oczy. Słyszałam już wiele kartelowych opowieści, które przypominały czyjeś wybujałe fantazje, ale to było jednak coś nowego.

– Skąd macie takie informacje, skoro nikt nigdy od nich nie uciekł?

– A bo ja wiem, skąd się biorą plotki? – zachnął się Tepic. – Ale wierzę w to, co mówią ludzie. Szkoda tylko tych kobiet, które tam trzymają i je...

– Tepic! – uciął Diego. – Przestań. Wystraszysz ją.

Musiałabym mu uwierzyć, żeby poczuć się przestraszona, a historie Tepica nie były zbyt przekonujące. Zgniłe ryby? Mówienie językami? Brzmiało to trochę jak żarty. Z drugiej strony coś mi się przypomniało. Parę lat temu zasłyszałam o cudzoziemskim kartelu, którego członkowie działali inaczej niż wszyscy pozostali. Ich szef miał ponoć długą listę wpływowych

popleczników w najdalszych zakątkach globu oraz jeszcze dłuższy spis popełnionych zbrodni. Nikomu nie udało się go sfotografować ani odkryć jego prawdziwego nazwiska. Podobno miał na skórze więcej blizn po kulach, niż zażył w życiu rozmaitych narkotyków – i przeżył.

Zapatrzyłam się na fontannę, bo szmer płynącej wody koił mi nerwy. Dlaczego Calaveras więzili kobiety i jak to możliwe, że nikt ich jeszcze nie uwolnił? Czy Cristiano naprawdę miał z tym coś wspólnego? Zawsze odnosił się do mojej matki z rewerencją, a ona naprawdę go lubiła... aż do tamtego strasznego dnia. Kiedy byłam mała, zdarzało mi się czuć na sobie jego wzrok, ale było w nim coś na kształt sympatii i troski. Nic mrocznego. Być może byłam za mała, żeby zrozumieć, o co mu naprawdę chodzi.

– Co z tymi kobietami, które tam trzymają? – zadałam pytanie głównie po to, żeby powstrzymać huragan ponurych myśli.

– To jest naprawdę straszne, Tali – zapewnił Diego. – Nie chcesz znać szczegółów. Poczynają sobie zupełnie jak mój ojciec, dlatego nie rozumiem, jak Costa mógł zdecydować się na współpracę z Cristianem. On działa tak samo jak kiedyś nasi rodzice.

– Handel ludźmi? – spytałam półgłosem.

– To jakaś pieprzona makabra. – Strząsnął popiół z papierosa i spojrzał gdzieś nad moją głowę. – Cóż, pewnie mogliśmy się tego spodziewać. Cristiano pod wieloma względami przypomina mojego tatę. To dlatego ciągle się żarli.

– Może cię to uspokoi, Tals, ale tamte kobiety to głównie cudzoziemki – wtrącił Tepic.

Zabrzmiało to wyjątkowo odrażająco. Poczułam, że mdłości powracają. Czy ten cały Cristiano w ogóle miał jakieś zalety? Dlaczego matka nie tylko przygarnęła tego typu, ale jeszcze okazywała mu czułość?



– Gównianie się czuję, jak o tym wszystkim myślę – wyznał Diego, popatrując na mnie spod zmrużonych powiek. – Unikaj go jak zarazy, dobrze? Jeżeli najdzie cię w jakimś odludnym kącie, to krzycz. Słyszysz, co mówię?

Ależ krzyczałam. Długo i do utraty tchu. Mimo to nie pojawił się nikt, kto byłby w stanie go powstrzymać. Ani w sypialni rodziców, ani w ich garderobie, ani w tunelu pod ziemią.

Znienacka ogarnęła mnie fala gorąca. Puściłam Diega.

– Powinien za to zapłacić – powiedziałam. – Jeśli jakiegokolwiek kobiety, pochodzące stąd czy skądinąd, są tam trzymane siłą... mój ojciec nigdy nie przyjąłby Cristiana z powrotem.

– Wygląda na to, że właśnie to zrobił – odparł Diego. – A z punktu widzenia mojego brata to biznes jak każdy inny. Sprzedaje te kobiety, a niektóre zostawia sobie i swoim koleżkom do zabawy.

Nie byłam już w stanie dłużej tłumić obrzydzenia. Staralam się, jak mogłam, utrzymać wyobraźnię na wodzy, ale do gardła podeszła mi żółć. Ojciec próbował mnie uchronić od tego aspektu jego świata, ale okazało się, że tkwię w nim tak czy inaczej. Czy to czyniło mnie współodpowiedzialną? A co z Diegiem? Czy któryś z nich byłby w stanie powstrzymać takiego typa jak Cristiano od realizacji zamierzeń?

– Na pewno? – zapytałam.

Diego zerknął na mnie i pstryknięciem odrzucił niedopałek.

– Jezu – mruknął, ujmując mnie za ramiona. – Znowu jesteś biała jak ściana. Prosiłem, żebyś nie pytała.

– To nic – odparłam.

Dawno temu postanowiłam sobie, że są sprawy, o których nie chcę nic wiedzieć. Teraz, gdy wiedza spadła na mnie znienacka, strach był o wiele mniejszy, niż mogłam się spodziewać. Zamiast lęku buzowała we mnie

cicha wściekłość. Co z milionami żyjących w tym kraju kobiet, w przeciwieństwie do mnie pozbawionych ochrony i opieki? Kto miał się za nimi ująć?

Cristiano zawsze był zabójcą bez sumienia, to wiedziałam od lat. Najwyraźniej postanowił zostać również zdrażliwym degeneratem, bezwzględnym kombinatorem i mistrzem manipulacji. Istny Hades, pan na Bezprawiu.

Diego rozmasował mi ramiona.

– Spokojnie. Nie musisz się tym przejmować. Jesteś moim promykiem, moim słońcem. Będę zawsze blisko i obronię cię od złego.

– To wszystko nie powinno mu ujść płazem – oznajmiłam. W jaki sposób Cristiano podporządkował sobie ojca? Musiał mieć na niego jakieś naprawdę silne haki, skoro *papá* zignorował te wszystkie potworności, o których właśnie mi opowiedziano. W końcu kiedyś uśmiercił de la Rosę seniora za przewinienia podobnego kalibru. – Musiał mieć jakiś ważny powód...

– Że kto, Costa? Skąd. Po prostu kompletnie mu odwalilo – rzucił Diego i skinął na Tepica. – *¿Tienes otro?*

Tepic podał mu kolejnego papierosa, a potem sam wypluł niedopałek i rozgniół go obcasem.

– Zobaczą, co uda mi się wyciągnąć z Barta i reszty chłopaków.

Diego kiwnął głową.

– Tak zrób.

Nie potrafiłam pojąć, w imię czego *papá* zdecydował się na taki krok. Dlaczego nam to zrobił. Dlaczego zrobił to sobie? Sam widok Cristiana budził wspomnienia z gatunku takich, które lepiej, żeby pozostały w uśpieniu.

Czy Cristiano oszukał i wykorzystał tatę? A może w jego rewelacjach  
czaiło się ziarno prawdy?

Czyżby istniał choć ułamek prawdopodobieństwa, że ten człowiek jest  
niewinny i nie popełnił zarzucanych mu czynów?

Najlepiej byłoby zignorować ten tok myślenia. Winny czy niewinny –  
każda odpowiedź zapoczątkuje tylko napływ nowych pytań. To fakt, moja  
ciekawość była pechową przywarą. A zaciekawienie takim mężczyzną jak  
Cristiano mogło mnie wpakować w potężne kłopoty.

**NATALIA****N**

iektóre szczegóły tamtego Día de Muertos pamiętałam z całą ostrością, podczas gdy inne zatarły mi się w pamięci, ale jednego byłam pewna. Cristiano zostawił moją umierającą matkę na pastwę losu, a sam zamierzał uciec z jej kosztownościami.

Tepic wrócił na imprezę w celach wywiadowczych, a Diego zdjął rękę z mojego ramienia, żeby zapalić kolejnego papierosa. Przeszłam się tam i z powrotem obok fontanny, próbując rozwikłać dręczącą mnie zagadkę.

Cristiano zapomniał o torbie z wojskowego płótna i zostawił ją na łóżku, ale z sejfu zniknęło dość pieniędzy i kosztowności, żeby zapewnić mu przetrwanie przez długi czas.

Poza tym nikt poza nim nie zdołałby wówczas wejść czy wyjść z matczynej sypialni, nie rzucając się w oczy. Tak się złożyło, że akurat tamtego dnia zainstalowany na terenie posiadłości monitoring magicznie się zepsuł. Barto uważał, że musiał tego dokonać ktoś dobrze zaznajomiony z systemem – jak Cristiano, który należał do nielicznej grupy ochroniarzy mających dostęp niemal wszędzie. Z kolei do sejfu rodziców dostępu nie miał niemal nikt. Ewentualnie ktoś, kto był z nimi bardzo blisko. Na tyle blisko, by poznać szyfr.

W tym momencie powściągnęłam wyobraźnię. Na myśl o tym, co się wydarzyło w tej sypialni, zanim tam wbiegłam, robiło mi się niedobrze. Co sprawiło, że suknia mamy była rozdarta, a na jej twarzy widniał świeży siniak? Twardo postanowiłam nigdy się nad tym nie zastanawiać. Wystarczy, że *papá* robił to za nas dwoje, a te myśli go zżerały.

W tym wszystkim tkwił jeszcze jeden drobny, lecz wzbudzający podejrzenia szczegół. Żaden *sicario* nie zabija z własnej inicjatywy. Ktoś musiał go wynająć. A skoro ojciec wierzył w niewinność Cristiana, kto mógłby to być? Dla kogo pracował ten zabójca?

Niektóre z bardziej podatnych na teorie spiskowe gazet opublikowały artykuły sugerujące, iż za całą sprawą stała konkurencja naszego kartelu, ale jak dotąd odrzucałam te teorie bez namysłu.

Teraz przestałam krążyć wokół fontanny i stanęłam jak wryta.

– Słuchaj, a może ci z Maldonado mieli z tym coś wspólnego?

Stojący kilka metrów dalej Diego zmarszczył brwi.

– Z powrotem Cristiana?

– Nie. Ze śmiercią mojej matki.

– Nie było wtedy czegoś takiego jak kartel Maldonado. – Diego przysiadł na skraju fontanny, położył obok swój kowbojski kapelusz i przeciągnął dłonią po zmierzwionych kędziorach. – Oni powstali później. Co tak właściwie o nich wiesz?

– Nic poza tym, co piszą w gazetach, albo co usłyszałam pod gabinetem ojca – odparłam.

– Myślałem, że nie chcesz mieć z tymi sprawami nic wspólnego. – Zaciągnął się, zmrużył oczy i spojrzał na mnie spod jedwabistych czekoladowych kosmyków opadających mu na policzki. – Tymczasem ledwie wróciłaś, a już chowasz się i podsłuchujesz po kątach, tak samo jak za dzieciaka.

– Marzę o porządnym, uczciwym życiu z dala od tego wszystkiego. Ale nie chcę trwać w nieświadomości.

Nic dziwnego, że spojrział na mnie z takim powątpiewaniem. Kiedy zdzwaniailiśmy się w trakcie roku szkolnego, byłam uosobieniem ignorancji. Pytałam go, jak idą sprawy w firmie, bo firma stanowiła ważną część jego życia, ale zadowalały mnie zdawkowe odpowiedzi.

Po śmierci matki straciłam zainteresowanie tym wszystkim, co tak mnie kusiło, kiedy byłam dzieckiem. Przyjeżdżali do nas ludzie z krajów o egzotycznie brzmiących nazwach, a ojciec ubijał z nimi interesy nad porcją deseru. Świat był uzależniony od najróżniejszych substancji, a biznes przynosił niekończący się strumień luksusowych dóbr. Byli też pozbawieni opieki zbłąkani chłopcy, których kartel przygarniał, karmił, szkolił i przyuczał do pracy. Kiedyś bardzo mnie to wszystko fascynowało. Węszyłam za informacjami, złąkniona wiedzy o niebezpieczeństwie, od którego oddzielano mnie grubym murem. Pamiętam, jak wymykałam się z domu, wsiadałam na rower i jechałam parę dobrych kilometrów na rozległe prywatne ranczo, gdzie trzymano chłopaków takich jak bracia de la Rosa. Tam uczono ich wszystkiego, co było związane z firmą, począwszy od tego, jak zabijać w jej obronie. Obserwując z daleka, nauczyłam się sporo o posługiwaniu się różnymi rodzajami broni. Działy się tam też inne rzeczy, ale tych nie chciałam oglądać. Niepotrzebna mi była naoczna wiedza o tym, jak wygląda los gorszy niż śmierć.

Z tego, co się orientowałam, dom na ranczu od lat pozostawał pusty. *Papá* zmienił profil działalności na mniej agresywny, a zamiast jak dotąd rywalizować z resztą karteli, wszedł z nimi we współpracę. Odtąd płacono mu ogromne sumy za międzynarodowy transport kontrabandy, a ponieważ prawie zmonopolizował tę niszę rynkową, mógł sobie pozwolić na bycie wybrednym.

– Mój ojciec sam wybiera, z kim się zadaje – powiedziałam. – Skoro tak ciężko pracował nad zmniejszeniem ryzyka i złagodzeniem naszych metod działania, to jak to jest, że nagle współpracujemy z dwoma najniebezpieczniejszymi kartelami w kraju?

– Calaveras i Maldonado nie mają ze sobą nic wspólnego – oświadczył Diego, patrząc mi w oczy.

– Jesteś pewien? – Znów zaczęłam maszerować wokół fontanny. Musiałam jakoś rozładować rozsadzający mnie niepokój. – Może jednak.

– Nie mam pojęcia, co by to mogło być. Maldonado to moja działka. To ja ich do nas sprowadziłem.

Sięgnęłam pamięcią do rozmowy w gabinecie. Nie brzmiało to, jakby *papá* był najlepiej poinformowany.

– Czyli to nie ojciec podjął tę decyzję?

– Przyniosłem mu kontrakt na piśmie, kiedy wszystko było już dopięte na ostatni guzik. – Koniuszek papierosa Diega rozjarzył się na pomarańczowo. – Inaczej by odmówił. Twój tata jest strasznie staroświecki. To niebezpieczne.

– Niebezpieczne czy rozsądne? – spytałam, stając z nim twarzą w twarz i krzyżując ramiona na piersi. – Skoro jego sposób działa, to po co kusić los?

– Jak myślisz, co się stanie z dzikim zwierzęciem, które zwolni tempa, żeby sobie odpocząć czy wylizać rany? Albo zacznie się rozczulać nad swoją zwierzyną, jak Costa nad Cristianem? Nie wyniknie z tego nic dobrego. – Diego zgasił niedopałek o kamienną krawędź fontanny, podniósł kapelusz i położył ręce na kolanach. – Kto się nie rozwija, ten się cofa. Adaptacja jest niezbędna do przetrwania.

Miał sporo racji. W mojej szkole handlowej nauczyliśmy się o niewypłacalnych firmach, które rozwijały się za szybko, w niewłaściwy

sposób albo nie nadały za resztą rynku.

– Co ma wspólnego adaptacja z podejmowaniem ryzyka? – wypaliłam.

– Współpraca z kartelem Maldonado nie wiąże się z dużo większym ryzykiem niż to, czym się zwykle zajmujemy. To tylko tak wygląda, bo... – Diego podrapał się w głowę. – Bo są mniej wyrozumiali.

– Co masz na myśli?

– Chodź tu, proszę. – Wyciągnął do mnie rękę. – Niedługo znowu się rozstaniemy. Czy musimy marnować czas na rozmowę o rzeczach, na które i tak nie mamy wpływu?

Czekałam na to przez cały rok. Na to, by ponownie znaleźć się w jego ramionach, nie myśląc o ciemnych stronach biznesu, którym się zajmował. To dlatego chciałam trwać w niewiedzy. Ale mleko się rozlało. Wiedziałam zbyt wiele i nie byłam w stanie tego zignorować.

Nie wspominając już o tym, jak mocno mój chłopak zaangażował się w przyszłość kartelu, który ponoć wkrótce miał opuścić.

Nie ruszyłam się z miejsca.

– Co to znaczy „mniej wyrozumiali”, Diego?

Wbił wzrok w kapelusz, który obracał w dłoniach.

– Maldonado nie działają w taki sposób jak twój tata albo jego przyjaciele. Jeśli coś im się nie spodoba... to się z tym rozprawia. Zabijają bez istotnego powodu i bez szacunku dla zasad.

– Przecież nie istnieją żadne zasady – zauważyłam.

– To nieprawda. Jak wiesz, mniej więcej aż do zeszłego dziesięciolecia obowiązywał nas kodeks. Umawialiśmy się na pewnie rzeczy. Moi rodzice taką umowę złamali... Ale kartele starego typu odchodzą do lamusa, a te nowe zachowują się, jakby wszystko im było wolno. Ci z Maldonado nie uznają sprawiedliwości, wyłącznie prawo siły.



Sprawiedliwość. Jakkolwiek dziwnie było mi o tym myśleć, jednak istniała w tym świecie. Przypomniało mi się, co powiedział Cristiano o sprawiedliwości i lojalności, zanim zmusił mnie, żebym weszła do ciemnego tunelu. Ojciec lub jego ludzie zastrzeliliby go z miejsca, opierając się na obciążających dowodach. Niemal byłam w stanie utożsamić się z jego logiką. Jeśli ludzie z kartelu Maldonado mordowali, kogo chcieli i jak chcieli, musiało z tego wynikać mnóstwo nieufności, wiarołomstwa i przemocy – zarówno w ich kartelu, jak i w innych.

– A ty zawarłeś z nimi umowę? – upewniłam się, obracając na palcu pierścioneł z brylantem. – Co się stanie, jeśli nie dotrzymasz zobowiązań?

– Nic. Bo do tego nie dojdzie. Należycie się przygotowałem. Mówimy o zysku wyższym o pięćdziesiąt procent przy zaledwie dziewięć-, może dziesięcioprocentowym wzroście ryzyka. Jak mogłem odrzucić taką okazję?

– Skoro nie uznają zasad, to skąd będziesz wiedział, że jakąś złamałeś? Albo do czego ci ludzie są zdolni? – dociekałam. – Właśnie, do czego są zdolni?

– Prosiłaś, żebym ci nie opowiadał o takich rzeczach.

Tego rodzaju informacji nie mogłabym już wyprzeć z umysłu. Rzecz w tym, że stawką było życie Diega, więc czułam, że nie mogę dłużej trwać w błogiej niewiedzy. Zacisnęłam dłonie, żeby stłumić ich nerwowe ruchy.

– A teraz proszę, żebyś mi powiedział. Wpakowałeś się w tę kabałę razem z moim ojcem. Chcę wiedzieć, czego się spodziewać, jeśli sprawy pójdą źle.

– Przesadzasz, Tali. Mam wszystko pod...

Zamilkł, bo spojrzałam na niego wilkiem.

– Chodzi o kwestie życia i śmierci, tak? Ale to ja przesadzam?

Diego westchnął i odwrócił wzrok.

– Co mnie spotka, jeśli zawiodę kartel Maldonado? Śmierć, o ile będą wielkoduszni. Lub coś gorszego od śmierci. Potrafią zrobić z człowieka bezwolnego pionka, wziąć jego rodzinę na zakładników, torturować go, zabijając jego braci albo sprzedając kobiety i dzieci w niewolę.

Puls mi przyśpieszył. Już wcześniej miałam niejaką wiedzę, jak daleko sięgają wpływy otaczających mnie kryminalistów. Diego był zapewne bystrzejszy od tych, z którymi wszedł w układ, ale wiedziałam, że nigdy nie potrafiłby być aż tak bezwzględny.

– Musisz to odwołać.

Wbił we mnie spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Nie mogę, Tali. Co się stało, to się nie odstanie, poza tym potrzebujemy tych pieniędzy. Jeśli dobrze nam pójdzie, to stała współpraca z kartelem Maldonado sprawi, że będziemy ustawieni do końca życia.

– Co to za życie, jeśli wciąż musisz się oglądać przez ramię? Jeśli nie wolno ci popełnić żadnego błędu? – Przesunęłam dłońmi po twarzy. – Żadne pieniądze nie są tego warte.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, o jakich pieniądzach mowa.

– Mam to gdzieś – wypaliłam sfrustrowana, rozkładając ręce. – Właśnie takiego życia nie chcę. Chcę ci pomóc zostawić to za sobą. Czemu w ogóle martwisz się tym układem z kartelem Maldonado, skoro niedługo to już nie będzie twój problem?

– Bo muszę zarobić jak najwięcej, zanim wyjadę – odparł, przeszywając mnie żarliwym spojrzeniem. – W Stanach będę musiał zacząć od zera. Jak zapracuję na życie? Potrzebne mi dość zer na koncie, żebym mógł o ciebie zadbać.

– Diego. – Przykucnęłam przed nim, odłożyłam kapelusz na krawędź fontanny i chwyciłam go za ręce. – Nie musisz o mnie dbać w taki sposób. Mogłabym żyć w dostatku, gdybym chciała, ale nie chcę. Postanowiłam

odejść. Myślałam, że chcesz tego samego. – Przełknęłam ślinę, wpatrując się uważnie w jego oczy. – Nie chcesz ze mną jechać do Kalifornii?

– Chcę. I to bardzo, ale najpierw muszę zebrać środki na to nasze nowe życie. Czy mnie o to prosisz, czy nie. To mój obowiązek jako mężczyzny i nie będę szczęśliwy ani tam, ani nigdzie indziej, jeśli nie uda mi się go dopełnić. – Wsunął mi kosmyk włosów za ucho, ujął palcami za brodę i delikatnie uniósł ją do góry. – Nie chodzi tylko o forszę. Ten pierwszy rzut zabezpieczy nas aż do momentu, gdy finansowo stanę na nogi. Ale to też największy *deal*, jaki twój tata ubił kiedykolwiek. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to on wkroczy ze swoim biznesem w nową epokę, a ja...

– A ty? – spytałam.

Patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami niczym z bólu. Diego był taki wrażliwy. Nienawidziłam się z nim kłócić, ale koniecznie musiał zrozumieć, że pieniądze i status nie są dla mnie ważne. Chciałam tylko być z nim, to wszystko. Ten związek na odległość naprawdę mnie zmęczył.

Diego zerknął na dom, unikając mojego spojrzenia.

– A ja pokażę twojemu tacie, na co mnie stać. Udowodnię mu, że jestem kimś więcej niż tylko płatnym chłopcem na posyłki. Że jestem ciebie wart i umiem o ciebie zadbać, nie tylko w sensie zarobków, ale w każdym innym też.

– Och, Diego. – Położyłam mu dłoń na policzku, a on się w nią wtulił. – Tata dobrze wie, jakim zaradnym, byстрыm i zdolnym człowiekiem jesteś. Po prostu woli, żebym trzymała się od tego wszystkiego z dala. Mógłbyś być chodzącym ideałem, a on dalej postępowałby tak samo.

Położył rękę na mojej ręce, wykręcił głowę i pocałował mnie we wnętrze dłoni.

– Przepraszam.

– Za co?

– Za wszystko. Za to, że martwisz się teraz Maldonado i Calaveras. Przepraszam, że musiałaś oglądać mojego pierdolonego brata. – Przesunął wargami po moim nadgarstku i wnętrzu ramienia, uśmiechając się, gdy wywołał dreszcz na mojej skórze. – Wiem, że wciąż borykasz się ze wspomnieniami o Cristianie – powiedział miękko. – Nie pozwolę, żeby się do ciebie zbliżył.

Diego nie wiedział wszystkiego. Nie zdawał sobie sprawy, że w moich koszmarach pojawiało się coś jeszcze prócz przerażającej wizji mamy w kałuży jej własnej krwi. Tamtego dnia Cristiano pokazał mi, że złota forteca, w której żyłam, nie jest tak bezpieczna, jak by się zdawało. Odebrał mi beztroskę dzieciństwa. Siedziałam wtedy w ciemnościach – dziewięcioletnia dziewczynka coraz bardziej przerażona myślą, że być może nikt jej nigdy nie odnajdzie. Zastanawiałam się, jak mogłabym dosięgnąć najniższego szczebla drabiny, od którego dzieliły mnie całe metry mrocznej przestrzeni. Nawet gdyby nie zabił mojej mamy, nie sądzę, bym potrafiła oddzielić ten pierwotny lęk od lekcji, której udzielił mi o całe lata za wcześniej.

Nie ufaj nikomu.

Nie wyciągaj broni, jeśli nie zamierzasz strzelać.

Lojalność nie jest gwarancją lojalności, nawet w rodzinie.

Każdy, nawet najwierniejszy, zwolennik może stać się twoim wrogiem.

A dziś z nim zatańczyłam, podekscytowana przez jego władczy uchwyt i pełne arogancji słowa. Powinnam była od razu uciekać, wołając Diega na pomoc. Powinnam krzyżeć tak, jak mu zapowiedziałam. Co było ze mną nie tak?

Wstałam, skłaniając go, by również wstał, a potem objęłam go za szyję.

– Dziękuję, że mnie strzeżesz – wyszeptałam, muskając policzkiem skórę jego szyi. – Że chcesz dla nas lepszej przyszłości. Że lata temu

przyjąłeś kulę, która była przeznaczona dla mnie. Kocham cię.

– Gdybym mógł, zrobiłbym więcej... – Przesunął dłońmi wzdłuż moich pleców, nachylił nade mną twarz i znieruchomiał na moment tuż przed tym, jak zetknęliśmy się ustami. – Sprawilibym, że to wszystko nigdy by się nie wydarzyło.

Wzmogłam uścisk. Teraz oddychałam mu prosto w usta. Złożył na nich krótki pocałunek – jeden, drugi. Wsunął mi język między rozchylone wargi, badając, smakując.

– Moja śliczna Natalia – niemal jęknął.

Uwielbiałam ton, którym wypowiadał moje imię. Nasza relacja z biegiem lat zmieniła charakter, a wzajemne oddanie tylko wzrosło, lecz w jego ustach to słowo zawsze brzmiało tak samo – jakby posiadał je na własność. Jakby nikt inny nie znał go tak dobrze jak on.

Pogłębiłam pocałunek. Świat wokół przestał istnieć i oto byliśmy wyłącznie parą zakochanych, którzy od dawna nie mieli okazji, by okazać sobie uczucia. Jego ręce wędrowały po moim ciele, poszukując, znajdując, zagarniając. Chwycił mnie za tyłek i przyciągnął biodrami do swoich. Jęknęłam głucho.

– Boże, tak bardzo cię pragnę – powiedział schrypniętym głosem. – Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam.

W tamtej chwili czułam podobnie. Zachować dla niego dziewictwo? Przyszło mi to bez trudu. Ale jak miałam je uchronić przed nim samym? Staralam się trzymać wymogów swojej religii i postępować tak, żeby matka mogła być ze mnie dumna. Ale czy miało to aż takie znaczenie? W końcu i tak zamierzałam za niego wyjść, choćby nie wiem co.

Jego dłoń powędrowała niżej niż kiedykolwiek. Obmacywał mnie na otwartej przestrzeni, gdzie w każdej chwili ktoś mógł nas zobaczyć. Ta świadomość sprawiła, że poczułam mrowienie w dole brzucha. Diego

wsunął mi rękę między pośladki i dalej między nogi. Ocierał się o mnie, jednocześnie masując mój wrażliwy punkt.

– O Boże. To... – Jęk wydarł mi się z gardła.

– Hm? – zamruczał pytająco, przeciągając mi językiem po płatku ucha.

– To cudowne – westchnęłam.

– Dla mnie też. Robię się twardy, Tals.

Pożądanie ogarnęło mnie parzącą falą. Przez większość życia byliśmy najlepszymi przyjaciółmi; sprawy intymne wciąż były dla nas bardzo nowe. Nie najlepiej sobie radziłam z nieprzyzwoitymi rozmowami przez telefon, skoro dotąd udało nam się wymienić zaledwie kilka pośpiesznych pocałunków i kilka ukradkowych dotknięć.

– Powiedz mi coś – wyszeptał w moje ucho. – Jesteś mokra?

Zanurzyłam palce w jego puszystych, złoconych słońcem kędziorach i zacisnęłam mocno. To pytanie niespodziewanie obudziło we mnie płomień.

– Chyba tak – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się z policzkiem tuż przy moim.

– Ciągniesz mnie za włosy.

– Oj, przepraszam. – Rozluźniłam uścisk.

– Nie szkodzi. A czy... lubisz tak? – Jedną dłonią wciąż macał mnie po tyłku, a palce drugiej zacisnął w moich włosach. Jedna ze spinek w kształcie motyla obluzowała się i wypadła. – Nie za mocno?

Był delikatny, a i tak przygryzałam wargę. Między naszymi ciałami iskrzyło od energii, której nieczęsto doświadczaliśmy.

– W porządku, jest dobrze.

Oczy mu pociemniały.

– Powiedz, że mnie kochasz, Talia.

– Wiesz, że tak.

– Powiedz to, *princesa*. – W jego gardle wezbrał warkot, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałam. – Kiedy pytam, to chcę, żeby mi odpowiedziano.

Ta frustracja w głosie Diega zbiła mnie z tropu. W końcu nigdy niczego mu nie odmawiałam. W naszym związku brakowało zabawy w kotka i myszkę. Siłą rzeczy musieliśmy kryć się z naszą miłością po kątach, ale to był zupełnie inny rodzaj gry. Sądząc po wilczym blasku, który rozjarzył oczy Diega, chłopak zapragnął zabawić się w drapieżcę.

Co by się stało, gdybym odmówiła jego życzeniu?

– Nie – powiedziałam półgłosem.

– Nie? – Przyciągnął mnie do siebie jeszcze ciaśniej. Chcąc nie chcąc, musiałam stanąć na palcach. – Nie odmawiaj mi swojej miłości, Talia. Nigdy.

Brzmiał, jakby się rozzłościł, lecz twardy dowód jego rosnącego podniecenia dźgał mnie właśnie w żołądek. Ale było coś takiego w akcie odmowy, co przeszywało mnie ekscytującym dreszczem.

Pokręciłam głową.

– Nie kochasz mnie? – Przygryzł mi płatek ucha. – Wszystko, czego chcę, to się tobą zaopiekować. Chronić cię. Kochać. A ty mi odmawiasz?

Ujął mnie pod brodę swoją dużą dłonią. To był mocny uścisk. Wbił we mnie oczy; w jego własnych lśniło coś tak zuchwałego, że dreszcz przeszedł mi po krzyżu. Ręka, którą podtrzymywał moje pośladki, wpełzła jeszcze niżej i zatrzymała się pomiędzy nogami. Miał mnie w potrzasku, przyszpiloną jak motyla, a jego palce dzieliło zaledwie kilka centymetrów od mojego wrażliwego, ciepłego wnętrza.

– Powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz – zażądał. – Nie zapytam drugi raz.

Nagle za jego plecami rozległy się czyjeś kroki. Podskoczyłam jak oparzona, a serce stanęło mi w gardle. Pozwoliliśmy sobie na chwilę

beztroski; być może dodała ona naszym pieścizotom pieprzu, ale zważywszy na otoczenie, nie był to rozsądny wybór. Schowałam się za plecami Diega, nerwowo poprawiając dekolt, choć przecież nic takiego się nie stało.

Diego tylko spojrział w bok.

– Spływaj stąd – polecił komuś niewidocznemu dla mnie zza jego ramienia. – Podglądaczu jeden.

Nie było odpowiedzi. Spojrzałam w tamtym kierunku – i przełknęłam ślinę, widząc znajome biel i czerń namalowanej czaszki. Ten, kto nosił tę maskę, zarazem przykuwał mój wzrok i budził instynktowną chęć ucieczki. Cristiano przydybał nas bezbronnych i oddalonych od reszty. Nie byłam pewna, czy Diego ma przy sobie broń. Cristiano mógłby mnie zastrzelić. Porwać. Skrzywdzić.

Pytanie, czy by to zrobił? Kim był dzisiaj? Ile zostało w nim z niezłomnego obrońcy z czasów mojego dzieciństwa? Nie miałam pojęcia, jak dalece ten, kto stał tu przede mną, różnił się od Cristiana, zabójcy mojej matki.

O ile to on ją zabił.

Czyżbym naprawdę wątpiła w świadectwo własnych oczu?

Boże. Nawet się jeszcze nie odezwał, a już popadałam przez niego w paranoję. Jego opanowanie i zagadkowe słowa były zapałką, która roznieciła płomień mojej niedającej się ugasić ciekawości.

Diego zasłonił mnie sobą.

Tamten wkroczył w płamę księżycowego światła.

– Skoro zamierzałeś wziąć ją tu na widoku, to sobie nie przeszkadzaj – zaproponował uprzejmie.

Zadrżałam na tę myśl. Jak długo ten typ czaił się w pobliżu... i patrzył...



Diego gestem dał mi znać, żebym była cicho.

– Co ty tu robisz, to diabła? – spytał.

W odpowiedzi zyskał wyjątkowo złowróżbne wzruszenie ramion.

– Przyszedłem przywitać brata, którego nie widziałem od lat.

– Nie odwracaj kota ogonem – powiedział Diego. – Co robisz w tym mieście?

Cristiano obdarzył mnie spojrzeniem ciężkim jak ołów.

– Powinnaś już iść spać.

I zostawić Diega bez pomocy?

– Nie.

– Nic a nic się nie zmieniłaś. – Prześliznął się wzrokiem po mojej sylwetce, kontemplując piersi i biodra. – Choć pod pewnymi względami wręcz przeciwnie.

– Pierdol się – warknął Diego, osłaniając mnie przed tym bezwstydnym spojrzeniem. – Ona nie ma z tym nic wspólnego.

– No to ją stąd odeślij, skoro mnie nie chciała słuchać. Jak zwykle zresztą.

Po niebie przeleciał ze świstem jakiś obiekt. Po chwili rozległ się przenikliwy huk, a noc rozświetliła eksplozja złocistych promieni.

Cristiano potrząsnął głową, demonstrując ubolewanie.

– Widzę, że już się mnie nie boisz tak jak przy naszym ostatnim spotkaniu. Wielka, wielka szkoda.

Ugryzłam się w język, żeby nie wypalić: „Wielka szkoda, że przeżyłeś i w ogóle możesz nas oglądać!”. Sam fakt, że Cristiano uczepił się Diega i mnie, był dostatecznym zagrożeniem. Nie powinnam go prowokować.

– Powiedz mi – ciągnął Cristiano, podchodząc bliżej, żeby lepiej mi się przyjrzeć. – Nauczyłaś się już strzelać?

„Jeśli już w kogoś celujesz, to po to, żeby zabić”.

– Daj mi swoją broń, to się przekonamy – odpysknęłam.

– *Cuidado*, Natalia – syknął Diego przez zęby. – Ostrożnie. Nie wiesz, do czego on jest zdolny. Wracaj na przyjęcie, później do ciebie dojdę.

Nie odrywałam oczu od Cristiana, a on nie odrywał oczu ode mnie.

– A co, jeśli spróbuje cię skrzywdzić? – spytałam.

– Tylko jeśli ten zdrajca zaatakuje pierwszy – powiedział Cristiano. – Wracaj do domu, a obiecuję ci, że mojemu bratu włos nie spadnie z głowy.

Nocne niebo przeciął kolejny fajerwerk. Tym razem eksplodował czerwienią.

– On nie jest żadnym zdrajcą i nie jest twoim bratem. Nie wiem, czego chce od ciebie ojciec, ale do rodziny nie należysz.

Natychmiast pożałowałam swoich słów, bo Cristiano podszedł bliżej, przechylając lekko głowę. Jego czarne oczy były niczym dwa świdy.

– Natalio Lourdes.

Moje pełne imię zabrzmiało w jego ustach zarazem groźnie, jak i nieprzyzwoicie. Było jak oddech na cudzej szyi, do której nie miał prawa, albo jak dźwięk ostrzonego noża.

Diego poruszył się nagle. Cristiano przyspilił go wzrokiem.

– Jeśli zamierzasz dobyć broni tak jak wtedy – powiedział – to celuj dobrze, bo dostaniesz tylko jedną szansę i lepiej, żebyś był gotów zapłacić za nią życiem.

Cienie za jego plecami poruszyły się nagle. Dojrzałam dwie ciemne sylwetki i dwie pary oczu. Czyżby to byli ci „włóczędzy z całego świata”, o których mówił Tepic?

Wtedy od strony domu dobiegły nas czyjeś głosy. Odwróciłam się raptownie. To był Barto i miał ze sobą dwóch naszych ochroniarzy. Spojrzał

na Cristiana, a potem na Diega.

– Costa chce was obu widzieć w sali balowej. I to już – oznajmił Barto. Odwrócił się do mnie. – Natalia? A co ty tutaj robisz?

– Właśnie odprowadzałem ją do domu – wyrwał się z wyjaśnieniami Diego.

Barto posłał mu ciężkie spojrzenie i pokręcił głową.

– Lepiej przestań kręcić, chłopcze.

– Ale co?

– Costa mniej się wścieknie, jeśli się dowie, że zakradła się na przyjęcie z własnej inicjatywy, niż jeśli się okaże, że przyszła tu do ciebie.

Diego oblizwał wargi.

– Gdyby ktoś mnie wcześniej powiadomił, że wśród gości będzie znany gwałciciel i morderca, natychmiast odesłałbym Tali z powrotem.

Cristiano najwyraźniej nie przejął się tymi inwektywami. Przyglądał mi się w milczeniu. Nasłuchiwał. Zawsze był taki – czujny na wszelkie sygnały, niczym komputer kalkulujący zyski i straty. Wnioski zatrzymywał dla siebie, a co z nimi robił, Bóg jeden raczy wiedzieć. Czy rozmyślał, jak mnie mocniej zastraszyć? Wspominał dawne życie? Fantazjował o tańcu w ciemnych zakątkach?

Albo o czymś gorszym od tańca?

Jakaś część mnie nie potrafiła sobie wyobrazić Cristiana z mojego dzieciństwa w roli handlarza żywym towarem. Wtedy także stanowił nieprzeniknioną zagadkę. Co prawda dzieliło nas czternaście lat. Ale faktem jest, że dorastałam pod jego opiekuńczym okiem, i nie mieściło mi się w głowie, że ten mężczyzna potrafi zamordować kogoś z zimną krwią.

Aż do tamtego dnia.

Barto skinął na obu braci.

– Costa na was czeka. A nie jest dzisiaj szczególnie cierpliwy.

Cristiano i Barto wymienili zimne spojrzenia. Przypomniałam sobie, że kiedyś, zanim wydarzyło się to wszystko, byli przyjaciółmi. Dołączyli do kartelu mniej więcej w tym samym czasie. Byli w podobnym wieku i jednocześnie pięli się coraz wyżej w wewnętrznej hierarchii. Barto już wtedy był istotnym członkiem ochrony mojego ojca i wyjechał wtedy razem z nim. Nie było go tu, gdy zginęła moja matka. Podobnie jak Cristiano był raczej małomówny, ale wiedziałam, że bezustannie się obwinia o to, co się stało.

Stracił wówczas nie tylko moją mamę, którą miał chronić, ale i bliskiego współpracownika oraz druha.

– Niech któryś z was odprowadzi Talię do domu – odezwał się Diego.

– Nie trzeba – oznajmiłam, chociaż Cristiano nie odrywał ode mnie oczu. – Nie potrzebuję przyzwoitki.

Cristiano ruszył w stronę budynku, a kiedy mnie mijał, zwolnił kroku i powiedział tak cicho, że nikt poza mną nie mógł tego dosłyszeć:

– Odprowadzę cię do łóżka, jeśli chcesz.

Ta sugestywna propozycja nie wypływała z dobroci serca. Pomyślałam o naszym tangu. Być może powinnam o tym myśleć jak o grze, a nie o tańcu. Cristiano najwyraźniej lubił gierki.

Ojciec właśnie go wezwał, a Barto dyszał mu w kark, więc czułam się bezpieczna. Zamiast zadrzeć na tę nieprzyzwoitą propozycję, szyderczo nadstawiłam mu ramię.

– No to chodźmy.

– No to chodźmy, w rzeczy samej – powtórzył, niemal się uśmiechając, i odszedł z Diegiem i Bartem.

Mój dyskomfort go bawił, to było widoczne. Ale mój opór także.

Nie czułam zaskoczenia.

Cristiano przytrzymałby skrzydła motylowi tylko po to, żeby patrzeć, jak ten się miota.

## NATALIA

W chwili, gdy wchodziłam do przestronnej, jasnej kuchni, pełnej zapachu kawy i cynamonu, toster wydał z siebie zapraszający dźwięk „pyk!”. *Papá* siedział przy stole z gazetą, a Paz nalewała do kubka korzennej *café de olla*.

– *Buenos días*, Natalia – powiedziała, podając napój tacie.

– *¿Cómo está?* – odparłam w odpowiedzi, ściągając wilgotne włosy w koński ogon, żeby nie moczyły mi podkoszulka. Wzięłam prysznic, mimo to drobinki brokatu nadal połyskiwały tu i ówdzie na moich włosach i ramionach.

Paz odpowiedziała, po czym skinęła głową w kierunku talerza ojca, pełnego niedojedzonych jajek i *pico de gallo*, pytając, czy jestem głodna. Kiedy przyznałam, że od wczoraj coś mi leży na żołądku, wręczyła mi puszkę ciepłej coli light.

– Dzień dobry, *mi amor*. – Ojciec uniósł gazetę, demonstrując mi zdjęcie wydrukowane na pierwszej stronie. Ścisnął na nim dłoń gubernatora. Niżej zamieszczono fotografię, na której podawał rękę szefowi kartelu Calaveras. Nie miałam ochoty nawet w myślach wypowiedzieć imienia tego diabła. – Nie uwierzysz, jakie miłe rzeczy piszą – powiedział. – Wszyscy twierdzą, że to było wspaniałe przyjęcie.

Ani słowa o tym, że jedną z atrakcji wieczoru było morderstwo? Tych tak zwanych dziennikarzy powinno się pozbawić prawa wykonywania zawodu.

– ¿*Hace mucho calor, no?* – poskarżył się na gorąco, odkładając niedojedzonego tosta na talerz.

Paz rzuciła się otwierać okna. *Papá* popijał swoją kawę, a ja wbijałam wzrok w jego poranione knykcie i lekko spuchniętą prawą dłoń. Przypomniałam sobie, jak chwycił za pistolet. Od zawsze wiedziałam, że zabija ludzi; to było równie oczywiste jak moje własne imię. Nie czułam zaskoczenia. Ale wiedzieć, a zobaczyć na własne oczy to dwie różne sprawy. Przyszło mu to z łatwością, z jaką inni ludzie wyrzucają skórkę obranej pomarańczy czy ulotkę reklamową. Bez uprzedzenia i bez komentarza.

Przez kuchnię przeleciała rześka bryza, a gorąco trochę zelżało.

– Widziałam, co zrobiłeś.

– Hm... – Uniósł wzrok znad gazety. – Co?

– Wczoraj, na przyjęciu. Byłam przy tym.

Ojciec przez moment patrzył na mnie bez słowa, po czym wstał, zaniósł sztućce i talerz z jajkami do zlewu i wrzucił je tam z donośnym brzękiem.

– Natalia, do jasnej cholery.

– Dlaczego? – zapytałam.

– *Gracias, Paz* – mruknął do służącej, kiedy ta usiłowała wydobyć ze zlewu pęknięty talerz.

Wyszła prędko.

Jeśli chodziło o mnie, to wiedziałam, że będzie robił groźne miny, ale tak naprawdę nie mam się czego bać. Drążyłam więc:

– Jak mogłeś pozwolić temu potworowi na powrót?

– Miałem zamiar później o tym z tobą porozmawiać. Źle się stało, że dowiadujesz się w taki sposób. – Zmarszczył brwi. Dobrze znałam tę pełną potępienia minę. – Zabroniłem ci przychodzić na przyjęcie, a ty wybrałaś nieposłuszeństwo.

– Gdybym cię posłuchała, czytałabym dziś jakieś oszukańcze artykuły. – Podniosłam ze stołu gazetę, na której widniała fotografia Cristiana, i machnęłam nią oskarżycielsko. – Ściskasz tu rękę człowieka, który zamordował moją matkę. Jak zamierzałeś wytłumaczyć mi coś takiego?

– Mówiąc prawdę. – Tata wrócił do stołu, upił łyk kawy, wyjął mi z rąk gazetę i spojrzał na nią. – Cristiano jest niewinny.

– To niemożliwe. – Głos mi się załamał, ale starałam się powściągnąć oznaki bólu. Wiedziałam, że jeśli się rozkleję, tata odruchowo będzie chciał mnie chronić i niczego ważnego już się nie dowiem. – Cristiano ją zabił, obrabował nas i zostawił mnie w tym tunelu na pastwę losu.

– Powinienem ci złać tyłek pasem za to, że mi się przeciwstawiasz. Mój ojciec by to zrobił – mruknął bez przekonania.

Podobna groźba w ustach mojego porywczego dziadka miałyby swoją wagę. Ale taty nie musiałam się bać.

– Czy on cię szantażuje? – zapytałam.

Odłożył gazetę i przysunął sobie tosta.

– Nie...

– *Papá* – ciągnęłam błagalnie. – Powiedz mi prawdę. Co on na ciebie ma?

– Nic, zupełnie nic. – Ojciec oparł się o stół, ugryzł kęs, po czym z niesmakiem rzucił resztę tosta z powrotem na talerz. – Ani się waż roznosić tego rodzaju plotki. Wyrządziłyby szkodę mojej reputacji.

– No to o co chodzi? – dociekałam, nie dając zbić się z tropu.

Tata westchnął, wpatrzony w swoją kawę.



– Dasz mi wreszcie coś powiedzieć? Jesteś zupełnie jak twoja matka. Wbiegasz tu i suszysz mi głowę o coś, czego nie zrobiłem...

– Zastrześliłeś człowieka – zawołałam. – Widziałam na własne oczy.

Ojcu krew odpłynęła z twarzy, ale wyprostował się z godnością.

– Cristiano dowiódł swojej lojalności. Spędził minioną dekadę, zarządzając silnym, skutecznym kartelem...

– Jak możesz tak mówić? – Opadłam na krzesło. – Słyszałam co nieco o tych jego interesach. To są okropne rzeczy.

– Niech cię głowa nie boli o jego zajęcia. Liczy się tylko to, co Cristiano zrobił dla twojej matki. Dla nas wszystkich. – Na zewnątrz ćwierkały ptaki. Jakiś wróbel przysiadł na parapecie okiennym, ale *papá* odgonił go machnięciem ręki. – Kiedy Cristiano stąd odszedł – ciągnął – dołożył wszelkich starań, żeby dopaść mordercę twojej matki. Był bezlitosny jak pies gończy. Skupił się wyłącznie na tym, by znaleźć sukinsyna, który zbezczeszczył mój dom... moją sypialnię... i odebrał mi niemal wszystko. Powiem ci, że miewałem przez te lata naprawdę ciężkie momenty. Pytałem Najświętszą Panienkę z Guadalupe, jak mogła pozwolić, żeby ten obcy skalał nasze progi. Z drugiej strony dziękowałem jej, że nie weszłaś do tego pokoju chwilę wcześniej.

Zapałam się łokciami o kuchenny blat i objęłam głowę dłońmi. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć.

– Kto...

– Daj mi skończyć. Cristiano przywlókł tego *sicario*, rzucił go na kolana i zmusił, żeby błagał mnie o darowanie mu życia. Znalezienie tego człowieka nie przyszło łatwo ani tanio. Publiczny strzał w głowę był pewnie najłagodniejszą formą śmierci, jaką mogłem mu zadać.

Jeśli ojciec wierzył w to, co mówił, to nie wątpiłam, jakiego rodzaju sceny odegrały się za czerwoną kurtyną. Z pewnością wyjaśniało to, czemu

miał poranione kostki u rąk – pasowały do spuchniętej twarzy i krwi na ubraniach tamtego mężczyzny.

– Więc w to wierzysz? – spytałam.

– Ten szczur sam się przyznał.

– Jasne, że się przyznał, bo Cristiano mu kazał. Facet pewnie myślał, że uratuje tym sposobem życie. – Nerwowo bawiłam się zawleczką z puszki po coli. – To jasne, że Cristiano chce oczyścić się z zarzutów i przestać żyć jak zbieg.

– Rzecz w tym, że nie musiałby się już mnie obawiać. Zorganizował kartel potężniejszy od mojego. Osiągnął sukces, pieniądze i status. Ma swoich ludzi wszędzie i mógłby prowadzić biznes, przebywając w Kolumbii, Rosji, Boliwii, gdziekolwiek. Ale wrócił tutaj.

Miał tyle opcji do wyboru, a postanowił przyjechać tu właśnie i przewrócić moje życie do góry nogami. Zacisnęłam zęby, żałując, że nie zniknął bez śladu.

– Dlaczego?

– Bo tu jest jego dom. Powrót wystawił go na większe ryzyko niż trzymanie się z dala. *Dios mío, me duele la cabeza.* – Ojciec otworzył lodówkę, narzekając na ból głowy, i wyciągnął z niej wczorajsze *tostadas* i zdobioną w stylu *talavera* miseczkę salsy. – Gdybym nie wierzył w to, co mi powiedział o tym *sicario*, zastrzeliłbym go na miejscu. Mało brakowało, a bym to zrobił.

– Trzeba było się nie wahać. Po co w ogóle czekałeś na jego wyjaśnienia? Co on ci nakłamał?

– Cristiano namierzył i odzyskał część ukradzionych klejnotów twojej matki. Każda z tych kosztowności miała swoją historię, a wszystkie razem doprowadziły go w jedno miejsce – do tego *sicario*.

– Przecież to Cristiano zabrał jej biżuterię – parsknęłam, nie siląc się na uprzejmość. – Nie musiał daleko szukać.

– Pomyśl. Gdyby zabrał te klejnoty, czy nie sprzedałby ich, żeby mieć z czego żyć?

– Owszem – zgodziłam się. – I niewątpliwie to zrobił.

– A potem odszukał je wszystkie z powrotem? – *Papá* potrząsnął głową. Usta miał pełne kawałków kurczaka i odgrzewanej fasoli. – To były unikatowe rzeczy – oznajmił, żując i przełykając. – Diamenty, rubiny i inne drogie kamienie, które zwrócił mi Cristiano, osadzono w oprawach, które były wykonane na zamówienie. Sam je zaprojektowałem. Nie zatrzymałby ich przy sobie, mając pustą kieszeń i łatwą możliwość zarobku. – Ojciec otarł usta papierową serwetką i kontynuował: – To był zabójca na zlecenie, Natalio. Ktoś zapłacił za śmierć mojej żony.

W jego głosie brzmiała absolutna pewność. Przeciągnęłam sobie dłonią po karku. W tamtych czasach Costa Cruz był budzącym postrach narkotykowym baronem. Zlecenie na kogoś z takiej rodziny jak nasza musiałyby słono kosztować. Znałam tylko jeden kartel gotów na takie przedsięwzięcie, a przecież de la Rosa przestali istnieć, gdy ich przywódcy stracili życie. Wszystko to brzmiało równie mrocznie jak pomysł, że Cristiano zabił kobietę traktującą go niczym matka.

– Kto?

Ojciec masował sobie skronie.

– Wygląda na to, że konkurencyjny kartel.

– Ale dlaczego? Kto... i jak ten facet dostał się do środka? Jak to możliwe, że rozpracował nasze zabez...

– Wstrzymaj konie, Tali. – Zacisnął powieki i wziął głęboki oddech. – Twój staruszek wszedł w wiek, w którym nie powinno się tyle pić. Mam strasznego kaca.

Podeszłam do szuflady, w której trzymano różne drobiazgi, wyłowiałam z niej butelkę pastylek przeciwbólowych i rzuciłam mu.

– Który kartel?

– Już nie istnieje. – Mocował się chwilę z zamknięciem „bezpiecznym dla dzieci”, nim udało mu się otworzyć opakowanie. – Zająłbym się nimi, jak należy, ale podobno wypadli z interesu.

– To ciekawe, że zeznań Cristiana nie da się potwierdzić. – Podałam mu butelkę zimnej wody z lodówki. – Może to wszystko jest jednym wielkim oszustwem?

– Po co miałyby tak się starać? – Ojciec zważył w dłoni garść pigułek, a potem wsypał je sobie do ust. Podsunęłam mu butelkę, ale popił wszystko haustem kawy. – Wiem, że byłaś wtedy mała i możesz tego nie pamiętać – ciągnął – ale twoja matka ufała Cristianowi najbardziej ze wszystkich poza mną. Była dla niego ważna. A on o ciebie też się troszczył.

Pamiętałam doskonale. Cristiano pełnił rolę jej osobistego obrońcy, ale to przecież nie znaczy, że nie mogła się co do niego mylić.

– Wiedział, jak bardzo ją kochasz, i chciał się na tobie zemścić za to, co zrobiłeś jego rodzicom – oświadczyłam.

– To nie był akt zemsty. Uwierz mi, córko. – Tata zamknął opakowanie pigułek i zapatrzył się na nie w zamyśleniu. – Nie wiedziałem, co się dzieje ani co mam myśleć. Gniew mnie zaślepił... – wyznał w końcu. – Potrzebowałem winnego, a Cristiano przecież uciekł, więc łatwo przyszło mi wmówić sobie, że miał coś na sumieniu. Nie miałem wtedy dostępu do żadnych odpowiedzi, do żadnych innych dowodów poza tym, co widzieliście ty i Diego. Ale pamiętam, że w głębi serca zastanawiałem się, jak to możliwe, że zrobił to, o co się go oskarża. Taki człowiek jak Cristiano nigdy nie skrzywdziłby Bianki ani nas nie okradł.

– Przecież to właśnie robił, i to zawodowo. Był zabójcą na zlecenie.

– Dla nas. Nie przeciw nam. Nigdy nawet nie podniósł na mnie głosu. Na moją żonę też nie.

Poczułam ucisk w gardle. Dlaczego *papá* nie pojmował, że jego przywiązanie do Cristiana może być błędem? Uczciwie mówiąc, to owszem, istniał ułamek prawdopodobieństwa, że tamte wydarzenia przebiegły inaczej, niż nam się zdawało. Ale żeby po tym wszystkim pokładać w Cristianie ślepą ufność?

– Wiem, co widziałam na własne oczy. Nic tego nie zmieni. Wiem, co wtedy czułam. Do dziś widuję go w koszmarach. *Papá*... proszę.

– Wybacz mi, *mija*. – Ojciec ujął moją dłoń i ścisnął ją lekko. – Pewnie nie było ci łatwo na niego patrzeć. Powinienem był cię uprzedzić, ale próbowałem...

– ...mnie ochronić, jasne. – Wysunęłam dłoń z jego uścisku i zakryłam sobie twarz palcami. – Ten człowiek włożył mi pistolet pod brodę. Strzelił do Diega. Zostawił mnie samą w tym tunelu.

– Wiedział, że cię tam znajdę – odparł tata. – W tamtej chwili walczył o przetrwanie. Zdawał sobie sprawę, że jeśli go dopadnę, to zastrzelę z miejsca, biorąc pod uwagę, jak to wszystko wtedy wyglądało.

– Nie wiem, czy potrafię w to uwierzyć – wyznałam z gardłem ściśniętym od z trudem powstrzymywanych emocji. – Nie ufam mu za grosz.

– Nie ma takiej potrzeby, wystarczy, że zaufasz mnie. – Ojciec podszedł do zlewu i nalał sobie jeszcze kawy z dzbanka. – Przepraszam, że musiałaś wczoraj to oglądać – odezwał się odwrócony do mnie plecami. – Gdybym wiedział, że tam jesteś...

– To nie strzeliłbyś mu w głowę?

Odwrócił do mnie nieznacznie – tylko trochę, na tyle, żebym dojrzała jego profil.

– To kazałbym cię wyprowadzić.

Przełknęłam ślinę. A więc nie czułam wyrzutów sumienia.

Od wczoraj borykałam się z pewnym pytaniem, które teraz znów powróciło z całą mocą. Gdybym szczerze wierzyła, że ten zakrwawiony facet brutalnie zaatakował i zabił moją matkę, czy jego śmierć wywarłaby na mnie równie wstrząsające wrażenie?

A co, gdyby na jego miejscu był Cristiano... klęczący i z posiniaczoną głową? Czy próbowałabym powstrzymać tatę?

A może cieszyłabym się z tej śmierci?

– Byłaś tam wczoraj z Diegiem, zgadza się? – zapytał ojciec.

Skłoniłam go do odpowiedzi na moje pytania, więc nadszedł czas na rewanż. Stało się. Narobiłam kłopotów i sobie, i Diegowi.

– Tak.

Ojciec wsypał do kawy wielką łyżkę cukru.

– Będę musiał z nim porozmawiać – mruknął przez zęby.

– Porozmawiaj ze mną – zaproponowałam. – I tak chciałam, żebyśmy o nim pomówili.

– Szkoda twojego czasu. – Łyzeczka, którą mieszałam kawę, z brzękiem uderzała o wnętrze filiżanki. – Moja odpowiedź brzmi „nie”.

– *Papi, por favor–escúchame*. Nie możesz mnie już dłużej musztrować. Wysłuchaj, co mam ci do powiedzenia.

– *Bueno*. Proszę cię uprzejmie – powiedział, wykonując zapraszający gest. – Ale nie miej złudzeń, nic z tego nie wyniknie.

– Ja go kocham.

Ojciec zamarł w bezruchu z filiżanką w połowie drogi do ust.

– Nie rób takiej miny – powiedziałam. – Wiesz, że jestem w nim zakochana.

Ręka, w której *papá* trzymał filiżankę, opadła bardzo powoli.

– Wiem, że tak ci się wydaje – powiedział, wbijając we mnie wzrok.

– Dlaczego w to wątpisz? – zirytowałam się. – Diego był przy mnie, od kiedy pamiętam. Opiekuje się mną. Żywi szacunek w stosunku do tej rodziny i mnie samej. On mnie kocha.

– Tali, on jest niebezpieczny. W tym mieście żyją wyłącznie niebezpieczni ludzie. Nie pozwoliłbym ci się spotykać nawet z pieprzonym komendantem policji.

Wyjrzałam za okno, gdzie dwa wróbelki brały piaskową kąpiel w naczyniu z terakoty. Mama pomalowała ten pojemnik na brązowo i zielono, tak by przypominał drzewo. Nasi ogrodnicy dbali o to naczynie równie troskliwie jak o wszystko inne, ale większość farby już się złuszczyła i odpadła.

– Diego jest inny – oświadczyłam, odwracając się od okna. – To wrażliwy chłopiec. Uroczy. Kreatywny.

Tata przez moment wyglądał, jakby go zatkało, a po chwili wybuchnął śmiechem.

– Moja córuchno najśłodsza, masz mózg po matce. Potrafiła włożyć mi do głowy każdą wiedzę, znała się na Szekspirze, ale wiedziała też, skąd czerpać pokłady cierpliwości. Opowiadała mi o filozofii, moralności i etyce, a potem pomagała ułożyć doskonały plan zemsty na moich wrogach. Kiedy opowiadała o tym, czym się różni impresjonizm od ekspresjonizmu, to aż chciało mi się słuchać.

Nie zdążyłam poznać wielu aspektów jej osobowości. W wieku dziewięciu lat byłam dopiero na początku tej drogi. Ale już wtedy czułam, że jej inteligencja i dobroć serca są niezrównane.

– Nadal codziennie ją wspominasz?

– Co za pytanie, Tali. Pewnie, że tak. Dzień, w którym o niej nie pomyślę, będzie dniem, gdy przestanę myśleć o czymkolwiek. Ale serce miała zbyt czyste – ciągnął. – Nigdy nie udało jej się mnie nabrać. Jeśli idzie o naturę ludzką, to z nas dwojga ja byłem ekspertem.

– Co masz na myśli? – spytałam, zaciskając dłonie na podołku. – Wątpisz w naturę Diega?

– Skąd. Jest wartościowym nabytkiem dla kartelu i pozostaje wobec mnie lojalny. Ale nie nazwałbym go „wrażliwym” ani różnym od reszty. Wierz mi, on się znakomicie sprawdza w załatwianiu różnych kartelowych spraw.

– To dlaczego zamierza stąd odejść? – spytałam.

Mój ojciec wyprostował się nieco i z uśmiechem rozbawienia umoczył tosta w salsie.

– A zamierza?

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać. – Zaczęłam sobie wyłamywać palce. – O jego i moich planach.

– Twoich planach... – Westchnął ciężko i oparł się biodrem o skraj kuchennego blatu. – A cóż to za plany?

Zmusiłam dłonie, żeby przestały trzepotać. To po to dziś tu przyszłam. Wiedziałam, że niełatwo przyjdzie mi prosić ojca o zgodę, ale to było konieczne. Myśl o tym, że kiedy stąd wyjadę, Diego wkrótce do mnie dołączy, dodała mi sił. Wzięłam głęboki oddech.

– Pozwól Diegowi odejść z kartelu. Chcę, żeby mógł pojechać ze mną do Kalifornii – powiedziałam. – Ja... my... chcemy zacząć tam nowe życie. Wspólnie.

Ojciec pociągnął łyk kawy z kubka i powiedział tylko:

– To niemożliwe, Natalio.



Spodziewałam się oporu z jego strony, więc zalała mnie frustracja. Zacisnęłam szczęki.

– W ogóle mnie nie słuchasz. Diego jest niebezpieczny tylko tutaj. Przy tobie. Kiedy zostawi to wszystko za sobą, będzie mógł zacząć od nowa. Zyska szansę, by w pełni rozwinąć swój potencjał.

– Potencjał do czego? – Ojciec odstawił kubek i postukał knykciami w blat. – Posłuchaj mnie, Tali, on ma to we krwi. Może uciec z Meksyku, ale nie ucieknie od takiego życia.

– W takim razie może powinien być przy mnie – argumentowałam. – Diego jest z natury opiekuńczy. Postawił się bratu, choć mógł po prostu uciec. Wie, jak działa umysł kryminalisty, i nie pozwoli, żeby stało mi się coś złego.

Tata zaśmiał się pod nosem.

– Naprawdę pięknie ci idzie. Lekcje debatowania nie poszły na marne. Ale moja odpowiedź brzmi „nie”.

Czułam, że nadciąga ból głowy. Ściągnęłam gumkę z włosów i rozmasowałam sobie skronie.

– Wiem, że Diego odgrywa ważną rolę w twoich interesach, ale on nie jest szczęśliwy...

– Tak ci powiedział? Ciekawe, bo to nieprawda. – Ojciec skrzyżował ręce na piersi. – Od tego życia nie ma odwrotu, ani dla niego, ani dla mnie. Co miałyby robić w Kalifornii? Wykładać chemię w spożywczaku? Bo tylko do tego ma kwalifikacje.

Ściągnęłam brwi. Zabolalo mnie i zaskoczyło, że ojciec nie potrafił dostrzec w tym chłopcu tego, co widziałam ja. A przecież miał z nim do czynienia niemal codziennie.

– Jest bystry i zaradny – zaprotestowałam. – Poradzi sobie ze wszystkim, do czego się weźmie.

– Dla mężczyzny takiego jak Diego to żadna pociecha. Jesteśmy ulepieni z tej samej gliny, on i ja. Tutaj ludzie go szanują, tu jest przedsiębiorcą, zaufanym doradcą. W Stanach będzie szarakiem bez znaczenia. Nikim.

– Będzie przy mnie – powiedziałam, wstając z krzesła. – Nic więcej nas nie obchodzi.

– Diego nigdy się nie przystosuje do zwyczajnego życia. Znam go lepiej niż ty, uwierz mi... on zwyczajnego życia wcale nie chce.

– Właśnie że chce! – wybuchnęłam, ale ojciec rzucił mi takie spojrzenie, że zaraz ściszyłam głos. – Nie masz racji. On nie jest stworzony do takiego życia. Jedynym, co go tutaj trzyma, jesteś ty.

Znowu się zaśmiał, a jego śmiech poniósł się echem po kuchni i ceramicznych kaflach podłogi.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo jesteś w błędzie – oznajmił. – Diego siedzi w tym wszystkim po uszy. Igra z ludzkimi losami, z cudzą przyszłością, nawet z życiem. Kto zasmakował takiej potęgi, ten nigdy się jej nie wyrzeknie. Nawet dla kobiety.

– Ale...

– Dość tego. – Tata zacisnął usta gniewnie. – Najbardziej obchodzi mnie twoje bezpieczeństwo, a tego Diego nie jest w stanie ci zapewnić. Proste, zwyczajne życie byłoby czymś najgorszym, co mogłoby mu się przytrafić. – Ojciec odwrócił się ode mnie i cisnął reszkę tosta do zlewu. – Wracaj do szkoły – burknął. – Znajdź sobie kogoś, kto będzie ciebie wart.

– Diego jest mnie wart.

*Papá* obrócił się na pięcie i spojrzał mi prosto w oczy.

– Nie powiem, ten chłopak przydaje mi się do wielu rzeczy – oznajmił spokojnie. – Jest niegłupi i dobrze sobie radzi w biznesie, nawet bez wykształcenia. Nie jest zły. Ale jeśli o ciebie chodzi, to stanowczo za mało.

Chcę, żebyś związała się z kimś wspaniałym. – Ucichł na moment, zacisnął dłonie w pięści, a potem je rozprostował. – Takich spraw nie należy brać lekko, Natalio. Bardzo kochałem twoją matkę. To, że mogłem nazywać się jej mężem, a twoim ojcem, to najwyższy zaszczyt, jaki mnie spotkał w życiu.

– A więc odmawiasz Diegowi zaszczytu.

Ojciec dopił kawę i wstawił kubek do zlewu.

– Jeszcze mi za to dziękujesz.

Twarz mnie piekła. Co on sobie wyobrażał? Że jest Bogiem? Myślał, że ma władzę nad miłością? Że to do niego należy decyzja o tym, kto jest czego godny?

– Szkoda, że nie potrafisz dostrzec prawdy o nim i o mnie – powiedziałam. – Tyle że nie masz wpływu na to, czy przestanę go kochać. A ja zamierzam wyjść za Diega, z twoim błogosławieństwem albo i bez niego.

Cisnął mi chmurne spojrzenie.

– Nie.

– Nie?

– Małżeństwo to poważna sprawa. To coś, co się robi raz w życiu, i tylko raz. – Ojciec podniósł głos. – Jesteś za młoda, żeby wiedzieć, czym jest prawdziwa miłość.

– Ożeniłeś się z *mami* w wieku dwudziestu lat – odparowałam. – A ona była jeszcze młodsza niż ty.

– Twoją matkę i mnie połączyło coś wyjątkowego. Nie porównuj tej więzi do siebie i Diega, bo to brzmi jak kpina z mojego małżeństwa.

Łzy frustracji wezbrały w moich oczach. Spojrzałam pod nogi, żeby ojciec niczego nie zauważył. Co jeszcze mogłabym powiedzieć, by przekonać go, że łączy mnie z tym chłopakiem prawdziwa więź?

*Papá* nie zostawił mi wyboru, musiałam mu to jakoś udowodnić w praktyce.

– Kiedy planujesz spędzić z kimś życie – powiedział – powinna to być osoba, dla której gotowa będziesz umrzeć.

Na moim ramieniu wciąż lśniły drobinki czarnego i pomarańczowego brokatu. Próbowałam je zdrapać, ale bez skutku.

– Diego jest właśnie tą osobą.

– Przestań się z nim zadawać. I tak już na zbyt wiele sobie pozwolił. Jak tak dalej pójdzie, to złamie ci serce, a wtedy będę musiał go zastrzelić. Tego chcesz?

Zdławiłam szloch. To była czcza groźba, ale aż tak ostra reakcja taty była dla mnie zaskoczeniem. To zabolalo mnie do głębi. Nie miałam złudzeń odnośnie do jego aprobaty, ale nie spodziewałam się, że wręcz zabroni mi kontaktów z Diegiem. Co on sobie wyobrażał?

– To mój najlepszy przyjaciel – odrzekłam. – Nie chcę się z nim rozstawać.

*Papá* westchnął, podszedł i bez uprzedzenia mnie przytulił.

Z początku stawiałam opór, ale szybko uległam. Jego bliskość była kojąca, nawet jeśli to on mnie zranił.

– Przykro mi – powiedział, całując mnie w czubek głowy. – Ale nie kładzie się życia na szali dla młodzieńczej miłości.

– *Mami* tak zrobiła. Odcięła się od krewnych, żeby nie wciągać ich w niebezpieczne sprawy kartelu. Zamieniła spokojne życie w małym miasteczku na... na ciebie.

– No i co jej z tego przyszło... Takiego losu chcesz dla siebie? – Położył mi dłonie na ramionach i odsunął mnie od siebie. – Musisz się jeszcze wiele nauczyć o manipulacji, moja mała. Na mnie twoje gadanie nie działa. Jestem twoim ojcem.

– Tato, proszę! – zawołałam, ale on już odchodził do swojego gabinetu. Odwrócił się na pięcie i cisnął mi twarde spojrzenie.

– Diego należy do tego świata, bez względu na to, gdzie będzie mieszkał. Poświęcenie twojej matki może ci się wydawać bardzo romantyczne, ale nie ma dnia, żebym za nią nie tęsknił. Zatem nie umrzesz za Diega, bo ja na to nie pozwolę.

– Nie obchodzi mnie to – odpaliłam. – Oboje jesteście już dorośli. Nie zdołasz nas rozdzielić.

– Założymy się? – parsknął i poszedł.

Tak bardzo pragnęłam jego przyzwolenia. W końcu był moją opoką, moim bezwzględny obrońcą w każdym tego słowa znaczeniu. Po śmierci mamy stracił chęć do życia – wyczułam to nawet jako dziecko. A jednak trwał, bo miał rolę do odegrania jako świeżo owdowiały samotny rodzic. Miał w stosunku do mnie zobowiązania.

Ale Diego również mnie wspierał i całym swoim życiem udowodnił, jak wiele dla niego znaczę. Postanowiłam wierzyć, że miłość wystarczy. Nawet jeśli mój własny ojciec był innego zdania.

## NATALIA

D

obrze się złożyło, że Diego opisał mi swój dom tak szczegółowo, bo choć mnie nie zaprosił, to i tak trafiłam tam bez trudu. Działkę otaczał co prawda gruby betonowy mur, lecz brama z drewna i stali oraz szutrowy podjazd zdradzały jego umiłowanie estetyki.

Wcisnęłam przycisk dzwonka umieszczonego przy wjeździe. Diego powiedział, że mam nie przyjeżdżać, ale uznałam, że jeśli nie wezmę spraw w swoje ręce, to nigdy nie uda mi się z nim zobaczyć. Nie dość, że przez całe dni był zajęty pracą, to odpadały nawet te przelotne wspólne chwile w moim domu, gdzie mógłby nas zdybać *papá*.

Minęła minuta czy dwie. Wreszcie kątem oka dostrzegłam jakiś ruch w prawym górnym rogu muru. Pomachałam do kamery monitoringu. Z wnętrza domu dobiegły mnie jakieś okrzyki. Trochę to trwało, nim wreszcie usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

– *Por Dios, Natalio Lourdes* – zawołał Diego, podczas gdy automatyczna brama rozsuwała się z chrzęstem.

Wyszedł do mnie. Był wyraźnie niezadowolony, ale i cholernie pociągający w beżowej koszulce z długim rękawem i bojówkach w maskujące wzory. Zerknął w lewo, potem w prawo, wciągnął mnie do środka i wstukał kod na panelu zamontowanym po wewnętrznej stronie

mur. Brama znieruchomiła, zazgrzytała i zaczęła się z powrotem zamykać.

– Co ty tu robisz, do cholery? – spytał.

Po wczorajszej kłótni z ojcem to mało serdeczne powitanie spłynęło po mnie jak woda po kacze. Skrzyżowałam ramiona.

– Diego, musimy porozmawiać.

Siedziba rodziny Cruz była hacjendą w tradycyjnym hiszpańskim stylu, za to dom mojego chłopaka odznaczał się nowoczesną prostotą. Parterowy budynek był ze trzy razy mniejszy od domostwa taty (nie licząc setek hektarów należącej do nas ziemi wokół domu), mimo to ze swoimi kamiennymi kolumnami, niepokalanie gładką białą elewacją i zadbanymi krzewami na podwórzu mógł w tych stronach uchodzić za przejaw luksusu. Diego poprowadził mnie podjazdem wiodącym do drzwi frontowych. Za panoramicznymi oknami dostrzegłam skórzaną sofę, miękką niczym obłok, telewizor z płaskim ekranem oraz mosiężny stolik do kawy o szklanym blacie. Na podłodze leżał dywan w beżowe geometryczne wzory, a tego wszystkiego pilnował oddziałek uzbrojonych ochroniarzy.

– Nie możesz sobie tak po prostu tu przychodzić, *mi amor* – beszał mnie Diego, otwierając drzwi. – To świetny sposób, żeby zarobić kulkę w łeb.

– Pisałam, dzwoniłam, słałam ci maile, a ty nic – odparowałam. – Stęskniłam się za tobą. Mam dosyć siedzenia i gapienia się na zegarek, kiedy czas ucieka.

– Wiem, wiem. Musiałem wyrzucić mój ostatni telefon na kartę. – Zatrzasnął za nami drzwi i odesłał strażnika pilnującego wejścia. – Miałem się wreszcie przejechać do domu, żeby cię zobaczyć. Bo wiesz, ja też tęsknię, ale to nie jest powód, żebyś pakowała się w niebezpieczeństwo.

Miał słuszość. Popępniałam głupestwa z miłości, zupełnie jak matka. Ale nie dbałam o to, że tata będzie się gniewał. Chciał nas rozdzielić, ale nie oznaczało to, że mu się uda. Miłość jest potężną siłą i nie ma na świecie nikogo, kto zdołałby się oprzeć jej wezwaniu – nawet jeśli to nierozsądne.

Wzruszyłam bezradnie ramionami.

– Jestem zakochana. Nie panuję nad tym.

Diego wreszcie otworzył ramiona i mogłam się zatopić w jego zapachu.

– A ja nie panuję nad tobą – przyznał, gładząc mnie po plecach. – Ładna ta letnia sukienka. Gdzie powinnaś teraz być?

– Na zakupach z Pilar.

– A jak się tu dostałaś?

– Taksówką. Ochroniarze już mnie szukają.

– Ay, Tali. Jeśli mnie przez ciebie nie zastrzelą, to pewnie zejdem na serce. Wiem, że Pilar to twoja najlepsza przyjaciółka, ale ona nie ma kręgosłupa. Wyda cię jak nic.

– Nie wyda – zaoponowałam. – To fakt, że łatwo ją nastraszyć, ale jest lojalna jak nikt.

Powinnam dać jej znać, że dotarłam tu bez przeszkód. Spędziłyśmy razem cały ranek, wędrując po sklepach, poszłyśmy zjeść wczesny lunch, a potem wstąpiłyśmy na mszę do miejscowego kościoła – wzniesionej z zielonego kamienia z Oaxaca budowli w neogotyckim stylu. Architekt inspirował się hiszpańskimi katedrami z ich dzwonicami o obłym kształcie. Znad ołtarza spoglądali na nas święci z witraży oraz umieszczona w samym środku nawy Najświętsza Paniienka. Ten kościółek był jednym z nielicznych miejsc, w którym mogłam wspominać matkę, nie czując przy tym bólu.

Było w Meksyku parę rzeczy, za którymi naprawdę tęskniłam. Wystawne parady i święta, którymi żyło całe miasto. Niezlomna lojalność



zrodzona z pokrewieństwa. Rzemiosło wykonane z troską o każdy szczegół (w Stanach nie znali czegoś podobnego).

No i Diego, oczywiście.

Wykręcałam teraz szyję na wszystkie strony, podziwiając miejsce, gdzie Diego żył i skąd prowadził swoje interesy. Nigdy dotąd nie byłam w żadnym z miejsc związanych z działalnością kartelu, ale wiele słyszałam o domach bezpiecznych niczym twierdze, o magazynach i laboratoriach. Widziałam też parę zdjęć.

– Oprowadzisz mnie? – spytałam Diego.

– Nie powinno cię tu być – oznajmił. – Ktoś z ochrony może donieść Coście.

– No to ich odeślij – zaproponowałam. – Ty tu jesteś szefem, tak czy nie?

Powoli pokręcił głową.

– Nie mogę. Mamy za dużo pracy.

Bawiłam się guzikami pod wycięciem jego koszulki. Była uszyta z prążkowanej bawełny, podkreślającej linię jego opalonej szyi i mocną pierś.

– Martwiłam się o ciebie.

– Wiem, ale to, co teraz robisz, jest o wiele bardziej ryzykowne niż skradanie się po swojej własnej posesji w kiepskim przebraniu.

Szczęka mi opadła.

– Nie było kiepskie! Tepic mnie nie poznał!

Diego zganił mnie spojrzeniem, całkiem podobnym do tego, które miałam wczoraj okazję oglądać u ojca.

– Uciekając własnym ochroniarzom, stajesz się bezbronna. Wyświadczasz przysługę każdemu, kto mógłby szukać słabych punktów w rodzinie Cruz.

Zamrugalam.

– Sam mówiłeś, że nie mamy już wrogów. Większość naszych rywali skończyła za kratami, straciła znaczenie albo życie, a nowych nie mieliśmy jak sobie narobić, bo nie walczymy już o dominację.

– Nie myśl sobie czasem, że ci z Maldonado albo innych karteli, z którymi handlujemy, nie mają pojęcia, kim jesteś. Nasi wrogowie nie czekają z ofensywą, aż coś się posypie. Oni już od dawna wiedzą, gdzie i jak uderzyć, żeby zadać jak największe straty. – Diego zerknął za okno. – Musimy być bardzo ostrożni. Szczególnie teraz, kiedy mój brat kręci się po mieście.

– Co wam powiedział mój ojciec, kiedy was wezwał do siebie wtedy na przyjęciu?

Diego wziął głęboki oddech.

– To może jednak trochę pozwiedzamy? – rzucił żartobliwym tonem.

Uśmiechnęłam się do niego. Wiedział, że rozpira mnie ciekawość, że chciałam zobaczyć dom, więc pozwoliłam, by zmienił temat. Na razie. Pokazał mi przepiękną kuchnię, pełną lśniących szafek bez uchwyty. Stała tam kuchenna wyspa z czarnego kwarcu, a nad nią wisiał szereg miedzianych patelni i rondli.

Diego spojrział na mnie i uniósł filuternie brwi.

– Chcesz zobaczyć, gdzie śpię?

– Już myślałam, że nie zapytasz.

Wzięliśmy się za ręce i poprowadził mnie długim korytarzem. Sypialnia Diega okazała się wielkim, dość oszczędnie umeblowanym pomieszczeniem. Stała tam bieliźniarka, a na niej telewizor, były też osobna garderoba i dwa stoliki nocne. Na wielkim łóżku leżała rozrzucona pościel w gustownym odcieniu szarości.

– Teraz już wiem, że śpisz po lewej stronie łóżka – oznajmiłam rozpromieniona. – Tak się składa, że ja śpię po prawej.

– Jesteśmy sobie przeznaczeni – odparł. – Gdybym wiedział, że wpadniesz, pościeliłbym łóżko. Nikt tu nie wchodzi oprócz pokojówki, a dałem jej dwa tygodnie wolnego na Wielkanoc.

– Nieważne – zapewniłam, zerkając na niego przez ramię i wchodząc odważnie w głąb pomieszczenia. – Lubię sprzątać. Będę sama ścielić, kiedy już zamieszkamy razem.

– Kiedy zamieszkamy razem, nie będzie po co ścielić łóżka.

Zarumieniłam się na myśl o wspólnych porankach, o wylegiwaniu się w ciepłej pościeli, o śmiechu i nieśpiesznej miłości, zanim dzień na dobre się zacznie i trzeba będzie wstać.

– Nie mogę się doczekać – powiedziałam półgłosem, przystając przy stoliku nocnym ustawionym po lewej stronie. Leżały na nim ładowarka i dwa podręczniki do biznesu i zarządzania. Była też fotografia w ramce, na której Diego i ja uśmiechaliśmy się do obiektywu, siedząc nad basenem w domu moich rodziców. – Pamiętam, kiedy to było – powiedziałam zamyślona. – Założyłam wtedy moje pierwsze bikini.

– Ja też pamiętam, wierz mi. Było świetne.

Zapatrzyłam się na swój biały kostium kąpielowy; na szczęście nie prześwitywał. Diego ze zdjęcia nie miał jeszcze swoich dorosłych kształtów, a jego klatka piersiowa była gładka i nie tak muskularna jak dziś.

– Ile mieliśmy wtedy lat?

– Ty czternaście.

– Czyli... zostałeś uwodzicielem nieletnich – zażartowałam.

– Wiesz, że to nie tak – zaprotestował ze śmiechem Diego. – W tamtych czasach byłeś dla mnie jak młodsza siostra. Zapamiętałem sobie to bikini, bo o mało nie strzeliłem jednego kolegi w ryj za to, że się na ciebie gapił.

Oderwałam wzrok od zdjęcia.

– Nie mówiłeś mi o tym.

Wetknął ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

– Ani o tym, że kiedy dwa lata później wróciłaś ze szkoły na święta, każdy *puto* w promieniu kilometra gadał tylko o tym, jaka zrobiła się z ciebie piękność.

– Przesadzasz – odparłam, marszcząc nos.

– Chciałbym. Chodzili i nawijali, jeden z drugim: „*Qué linda, Natalia Cruz*”. No i wtedy zrozumiałem.

Przygryzłam dolną wargę.

– Co zrozumiałeś?

– Że chodzi mi o coś więcej niż tylko o to, żeby cię chronić – powiedział. – Byłem zazdrosny.

Czasami miewałam wrażenie, że Diego i ja omówiliśmy już wszelkie możliwe tematy pod słońcem. Ale i tak uwielbiałam słuchać jego przemyśleń w kwestii wszystkiego, co dotyczyło nas jako pary.

– Nie pamiętam, żeby oglądali się za mną jacyś chłopcy – wyznałam.

– Już ja o to zadbałem.

Ogarnęło mnie przyjemne ciepło. Czasami trudno było mi uwierzyć, że ten mężczyzna o zmierzwionych brązowozłoty włosach, który stał tu teraz i patrzył na mnie szmaragdowymi oczami lśniącymi rozbawieniem, że ten ktoś jest w istocie chłopcem, którego znałam od tak dawna. Zawsze był ode mnie sporo starszy; kiedy skończyłam szesnaście lat, on miał dwadzieścia trzy lata. Ale wydawał mi się o wiele pewniejszy siebie dziś – jako dwudziestosiedmiolatek.

– Pamiętam, jak miałam szesnaście lat i szalałam za tobą. Bałam się, że już zawsze będziesz widział we mnie małą dziewczynkę.

– Bo tak było – przyznał. – Aż przestało.

– Nigdy nie zapomnę, kiedy po raz pierwszy zwróciłeś na mnie uwagę – wyznałam. – Pamiętasz, jak graliście z kolegami w koszykówkę, a ja siedziałam na ławce i patrzyłam? Pewnego dnia przyszedłam tam jak zwykle, a ty zszedłeś z boiska, żeby ze mną pogadać. Nigdy przedtem tego nie robiłeś.

– Chłopaki się ze mnie nabijali – powiedział Diego. – Ale miałem to gdzieś. Tan naprawdę wiedzieli, że jesteś moja.

– Nikt inny się dla mnie nie liczył – ciągnęłam zapatrzona w fotografię. – Ale przecież o tym wiesz. Kiedy powstało to zdjęcie, byłeś dla mnie jednocześnie jak przyjaciel i ukochany brat. Nie rozumiałam wtedy, co się ze mną dzieje, a to była miłość.

– To dlaczego mnie tu zostawiłaś?

Odstawiłam zdjęcie i przysiadłam na skraju łóżka, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Z tego samego powodu, z którego regularnie latam do Stanów. Nie chcę skończyć jak własna matka. Ani znowu stracić kogoś bliskiego. *Papá* nie dał mi zresztą wyboru. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Diego ściągnął brwi.

– Rozmawiałaś z nim o nas?

– Tak. W ogóle do niego nie dociera, że serio myślimy o wspólnej przyszłości. Próbowałam. Ale to jak grochem o ścianę...

Zacisnął usta.

– Ostrzegałem cię, że tak będzie.

– W ogóle nie chciał mnie wysłuchać. Mówi, że mam się trzymać od ciebie z daleka – tak w ogóle. Nawet w domu.

Diego przeciągnął dłonią po twarzy i wznosił oczy do sufitu.

– Niech no zgadnę. Nie jestem ciebie godzien.

– Jego zdaniem nikt nie jest i dobrze o tym wiesz. To nic osobistego. – Wstałam, podeszłam do niego i objęłam go w pasie. – Zresztą... może sobie myśleć, co chce.

Posłał mi sceptyczne spojrzenie.

– Wiesz, że to tak nie działa. W końcu to twój tata.

Potrząsnęłam głową.

– Tak czy inaczej, to nas nie powstrzyma. Bardziej przejęłam się czymś, co powiedział...

Skinął podbródkiem.

– Co takiego?

Jak miałam to ująć, żeby nie urazić Diega? Nie chciałam, by poczuł się atakowany.

– *Papá* uważa, że mężczyzna, który zasmakował życia w kartelu, nigdy nie będzie w stanie z niego zrezygnować. Nawet jeśli chce.

– No jasne, że powiedział coś w tym stylu. Chce, żebyś zaczęła we mnie wątpić. – Ujął moją twarz w obie dłonie i wygładził niesforne kosmyki. – Wątpisz we mnie, Tali?

Musiałam wczoraj przyswoić wiele nowych informacji odnośnie do śmierci matki i zaangażowania Diega w sprawy kartelu. W obu kwestiach stawiałam ojcu opór, ale teraz, gdy minęło trochę czasu, jego argumenty zaczynały brzmieć względnie przekonująco. Martwiło mnie to.

– A potrafiłbyś być szczęśliwy, mieszkając ze mną w Santa Clara? – spytałam. – Tam wszystko jest inaczej niż tutaj.

– Kochanie... – Ujął mnie za policzki i przycisnął mi usta do czoła. – Naprawdę pytasz, czy dam radę żyć w miejscu, gdzie nie będzie mi

codziennie groziła śmierć lub też sam nie będę musiał zabijać kogoś innego? W miejscu, gdzie będę codziennie zasypiał przy twoim boku?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Fakt, brzmi to dość absurdalnie. Ale z czego będziesz żył?

– Właśnie dlatego ten układ z Maldonado jest dla mnie taki ważny – zapewnił. – Będziemy mogli długo żyć z pieniędzy, które na nim zarobię. A jeśli twój ojciec zwiąże się z nimi na stałe, to nawet niewielki procent za pośrednictwo wystarczy, żebyśmy już nigdy nie musieli się martwić o dochody.

– Ale ja nie chcę tak żyć – zaproponowałam. – Pragnę normalnego życia za uczciwie zarobione pieniądze. Nie po to się teraz uczę, żeby potem włożyć dyplom do szuflady.

– Nie chodzi o pieniądze, Natalio. Chodzi o to, żebym jak mężczyzna mógł o ciebie zadbać. Dać ci wolność wyboru. Żebyś mogła podążać za swoimi marzeniami i nie martwić się, czy starczy ci na chleb.

– A co z twoimi marzeniami?

– Boję się mieć jakiegokolwiek, przynajmniej na razie. – Posłał mi smutny uśmiezek i przytulił mocniej. – Zacznę się nad nimi zastanawiać później. Kiedy już przeprowadzę do końca ten *deal* z ludźmi z Maldonado, będę mógł zrobić wszystko. Na przykład ożenić się z tobą. Zależy mi na aprobachie twojego ojca. Fajnie byłoby, gdyby widział we mnie odpowiedniego zięcia. Ale Costa nie będzie miał w tej sprawie wiele do powiedzenia, jeśli zdołam utrzymać nas oboje.

Pokręciłam głową.

– Nie mogłabym zostawić ojca.

– W takim razie zostaniemy w Kalifornii albo gdziekolwiek, gdzie chcesz, ale jesteśmy dość dorośli, żeby samodzielnie decydować o swoim życiu. Będzie musiał się z tym pogodzić, jeśli chce być jego częścią. –

Diego rozpromienił się w uśmiechu. – Bo łatwo się mnie nie pozbędzie. W końcu będziesz moją żoną.

Poczułam przyjemne mrowienie w żołądku, jakby ktoś odkorkował tam butelkę szampana. Myśl, że stanę z nim przed ołtarzem, była ekscytująca.

– Pogadamy o tym jeszcze, ale teraz może byśmy coś zjedli? Konam z głodu. – Pociągnął mnie za rękę. – Jadłaś dziś?

– Tak, lunch z Pilar – odpowiedziałam, gdy szliśmy z powrotem długim korytarzem.

Diego nucił pod nosem fragment piosenki Led Zeppelin. Spojrzałam na niego, pytająco unosząc brwi.

– Siedzi mi to w głowie od samego rana – wyjaśnił. – Pracujemy właśnie nad nowym narkotykiem. Nazywa się *Escalera al Cielo*.

– Schody do nieba...

– *Si*. – Wróciliśmy do kuchni, gdzie Diego zaczął przetrząsać półki w spiżarni. – Kojarzysz Juana Pabla Pereza?

– Tego świetnego chemika z Nogales? – upewniłam się, siadając przy kuchennym stole.

– Mało powiedziane. To teraz jeden z najlepszych naukowców w tym kraju. Pewnie i na świecie. – Podszedł bliżej i podał mi puszkę coli light. – Tepic mówił mi wczoraj, że Perez wynalazł środek uspokajający... tetro... coś tam. To neurotoksyna, która pochodzi z... ¿*cómo se dice?* *Botete?* Jak się na to mówi po angielsku?

– Najeżka – podsunęłam, otwierając puszkę.

– *Si*. W każdym razie ta substancja jest trująca, ale Tepic mówi, że można ją bezpiecznie przyjmować w odpowiedniej dawce.

Upiłam łyk coli.

– Dlaczego ktokolwiek miałby to robić?



– Ponieważ, jak to ujął Tepic – Diego zaczął przesadnie gestykulować, naśladowując kolegę – „Ten haj uzależnia mocniej od koksu. Odmienia życie bardziej niż ayahuasca i daje silniejszą euforię niż ecstasy”.

Zachichotałam w swoją puszkę.

– Ale czy smakuje lepiej od coca-coli?

– Najwyraźniej.

– A skąd pomysł na nazwę?

– Juan Pablo twierdzi, że to prawdziwa podróż do nieba. – Diego podszedł do mnie od tyłu i objął mnie za szyję. – Uspokaja nerwy i podnosi na duchu. Efekt zaczyna się od mrowienia w ustach... – Pocałował mnie w kącik warg i przesunął ustami po mojej szyi. – Potem mrowienie schodzi niżej, do palców i ramion. Wchodzisz w trans... – Stuknął opuszką palca w mój splot słoneczny. – Twoje serce zwalnia rytm... – Oczekał kilka sekund i stuknął jeszcze raz. – O tak.

Ujęłam go za przedramiona i przytrzymałam, by był blisko.

– To brzmi niebezpiecznie.

– Taka jest cena za haj największy z możliwych. – Diego pocałował mnie w policzek i wrócił do grzebania w lodówce.

– A co ze złą dawką? – dopytywałam.

– Co takiego?

– Powiedziałaś, że aby móc to zażywać bezpiecznie, dawka musi być odpowiednia. Co się stanie, jeśli Juan Pablo popełni błąd w obliczeniach?

Diego wyjrzał zza otwartych drzwi lodówki i sugestywnie przeciągnął palcem po szyi.

– *Te mueres.*

– Śmierć. Czyli to prawdziwe schody do nieba.

– Facet nie wprowadzi tego do obrotu, dopóki nie będzie bezpieczne, ale umówmy się, że ja bym nie ryzykowałam. – Zatrzasnął lodówkę i wyjął z koszyka na owoce dorodne mango. – W tym domu nie ma nic do jedzenia.

Zrzuciłam balerinki i umościłam się na krzesło, obejmując kolana. Zanim na dobre się usadowiłam, skrupulatnie obciągnęłam sukienkę, mimo że miałam pod nią kolarskie szorty.

– Powiesz mi wreszcie, co się wydarzyło na spotkaniu z moim tatą i Cristianem? Rozmawiałam z ojcem następnego dnia rano.

Diego podniósł z suszarki do naczyń niewielki nożyk.

– I co, dużo ci powiedział?

– Mam nadzieję, że wszystko. – Jeśli w tej historii czaiło się jakieś drugie dno, to *papá* raczej go nie poznał. Podniosłam z tkaniny mojej sukienki jakiś niewidzialny okruch. – Mówi, że Cristiano odnalazł i przywiózł z powrotem biżuterię, którą ten zabójca sprzedał. *Sicario* przyznał mu się, że został wynajęty przez konkurencyjny kartel.

Diego oparł rękę na biodrze.

– Tak, mnie to samo powiedział.

– Wierzysz w to?

– Jestem... no... sceptyczny. Nie rozumiem, jak... – Chłopak zamrugał i pokręcił głową. – Czemu ja się tłumaczę? Nie ufam bratu za grosz. Z drugiej strony Costa nigdy nie był naiwniakiem.

– No właśnie – podkreśliłam. – Mojego ojca trudno nabrać. Ufa swoim instynktom i dowodom, które mu się przedstawi.

– Tak, jest znany ze swojej intuicji – dodał Diego. – Ale może być i tak, że w tym przypadku zbyt mocno się zaangażował.

Tak jak moja matka... Powierzyła Cristianowi życie i je straciła.

– Słyszałaś, co powiedział Costa w swojej przemowie. Że syn marnotrawny powrócił. – Diego przytrzymał mango, żeby nie zsuwało się z talerza, i zaczął je precyzyjnie obierać. – To chyba jasne, że od zawsze źle oceniał mojego braciszka.

– Ale co, jeśli Cristiano mówi prawdę? – zapytałam. – Po co miałby tu wracać, wiedząc, że mój ojciec wyznaczył nagrodę za jego głowę?

– Minęło wiele lat. Może liczył, że Costa zmięknie na starość.

– Z tego, co mówił *papá*, wynika, że Cristiano spędził minione lata, namierzając i wykupując skradzione kosztowności, a potem odszukał samego zabójcę. – O ile tak rzeczywiście było. Pojmowałam, skąd mój tata bierze przekonanie o lojalności Cristiana. Rzecz w tym, że ja nienawidziłam tego człowieka tak długo, że wydawało mi się niemożliwe, bym dostrzegła jego zalety. Nie wspominając o tym, że czułabym się niełojalna wobec mamy.

Nóż Diega zsunął się z owocu i z hukiem uderzył w stół. Podskoczyłam ze strachu, ale on prawie tego nie zauważył, tak był pogrążony w myślach.

– Skoro zdecydował się tu wrócić – powiedział powoli – to musi mieć dobry powód. Taki, dla którego warto ryzykować życie.

– Skoro kartel Calaveras odniósł taki sukces, jak mówiłaś, to czego mógłbyście chcieć od nas?

Diego wrócił do obierania owocu. Po chwili ciszy odparł półgłosem:

– Mężczyzna, który raz zasmakował władzy, nie będzie w stanie bez niej żyć. To jest gorsze niż głód... to jak nałóg. Potrzebujesz coraz większych dawek.

*Papá* powiedział coś bardzo podobnego o Diegu. Mówił, że skoro w tym życiu został kimś, to nigdy nie będzie w stanie znów być nikim.

– Czego więcej mógłbyście chcieć? – zapytałam.

Diego skrzywił usta.

– Był kiedyś u Costy gwiazdą boiska, jak to ujmują *gringos*. Nigdy go nie zawiódł. Inne kartele oferowały mu kupę forsy za przejście do nich, ale nigdy się na to nie skusił. On jeden mógł się bezkarnie odszczekiwać twojemu ojcu. – Diego ostrożnie oddzielił skórkę mango, lecz kostki jego palców pobielwały w miejscu, gdzie ścisnął nóż. – Kto wie, może Cristiano wymarzył sobie, że będą z Costą partnerami albo że to on przejmie kartel.

Nietrudno przyszło mi wyobrazić sobie brata Diega w roli przywódcy. Działał ramię w ramię z ojcem, a przy naszym rodzinnym stole gościł częściej niż ktokolwiek inny.

– Jeśli to prawda, to Cristiano pewnie czuł, że tamtego dnia wszystko stracił.

Diego kiwnął głową potakująco.

– A teraz chce to odzyskać.

Niezależnie od tego, czy Cristiano zabił moją matkę, czy nie, i tak go o to obwiniono. Co oskarżenie tego kalibru robi z człowiekiem? Być może spędził minione jedenaście lat, rozpamiętując swoją krzywdę. Nie zapomniałam, co mi powiedział przed zejściem do tunelu: „Zobacz, co mi przyszło z lojalności”. Nie brzmiało to jak słowa człowieka, który chce wrócić na łono rodziny. Raczej jak deklaracja kogoś, kto czuje, że wyrządzono mu niesprawiedliwość.

Tamtego dnia Cristiano zapewne na nowo zdefiniował, co dla niego znaczy słowo „lojalność”. A ta zmiana czyniła z niego niebezpiecznego przeciwnika.

Diego podniósł głos, starając się przekrzyczeć pracujący pod zlewem młynek do odpadków:

– Wiesz, dlaczego nazywali go *El Polvo*?

Pył. Pamiętałam, że niektórzy, mówiąc o Cristianie, kiedy jeszcze pracował dla mojego ojca, stosowali taki przydomek.

– Bo pojawia się w chmurze pyłu i zadaje śmierć, zanim kurz opadnie?

– Tak ludzie gadają, ale nie o to chodzi. – Diego wyłączył młynek i umył ręce. – Tak naprawdę chodzi o jego pierwsze zabójstwo.

– Czyli?

– To dość okropna historia. – Wytarł dłonie w ścierkę do naczyń. – Może nie powinienem ci opowiadać.

Za daleko się zapędziłam, żeby teraz rezygnować z dalszych pytań. Moja ciekawość płonęła jasno, podsycana każdym nowym strzępkim informacji.

– Opowiedz – zażądałam.

– Przyniósł z pustyni wiadro piasku – powiedział Diego, pocierając o siebie wnętrza dłoni. – A potem związał faceta dwa razy starszego od siebie i tak długo sypał mu ten piach do gardła, aż tamten zadławił się na śmierć.

Chwyciłam się za gardło. Nagle zabrakło mi oddechu.

– Nie.

Diego kiwnął głową.

– Patrzyłem, jak to robił. Sprytny sposób – żadnego wrzasku, żadnej krwi, żadnych śladów. No i powolna śmierć jako dodatkowa zaleta.

Wściekle zaczerpnęłam powietrza, bo wydawało mi się, że mam w przełyku duszący mnie piasek. Morderstwo przez tortury – los gorszy od śmierci.

– Wtedy po imprezie zacząłem rozpytywać o działalność Calaveras. Usłyszałem mnóstwo naprawdę paskudnych rzeczy. – Diego postawił na stole talerz z pokrojonym mango, zdjął buty i usiadł naprzeciwko mnie. – Podobno mają u siebie taki loch, w którym przechowują po jednej części ciała każdego, kto obrócił się przeciwko nim.

Powstrzymałam się od dociekania i zadawania pytań zaczynających się od słowa „dlaczego”. To było niebezpieczne słowo. Nie chciałam wiedzieć. Lochy, dźwiękoszczelne pomieszczenia i części ciała... To nie mogło oznaczać nic dobrego. Zapewne stały za tym odrażające mordercze czyny. Ale co było gorsze: znać prawdę czy trwać w ignorancji, dzięki której łatwo mogłam sama zostać ofiarą? Jeśli w grę wchodził Cristiano, wołałam wiedzieć.

– Czego jeszcze się dowiedziałeś? – spytałam. – Tylko nie mów, że to dla mnie za drastyczne. Przeżyję.

Diego zaczął się wiercić na krześle.

– Cóż, najgorsze chyba jest to o dzieciach. Porywa je, żeby mu służyły.

To wprawdzie brzmiało strasznie, ale przecież mój ojciec przygarnął braci de la Rosa z podobnego powodu. Dał im utrzymanie i dach nad głową w pakiecie z zobowiązaniami wobec kartelu. Nie mieli w tej kwestii nic do powiedzenia.

– Ale przecież wy robicie podobnie? – zasugerowałam.

– My traktujemy te dzieciaki jak swoje własne. Twój ojciec nigdy nie robił z nas niewolników. Cristiano posunął się znacznie dalej. Zdarzyło mu się kupić cały transport dzieci przeznaczonych do pracy.

Myślałam, że zwymiotuję. Zakryłam usta ręką. Co to miało znaczyć: „transport dzieci”? Jak się w ogóle kupuje taki towar? Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Odsunęłam od siebie talerz z plasterkami mango.

– Co... Ale jak? Jak mu to uszło na sucho?

Diego potarł moją łydkę stopą w skarpecie. To był tylko drobny gest, ale i tak poczułam się pocieszona. Zniżył głos i nachylił się nad stołem, jakby ktoś mógł nas podsłuchać:

– Cristiano jest wpływowo. Nawet najpobożniejsi członkowie rządu siedzą u niego w kieszeni, a za murami Bezprawia ma na swoje usługi

mnóstwo różnych przedsiębiorstw, dużych i małych, od *supermercados* przez sklepy z narzędziami, miejsca, gdzie można kupić drony do monitoringu albo zamówić wysyłkę towaru.

– Przecież to ty się zajmujesz wysyłką – wtrąciłam. – Czy on ci czasem nie wchodzi w drogę?

– Do nas należą porty i place załadunkowe. Mamy też układy z najróżniejszymi podmiotami, od poszczególnych rybaków po całe firmy spedycyjne, co znacznie minimalizuje ryzyko. – Zjadł kawałek mango. – Cristiano inwestuje, ale ma też własne wewnętrzne rozwiązania...

– *Con permiso, señor.* – W drzwiach kuchni stanął na oko szesnastoletni chłopiec. – *Hay un problema.*

Diego kiwnął głową i wytarł palce w spodnie.

– Mów.

– Tepic próbował się do pana dodzwonić. Chodzi o to, że... – Dzieciak otaksował mnie nieufnym spojrzeniem. – *Es importante.*

Diego wstał i cmoknął mnie w czubek głowy.

– Zaraz wracam – przyrzekł, wyciągając telefon. – Możesz sobie w międzyczasie pomyszkować po kuchni. Chyba że to żadna frajda, kiedy masz pozwolenie?

Pokazałam mu język, a kiedy poszedł, wysłałam esemesa do Pilar, żeby ją powiadomić o rozwoju sytuacji.

Zanim Diego wrócił do kuchni, zdążyłam już zjeść całe mango.

– Przepraszam – powiedziałam, podczas gdy on stał w drzwiach, stukając w klawiaturę telefonu. – Wygląda na to, że jednak byłam głodna. Mam obrać następne?

Podniósł głowę, ale mnie nie widział. Spojrzenie miał nieobecne, skierowane w przestrzeń.

– Diego? – spytałam, ściągnając ramiona.

Zamrugał, wyraźnie wracając do przytomności.

– Co? Mówiłaś coś.

– Co się dzieje? – Wstałam i podeszłam bliżej. – Coś złego?

Przezcesał włosy palcami i zerknął na ekran komórki.

– Ech, to nic takiego, ale będę musiał wracać do roboty. – Telefon rozdzwonił się akurat w momencie, gdy Diego wciskał go do kieszeni, więc wyjął go z powrotem. – Ktoś od nas odwiezie cię do domu.

– Mogę wziąć taksówkę.

– Tak? – Spojrzał na ekran komórki, po czym zakrył usta dłonią, tłumiąc przekleństwo.

– Zrobiłeś się biały na twarzy – zauważyłam. – Co Tepic ci powiedział?

– Muszę to ogarnąć, Tali. Nie bierz taksówki. – Pocałował mnie szybko i obrócił się na pięcie. – Siedź tu, nigdzie się nie ruszaj. Przyślę kogoś, żeby cię odwiózł.

– Ale... – zaczęłam, gdy był już w drzwiach. – Kiedy znowu cię zobaczę? – spytałam.

– Wkrótce, *mi amor*. Będziemy w kontakcie. – Był już za drzwiami, kiedy dosłyszałam, jak mówi do telefonu: – Jojo, okradli nas.

Zachowywał się bardzo dziwnie, ale na dźwięk tych słów odetchnęłam z ulgą. Kradzież nie brzmiała w moich uszach jak coś poważnego. Ten telefon mógłby zapowiadać dowolne nieszczęście: od porwania poprzez zarzuty o przestępczość zorganizowaną po śmierć kogoś z bliskich.

Włożyłam buty i tkwiłam grzecznie w miejscu, czekając na kierowcę. Trochę mi ulżyło.

Kradzież była najłagodniejszym z możliwych dopustów losu.



**DIEGO****S**

iedzieliśmy w słabo oświetlonej knajpie serwującej steki. Kelnerka popatrywała raz na mojego brata, a raz na mnie, nie mogąc zdecydować, na którego z nas leci. Minęło sporo czasu, od kiedy przytrafiło mi się to po raz ostatni. Kobiety zaczęły nas porównywać, od kiedy podrosłem na tyle, żeby przyciągać uwagę dam.

– Bracia? – spytała kelnerka, stawiając na stoliku mezczał dla Cristiana.

Don Costa rozpierał się w fotelu, wyraźnie rozbawiony tą sceną.

– Jak na to wpadłaś?

Wykrzywiła pomalowane usta w uśmiechu, który był przeznaczony dla Cristiana. Najwyraźniej to jego wybrała. Nie czułem bólu przegranej. Miała długi nos i wyglądała jak facet. Gdzie jej tam było do Natalii.

– Ten sam wzrost – odpowiedziała. – Ciemne włosy, ten sam uśmiech. Jesteście bardzo podobni, a jednocześnie bardzo się różnicie.

– Jak sądzisz, czym? – Costa mrugnął do Cristiana.

Gadka szmatka. Zerknąłem na telefon, wypatrując wiadomości od Tepica. Byliśmy w bezustannym kontakcie od tych kilku dni, odkąd szambo wybiło, ale chłop od paru godzin milczał.

Modliłem się w duchu, żeby to był dobry znak.

– Jeden z was wygląda łagodniej. – Spojrzenie kelnerki spoczęło z kolei na mnie. Podała mi tequilę. – To pewnie przez te oczy.

– Albo przez to, że dusza Diega nie jest tak czarna jak moja – odparł Cristiano z paskudnym półuśmiechem. – Póki co.

Zaśmiała się w odpowiedzi.

– Na zdrowie! Wrócę za chwilę, żeby przyjąć od panów zamówienie.

Kiedy sobie poszła, Costa zlustrował mnie spojrzeniem.

– Podoba ci się? – chciał wiedzieć. – Możesz zostać na noc w mieście, a jutro przyślemy po ciebie helikopter.

Ugryzłem się w język, żeby nie wypalić czegoś niestosownego. Bardzo się starał odciągnąć mnie od Natalii. Rozłożyłem sobie serwetkę na kolanach.

– Nie, dziękuję.

– No dobrze. – Costa oparł łokcie o blat stołu, a z jego twarzy zniknął wszelki ślad wesołości. Zniżył głos. – Spieprzyłeś sprawę, Diego.

Przylecieliśmy tu helikopterem. Tu, czyli do wytwornej restauracji urządzonej na szczycie najwyższego z miejskich wieżowców. A wszystko po to, by mógł wypowiedzieć powyższe słowa. Dwa stoliki dalej jedli obiad prokurator generalny z małżonką. Przy barze grzał tyłek przedstawiciel jednego z najsilniejszych karteli z Boliwii. Naprzeciw nas siedział *comandante* Trujillo i zaśmiewał się z czegoś, otoczony przez swoich klakierów.

Nie przypadkiem Costa, Cristiano i ja pokazaliśmy się tu akurat dziś.

– Dwa magazyny w ciągu dwóch dni – powiedział Costa. – Straciliśmy towar wart miliony. Co masz nam do powiedzenia, Diego?

Nie warto było próbować wykrętów. Nie sypiałem ostatnio zbyt wiele i powinienem być już w domu, nadzorując kilka najbliższych dostaw. Zamiast tego tkwiłem tu jak na wystawie.

– Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to pech – powiedziałem.

Mój brat wziął do ręki swojego drinka.

– Dwa bezpośrednie ataki w mniej niż czterdzieści osiem godzin? Pech nie ma z tym nic wspólnego. Któryś z twoich sypie.

– Nie sądzę. – Gdyby okazało się, że wśród moich ludzi jest kret, konsekwencje tego stanu rzeczy spadłyby na mnie jak tona cegieł. Ale od zawsze szczyłem się zwartą, godną zaufania załogą. – Moi ludzie nie zrobiliby czegoś takiego.

– Chyba że by zrobili – parsknął Cristiano.

Spojrzałem mu w twarz. Spędziliśmy z Costą ostatnią dekadę, planując i rozbudowując skomplikowany system tuneli, umacniając długoterminowe relacje z funkcjonariuszami straży granicznej i organizując godne zaufania trasy przerzutowe, czy to lądem, czy powietrzem, czy wodą. Prowadziły do wszystkich zakątków obu Ameryk i jeszcze dalej. Cristiano nie miał z tym nic wspólnego, więc co, u diabła, robił tu teraz?

– Ile zginęło? – zapytał.

– To, co zostało, wystarczy, żeby wywiązać się z umowy z kartelem Maldonado – odparłem. – Ale odtąd musimy być bardzo ostrożni. Nie możemy sobie pozwolić na żadne problemy na granicy.

– Zawsze są jakieś problemy na granicy – zauważył Costa. – Wiesz to lepiej niż ktokolwiek inny, Diego. Udało ci się choć raz przerzucić na drugą stronę każdy wysłany kilogram? Tego się nie da zrobić.

Mówił to z uśmiechem przeznaczonym na użytek potencjalnych widzów. Z pewnością zaczęły już krążyć jakieś pogłoski, a gdybyśmy wyglądali na zmartwionych, tylko przybrałyby na sile. Jedno pęknięte ogniwo łańcucha wystarczyło, żeby wystawić nas na żer. A co ważniejsze, ci z Maldonado zaczęliby się domagać wyjaśnień.

Nie spodobałyby im się odpowiedzi.

Przylecieliśmy tu dziś, by przekonać obserwatorów, że nie ma powodów do zmartwień. A także by stłumić wszelkie plotki na temat naszej sytuacji oraz współpracy z Cristianem.

– Wciąż mamy pewien margines błędu – zapewniłem, trąc oczy piekące z bezsenności. – Po prostu muszę być bardzo ostrożny, jeśli idzie o transport.

– To niedopuszczalne. – Costa starał się mówić półgłosem, ale uważny widz dostrzegłby, jak bardzo jest podenerwowany. – Jeśli nie wywiążemy się z umowy, spotka nas coś gorszego od reperkusji. Po prostu zmiotą nas z planszy.

Nie wierzyłem, że coś takiego się wydarzy. Gdybym przewidział tę możliwość, nigdy nie podpisałbym umowy z Maldonado. Przystępując do tej współpracy, wziąłem pod uwagę nawet pecha. Wyliczyłem taki margines błędu, że cała operacja wydawała się trywialnie prosta. Nie ma nic złego w odrobinie ryzyka, ale gdy jest ono zbyt duże, zaczyna się igranie z ogniem, a nie o to mi chodziło. W końcu znałem się na swoim fachu jak mało kto.

Pociągnąłem łyk tequili, zmawiając w myślach krótką modlitwę.

– Poradzę sobie z tym.

– Widziałeś wczoraj wiadomości? – spytał Costa. – Znaleźli zwłoki potencjalnego świadka w sprawie przeciwko Ángelowi Maldonado. Leżały na szczycie piramidy.

Ściągnąłem brwi.

– Piramidy?

– Sterty ludzkich szczątków – dodał. – Usypanej ze wszystkich członków rodziny tego typka, od takich z Chihuahua do tych z Oaxaca.

Był taki czas, gdy podobna wizja przyprawiłaby mnie o mdłości. Dziś już nie. Brutalna śmierć stała się smutną normą.

– Ten świadek był pod całodobową opieką rządowych agentów – dodał Cristiano. – Tym z Maldonado nie wystarczy, że rozwiążą problem. Przy okazji pokazują wszystkim zainteresowanym, co czeka tego, kto skrewi.

Ja nie skrewiłem. Byłem tym ludziom winien pieniądze, czyli wpadłem w równie głębokie albo i w gorsze gówno.

Telefon zawibrował mi w kieszeni. Odstawiłem drinka, wyjąłem go i odczytałem wiadomość od Tepica. Była krótka: „*Emergencia*”.

Kurna. I co teraz? Wziąłem głęboki oddech, przeprosiłem, odszedłem od stolika i wybrałem numer Tepica, kierując się w stronę okien sali.

– Diego – odebrał natychmiast, cały zdyszany. – Gadałeś z Jojo?

– Cały czas siedzę w mieście z Costą. – Stałem tuż przy oknie, a raczej przy rozciągającej się od sufitu do podłogi szklanej ścianie, za którą lśniło miasto. – A co się stało?

– Wybuch. W tunelu między Juárez a El Paso.

Zamknąłem oczy i zacisnąłem wolną pięść. Co, do kurwy nędzy?! Zbudowanie tego tunelu kosztowało nas milion dolców, nie wspominając o tym, że był kluczowym kanałem przerzutowym do Stanów.

– Powiedz mi, że to już wszystko.

– E, nie. – Zawahał się na moment. – W środku byli Mike z Felipe. Nie przeżyli.

Spojrzałem w dół, masując sobie skronie. Zdarzało mi się już tracić ludzi, ale za każdym razem przeżywałem to tak samo. Tego rodzaju strata była dla mnie czymś osobistym. Mike i Felipe byli dla mnie kimś więcej niż pracownikami – byli przyjaciółmi. Powstrzymałem się od nakreślenia znaku krzyża, żeby nie ściągać na siebie uwagi.

– To nie był wypadek – powiedziałem.

– Nie, *patrón*.

– Co się stało i ile mieli przy sobie?

Na linii rozległy się trzaski, a potem Tepic powiedział:

– Właśnie się dowiaduję o konkretną ilość...

– Ile? – powtórzyłem.

– Jojo mówi, że byli w trakcie dostawy. Część towaru udało się przerzucić, części nie. Straciliśmy pięć, może sześć skrzyń.

– *Putra madre* – syknąłem pod nosem. – Dopilnuj, żeby każdy z naszych celników na granicy wiedział, że wychodzimy na tym na zero. Zapłać im więcej, jeśli możesz, i zbierz wszystkich ludzi, jakich masz. Niech pilnują wszystkich naszych magazynów.

– Niektórzy pojechali do Guadalajary, żeby spotkać się z ludźmi Nuñeza.

– Ściągnij ich z powrotem. Potrzebujemy pełnej obsady. – Zerknąłem na nasz stolik. Cristiano patrzył, co robię, a Costa właśnie wybierał sobie cygaro z pudełka, które przyniosła kelnerka. – Dawaj mi znać na bieżąco – poleciłem Tepicowi i schowałem telefon.

Miejski krajobraz płonął zimnym blaskiem na tle bezgwiezdnego nocnego nieba. Jak miałem przekazać Coście, co się stało? Nie była to może piramida z ludzkich kończyn, ale jeśli idzie o dopuszczalne straty, to osiągnęliśmy absolutny limit. Sprawy przybrały zły obrót – a nawet gorszy, jeśli wziąć pod uwagę, że ktokolwiek przypuścił ten atak, zaplanował go wcześniej. A wszystko to w obecności Cristiana. A może z powodu jego obecności?

Wrócił niecały tydzień temu, a najważniejsze zadanie, jakiego kiedykolwiek się podjąłem, już waliło mi się na głowę. Natalia doszła do właściwych wniosków. Kiedy Cristiano uciekł z domu Cruzów, stracił jedyne życie, jakie znał. Życie, na które w swoim mniemaniu zasługiwał,

nawet jeśli było oparte na nielojalności. A teraz wrócił, ale to ja cieszyłem się zaufaniem patriarchy rodu.

Czy to dlatego powrócił mój brat?

Co zrobi, żeby odzyskać to, co stracił?

Nie miałem złudzeń – musiał się tu zjawić z gotowym planem działania. Czyżby kartel Maldonado miał z tym coś wspólnego?

Wróciłem do stolika. To nie był dobry moment na złe wiadomości, więc usiadłem i odprawiłem kelnerkę.

– Co jest? – spytał Costa, wydmuchując gęsty dym z cygara. – Właśnie miałem zamawiać.

Położyłem łokcie na stole i pochyliłem się nad blatem.

– Przygraniczny tunel wypadł z użytku.

Costa omal się nie zadławił. Zaczął kaszleć, wydmuchując kłęby dymu, które spowijały jego poczerwieniałą twarz. Wiedziałem, że jest bliski wybuchu, więc rozejrzałem się na boki, tym gestem dając mu znać, że mamy publiczność.

W końcu się uspokoił – przynajmniej na pozór.

– Ktoś wydał nam wojnę – oznajmił.

– Owszem – przytaknąłem.

Costa spojrzał na Cristiana.

– To pewnie któryś z karteli konkurujących z Maldonado. Nie spodobała im się nasza współpraca. Czy oni nie wiedzą, że wpieprzając się w nasze sprawy, odetną sobie dostęp do sieci przerzutowej?

– Dowiem się tego. – Cristiano okręcił szklankę wokół własnej osi. – Ale póki co potrzebujesz planu.

– I to jeszcze jak. – Costa potarł twarz, a potem ze zmartwienia złapał się za szczękę. – Masz jakiś pomysł?

Dlaczego oczekiwał porad od Cristiana? Tak łatwo wrócił do starych przyzwyczajeń. Po zamordowaniu naszych rodziców Costa Cruz kazał nas umieścić w domu na ranczu dość odległym, by dystans tłumiał odgłosy strzałów, ale dość bliskim, żeby dało się tam szybko dojechać samochodem. Mój brat dostawał różne smakołyki, najlepsze „zabawki”, jakie były tam pod ręką, a do tego sypiał we własnym pokoju. Tymczasem ja musiałem dzielić wszystko, co miałem, z resztą chłopców przygarniętych przez kartel.

Costa i jego żona zawsze faworyzowali Cristiana – aż do dnia jej przedwczesnej śmierci. Ale dziś to mnie często zapraszano do wspólnego stołu. Górowałem nad bratem dzięki ponad dekadzie niewzruszonej lojalności wobec Costy. Spędziłem ten czas, stojąc u jego boku i doglądając przedsięwzięcia o nieograniczonym rozmachu – i takich też zyskach. A do tego wspierałem Natalię, kiedykolwiek mnie potrzebowała.

Jeśli zawiódłbym przy interesie z kartelem Maldonado, lata wysiłku poszłyby na marne. Miałem przeczucie, że Cristiano o tym wie.

– Mogę jeszcze dopiąć ten transport – powiedziałem. Czas na rozpamiętywanie strat minął, musiałem ratować, co się da. – Nie uda nam się przewyższyć oczekiwań zamawiającego, tak jak planowałem, ale wywiążemy się z umowy.

Costa przywitał jakiegoś znajomego siedzącego po drugiej stronie sali, wznosząc cygaro – taki sygnał, że u nas wszystko gra.

Prawda była taka, że w dwa dni straciliśmy coś więcej niż kontrolę nad wydarzeniami.

– A konkretnie? – spytał Costa.

– Udało nam się przerzucić część towaru przez granicę... – Spojrzałem w sufit, obliczając w myślach nasze straty i liczbę skrzyń, które dotarły do celu. – Jeśli wyślemy wszystko, co nam zostało, uda nam się niemal całkowicie dotrzymać warunków umowy z kartelem Maldonado.



– Czyli następny transport musiałby mieć niemal stuprocentową skuteczność. – Costa zacisnął szczęki. – Ani jednej wpadki na granicy. To się nie uda.

– Uda się, jeśli zrobię to powoli, ostrożnie i z rozmysłem.

– Nie masz na to czasu – zauważył mój brat. – Ktoś wziął cię na celownik i musisz przetrzucić wszystko do Stanów najszybciej, jak się da.

Cristiano na pewno zdawał sobie sprawę z rozmiarów operacji, będącej wyzwaniem nawet dla przedsiębiorstwa takiego jak nasze, które parowało się zarządzaniem łańcuchem dostaw. Minimalizowaliśmy ryzyko, przechowując towar w różnych miejscach na terenie całego miasta, a potem przetrzucaliśmy niewielkie partie przez granicę, często w pojedynczych samochodach.

– Nie mogę wysłać wszystkiego naraz – powiedziałem.

– Co zrobisz, jeśli stracisz dziś trzeci magazyn? Albo jutro? – spytał Cristiano. – Będzie po tobie i po wszystkich, z którymi masz do czynienia. Łącznie z Costą.

Poluzowałem kołnierzyk. Nagle poczułem, jak bardzo mam wyschnięte gardło. Fakt, byliśmy w ciężkiej sytuacji, ale Cristiano wyraźnie próbował sprawić, żebym wpadł w panikę. Napiłem się wody.

– Nic takiego się nie zdarzy. Zadzwoiłem już do moich ludzi, którzy pilnują magazynów, i dałem im znać, że sytuacja jest poważna. Nie spuszcza z nich oka.

– Ci ludzie najlepiej się orientują, co gdzie jest przechowywane – podsunął Cristiano.

– Ty też się orientujesz – warknąłem na brata. – A całkiem niedawno wyskoczyłeś z pudełka. Skąd mam, do cholery, wiedzieć, że nie stoisz za tym wszystkim?

– *Tranquilo*, Diego – ostrzegł mnie Costa. – Weź się w garść.

Cristiano pociągnął łyk mezcalu i zapatrzył się na mnie przez grube szkło. Ten Cristiano, którego ja znałem, nigdy nie pił i nie odróżniłby najwyborniejszej tequili od nalewki na karaluchach. Co prawda, nie paradował też w garniaku, a już z pewnością nie w tak drogim i szytym na zamówienie. Po co gangsterowi fikuśne ciuchy, skoro prędzej czy później zabrudzi je krwią wrogów? Mógł się popisywać, ile tylko chciał. Prawda była taka, że podczas gdy wielu z nas po prostu robiło, co musiało, żeby przetrwać, Cristiano od zawsze uwielbiał zabijanie.

– Spędziłem ostatnie dziesięć lat, pracując nad tym, żeby Costa w ogóle zechciał mnie wysłuchać – argumentował teraz. – Miałbym zmarnować cały ten wysiłek? W jakim celu?

– Nie wiem, ale się dowiem – wypaliłem.

Kącik ust Cristiana zadrgał w uśmiechu.

– Zapewniam cię, że niczego nie knuję. Jeśli chcesz, to powiem ci prawdę. Tęskniłem za tym... za snuciem planów pod ogniem przeciwnika. Za dzieleniem stołu z ludźmi o wybitnych umysłach. Za *mi familia*. – Słowo „rodzina” wymówił tonem, którego Costa najwyraźniej nie dosłyszał. Albo udawał, że nie słyszy. Cristiano wodził wzrokiem po naszych twarzach. – Najwyższy czas do tego wrócić.

– Owszem – zgodził się Costa.

Milczałem. Cristiano nie tęsknił za rodzinnym ciepłem, porzucił takie pragnienia dawno temu. Za to brakowało mu władzy i prestiżu, które mógł osiągnąć, zadając się z Costą.

Władzy i prestiżu, które ja miałem na celu, kiedy postanowiłem dobić targu z kartelem Maldonado.

– Twój brat ma słuszość – powiedział Costa. – Przerzuć przez granicę wszystko, co masz, do ostatniego kilograma, i zrób to najszybciej, jak to możliwe.

Łatwo mu było mówić. Całym jego wkładem w tę operację były zastrzeżenia. Żądał zegarmistrzowskiej precyzji, niemożliwej do osiągnięcia w zamierzonym czasie. A przecież to nie on miał nosić te skrzynie na własnych plecach.

– Nawet jeśli zagonię do tego absolutnie wszystkich, i tak nie starczy mi ludzi – oznajmiłem.

Cristiano popijał mezczał i przyglądał się swojej szklance.

– Mogę ci paru pożyczyć.

To było do przewidzenia. Ale nie zamierzałem pozwolić, żeby panoszył się po moim terenie.

– Damy sobie radę – zapewniłem.

– W takim razie pozwól chociaż, że pomówię z ludźmi z Maldonado – zaproponował.

Siedział sobie wygodnie rozparty, rozluźniony, z nieprzeniknioną twarzą. Równie dobrze mógłby teraz omawiać cokolwiek, od wyścigów konnych po gatunki win.

– A co nam to pomoże? – spytałem uszczypliwie.

– Znam się z nimi od dawna – wyjaśnił. – Potrzebują moich karabinów bardziej niż ja ich pieniędzy.

Spojrzałem bratu prosto w czarne ślepie. Zaczynałem rozumieć, na czym polega jego sprytny plan. To, że ta propozycja padła akurat teraz, nie było dziełem przypadku. Cristiano postanowił wejść z butami w moje przedsięwzięcie. I wcale nie chodziło mu o pieniądze, tylko o zasługę. Ratując mój układ z kartelem Maldonado, stawiał się na pozycji bohatera. Odzyskałby w ten sposób względy Costy, a przy okazji podkopał mój autorytet. Jeden ruch, dwie korzyści.

– Oczywiście niczego nie mogę zagwarantować – ciągnął Cristiano. – Ale może uda mi się załagodzić... tarcia, jeśli zapowiem naszym

wspólnikom, że nie mogą się spodziewać rezultatów, które im obiecano.

Miał na myśli rezultaty, które obiecałem im ja. Wyniki, które co prawda stanowiły wyzwanie, ale ich osiągnięcie było w zasięgu naszych możliwości. Przynajmniej dopóki nie zaczął mnie sabotować ktoś, kto miał w tym interes.

Costa kiwał głową, jakby z ust Cristiana płynęły słowa Ewangelii.

– To hojna oferta, ale wolałbym ją zachować na czarną godzinę – przyznał. – Nie prosimy tych z kartelu Maldonado o wyrozumiałość, dopóki mamy jakieś inne wyjście. Za to chętnie przyjmę twoją pomoc przy ściągnięciu reszty towaru w jedno miejsce.

– Zadzwoń tu i tam – obiecał Cristiano. – Zbierz swoich najwierniejszych ludzi, a ja wezwę moich. Możemy przechować produkt w jednym z moich magazynów. Nikt nie zna jego adresu, a gdyby nawet ktoś go poznał, to nie ośmieli się ze mną zadzierać.

Nie wierzyłem własnym uszom. Cristiano właśnie odbierał mi moje osiągnięcie życia. Kim będę w oczach Costy po tym, jak trzeba będzie mnie ratować? A w oczach Natalii? Szczęki rozbolały mnie od zaciskania. Rozluźniłem je sporym wysiłkiem woli.

– Oczekujesz, że powierzę ci swoje źródło utrzymania? Tobie i bandzie twoich zwyrodniałych *cabrónes*?

– Cristiano chce nam pomóc – zgasił mnie Costa. – To gdzie jest ten magazyn?

– Na skraju miasta, tam, gdzie zaczyna się pustynia – odparł Cristiano i spojrzał na mnie spod oka. – Bynajmniej nie na Bezprawiu, jeśli o to ci chodzi.

– To brzmi jak plan – oświadczył Costa. – Jeśli nasze kartele połączą siły, damy sobie z tym radę.

– Jeśli nasze kartele połączą siły – powtórzył Cristiano, patrząc tamtemu w twarz – damy sobie radę ze wszystkim.

Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek. Aha. Facet miał naprawdę dalekosiężne plany. Ci z Calaveras mieli własne kanały dystrybucji, ale gdyby połączyli siły z nami, mogliby podwoić ilość przesyłanego towaru, jednocześnie odcinając własną konkurencję od naszych usług.

Ale to by oznaczało fuzję. Taką, w której nie odegrałbym żadnej roli.

Zjednoczenie sił de la Rosów i Cruzów stanowiłoby ważką zmianę.

Ktokolwiek stanąłby u steru tej podwójnej organizacji, zyskałby dostęp do nieporównanej władzy i wpływów. Czyżby Cristiano uważał, że mu się to należy po tym, jak stracił na wygnaniu ponad dekadę? Nie wystarczyło mu, że odebrał mi rodziców? Musiał wrócić i dokończyć dzieła? Jeśli tak, to nie przewidziałem, jak dalekosiężne poweźmie plany.

Rzecz w tym, że miał powód, by mi wszystko odebrać, ale... w żadnym wypadku nie mógł o tym wiedzieć. Zawsze byłem niezwykle ostrożny. Gdybym nie był, to Cristiano opowiedziałaby wszystko Coście, a ta rozmowa miałaby miejsce nad świeżym grobem.

– *Perdón* – powiedział, wstając od stolika z telefonem w ręku. Zamarł w pół obrotu w tył i dorzucił jeszcze: – Być może powinieneś odesłać stąd Natalię, don Costa. Na wypadek gdyby sprawy przybrały zły obrót.

Nie po raz pierwszy przemknęło mi przez głowę, czemu właściwie interesuje go los tej dziewczyny. Widziałem, jak na nią patrzył podczas przyjęcia – najpierw jak drapieżnik na ofiarę, a potem jak mężczyzna na kobietę, która go urzekła.

Rozpoznałem jego zamiary wobec Natalii, bo sam miałem podobne. Ale była dla mnie kimś więcej niż zauroczeniem. Kochałem ją. Stanowiła mój słaby punkt.

Czyżby z Cristianem było podobnie?

Czyżby miał do niej słabość, z której nie zdawał sobie sprawy, dopóki ktoś nie nadeptnie mu na odcisk...

Kiedy sobie poszedł, Costa wbił we mnie wzrok.

– Powiedz, Diego, czy mojej córce grozi, że sprawy przybiorą zły obrót?

Nie musiał mówić nic więcej, w tym jednym pytaniu zawarł wszystko. Nie chodziło mu o groźbę ze strony kartelu Maldonado, ale o mnie.

– Natalia jest najbliższą mi osobą – odparłem ostrożnie. – Zrobię wszystko, żeby ją chronić.

– To nie będzie konieczne. Najlepsze, co możesz zrobić, to zadbać przede wszystkim o jej bezpieczeństwo. I o jej spokój.

Nie musiał mi wprost zakazywać bliskiego kontaktu – taki był podtekst, i to od zawsze. Wiedziałem, że Costa nie zniży się do bezpośredniego przyznania, iż mnie i jego córkę coś łączy. Odmawiał mi ojcowskiego błogosławieństwa. A skoro nie mogłem liczyć na jego aprobatę, to rodziło się pytanie, czy jej potrzebuję.

– Zapytam jeszcze raz – powiedział Costa. – Czy sprawy Natalii przybiorą zły obrót?

Pokręciłem głową, wbijając wzrok w szklanę.

– Nie, *señor*.

– To dobrze. A jeśli chodzi o twojego brata – ciągnął – to on chce nam pomóc.

– Nie zastanawia cię dlaczego? – wyrwało mi się.

Costa cmoknął językiem o zęby i obrzucił wzrokiem Cristiana, który rozmawiał przez telefon, stojąc po przeciwległej stronie patia.

– Nie. Bo wiem, że jest mi wdzięczny, że pozwoliłem mu wrócić do swoich – oznajmił. – Dokończ drinka, a potem idź i podziękuj bratu za tę hojną ofertę wsparcia.

Cristiano nie zjawił się tu, żeby wspierać kogokolwiek, ale po to, by krzywdzić. Albo i zrobić coś gorszego...

Niewątpliwie uważał, że jedenaście lat temu został przeze mnie zdradzony, i winił mnie za wszystkie swoje straty. Zaświtało mi w głowie, że nie wziąłem pod uwagę, do czego tak naprawdę ten człowiek jest zdolny.

To prawda, że ratując mój układ z kartelem Maldonado, okryłby się sławą, zebrał zasługi, odzyskał względy Costy, a prawdopodobnie zajął też moje miejsce przy jego boku. Uznałem, że to dla niego najłatwiejsza droga do odzyskania tego, co kiedyś stracił.

Ale co, jeśli patrzyłem na sprawy ze złej strony?

Mógłby zamiast tego sabotować układ.

W razie klęski ci z Maldonado dopilnowaliby, żebym nie pożył za długo. Cristiano nie musiałyby nawet brudzić sobie rąk.

Pozbyłby się mnie na dobre.

## NATALIA

S

ztuka pozostała domeną mojej matki. Ja nie miałam talentu ani do malarstwa, ani do interpretowania cudzych pociągnięć pędzla. Wiedzę o świecie czerpałam z książek i podróży, do natury zbliżałam się, kielznając konia, a historii uczyłam z meksykańskich legend, o których traktowały *corridos* – miejscowe ballady.

Z mojego punktu widzenia sztuką było zanurzyć się w życiu, a nie obserwować je z zewnątrz. Chwile, gdy dryfowałam w ciepłym oceanie, licząc chmury nad głową. Śmiech ciotki, gdy mój siostrzeniec odgryzł kawałek swojego urodzinowego tortu i cały wymazał się kremem. Dostrzegałam sztukę w ludziach.

Na przykład w tym spojrzeniu Diega, które sprawiało, że momentalnie rozżarzałam się od środka.

Pracownię mojej mamy urządzono na najwyższym piętrze hacjendy. Dzięki szklanej kopule zamontowanej w dachu oraz wielkim narożnym oknom uzyskano tam najlepsze światło. Kiedy byłam młodsza, często się tam chowałam, czekając, aż Diego mnie znajdzie. Zanurzaliśmy ręce w farbie, a potem mazaliśmy po brezencie, który mama rozłożyła na podłodze. Ale najczęściej patrzyliśmy przez jej teleskop na konstelacje gwiazd. To było nasze własne planetarium.



Farby i sztalugi już dawno wyniesiono, ale teleskop wciąż stał tam, gdzie dawniej. Tego wieczoru otworzyłam na oścież drzwi i okna i patrzyłam, jak zachodzi słońce. Czekałam na Diega.

Kiedy żwir podjazdu zachrzęścił pod oponami, skoczyłam na równe nogi i wyjrzałam przewieszona przez parapet. Pod wejście podjechał konwój złożony z trzech aut. Pięły się krętą drogą, wzbijając kłęby kurzu. Cristiano i Diego wysiedli z wozów i nieśpiesznym, niemal sennym krokiem podeszli do wejścia. Ojciec przywitał ich na progu. To było bardzo dziwne uczucie – znów patrzeć na obu braci stojących ramię w ramię. Wyciągnęłam szyję, jak tylko mogłam, nasłuchując strzępków ich rozmowy.

– ...czterdzieści osiem godzin.

– ...ani słowa... Maldonado.

– Antes de que salgas...

„Zanim wyjedziesz?” Serce we mnie zamarło na myśl, że Diego znów gdzieś zniknie. Nie widziałam się z nim od trzech dni. Zadarł głowę, jakby wyczuwał moje udręczenie, spojrzał mi prosto w oczy i mrugnął ukradkiem. Patrzyłam, jak mężczyźni wchodzą do domu. Bardzo mnie kusiło, żeby zbiec na dół, ale czekałam cierpliwie, wiedząc, że Diego w końcu do mnie przyjdzie.

Na drugie imię powinnam mieć *Paciencia* (Cierpliwość). Ciągle tylko czekałam. Siedziałam i liczyłam minuty, godziny. Przygryzałam czubek języka. Jak to ujmują Amerykanie – czułam się jak łódź w suchym doku.

Zabijałam czas, patrząc przez teleskop, ale nie było jeszcze wystarczająco ciemno, żebym mogła cokolwiek dojrzeć. Wreszcie drzwi do pracowni uchyliły się ze skrzypieniem. Skoczyłam jak oparzona i popędziłam po drewnianej podłodze prosto w ramiona Diega. Objął mnie mocno, podniósł i pocałował w usta.

– Czemu tak długo cię nie było? – wyszeptałam zdyszana, choć wokół nie było żywej duszy. – Za tydzień mam powrotny lot do Stanów.

– Wybacz mi, Talio. To był najkoszmarniejszy tydzień od lat. Nie powinno mnie tu być, ale wysłałem ci tego esemesa, bo chciałem cię zobaczyć, żeby nabrać sił... – Postawił mnie na podłodze i objął w talii. – Ale jeśli twój ojciec się dowie, to wsadzi cię w pierwszy samolot wylatujący z Meksyku.

– Nie zrobiłby tego. Zaraz Niedziela Palmowa.

– Uwierz mi, owszem, zrobi.

Nie chciałam wierzyć, że *papá* zrujnowałby nam w ten sposób święta. Dotknęłam szorstkiej brązowej szczeciny, którą porosła twarz Diega. Pachniał alkoholem, potem i cygarami, ale sama jego obecność koła moje nerwy.

– Gdzieś ty był? Spałeś w ogóle?

– Nie. – Rozluźnił swój i tak już przekrzywiony krawat. – Wczoraj byliśmy na obiedzie w mieście, przylecieliśmy z powrotem, a potem pracowaliśmy z Cristianem aż do teraz.

Dotąd tylko słuchałam o życiu kartelu przez telefon, ale teraz na własne oczy przekonałam się, jak jest wyczerpujące. Ciężko było mi myśleć o tym, jak Diego się zaharowuje.

– Musisz odsapnąć. Siadaj i wszystko mi opowiedz.

– Nie mogę zostać dłużej, Tali. Jeśli Costa się dowie, że zostałem tu po zmierzchu...

– Nie dowie się – zapewniłam go, biorąc za rękę i prowadząc na taras do teleskopu. – On tu nigdy nie przychodzi.

– Twój ojciec naprawdę zamierza nas rozdzielić. – Diego usiadł ciężko na drewnianym fotelu. Wodził za mną oczami, kiedy otwierałam szafę na pościel. – To nie są takie sobie pogrożki – przekonywał. – Podczas obiadu

Costa powiedział, że zastanawia się nad odesłaniem cię do Kalifornii przed czasem.

Przystanęłam bez ruchu, ściskając oburącz jakąś narzutę.

– Ale przecież prawie cię nie widuję! Spędzamy razem kilka godzin, a potem znikasz gdzieś na kilka dni!

Wstał i odebrał mi wełniany koc.

– Usiądź – poprosił.

Opadłam na fotel obok.

– Nie wspominał mi o niczym takim, a jedliśmy dziś razem lunch.

– Naprawdę cię to zaskakuje? Costa lubi cię trzymać w nieświadomości, żeby cię chronić. Jeśli uzna, że powinnaś wyjechać, to wsadzi cię w najbliższy samolot i już. Nie będzie pytał o pozwolenie. – Przykrył mnie kocem. – Wiesz, może być i tak, że Costa nigdy się nie przekona do naszego związku. A wtedy co? – Z trudem przełknął ślinę, utykając tu i tam luźne fragmenty pledu. – Czy nadal będziesz chciała ze mną być?

Podniosłam się szybko i ujęłam jego twarz w obie dłonie.

– Tak – oświadczyłam z mocą, zmuszając go, by nie odwracał wzroku. – Nigdy się nie poddam. Znajdziemy jakiś sposób.

Zajrzał mi głęboko w oczy. Jego spojrzenie było równie świetliste co zawsze, ale głębokie sińce zdradzały niedostatek snu. Dlaczego tak nagle opadło go zwątpienie? I czemu ojciec nagle chciał się mnie stąd pozbyć?

– Muszę cię o to spytać, Tali... – zaczął i umilkł. Trwał tak dłuższą chwilę, cichy i tajemniczy jak noc wokół. – Potrafiłabyś być szczęśliwa, nie mając z nim kontaktu?

Miałabym wybierać między Diegiem i tatą? Niemożliwe.

– On już i tak zbyt wiele stracił – powiedziałam. – Kiedy przyjdzie co do czego, nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko zaakceptować, że jesteśmy razem. Nie wierzę, że kazałby mi wybierać.

– A co, jeśli jednak tak się stanie? – Diego przytknął wargi do mojego czoła, po czym przysunął swój fotel bliżej i usiadł w nim. – Zrób to dla mnie i chociaż przemyśl taką opcję.

To było dla mnie niewyobrażalne. Nie móc zadzwonić do ojca, ilekroć miałam do niego jakieś pytania, stęskniłam się za mamą albo po prostu kiedy naszała mnie chęć... Co roku przyjeżdżał do Stanów, by spędzić ze mną Gwiazdkę. Może i odwiedzałam rodzinny dom tylko na Wielkanoc, ale to nie znaczyło, że nie chciałam tu wrócić kiedyś w przyszłości. Straciłam już rodzica i nie byłam gotowa wyrzec się drugiego. Z drugiej strony wybrałam dystans w stosunku do tego życia w dniu, w którym wysłano mnie do amerykańskiej szkoły.

Za to z pewnością nie wybrałam sobie rozłąki z ukochanym.

– A jego akceptacja czy jej brak to tylko połowa problemu... – rzucił Diego.

On też nie chciał się ze mną rozstawać. Po prostu nie miał na to wszystko wpływu. Rozwinęłam pled, a Diego przykrył się jego luźną częścią, zerkając, czy okrycia starcza dla mnie.

– Masz na myśli odejście z kartelu – dopowiedziałam.

– Ano. Nie mogę tak po prostu złożyć wypowiedzenia. A jeśli Costa dojdzie do wniosku, że odchodzę z firmy bez jego zgody albo że próbuję mu cię wykraść...

Mój ojciec unoszący Białego Motyla i przytykający go do głowy *sicario*. Potem strzał...

Czy kiedykolwiek zdołam wymazać to wspomnienie z pamięci?

W jaki sposób tata „załatwiłby” problem z Diegiem? Parę dni temu zagroził mi wprost, ale wciąż nie mieściło mi się to w głowie. Diego był przecież niczym członek rodziny.

– Nie zrobiłby ci nic złego – stwierdziłam. – Przecież zdaje sobie sprawę, jak bardzo by mnie tym skrzywdził.

Chciałam w to wierzyć. Choć cichy głosik w mojej głowie podszeptował, że Costa Cruz nie dorobił się swojej pozycji, demonstrując wyrozumiałość wobec przewin – i było nieistotne, co sam czuł w danej sprawie.

– Dopóki nie zrozumie, że naprawdę zamierzamy być razem, będzie robił, co w jego mocy, żeby nas rozdzielić – stwierdził Diego. – Musimy mu pokazać, że dla nas to nie zabawa, *princesa*. Że to już na dobre i na złe.

W jego głosie brzmiało przekonanie, od którego przeszył mnie dreszcz. Byłam jego księżniczką, ale byłam nią również w oczach ojca. A *papá* uważał Diega wyłącznie za strażnika w służbie kartelu, niegodnego wstąpić za mury zamku, którego bronił.

– W takim razie musimy przekonać ojca, że jeśli nie pozwoli ci odejść, byśmy mogli zacząć wspólne życie... to mnie straci.

– Przecież już z nim rozmawiałaś. Sam wiele razy próbowałam poruszyć ten temat, ale nie dał mi dojść do słowa. Co możemy jeszcze zrobić?

Coś, czego nie da się zignorować, zlekceważyć ani powstrzymać. Wróciłam pamięcią do tamtej rozmowy w kuchni. Do słów taty o tym, że jeśli kogoś kocham, to oznacza, że jestem gotowa zaryzykować dla niego wszystko. O więzach krwi, które przecięła moja zakochana matka. O tym, że małżeństwo to rzecz święta, która powinna zdarzać się tylko raz – poślubiamy tego, za kogo pragniemy umrzeć.

– Skoro jest odporny na słowa, to potrzebne będą działania – oznajmiłam. – Nawet jeśli oznacza to jakiś drastyczny krok.

– Czyli?

Serce zaczęło mi się tłuc w piersi. Spojrzałam na odległe szczyty gór, które zmierzch wymalował na liliwoszarą. Byłam zbyt nieśmiała, żeby powiedzieć to na głos, spoglądając mu prosto w twarz. Bo co, jeżeli uważał inaczej?

– Zawsze możemy uciec i wziąć cichy ślub.

Milczał, więc w końcu odważyłam się na niego zerknąć.

Spoglądał na mnie z czułością, od której stopniało mi serce. Miałam wrażenie, że rozpląnę się w małe jezioro pragnienia i tęsknoty. Tak właśnie w moim życiu objawiała się sztuka – tym razem widziałam ją w twarzy Diega, który był gotów przyjąć na siebie gniew mojego ojca. Ten chłopak miał w sobie potencjał, którego w kartelu nigdy nie będzie mu dane rozwinąć. Wsparł moją decyzję o ucieczce, wiedząc, że zostanie wyrzutkiem. Pragnął dla mnie najlepszej możliwej przyszłości, nawet jeśli miało mu to poważnie zaszkodzić. On nigdy nie kazałby mi wybierać między sobą a ojcem.

– Ślub, Tali? – zapytał miękko, niemal z czcią.

– Wiem, że proszę o wiele...

– Wcale nie. – Jego dłoń odszukała moją pod kocem. – Ty jedna uwierzyłaś we mnie na tyle, żeby mnie pokochać i oddać mi wszystko, co masz. Przez całe życie tak bardzo się staram, ale twój ojciec nigdy nie jest ze mnie dumny. Nie mam nikogo innego. Rodzice nie żyją, a brat stał mi się obcy. Ty i Costa to cała moja rodzina, ale on wciąż tylko mnie odtrąca. Za to ty zawsze w pełni mnie akceptowałaś.

Jego otwartość wzruszyła mnie tak bardzo, że poczułam ucisk w gardle.

– Nie będzie mógł już dłużej cię odtrącać, kiedy zobaczy, jaka to dla nas poważna sprawa.

Diego przesunął dłoń wzdłuż mojego ramienia i pogłaskał mnie po łopacie.

– Nie rozumiem, dlaczego Costa ma tyle szacunku dla Cristiana, a mnie wciąż trzyma na dystans. Wczoraj w nocy siedzieliśmy we trzech, pijąc i gadając o interesach, a ja znowu poczułem się jak małolat wtedy na ranczu.

Gniewało mnie, że Diego musiał dorastać w cieniu brata, którego rozpieszczano pochwałami tylko dlatego, że był większy, silniejszy i miał skłonności do okrucieństwa.

– Nie wierzę, że ojciec tak po prostu od nowa mu zaufał.

– Ale tak to wygląda... Jest tak, jakby Cristiano zajął moje miejsce.

– Nigdy, *mi amor*. – Przechyliłam się przez podłokietnik fotela, żeby go pocałować. Zasługiwał na to za te wszystkie momenty, gdy rozmawialiśmy o tym przez telefon, a ja mogłam go pocieszać tylko słowami. – Okażę ci tyle miłości i szacunku, że nie będziesz ich potrzebował od nikogo więcej.

Ujął mnie za kark i jeszcze raz przytknął wargi do moich.

– Weźmiemy ślub – obiecał. – Ale już dziś mogę ci zapowiedzieć, że będę cię kochał, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

A śmierć miała nas rozłączyć...

Zadrżałam, bo przypomniały mi się nieproszone przepowiednie tamtej staruszki. Do diabła z nią i jej szemranymi wróżbami. Zamknęłam umysł na ten głos i zamiast tego zaczęłam sobie wyobrażać promienną wizję. Stałam oto przed ołtarzem, cała w bieli i zwrócona twarzą ku ukochanemu w eleganckim stroju. Spletliśmy dłonie, przyrzekając sobie wieczną miłość i wspólny los. Uwięziona w akademiku oddawałam się fantazjom tego typu wiele razy, ale dziś po raz pierwszy słowo „mąż” pobrzmiwało mi czymś osiągalnym.

– Chciałabym, żeby to było jutro – wyznałam.

– Nie kuś mnie! – Uwolnił mnie z uścisku, więc mogłam się wyciągnąć na fotelu. – Jeszcze cię porwę i uczynię moją.

– Słowo „porywać” implikuje, że nie pójdę z tobą z własnej woli. – Złożyłam dłonie ukryte pod kocem, wypatrując spadającej gwiazdy. W naszej sytuacji mile widziana była każda pomoc. – Niedługo znowu wsiądę w samolot, Diego.

Przytaknął wolno.

– Do czego zmierzasz?

– Sama nie wiem. Po prostu nie wiemy, kiedy znowu się spotkamy, więc jeśli mielibyśmy robić coś drastycznego... – To musiałyby się to wydarzyć zaraz, wkrótce. Łamałam sobie głowę nad tym, co by to mogło być, mimowolnie odrywając skórki przy paznokciach. – Skoro ci z Maldonado dali ci dwadzieścia jeden dni, to znaczy, że trochę mniej niż dwa tygodnie i będziesz miał to za sobą. Koniec i święty spokój, prawda? Tyle że ja będę już daleko.

Ucichł i zapatrzył się w nocne niebo, wcale nie doceniając jego uroków. Najwyraźniej nad czymś się zastanawiał, a im dłużej to trwało, tym bardziej wzrastał mój niepokój.

– Wiesz, co mi się teraz przypomniało? – spytał.

Wpatrywałam się w jego kształtny profil.

– Jak łapaliśmy owady w ogrodzie różanym?

– Dlaczego wciąż mnie zaskakuje, że czytasz mi w myślach – przyznał ze smętnym uśmiechem.

– Tu w pracowni i tam w ogrodzie... to były jedyne miejsca, gdzie mogłeś się czasem zakraść, żeby dotrzymać mi towarzystwa.

– Twoja mama zawsze w końcu mnie przyuważyła i odsyłała z powrotem na ranczo.



– Nie miała wyboru. Ojciec byłby zły. Ty miałeś pracować, a mnie nie było wolno zadawać się z żadnym z was.

– Podarowałaś mi dzieciństwo. Mogłem słuchać o twoich niewinnych przygodach, kiedy sam byłem zmuszony robić niewyobrażalne rzeczy ludziom, których znałem od zawsze. Nigdy wcześniej ci o tym nie mówiłem, bo byłaś taka młoda, ale pewnego razu Cristiano użył mnie jako przynęty, żeby porwać jednego chłopaka, z którym kiedyś kopaliśmy piłkę.

– Co? – Aż podniosłam głowę. – Jak to? I co się z nim stało?

– A jak myślisz? – spytał Diego. – Skończył w jakiejś gliniance.

– Ale czemu?

– Cristiano odkrył, że ten chłopak funduje sobie narkotyki, prostytuując nieletnią siostrę. Zdaniem mojego brata to był dobry powód, żeby nasz kolega rozpułnął się w niebycie.

Miał rację – pomyślałam i zakryłam usta.

Kim ja byłam, żeby wyrokować o cudzym życiu czy śmierci? A kim Cristiano, który bawił się w Boga? Z drugiej strony czy ktokolwiek miał prawo prostytuować młodą dziewczynę? W tych stronach ciężko było doczekać się sprawiedliwości. Policję przeżarła korupcja, a ci z jej funkcjonariuszy, którzy pozostali uczciwi, mieli mnóstwo pracy, zapobiegając morderstwom lub usuwając ich ślady. A te pojawiały się niemal co dzień.

– Przepraszam – powiedział Diego, wyjął dłoń spod kołdry i splótł ją z moją. – Nie powinienem był tego mówić.

– Nie szkodzi. Po prostu nie zdawałam sobie sprawy... nie wiedziałam, że kartel wkracza w takie sytuacje. Ten twój kolega też pracował dla nas?

– Nie, był tylko klientem. Wiesz, twój tata nigdy by nie pozwolił, żeby pod jego nosem sprzedawano nieletnie dziewczęta – zapewnił Diego. – Mógłby wydać taki rozkaz albo polecić, żeby ucięli tamtemu fiuta lub coś

w tym rodzaju. Rzecz w tym, że Cristiano nawet się z nim nie skonsultował. Załatwił chłopaka po godzinach pracy.

Odchyliłam głowę na oparcie fotela, starając się odpędzić drastyczną wizję. Czyżby znajomy Diega złamał jakieś zasady, które mój ojciec wymyślił, a Cristiano wdrażał? A może zrobił to ze współczucia dla dziewczyny? Z tego, co słyszałam o jego obecnej działalności, współczucie nie było zasobem, po który chętnie sięgał.

– Uważasz, że chłopak na to zasłużył? – spytałam.

Diego potarł swój trzydniowy zarost i podrapał się po brodzie.

– Jasne, trzeba było się nim zająć. Ale ja też byłem wtedy dzieckiem. Miałem jakieś trzynaście, może czternaście lat. Znałem go przez całe moje życie.

– Co za koszmar – przyznałam, wdzięczna, że tata już od lat nie zajmował się tego typu sprawami.

– Byłaś moją ucieczką od tego wszystkiego. – Diego wciąż trzymał mnie za rękę, ale drugą włożył sobie pod głowę. – Opowiadałaś mi o swoich przygodach z danego dnia. O tym, że mama zabrała cię do ulicznego *mercado*, a ty zwinęłaś ze stoiska jakiś owoc. Wracałaś do domu z pomarańczowym językiem albo rękami lepкими od soku, bo w drodze powrotnej zbierałaś przydrożne kwiaty. Bianca lubiła spacerować na świeżym powietrzu.

– Moja mama dorastała, pomagając dziadkom w pracy na farmie. – Dziwnie się czułam, tytułując dwoje nieznanych mi ludzi mianem dziadków. Nie życzyli sobie mieć do czynienia z przestępczością zorganizowaną, a mama uszanowała tę decyzję, żeby ich chronić.

Diego i ja dzieliliśmy kilka miłych wspomnień, ale dotyczyły przeszłości. Teraz najwyraźniej unikał tematu bardzo ryzykownego układu z kartelem Maldonado.

– Czy coś się stało w firmie? – spytałam, wysuwając rękę z jego dłoni.  
– Tylko nie kłam.

– Nie skłamałbym. Po prostu nie chciałem cię martwić. – Wyjął ramię spod głowy i spojrzał mi w twarz. – Chodzi o to, że... ja... wygląda na to, że ktoś sabotuje naszą umowę.

Poczułam ucisk w dołku. Po tym, co mi opowiedział o kartelu Maldonado, wystarczyłyby cię komplikacji, żebym zaczęła się przejmować.

– Dlaczego nic nie mówiłeś? I co to znaczy „sabotuje”?

– To, co znaczy. Spokojnie dałbym radę przerzucić przez granicę tyle towaru, ile obiecałem Maldonado, ale bardzo wiele z niego przepadło. To nie był wypadek. – Potarł brew. – Większość nie wyszła jeszcze z kraju, a zwykle to na granicy najwięcej towaru ginie albo zostaje skonfiskowane. Ktoś się z nami bawi. Pytanie, kto się na to odważył na naszym własnym podwórku.

– Co się konkretnie stało? – spytałam, starając się ignorować lodowaty chłód w klatce piersiowej.

– Dwa z naszych tajnych magazynów okradziono, a w jednym z tuneli przerzutowych coś wybuchło, i to akurat wtedy, gdy byli w nim moi ludzie.

Okradli nas... Przypomniałam sobie o telefonach, które Diego odebrał, kiedy wpadłam do niego z wizytą. W tym przypadku kradzież nie była lepszą opcją. Mogła oznaczać śmierć.

– Twój tata i ja pracujemy nad tym, żeby reszcie towaru już nic się nie przytrafiło. To dlatego byłam całą noc na nogach. Ale zanim cały transport nie przejdzie przez granicę, nie będę mógł spokojnie odetchnąć.

– No tak, nic dziwnego – zapewniłam. – Co się stanie, jeśli zginie ci więcej towaru?

– Nigdy dotąd nie obracaliśmy takimi sumami – przyznał. – To narkotyki warte miliony dolarów. Nie stać nas, żeby wyłożyć taką kasę z

własnej kieszeni. Więc jeśli towar przepadnie, to... przepadnie.

Przepadnie.

Nie mogłam złapać oddechu. Zupełnie jak wtedy, gdy zbyt długo wyobrażałam sobie, jak Cristiano zmusza mnie, żebym znowu weszła do tunelu. Przychodziło mu to łatwo. Mogłam protestować, argumentować, prosić, ale i tak w końcu wciągał mnie w czarną otchłań. W dół, w dół, w dół.

– Jaki masz plan? – zapytałam. – I proszę, powiedz, że zlikwidujecie tego, kto to zrobił.

– Chętnie, gdybym wiedział, kto to jest. Costa z Cristianem są zdania, że to któryś z rywali kartelu Maldonado...

Zmarszczyłam czoło.

– Ale ty uważasz inaczej.

Diego przez moment zginał i rozginał palce.

– Parę kawałków nie pasuje mi do tej układanki.

W przedsiębiorstwie ojca pojawiły się ostatnio tylko dwa nowe czynniki: jednym byli ludzie z Maldonado, drugim Cristiano. Nie nazwałabym go fragmentem układanki – on cały stanowił zagadkę. Nie wiedziałam o nim tak naprawdę nic; ani jaką rolę odegrał w śmierci mojej matki, ani na czym polegały jego nietypowe interesy. Co robił przez te wszystkie lata? Kim byli ludzie, którymi się otaczał?

– Cristiano jest nieprzewidywalny – zauważyłam.

– Właśnie. – Diego usiadł prosto i spojrzał na mnie. – Jezu, Talia, tylko ty jedna zdajesz sobie z tego sprawę. To ty powinnaś kierować interesem.

Splonęłam rumieńcem.

– Łatwo było na to wpaść.

– Zdziwiłabyś się, ale nie.

Cristiano był niegdyś najlepszym z naszych ochroniarzy. Poznał nasze słabości. Być może również perfidnie je wykorzystał. Czyżby powrócił po to, żeby wyrównać rachunki, jak sugerował Diego? Czy Cristiano naprawdę miał nadzieję, że odzyska swoją pozycję w rodzinie Cruz?

Na myśl, że miał jakiś przemyślny długofalowy plan, robiło mi się słabo. Nie ufałam Cristianowi za grosz, ale wierzyłam w jego wytrwałość. Ten człowiek osiągał to, co sobie zamierzył.

– No dobrze, a w jaki sposób układ z kartelem Maldonado wpisuje się w jego plany?

– Tego właśnie próbuję się dowiedzieć. Nos mi mówi, że tu chodzi o władzę. Rozmawialiśmy o tym z twoim ojcem parę dni temu... Fuzja karteli Cruz i Calaveras dałaby imponujące wyniki. – Diego oparł łokcie na kolanach i przeczesał dłonią zmierzwiłe kędziory. – Mój ojciec próbował przejąć kęs waszego terytorium. Udałoby mu się, gdyby Costa go nie zastrzelił. – Zerknął na mnie. – Historia się powtarza.

– Przecież twój ojciec chciał zabić mojego, a nie się z nim sprzymierzać – zauważyłam.

Diego wzruszył ramionami, ale nie był to bez troski gest.

– A co powstrzyma Cristiana na tej drodze, skoro zdobył już względy twojego ojca? – Machnął ręką w nieokreślonym kierunku, po prostu w otaczającą nas ciemność. – Jeśli te dwa kartele się połączą, mój brat zajmie moje miejsce. A kiedy mnie zabraknie, nikt nie będzie już stał mu na drodze.

– Na jakiej drodze?

– Takie rzeczy zdarzają się od początku świata. Z czasem następca tronu sięga po tron.

– Przecież jest królem własnego kartelu – zauważyłam.

– Miał całe lata, żeby marynować się w gniewie i urazie. Kto wie, może nadal czuje się księciem, którego bezprawnie wydziedziczono. Mężczyzna, który zasmakował władzy, na zawsze zapamiętuje jej smak. Teraz, gdy mój brat stworzył własny kartel, myślę, że nabrał ochoty na następny.

– Masz na myśli... – W gardle mi zaschło, a wyobraźnia podpowiedziała wizję Cristiana z jego wiadrem piasku. Wykrzywiłam twarz. – Chcesz powiedzieć, że Cristiano zdetronizuje mojego ojca?

Diego tkwił nieruchomo w fotelu, garbiąc się i zaciskając pięści.

– Najpierw musiałyby przekonać Costę, że jest wart bezwarunkowego zaufania. A kiedy Costa odwróci się do niego plecami, Cristiano wbije w niego nóż.

Zmusiłam się, by rozewrzeć bolące od zaciskania szczęki. Cristiano zdążył już odebrać mi jednego rodzica. Nie zamierzałam pozwolić, by to samo stało się z drugim. Nie będzie żadnej powtórki.

– Musimy powiedzieć tacie – oświadczyłam.

– Nie będzie chciał cię słuchać. Próbowałem. Wpływy Cristiana sięgają zbyt głęboko, są zbyt potężne. Trzeba go odciąć od korzenia jak chwast.

– Nie mamy na to czasu. – Dobrze znałam upór własnego ojca, ale może jeśli złapałabym go w odpowiednim momencie, to udałoby mi się przemówić mu do rozsądku. – Pomówię z tatą.

– I co mu powiesz? Zaczнешz zadawać pytania, on zgadnie, że ja cię przysłałem, wsadzi cię w samolot do Stanów, a potem przyjdzie rozprawić się ze mną.

Pomasowałam sobie kciukiem wewnątrz dłoni, myśląc przy tym intensywnie.

– A co, jeśli wrócę do szkoły, a pewnego dnia dostanę telefon, że Cristiano pozabijał wszystkich moich bliskich? A ja nie zrobiłam nic, żeby mu przeszkodzić?

– Owszem, zrobiłabyś. I to coś bardzo ważnego. Utrzymałabyś się przy życiu. Przecież o to chodziło z tą szkołą w Stanach. – Diego przygryzł wargę i zerkał na mnie przez ramię. Mimo niepokoju musiałam przyznać, że wyglądał seksownie, kiedy się tak o mnie martwił. – To życie już cię nie dotyczy, Natalio. Po co z powrotem się w nie pchać?

– Bo chcę ci pomóc – odrzekłam cicho.

Diego zamrugał, po czym wsunął mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Nie jesteś za mnie odpowiedzialna. Bogiem a prawdą nie powinienem ci o tym wszystkim mówić... Ale tak się składa, że tylko ty widzisz, jak się sprawy mają.

– Postanowiłam, że sprzeciwię się ojcu, żeby móc za ciebie wyjść. Dlaczego nie miałabym zrobić, co w mojej mocy, żeby ocalić ci życie? Sama pójdę do Cristiana, jeśli będzie trzeba.

– Co? Nie. Ja to załatwię – oznajmił z przekonaniem. – Natalio, uwierz mi. Sama myśl o budowaniu z tobą życia dodaje mi sił. Ożeniłbym się z tobą już jutro, gdybym tylko wiedział, jak się to wszystko skończy.

Cristiano już raz wziął mój los w swoje ręce. Odmienił go w jednej chwili. Postanowiłam, że nigdy więcej nie oddam mu nad sobą władzy. Skoro stał pomiędzy mną a Diegiem, skoro zniżył się do knucia zamachu na życie mojego ojca, to musiałam zacząć działać.

Nie mogłam pozwolić, by ponownie odebrał mi kogoś bliskiego.

Od momentu, gdy wpadłam w kałużę krwi u jego stóp, każda nasza interakcja była grą w kotka i myszkę. Jakimś cudem rozpoznał mnie podczas przyjęcia i zamiast trzymać się z daleka, zatańczył ze mną. Igrał mną. Dotykał mnie. Nie mogłam zaprzeczyć, że jego dłonie budziły we mnie dreszcz. Warto było zrobić z tego faktu atut.

Cristiano lubił gierki. A do tanga trzeba dwojga.

Głęboka nieufność, jaką Diego żywił w stosunku do brata, zapewne była odwzajemniona. Tamtego dnia, jedenaście lat temu Cristiano wyparł się jakiegokolwiek udziału w zabójstwie mamy, a jednak Diego wybrał honor i wierność prawdzie zamiast wierności swojej krwi. Wielu innych mężczyzn uznałoby taką decyzję za śmiertelny grzech.

A jeśli Cristiano uważał moich rodziców za osoby mu bliskie, to moje oskarżenia z tamtego dnia musiały mocno zadrasnąć jego honor. Ale czy pod gangsterską skorupą zachował się choć cień człowieka, którego mama i tata kiedyś darzyli zaufaniem? Czy Cristiano krył w sobie coś więcej niż zimnego mordercę?

Jeśli tak, to zamierzałam naruszyć jego pancerz i dobrać się do bijącego serca pod spodem.

– Porozmawiam z Cristianem.

– *Jamás*. Nigdy w życiu. – Diego zmarszczył brwi. – Nie powinienem cię o to prosić.

– Przecież nie poprosiłeś. – Wzięłam głęboki oddech i objęłam się ramionami, bo noc zrobiła się chłodna. – Muszę się dowiedzieć, po co się tu zjawiał i czego chce.

– Ale jak? On nie jest zbyt wylewny. – Diego przygryzł paznokieć kciuka. – Chociaż... czasem się zastanawiam, czy może ma do ciebie jakąś słabość? Może cię lubić.

Byłam innego zdania. Jeśli cokolwiek łączyło mnie z Cristianem, to więź ta miała bardziej pierwotny, zmysłowy charakter. Pragnął władzy, dobrze wiedząc, że najskuteczniej zrani mojego ojca, posługując się mną. Byłam w jego oczach jedynie narzędziem. Po tylu latach na wspólnej orbicie mógł sobie wytworzyć jakąś mroczną obsesję na punkcie mojej rodziny lub może nawet mojej matki; obsesję tak długo karmioną i kultywowaną, że domagała się spełnienia. Kto wie, może Cristiano marzył,



by mnie zhańbić na oczach bezbronnego ojca. Nie wątpiłam, że czuje do mnie pociąg, choćby tak pierwotny jak to, co się wydarza między kobietą a mężczyzną. Ale sympatię? Nie. Jedynym słabym punktem mogło tu być moje ciepłe ciało, kiedy akurat miał je w garści. Moje dziewczęce ramionko lata temu. Moje nieustraszone spojrzenie. Wygięte plecy dorosłej kobiety. Kosmyk włosów muskający jego przedramię, gdy tańczyliśmy tango.

Oddech mi przyśpieszył na myśl o możliwościach, jakie się przede mną rozciągały. Już wtedy, gdy miałam zaledwie dziewięć lat, instynkt mi podpowiadał, że zainteresowanie ze strony Cristiana jest rzeczą równie niebezpieczną, co ekscytującą. Nie byłam pewna, co tak właściwie mnie z nim łączy, ale uznałam, że potrafię zacieśnić tę więź. Jeśli tylko nie zabraknie mi odwagi.

– Myślę, że mogłabym nieźle mu zająć za skórę.

– Możliwe, ale ja ci na to nie pozwalam. – Diego wyplątał się z koca, wstał i zaczął spacerować w kółko. – To zbyt niebezpieczne.

– Ale ja chcę – odpaliłam, wodząc za nim oczami.

Spojrzał na mnie z ukosa.

– Przecież zawsze się go bałaś, i to słusznie.

Skąpy zbiór faktów na temat Cristiana nie zachęcał, ale jeszcze mocniej przerażało mnie to, czego o nim nie wiedziałam. Im więcej się dowiadywałam, tym mroczniejszy nimb tajemnicy go spowijał. Jakaś perwersyjna strona mojej osobowości chciała sprawdzić ten lęk w praktyce, a być może dojrzeć w tym człowieku strony, których nikomu nie pokazywał.

Nikt nie drażnił się z kimś takim jak Cristiano de la Rosa. A co, jeśli ja spróbuję?

– Pamiętaj, że mam kilka powodów, żeby chcieć go pogrzyźć – powiedziałam.

Diego uniósł brwi.

– Wiem, ale...

– Czy mamy jakiś inny wybór? – przerwałam mu. – Miałeś rację. Tata chce, żebym schowała głowę w piasek. Nie odpowie mi na żadne pytania. A Cristiano ci nie ufa.

– Myślisz, że zaufa tobie?

Potraktował mnie wówczas jak dziecko, ale wszystko, co powiedział, brzmiało niczym komunikat przeznaczony dla dorosłej. Ostrzegł mnie przed wiarą w lojalność czy sprawiedliwość i nie ukrywał, że w tamtym momencie miałam do wyboru tylko współpracę albo śmierć.

– Nie ma powodów, żeby mi ufać – odpowiedziałam po namyśle. – Ale kiedyś na pewno tak było.

Diego przesunął dłońmi po twarzy i zagapił się w niebo.

– Niszczę twoją niewinność.

Otuliłam się całą ciepłym pledem, wstałam i podeszłam do niego.

– Cel uświęca środki. Zobaczymy, czy potrafię z niego wycisnąć, po co wrócił i ile wie o układzie z kartelem Maldonado.

Diego uściskał moje dłonie przez grubą dzianinę. Jego spojrzenie błądziło po mojej twarzy. W końcu wyraźnie dał za wygraną.

– Okej. Ale nie możesz sobie tak po prostu pójść do Cristiana i zacząć pytać. Zrobi się podejrzliwy. Pozwól, żeby to on przyszedł do ciebie.

– Jak?

Diego głośno wypuścił powietrze.

– Cóż... Od kiedy trochę się nim zainteresowałem, wiem, że czwartki spędza w takim jednym klubie parę miast dalej. Jeśli się tam pokażesz, wzbudzisz jego ciekawość. Wciągnij go w rozmowę.

Serce zabiło mi mocno na myśl, że znów spotkam Cristana w jakimś mrocznym zakątku.

– Ja oczywiście też tam będę – obiecał Diego, przytykając głowę do mojej. – Będę obserwował z daleka. Zapewnię ci bezpieczeństwo. Uwierz mi, on cię nie tknie nawet palcem.

Kiwnęłam głową. Byłam jak ćma, która dobrowolnie pcha się w ogień. Czyżbym grzeszyła naiwnością, wierząc, że się nie poparzę? Że potrafię się posłużyć tą pokrętną, niezdefiniowaną więzią sprzed lat, by pokierować rozmową według swoich celów?

– Nie będzie czegoś podejrzewał, jeśli pojawię się w klubie tak daleko od domu? – spytałam.

Diego wykrzywił usta.

– Nie. Twój ojciec ma legion obserwatorów, którzy doniosą mu, gdzie jesteś i co robisz. Cristiano o tym wie. Pomyśli, że się im urwałaś, bo w to właśnie będzie chciał wierzyć.

– Co takiego?

– Mój brat to urodzony łowca. Uzna, że przydybał cię w lesie, daleko od swoich. Pozwól mu zapolować. Niech cię goni. Jeśli pozwolisz się schwytać zbyt łatwo, przejrzy cię na wylot. – Chwycił mnie za ramiona i uściśnił je mocno. – I bądź ostrożna, Natalio. To wytrawny manipulator. Spróbuje zniekształcić twoje wspomnienia albo wpłynąć na twoją opinię o nim. Nie zapominaj, do czego jest zdolny ani do czego się posunął.

O ile to zrobił...

Odpędziłam tę myśl. Jak mogłam wątpić w coś, co dane mi było oglądać na własne oczy? Przecież czułam instynktownie, jaka jest prawda. Cristiano wygłosił wtedy parę słów o sprawiedliwości, ale sam jakoś jej uniknął.

– Nie zapomnę – przyrzekłam.

– On skrzywdził zbyt wielu ludzi i będzie to robił nadal, o ile go nie powstrzymamy. Poczuj w sobie gniew. – Diego wziął mnie za rękę i pocałował kostki mojej dłoni, po czym dodał z werwą: – Niech ta złość doda ci skrzydeł. Żeby go powstrzymać, potrzebujemy odpowiedzi.

– Tak zrobię.

To było jak przysięga. Musiało być tak, jak mówił Diego. Jeśli choć trochę zwątpiłabym w winę jego brata, kto wie, czego jeszcze by się dopuścił.

Bałam się jednego: że nie jestem w stanie ogarnąć wyobraźnią, do czego ten człowiek potrafi się posunąć.

A jeśli mój plan zawiódłby, to miałam się o tym przekonać osobiście.

## NATALIA

**D**

ostanie się do klubu w Stanach było bezstresowym przedsięwzięciem. Amerykańscy bramkarze niewiele uwagi poświęcali dokumentom, znacznie bardziej zajmował ich mój biust. Ale tu, przed wejściem do La Madriny, czułam się bardziej niż nieswojo. Bramkarz studiował moje prawo jazdy, a ja nie mogłam się pozbyć myśli, że oto ryzykuję życie, żeby ocalić jednego przestępcę przed drugim. Drżałam z niepokoju, ale także z ekscytacji. I nienawidziłam się za to.

Klub mieścił się w pozbawionym okien budynku o trzech kondygnacjach. Tę przeznaczoną dla VIP-ów umieszczono na ogrodzonym podium, które z trzech stron okalało parkiet. Pod sklepieniem migotała ogromna kula dyskotekowa w stylu lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Skupiała białe światło emitowane z podestu didżeja, po czym rozpraszała je na ścianie naprzeciwko wejścia. W lokalu było wystarczająco ciemno, żeby ktoś mógł się skryć w mrocznym kącie, zarazem na tyle jasno, by zostać dostrzeżoną, o ile komuś na tym zależało. Gdzieś tam wysoko, za jednym z filarów, ukrył się Diego, niewidoczny dla ludzkich oczu. Czułam na sobie jego czujny, badawczy, wyczekujący wzrok.

Podeszłyśmy z Pilar do baru, a potem zaczęłyśmy tańczyć. Diego twierdził, że nie będę się musiała bardzo wysilać, żeby Cristiano zwrócił na

mnie uwagę. Miałam tylko wyjść na środek i wyginać się w rytm muzyki, więc właśnie to robiłam. Czułam się jak przynęta na haczyku wędkarza.

Instynkt kazał mi spojrzeć w górę – i słusznie, bo napotkałam ciemne palące spojrzenie. Oto był, jaśniejący z dala bielą rozpiętej koszuli o podwiniętych rękawach. Ramiona oparł o balustradę na drugim piętrze i sączył drinka. Z ust zwisał mu papieros. Ewidentnie się na mnie gapił, ale przyłapany na tym nie drgnął ani nie odwrócił wzroku.

Pociągnęłam napój przez rurkę.

No, chodź tu do mnie.

Cristiano pochylił się nad barierką, lustrując mnie spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

Odwróciłam lekko głowę, nie zrywając z nim kontaktu wzrokowego, i odrzuciłam z szyi pasmo włosów.

Och tak. Zgasił niedopałek i poszedł stamtąd.

Nie od razu pojawił się na parkiecie, ale czułam, że ktoś obserwuje każdy mój krok. Czyżby to był tylko Diego? A może obaj? Wiedziałam, że ściągając na siebie uwagę Cristiana, dobrowolnie pcham się na linię ognia. Miał mnie teraz na celowniku, ubraną w obcisłą kieckę, która nie zasłaniała wiele.

Pilar znalazła sobie partnera do tańca, a jego kolega nagle znalazł się tuż za moimi plecami.

Przyjaciółka złapała mnie za łokieć, nim zdążyłam zareagować.

– Wie-wiesz co, Cristiano de la Rosa chyba gdzieś się tu kręci.

– Owszem – odparłam. – Widziałam go przed chwilą.

– Czyli to on właśnie do nas idzie? Dlaczego? – Kostki lodu w jej szklance z Long Island zagrzechotały nerwowo. – Czego od nas chce?

– Od ciebie niczego – uspokoiliam ją.

– Słuchaj, to przecież Cristiano, on... – Podskoczyła, gdy jej aktualny partner na parkiecie dotknął jej talii. Pilar upuściła szklanę, a szkło rozpękło się nam pod nogami. – *Perdón* – powiedziała, kucając, żeby uprzątnąć bałagan. – Wyślizgnęła mi się...

– Nie dotykaj tego – poleciłam, pomagając jej wstać. – Co jest?

– Ten facet to bestia. – Oczy miała wielkie jak spodki. – O mało nie zatłukł *mi primo* na śmierć, pamiętasz? Wtedy, w sklepie mojej mamy.

– Twój kuzyn nas okradał – przypomniałam jej. – I jeszcze się tym chwalił.

– Byłam przy tym – przyznała szeptem. – Pobiełam do magazynu, żeby się tam schować, ale Cristiano właśnie tam go zawłókł. Widziałam wszystko zza skrzynek na ananasy.

– Wiem. – Potarłam brew. – Ale to było wieki temu...

– A twoja matka? – spytała, przekrzykując muzykę. – Powtarzasz sobie, że to się nie liczy, bo to było wieki temu?

Mężczyzna, z którym tańczyła Pilar, znowu przysunął się bliżej, a jego towarzysz znienacka objął mnie w talii. Trzepnęłam go po łapach, więc dał sobie spokój.

– To nie o to chodzi – tłumaczyłam Pilar.

– Ten potwór zrobił się dziesięć razy gorszy, niż był... Po co w ogóle twój ojciec go tu sprowadził? – Przyjaciółka chwyciła mnie za ramię i ponowiła bezskuteczne wysiłki ściągnięcia mnie z parkietu. – Proszę cię! Musimy stąd iść.

– On nam nic nie zrobi, Pila. Jesteśmy w tłumie ludzi.

– A myślisz, że to go powstrzyma?

Nie musiałam odpowiadać. Cristiano zapewne uważał przeprowadzanie publicznych egzekucji za wyborną rozrywkę.

– Idź, znajdź kogoś, żeby zamiótł to szkło. Ja się zajmę Cristianem – oznajmiłam zdecydowanym tonem, chociaż ogarnęły mnie wątpliwości.

– Przecież on ma ze dwa metry wzrostu. Mógłby cię podnieść jedną ręką, Tali. – Pilar potrząsnęła głową. – Nie powinnaś zostawać z nim sama.

– Nie będę sama, przecież jest pełno ludzi.

Facet, naprzeciwko którego tańczyłam, próbował się wcisnąć między mnie a Pilar.

– *Déjame en paz* – poleciłam, odpychając go z irytacją. – Odczep się wreszcie.

Facet uniósł dłonie w obronnym geście, ale nie przestał podrygiwać w pobliżu.

– Ale... – zaczęła Pilar.

Przyciągnęłam ją blisko i wyszeptałam:

– Nic mi nie będzie. Diego gdzieś tu jest... Nie, nie rozglądaj się teraz. Czy Cristiano nadal tu idzie?

– Właśnie wchodzi na parkiet...

– Idź do baru – poprosiłam. – No już.

Pilar cała się trzęsła.

– Nie powinnam cię z nim zostawiać.

Po chwili poczułam na plecach coś jakby ognisty powiew, nieomylny znak jego obecności. Wolno wciągnęłam i wypuściłam powietrze, przygotowując się mentalnie na to, co mnie czeka. Poczułam, że wilgotnieją mi dłonie. Nie stałam z tym mężczyzną samotnie twarzą w twarz od czasów tunelu.

Rzecz w tym, że tu nie byłam sama. Strzegł mnie Diego.

– *Vete* – polecił Cristiano gdzieś zza moich pleców.



Facet tańczący wokół mnie tylko rzucił na niego okiem – i już go nie było.

– Odejdź – powtórzył Cristiano, tym razem do Pilar.

Umknęła jak spłoszona sarna, niemal potykając się po drodze.

Po chwili usłyszałam nad uchem jego głos:

– Jesteś odważniejsza od koleżanki.

Całą siłę woli włożyłam w to, by pozostać odwrócona do niego plecami. Włoski na karku stanęły mi dęba, a łomoczące serce i wypity właśnie drink sprawiły, że nie widziałam wyraźnie. Postanowiłam udawać, że kiwam się w rytm piosenki, a nie z powodu miękkich nóg. To by dopiero było, gdybym upadła na twarz w obecności tego diabła! Czy Diego będzie w stanie powstrzymać Cristiana przed zrobieniem ze mną tego, na co temu ostatniemu przyjdzie ochota? Wokół tańczyło pełno ludzi, a jednak nigdy jeszcze aż tak nie bałam się ciemności.

– Odważniejsza? – spytałam. – Czy mniej rozsądna?

Mruknął coś gardłowo.

– Gdzie twoi ochroniarze?

Milczałam, więc dodał:

– Mogłabyś się odwrócić i spojrzeć na mnie, Natalio?

Był dzikim zwierzęciem, a one wyczuwają strach. Czy fakt, że się go bałam, miał mi pomóc, czy może przeszkodzić? Minimalnie odchyliłam głowę, tylko na tyle, by mu pokazać swój profil.

– *Por favor*. Daj nam spokój. Przyszłam tu potańczyć z przyjaciółką.

– Wybrałaś miejsce daleko od domu.

– Nie chciałyśmy się natknąć na kogoś znajomego. Sam wiesz, nie powinno nas tu być.

– Aha. Czyli jesteście bez nadzoru. – Pochylił się tak, że jego wargi niemal musnęły moje ucho. – Drugi raz nie zapytam. Odwróć się... i spójrz. Na. Mnie.

To zdecydowanie nie była prośba. Odwróciłam się posłusznie.

Był taki barczysty i prosty jak strzała. Linia jego szerokich ramion emanowała pierwotną siłą, a zarazem gracją. Zagapiłam się na kształtne, muskularne ramiona, którymi przyciskał mnie do siebie, kiedy byłam dziewczynką, a także tydzień temu, w trakcie tanga. Sądziłam wtedy, że to makijaż kościotrupa przydaje ostrości jego rysom. Tymczasem teraz ujrzałam twarz o mocno zarysowanej szczęce, wydatnych kościach jarzmowych i zapadniętych policzkach. W przeciwieństwie do brata był raczej posępnej urody, takiej, która wymuszała dystans. A jednak nie mogłam oderwać od niego oczu. Obaj bracia byli piękni niczym greckie posągi, lecz rysy Diega opinała gładka, wyłożona słońcem skóra, podczas gdy Cristiano był ogorzały jak marynarz, a w kącikach oczu miał zmarszczki. Schludnie rozczesane włosy i gładka twarz kontrastowały z jego surową aurą.

Pociągnęłam drinka przez słomkę, starając się nie tracić zimnej krwi.

– Po co w ogóle prosisz o cokolwiek, skoro nie dopuszczasz odmowy?

Oblizwał wargi, taksując spojrzeniem krótką, opiętą kieckę (wybór Diega). Cristiano oczy miał czarne jak bezgwiezdna noc, ale spod spuszczonej powiek dostrzegłam figlarny błysk.

– Bo tego wymaga uprzejmość.

Miałam chęć parsknąć mu w twarz, ale zabrakło mi odwagi. Ten typ przed chwilą odgonił Pilar, ani trochę się nie przejmując, że dziewczyna wpadła w panikę.

– Czy to uprzejme jednym słowem wprawić kobietę w dygot?

– Bardzo. – Uniósł kącik ust w uśmiechu. – Pewnego dnia ci pokażę, jak to działa.

Zalałam się rumieńcem. Chciał, żebym krzyczała i trzęsa się jak osika, tak? Wiele słyszałam o tym, jaki jest brutalny, lecz teraz wyobraźnia ukazała mi nieprzyzwoitą wizję, jak tkwię uwięziona pod jego mocnym ciałem, błagając o odmienny rodzaj łaski.

Wyjął mi z palców szklankę z Long Island i wręczył ją jakiejś przypadkowej kobiecie. Zaczęła protestować, po czym rzuciła na niego okiem i już jej nie było.

– Pozwól, że postawię ci prawdziwego drinka.

Diego miał rację; udawanie niedostępnej podziałało.

– Muszę sprawdzić, co z moją przyjaciółką – oznajmiłam, ale zdążyłam zrobić tylko krok, zanim chwycił mnie za przedramię i przycisnął do swojej mocnej piersi.

– Uważaj, *mamacita* – mruknął tym wibrująco niskim głosem, po czym podniósł mnie bez widocznego trudu, obrócił i postawił obok.

– Co ty wyprawiasz? – Byłam zdezorientowana tym przestawianiem mnie jak lalki.

– Tu jest pełno szkła. – Machnął ręką na obsługę w barze, dając im znać, żeby przysłali kogoś z ekipy sprzątającej.

Jego wolna dłoń nadal spoczywała na moim biodrze. Poruszyłam się lekko, żeby sprawdzić, czy mnie puści. Jeszcze wzmocnił uchwyt długich palców, wbijając mi kciuk w kość biodrową. Gdyby sięgnął odrobinę niżej, natrafiłby na przytroczony do mojego uda pistolet. Co miałoby miejsce, gdyby Diego nie wyperswadował mi tego planu. Byłam bezbronna.

Cristiano zaczął mnie przyciągać do siebie, ale stawiałam opór. Spojrzał na mnie z wysokości swojego metra dziewięćdziesięciu (Pilar trafnie zgadła).

– Co jest? – spytał. – Masz zwyczaj tańczyć tylko z mężczyznami w przebraniach?

– Wtedy wyglądałeś przyjaźniej.

Zacisnął wargi, jakby tłumiąc uśmiech.

– Pozory.

– Poznałeś mnie wtedy na przyjęciu? – spytałam, domyślając się odpowiedzi.

– Za głośno tu. Chodź ze mną. – Wskazał za siebie skinieniem głowy. – Ręce do góry.

Podniosłam je odruchowo, a on położył dłonie po bokach moich piersi, po czym zsunął te zabójcze ramiona niżej, jeszcze niżej, wzdłuż mojej talii i bioder.

– Co? Dokąd?

– Na górę. – Przyklęknął, żeby chwycić mnie za kostkę.

– Co ty robisz? – spytałam, próbując uwolnić nogę. Bezskutecznie.

– Przeszukuję cię.

– Przecież nie mam nawet rajstop.

– Nic nie szkodzi. – Uniósł jedną ciemną brew. – Ludzie potrafią chować broń w bardzo... interesujących miejscach.

Obmacał moją łydkę, a potem ruszył z powrotem w górę, aż pod sukienkę. Poczułam, jak moja nerwowość ustępuje miejsca innym wrażeniom. Facet długo trzymał ręce pod tkaniną mojego stroju, a pod jego nieśpiesznym dotykiem rozkwitał we mnie żar.

– Możesz się mnie przytrzymać, jeśli zakręci ci się w głowie – oznajmił. W jego głosie dźwięczała figlarna nuta.

Nikt wokół nas nie zwracał na to uwagi. Albo takie rzeczy działy się tu codziennie, albo nikt nie chciał zadzierać z Cristianem. Próbowałam

odepchnąć jego wszędobylskie dłonie.

– Nie mam nic przy sobie! Nawet telefonu.

– Czy to mądre?

– Nie miałam go gdzie włożyć.

Zamilkł, ale rąk nie zabrał.

– Poza tym nigdzie się z tobą nie wybieram – zapewniłam stanowczo.

– Przecież nie będziemy sami. – Zadarł głowę i spojrzał mi prosto w oczy. – Moi ludzie są wszędzie.

To była groźba. Diego może i czuwał nade mną, ale był tylko jeden wobec kto wie jak licznej armii zbirów. Nie powinnam pozwolić, żeby Cristiano gdziekolwiek mnie zabierał. Wystawiłabym się na niebezpieczeństwo albo Diego rzuciłby się, by temu zapobiec, a wówczas ci z Calaveras wzięliby go na muszki.

Cristiano zajął się moją drugą nogą. Trzeba mu przyznać, że potrafił dotykać całkiem delikatnie, chociaż ręce miał szorstkie i stwardniałe. W końcu zabił nimi wielu ludzi. Zaczął wysoko, ześlizgnął się dłońmi aż do kostki i uściśnął ją gestem, który wydał mi się prawie pieszczotliwy. A potem wreszcie wstał, kopnął na bok szklane odłamki i wskazał mi drzwi do windy, której do tej pory nie zauważyłam.

– Panie przodem.

– Mam uwierzyć, że nie jesteś uzbrojony?

Rozłożył ramiona.

– Przeszukaj mnie.

Serce mi przyśpieszyło na myśl, że miałabym dotknąć tych szerokich ramion i mocnej, rozłożystej klatki piersiowej, obciągniętych białą koszulą. Ten człowiek sam w sobie stanowił zabójczą broń. Wszystko w nim było onieśmielająco wielkie... przynajmniej wszystko, co mogłam dojrzeć. A co

z tym, czego nie widziałam? Odruchowo spuściłam wzrok w interesujące mnie rejony, lecz zreflektowałam się w porę. Policzki mi poczerwieniały.

– Oszczędzę ci zachodu – powiedział, opuszczając ręce. – Nie tylko jestem uzbrojony, ale wystarczy, że dam znak, a cała ta stodoła pójdzie z dymem.

W jednej chwili powróciło wspomnienie chłodu tamtej lufy pod brodą. Diego nie zdołał mnie wtedy ocalić z rąk diabła. Jak miałyby zrobić to dziś? Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie zejdem z tego parkietu. Nigdzie się stąd nie ruszę.

Srebrna kula pod sufitem odbiła strumień białego światła, rozjaśniając jego ostre rysy.

– W takim razie będziesz musiała podejść bliżej, żeby mi nic nie umknęło z tej rozmowy.

Na to mogłam przystać. Zrobiłam krok do przodu. Nasze stopy niemal się teraz stykały, a i tak musiał się pochylić nad moim uchem, żeby nie podnosić głosu.

– Pewnie, że wiedziałem, że to ty. Nie wyszeptałbym swoich życzeń pierwszemu lepszemu motylkowi.

Spróbowałam świadomie rozluźnić spięte mięśnie. W końcu tkwiliśmy na środku parkietu, a on był w nastroju do rozmowy.

– Dlaczego ja? – spytałam.

– Może chciałem cię przetestować? Sprawdzić, czy porządnie nastraszyłem tamtą dziewczynkę? Sądząc po tym, że dziś rozmawiamy, wnioskuję, że nie.

– Przecież się boję. Jak miałabym się nie bać mordercy własnej matki?

Napiął mięśnie szczęki, ale po chwili je rozluźnił.

– Jestem niebezpieczny tylko dla moich wrogów albo dla tych, którzy mają powody do obaw – oznajmił. – Masz jakieś?

Tak bardzo chciałam się rozejrzeć za Diegiem. Stłumiłam w sobie tę chęć.

– A moja matka miała?

Zgrzytnął zębami.

– Nie.

Spuściłam wzrok. To nie był dobry moment na to, by ją wspominać. Moje przekonanie co do biegu wypadków zaczynało się chwiać w posadach, ale nadal miałam wrażenie, że kalam jej pamięć, rozmawiając z tym typem, jednocześnie nie starając się wyrządzić mu krzywdy. Co prawda cel uświęcał środki. Uznałam, że im szybciej wyciągnę z niego to, co chcę, tym szybciej będę mogła wrócić do domu.

Zerknęłam w górę.

– Co tutaj robisz? – spytałam.

– To mój klub.

Zabrakło mi słów. Jeśli Diego znał ten szczegół, to zapomniał się nim ze mną podzielić.

– Nie o to mi chodzi. Dlaczego wróciłeś?

– Żeby tańczyć – odparł Cristiano, ujmując mnie za biodra i przyciągając jeszcze bliżej siebie. Poruszał się powoli w rytm muzyki, a ja doskonale czułam wypukłość obiektu, który musiał być lufą broni. Bo jeśli nie, to... – Mówiłem ci, że jestem uzbrojony.

Poczułam, jak rumieniec zalewa mi szyję. Trzymał mnie mocno, kołysząc biodrami do taktu powolnej i zmysłowej piosenki. Grali akurat *Love to Love You Baby* Donny Summer. Moje ciało mimowolnie podążyło za tym hipnotycznym rytmem, a dłonie oparły się o jego pierś. Chwycił mnie za tyłek i przez chwilę poruszaliśmy się biodro w biodro, szybciej,

intensywniej, aż zdałam sobie sprawę, że równie dobrze mógłby teraz unieść moją nogę i wślizgnąć się do wnętrza.

To była zawstydzająca myśl. Zachłysnęłam się i odepchnęłam Cristiana.

– Przestań.

Ani drgnął, ale rozluźnił uchwyt, zwiększając przestrzeń między nami.

– Nie musisz być brutalna, Lourdes. Wystarczyło poprosić.

Raptownie wciągnęłam powietrze. To matka wybrała moje drugie imię – podobało jej się bardziej, ale uległa ojcu, który był gorącym zwolennikiem Natalii.

– Nikt mnie tak nie nazywa.

– Będę do ciebie mówił, jak mi się podoba, Lourdes. A może: Nataszo? Co na to powiesz?

– Widzę, że przez te lata kompletnie zapomniałeś, kim jestem. Mam na imię Natalia.

– Zapomnieć? Ciebie? Nigdy w życiu. Nie po tym, jak pomogłaś mi uciec. – Powiódł spojrzeniem od moich ust do szyi i dekoltu. – W Rosji byłabyś Nataszą. – Położył mi dłoń na krzyżu i pchnął lekko. – Chodźmy, nasze drinki są gotowe.

– Co? Dokąd?

– Po prostu chodź ze mną. – Przeprowadził mnie przez parkiet, zauważalnie mniej zaludniony niż przed jego przybyciem.

W barze muzyka nie dudniła aż tak głośno. Cristiano podał mi zmrożony kieliszek przejrzystego płynu. Przysunęłam do niego nos, ale nic nie poczułam.

– Wódka?

– Prosto z serca Syberii. Sam ją tu przywiozłem. Jadłaś coś?

– Obiad. A czemu pytasz?



– To dobrze. – Podniósł z kontuaru kolejny kieliszek, uniósł go, powiedział coś, co zabrzmiało jak rosyjski, po czym dodał: – *Salud*.

Podążyłam za jego przykładem. Zimny, bezbarwny płyn z pewnością smakował mniej paskudnie niż wódka z supermarketu, którą raczyłam się z koleżankami ze szkoły.

– Byłeś w Rosji? – zagaіłam, mając nadzieję, że dowiem się, co właściwie porabiał przez te wszystkie lata.

– *Da*. To znaczy „tak”. Byłem w wielu różnych miejscach, ale podobnie jak ty wróciłem tu, gdzie jest mój dom.

Zanotowałam to sobie w pamięci.

– To nie jest mój dom.

– Dlaczego nie?

– Nie chcę takiego życia.

– Ach. – Mlasnął językiem. Poczułam się, jakby do mnie mrugnął. – Ale nosisz je w sobie, Natalio, gdziekolwiek pójdziesz, a ono zapuszcza coraz mocniejsze korzenie.

Dotknął moich największych obaw – że doświadczyłam zbyt wiele i nie zdołam już nigdy żyć normalnie. Bałam się, że bez względu na wszystko już na zawsze pozostanę tą dziewięciolatką, która w każdej chwili może się potknąć o zakrwawione zwłoki któregoś z bliskich. I pozostanie mi wtedy tylko wstać i walczyć o życie.

– Jak rak – powiedziałam, wpatrując się w swój kieliszek.

– Nie. – Wziął mnie pod brodę. – Jak bijące serce. Jak krew w twoich żyłach. Jak kości.

– Nie masz racji. – Próbowałam się skupić na czymkolwiek innym niż ciepło jego skóry na mojej, ale nie było to łatwe. – Każdego dnia wycinam z siebie tego raka, kawałek po kawałku, i wciąż żyję.

– Nigdy całkiem się go nie pozbędziesz. Wmawiaj sobie, że jest inaczej, jeśli łatwiej ci z tym żyć, ale jesteś przesycona trucizną. Każdy drapieźnik, który spróbuje cię dopaść, doświadczy jej gorzkiego smaku. Bo jesteś z tych, co przetrwają. Jak motyl monarcha. Jak ja.

– Nie jestem taka jak ty – wypaliłam zaskoczona.

Dopił swojego shota i gestem dał znać obsłudze, że chce kolejnego.

– Miejmy nadzieję, że nie będziesz musiała się o tym przekonać.

– Wyznaczono nagrodę za twoją głowę, a ty wróciłeś do naszego życia jakby nigdy nic. Nie nazwałabym tego zachowaniem służącym przetrwaniu. Wręcz przeciwnie.

– A jednak siedzę tu sobie, czyż nie? – zapytał. – Straciłem wszystko, co znałem. Zmuszono mnie do ucieczki z pustymi rękami, a teraz tu jestem i mam wszystko, o czym mógłbym zamarzyć.

– Ale to ci nie wystarczy.

Przechylił głowę – lekko, niemal niedostrzegalnie.

– Słucham?

– Chcesz zdobyć jeszcze więcej. Wiem, że to dlatego wróciłeś do naszego miasta. – Oparłam łokieć na kontuarze. – Podaj mi jedną sensowną przyczynę poza tą właśnie. No, słucham.

– Poza wspomnieniami? Poza poczuciem przynależności? – Uniósł kieliszek w kierunku kogoś siedzącego po drugiej stronie sali i wypił. – Odnalazłem swój klan, ludzi, którzy chętnie oddadzą za mnie życie, a ja zrobię to samo dla nich. Ale przewędrowałem świat i odkryłem, że dom jest tylko jeden, Natalio. Ty też przed tym nie uciekniesz.

Cristiano był zimnym, kalkulującym trzeźwo człowiekiem, wiecznie przeliczającym swoje szanse, zawsze gotowym do ataku. Pewnie nie miał wpływu na to, jak go wychowano, ale to niczego nie zmieniało.

– Może i mój ojciec ci ufa – oświadczyłam – ale ja nie. Wiem, czego świadkiem byłam tamtego dnia. Wierzę w to, co mi o tobie powiedziano... i przedtem, i potem. Nie jesteś tu z powodu nostalgii.

– To z jakiego powodu? – spytał. – Oświeć mnie, Lourdes.

– Bo chcesz władzy. Zemsty. Jeśli pozbędziesz się mojego ojca i przejmiesz jego kartel, dostaniesz jedno i drugie. – Nie zamierzałam być aż tak otwarta, ale w stosunkach z Cristianem brutalna szczerłość był najlepszą opcją. Wyglądało na to, że moglibyśmy jeszcze długo się tak przekomarzać, ale ja potrzebowałam odpowiedzi. – I nie mów do mnie Lourdes.

– Dlaczego nie? Bo tak robiła twoja matka?

Serce mi zatrzepotało. Taki był właśnie powód, ale jakim cudem on to zapamiętał?

– Owszem – oświadczyłam. – To mi przypomina o niej, a to imię w twoich ustach jest czymś obraźliwym.

– Ale pasuje do ciebie – zauważył niezrażony, popijając swoją wódkę. – Natalia to imię dobre dla małej dziewczynki.

Zdawało mu się, że już wszystko o mnie wie. Nie zamierzałam wyprowadzać go z błędu. Błędy Cristiana mogły mi się tylko przysłużyć.

– Co, jeśli masz rację? – spytał, odstawiając szkło na kontuar. – Spróbujesz mnie powstrzymać?

Nie miałam takiej możliwości. Cristiano był bogatym człowiekiem i stał na czele prywatnej armii. Mogłam liczyć tylko na to, że gdzieś w tym imponującym ciele nadal bije ludzkie serce. Że może był taki czas, gdy moi rodzice i ja coś dla niego znaczyliśmy.

– Nie krzywdź moich bliskich jeszcze bardziej – poprosiłam. – Diega też nie.

Jego ostre, wyraziste rysy na moment zniekształcił paskudny uśmiezek.

– Nie, nie zapomniałem małej Talii, tak lojalnej wobec kogoś, kto na to nie zasługiwał. Swoją drogą gdzie jest mój brat, ten padalec?

Cristiano wyzywający Diega od padalców. To było absurdalne.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– A więc wciąż wierzysz, że Diego nadstawiłby dla ciebie karku? – spytał.

– Już raz to zrobił – odpaliłam. – Przyjął strzał przeznaczony dla mnie. Dziwi mnie, że tego nie pamiętasz, w końcu to ty strzelałeś.

Cristiano przez chwilę wpatrywał się w moją twarz, po czym wybuchnął śmiechem. Był to dźwięk, jakiego nigdy bym się po nim nie spodziewała, głęboki, metaliczny i wibrujący szczerym rozbawieniem. Wzdrygnęłam się odruchowo, kiedy wyciągnął rękę, ale to go nie zniechęciło. Ujął mój podbródek pomiędzy kciuk a palec wskazujący.

– Nie masz pojęcia, co to znaczy chcieć za kogoś umrzeć. Diego dostał kulkę, zgoda. Ale żeby za ciebie? Nic z tych rzeczy, *mamacita*. Kiedy ktoś to zrobi, zauważysz.

Nie miałam ochoty słuchać tego pieprzenia. Diego wykazał się odwagą. Co jeszcze mógłby wtedy działać? Nie winiłam go za brak pomysłów. Oboje byliśmy w szoku, przerażeni i przejęci lękiem o siebie nawzajem. Diego został postrzelony i stracił przytomność. Co ten Cristiano sobie wyobrażał? Że chłopak magicznie zaleczy ranę w nodze, odzyska przytomność i pogna za nami w głąb tunelu?

Dlaczego w ogóle zadawałam sobie te pytania? Diego miał słuszość, ostrzegając mnie przed Cristianem i jego sztuczkami. Wiedziałam, że facet postara się mnie zmanipulować.

– Mylisz się w kwestii Diega – powiedziałam. – On zawsze stanie za mną murem.

– A jednak mam przed oczami dowód jego tchórzostwa. Przysłał kobietę, żeby załatwiła sprawę, która należy do mężczyzny. – Przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze i wreszcie mnie puścił. – Gdzie on jest?

Usta mnie mrowiły od tej nieproszonej, nadmiernie poufalej pieśczoły. Chciałam ją z siebie zetrzeć.

– Nie wiem – odpowiedziałam.

– Że nie wiesz, gdzie jest dokładnie, w to wierzę. Ale to on cię przysłał.

Serce zaczęło mi się tłuc w piersi. Cristiano nie wierzył, że jestem tu całkiem sama. Prawdopodobnie wątpił w to od samego początku.

– Przecież to ty przyszedłeś do mnie – zauważyłam.

– Diego przewidział, że to zrobię. – Cristiano odrobinę odwrócił głowę.

– Może właśnie stoi za moimi plecami. Może piętro wyżej. Albo kryje się gdzieś w kącie parkietu. W każdym razie niedaleko, co?

Jeśli miałam jeszcze jakieś złudzenia, że uda mi się dłużej go zwodzić, to w tym momencie prysły nieodwołalnie. Cristiano okazał się zbyt przenikliwy. Nie mogłam ryzykować, że przyłapie mnie na kłamstwie, zanim wyciągnę z niego jakieś informacje. Szczeróć była najlepszym wyjściem, bo rodziła nadzieję na wzajemność.

– Tak, jest tutaj.

Wyprostował się nieznacznie i uniósł brwi.

– Czyżby twoja lojalność miała swoje granice?

– Jestem wierna wobec Diega, ale nie głupia. Ty też nie.

– Jeśli sądziłaś, że uda ci się mnie nabrać, to nie możesz być zbyt mądra. – Przechylił psotnie głowę. – W sumie to powinienem być na ciebie zły... – Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów. Po szyi i ramionach przebiegł mi dreszcz. – Ale bardziej bawi mnie świadomość, że mój braciszek nas teraz podgląda.

Usztywniłam się ze wszystkich sił, żeby nie zdradzać targających mną wrażeń.

– Tknij mnie, a padniesz trupem – ostrzegłam.

– Ale już cię dotknąłem. Nie raz, nie dwa, nie trzy razy... – zamruczał, przesuając dłonią po moim biodrze, a drugą znów muskając mnie pod brodą. – A teraz znowu cię dotykam. – Ujął moją brodę oburącz, tak delikatnie, jakby trzymał pisklę. Zadarł mi głowę tak, żebym musiała spojrzeć mu prosto w oczy. – Nie tak dawno temu włożyłem ci ręce pod kieckę. Gdzie wtedy był twój Diego?

Po krzyżu przebiegł mi lodowaty dreszcz. Zesztywniałam, czekając, aż Cristiano zapłaci jakoś za swoją bezczelność, ale on nawet nie odwrócił głowy. W oczach miał błogi spokój.

Przechylił moją głowę nieco na bok i wyszeptał mi do ucha:

– Żebyśmy się dobrze zrozumieli. Następnym razem, kiedy znajdę się o krok od nieba, nie zatrzymam się w progu, bez względu na to, czy Diego będzie patrzył, czy nie.

Jego oddech był gorący, ale sugestia, którą właśnie usłyszałam, zmroziła mi krew w żyłach. Zaniemówiłam nagle, w gardle miałam Saharę, a język bez czucia. *Gracias a Dios*, że nie poszłam z nim w jakiś odludny kąt. Bez wątpienia zrobiłby ze mną, co tylko chciał, a do tego kazał Diegowi patrzeć. Zadygotałam. Co za nieprzyzwoity, obrzydliwy, brudny pomysł.

A jednak czułam tkliwe pulsowanie między nogami. Diabeł wciągnął mnie w swoje gierki. Skłonił, bym uwierzyła, że właśnie tego chcę.

– Przyszłaś tu, bo Diego się tobą posłużył – oznajmił Cristiano. – Przysłał cię po odpowiedzi, podczas gdy nie potrafisz nawet zadać właściwych pytań. Ciekawe, jak daleko się posuniesz, żeby je zdobyć?

Wyszarpnęłam brodę z jego uchwytu. Pozwolił mi na to.

– Mam zasady.

– Nawet nie zdajesz sobie sprawy, w co on się z tobą bawi. Zawsze byłaś na to ślepa.

– Nie wszyscy traktują życie jak grę, w której trzeba zwyciężyć, nagrodę, którą trzeba zdobyć, albo lekcję do przyswojenia. Niektórych z nas obchodzi coś więcej niż tylko pęd do pieniędzy i władzy.

– Czyżby? Co takiego?

– Miłość. Etyka. – Uniosłam głowę. – Sprawiedliwość. Kiedyś rozumiałeś, co znaczy to słowo.

Oczy mu się zwęziły.

– Zapamiętałaś...

– To, co mi powiedziałaś o sprawiedliwości? *Si*. Że nie ma żadnej.

– W moim świecie można ją znaleźć. Żyję według własnych zasad, zasad uczciwych i etycznych, choć ty może tego nie dostrzegasz. – Pochylił głowę. – Zostawiam wybór tym, którzy na to zasługują. Karmię tych, którzy nakarmili mnie. Nie mam władzy nad cudzymi opiniami, ale szczerze dzielę się własną. Prędzej padnę trupem, niż skłamię.

Trwałam bez ruchu, wpatrzona w jego ciemne oczy. Oddychałam coraz szybciej. To było głupie, tak go drażnić, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Lepiej być kłamcą niż takim rzeźnikiem jak ty.

Patrzyłam, jak drga mu kącik ust.

– Przynoszę śmierć tylko tym, którzy powzięli ryzyko, zdając sobie sprawę z jego konsekwencji. Zamienili spokojne życie na pieniądze i władzę. Zasłużyli sobie na to, co ich spotyka. Tak jak i ja. – Przeżegnał się, co uznałam za wyjątkowo bluźnierczy gest. Jakim prawem ten zdeprawowany kryminalista miałby się odwoływać do Trójcy Przenajświętszej? Na ustach Cristiana pojawił się cień uśmiechu. – Jeśli

zginę jutro, nie będę miał pretensji do tego, kto to zrobi. Jeśli już, to pogratuluję mu, że dokonał niemożliwego.

– Przechwalasz się własną szczerością, a przecież właśnie skłamałeś. Nie jesteś ani uczciwy, ani sprawiedliwy. Zabijałeś niewinnych ludzi.

– Natalio, tak naprawdę dobrze wiesz, że nie zabiłem twojej matki. – Cała jego zaczepność gdzieś uleciała, nagle był śmiertelnie poważny. – Wiesz, że za jej śmiercią kryją się rzeczy, nad którymi wolałabyś się nie zastanawiać.

Wzięłam głęboki wdech. Jedną rzeczą było usłyszeć, jak temu, co się stało, zaprzecza mój własny ojciec, a zupełnie inną, jak robi to sam sprawca. W jego głosie dźwięczało głębokie przekonanie. Poczułam gniew. Nie miał prawa zaprzeczać okolicznościom jej śmierci, zaprzeczać prawdzie, którą nosiłam w głębi duszy.

– Widziałam cię tam – syknęłam. – Widziałam broń, widziałam krew, tę torbę z płótna... – Sprawy, nad którymi wolałabym się nie zastanawiać? Odpędziłam tę myśl. Jeśli mamę zabił wynajęty morderca, to cała ta historia do reszty traciła sens. – Byłeś zawodowym *sicario* – dorzuciłam, opróżniając kieliszek jednym haustem. Piekący oleisty płyn parzył mi gardło. – Robiłeś, co ci kazano. Zabijałeś bez namysłu i bez litości. Może któryś z rywali rodziny Costy zapłacił ci przyjemną sumkę, a może to była zemsta za to, co mój tata zrobił z twoją rodziną. Tak czy inaczej, złapałam cię na gorącym uczynku.

– A ty byłaś wtedy mała i naiwna, ale powinnaś już z tego wyrosnąć. Nic w życiu nie jest czarno-białe.

Cristiano podał mój pusty kieliszek barmanowi, który natychmiast go napełnił i postawił przede mną.

Powstrzymałam pokusę. To była wściekle dobra wódka, ale potrzebowałam zachować przytomny umysł.



– Nie, dziękuję – powiedziałam.

Cristiano nachylił się nade mną.

– Zrozum, Natalio, że toczy się gra. A ty musisz wziąć w niej udział albo przegrasz. Zapamiętaj sobie lekcje, których wspaniałomyślnie udziela ci życie, i wiedz, że sama jesteś cenną nagrodą w tej grze. – Objął mnie w pasie, jakbyśmy znów mieli ruszyć do tanga. Odsuwałam się, jak mogłam, ale przyparł mnie do krawędzi baru. Kiedy nasze ciała już całkiem się stykały, przemówił nieznoszącym sprzeciwu tonem: – Uwierz mi, że gdybym był na miejscu Diega, to obejmowałbym cię tak mocno, że zapomniałabyś, jak to jest swobodnie oddychać. Za żadne skarby nie posłałbym cię w ogień tylko po to, żeby patrzeć, jak mój wróg płonie. A on to zrobił.

Oddychałam coraz szybciej. Był tak blisko, że czułam jego korzenny zapach, równie pikantny i podniecający, co smak rosyjskiej wódki. Właśnie obrażał mężczyznę, którego kochałam. Diego nigdy nie naraziłby mnie na niebezpieczeństwo – przecież próbował mi wyperswadować przychodzenie tutaj. Cristiano nie mógł wiedzieć, że dobrowolnie weszłam w płomienie. Ale skoro tak uważał, tym lepiej.

– Co cię obchodzi, jak Diego mnie obejmuje?

– Bo trzymałem cię na ręku, kiedy byłaś mała – odparł z powagą. – Bo byłem kiedyś odpowiedzialny za twoje życie. – Dłoń, którą wciąż trzymał na moim krzyżu, wzmocniła uchwyt. – Mój brat posłużył się tobą, by rozpałić ogień, ale pamiętaj, że zapałka też parzy.

Z wysiłkiem wypchnęłam z umysłu wizję Cristiana kołyszącego mnie w ramionach jako niemowlę. Miałam nadzieję zmiękczyć go nieco tym nawiązaniem, ale on pierwszy uderzył w mój czuły punkt. Tak bardzo chciałam wierzyć, że te osiem lat, które spędził z naszą rodziną, coś dla niego znaczyło.

– A teraz ja będę pytał – oznajmił mi i rozsiadł się wygodniej na barowym stołku. Poprawił podwinięty rękaw koszuli, jeszcze bardziej odsłaniając opalone, mocne ramię. – Tamtej nocy na przyjęciu, kiedy zdybałem cię z bratem w ogrodzie... Czy on cię do czegoś zmuszał?

Milczałam przez moment, zaskoczona tą zmianą tematu. Co właściwie Cristiano dojrzał wtedy przy fontannie? Diego wsunął mi jedną rękę prawie między nogi, a drugą ujął za twarz. Z tyłu mogło to wyglądać tak, jakby zatykał mi usta, jednocześnie czegoś się agresywnie domagając.

„Powiedz mi, jak bardzo mnie kochasz. Nie zapytam drugi raz”.

– Nie – odparłam. – Diego jest inny niż ty.

– A jaki jestem?

– Słyszałam... i widziałam różne rzeczy. Wiem, jak traktujesz kobiety.

Ściągnął wargi w twardą linię, taksując mnie spojrzeniem.

– A mimo to odważyłaś się tu przyjść. Zatem nie do końca wierzysz w te pogłoski.

– Wierzę w nie – wypaliłam szybko, żeby ukryć przed nim prawdę. Jeśli chodzi o Cristiana, to zaczynałam już podawać w wątpliwość podstawowe fakty.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. – Jego telefon zawibrował. Cristiano wyjął aparat z kieszeni, ale spojrzenie wciąż wbijał we mnie. – Czy on kiedykolwiek zrobił coś wbrew twojej woli?

– Nie – zapewniłam. – To była taka gra. – Nie przyszło mi do głowy nic lepszego, a zresztą w tej wymówce tkwiło ziarno prawdy.

Cristiano uniósł jedną ciemną, gęstą brew i odebrał połączenie, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– *Si.* – Przez moment błędził wzrokiem po szeregu barwnych butelek za barem. Po chwili powiedział tylko: – *Adelante.* – I natychmiast się

rozłączył. – Niech Diego odwiezie cię prosto pod dom – zalecił, pisząc wiadomość tekstową. – Tutaj jest niebezpiecznie po zmroku.

Zmierzch, pomyślałam. Czas, kiedy istoty zrodzone z nocy wychodzą na powierzchnię.

– Na pewno znasz się na tym jak nikt.

– Szukałaś potwora i znalazłaś go we mnie. – Wsunął telefon z powrotem do kieszeni. – Ale to nie mnie powinnaś się bać. Pamiętaj tylko, że żaden potwór nie dostrzega własnej potworności. Po prostu działa według odmiennych zasad. – Skinął mi głową i odwrócił się do wyjścia. – Dobrej nocy, Natalio.

Dobrej nocy? Przecież niczego jeszcze się nie dowiedziałam! Zamiast faktów miałam tylko więcej pytań. To była moja ostatnia szansa, żeby przykuć jego uwagę.

– Co cię łączy z kartelem Maldonado?

Stałam jak wryty. Jego szerokie plecy rozprężyły się w wydechu. Patrzyłam na mięśnie rozpierające białą koszulę. Nawet widziany od tyłu stanowił widok równie piękny, co złowrogi.

Czyżbym przesadziła z gorliwością? Cofnęłam się o kilka kroków, za plecami mając twarde drewno baru.

Ciągnięcie go za język w nadziei, że przypadkiem powie mi coś ciekawego, to jedno, ale domaganie się rzetelnej informacji to zupełnie inna rzecz. Jeśli doszedłby do wniosku, że rzeczywiście coś wiem, mógłby uznać mnie za zagrożenie... które trzeba usunąć.

Odwrócił się wreszcie.

– Nie mam nic wspólnego z nimi. To Diega powinnaś o to spytać.

– Zapytałam i wszystko mi powiedział – ciągnęłam gorączkowo, wiedząc, że zapuściłam się na zbyt głębokie wody, ale nie było już odwrotu.

Nie chciałam się cofać, nawet mimo lęku. Nareszcie poczułam, że ta rozmowa do czegoś prowadzi. – Powiedz mi, co wiesz.

Cristiano zawrócił na pięcie i zatrzymał się tuż przed moim nosem.

– Co wiem? Mój brat wpakował się w niezłe szambo, a jeśli twierdzi, że wcale nie jest tak źle, to kłamie. Naraził was wszystkich na niebezpieczeństwo. Łącznie z tobą.

– To nie on to zrobił, tylko ktoś inny. Ktoś, kto nie chce, żeby ten interes doszedł do skutku. Czy to ty? To ty go okradłeś?

Cristiano zacisnął szczęki.

– Uważaj, Natalio – ostrzegł mnie. – Za dużo sobie pozwalasz.

Po raz pierwszy choć trochę się przede mną odsłonił. To było ekscytujące, więc postanowiłam drażnić.

– Pójdę z tobą na górę – zaproponowałam.

Zerknął na szklaną ścianę nad stanowiskiem didżeja. Zrozumiałam nagle, że to wcale nie jest ściana, tylko weneckie lustro, przez które mógł obserwować parkiet ze swojego gabinetu. Ciekawe, czy przyglądał mi się na długo przedtem, nim zauważyłam jego obecność.

– *Niet*, Natasza.

Spojrzałam mu w twarz.

– To znaczy „nie” po rosyjsku – zgadłam.

– Tak jest. Mam coś do zrobienia, więc może kiedy indziej.

– Łatwiej ci myśleć o mnie jak o kimś innym, gdy nazywasz mnie Nataszą?

– Czemu miałbym myśleć o tobie jako o kimś innym?

– Żeby nie pamiętać, że byłam kiedyś dziewczynką, którą przysięgałeś chronić.

Przechylił głowę. Żył na szyi mu nabrzmiała, kiedy bez skrępowania oceniał moje kształty w obcisłej sukience.

– Doskonale widzę, kim jesteś. Tak się składa, że lubię to imię. Znałem jedną Nataszę. – Czarne spojrzenie skrzyżowało się z moim. – Ssała mi kutasa, jakby wierzyła, że wytryśnie z niego szczere złoto.

Poczułam ucisk w gardle. Nikt mi dotąd nie mówił takich rzeczy.

– To nie dlatego chciałam wejść z tobą na górę. Nie zamierzam robić nic takiego... przynajmniej nie z własnej woli. Ale może Natasza mówiła to samo.

Zamarł w bezruchu i tak widocznie sposepniał, że otaczające nas światła i muzyka wydawały się tracić nieco na ostrości.

– Oskarżasz mnie o gwałt?

Sukienka mamy była rozdarta.

Nie potrafiłam się zmusić, żeby mu zadać to pytanie. Odpowiedź mogłaby się okazać zbyt bolesna.

– Twoi ludzie to robią. Mam uwierzyć, że jesteś wyjątkiem?

– Obrażasz mnie. Jeśli mam ochotę na kobietę, to zdobędę ją, nie stosując siły – rzucił ostro. – Ciebie to też dotyczy.

Odchyliłam się do tyłu, głośno przełykając ślinę. Może nie traktował mnie z rewerencją jak inni, ale choć wydawał się taki nieprzejednany i zimny, w głębi ducha czułam, że to tylko maska. Po prostu chciał mnie sprowokować. Pytanie, czy mogłam zaufać instynktowi? Z tego, co mi było wiadomo, bossowie karteli nie zwykli bawić się we flirt.

Ani zapraszać gdziekolwiek skąpo ubrane dziewczyny tylko po to, żeby z nimi porozmawiać.

Cristiano rozpogodził się odrobinę.

– Zawsze zostawię ci wybór. Nie musisz spełniać moich życzeń, chociaż mam nadzieję, że poniesiesz je na swoich skrzydłach. – Odgarnął mi z twarzy zabłąkany kosmyk włosów. Musiałam walczyć ze sobą, żeby nie przymknąć oczu i nie odpłynąć w przyjemność. – Wiesz, ja marzenia spełniam własnymi rękami. Nie wysługuję się nikim, nawet świętymi w niebie. Sam sobie poradzę.

Po tych słowach odsunął się na kilka kroków, wciąż patrząc mi w twarz, po czym odwrócił się i poszedł.

Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć. Jego życzenia? Co one miały wspólnego ze mną? Tkwiłam w miejscu, choć bardzo chciałam go zawołać, zażądać wyjaśnień.

Ale nic dobrego nie przysłoby mi z pogoni za *el anticristo*.

Szczególnie jeśli dobrze zrozumiałam, co chciał mi powiedzieć: „Jeśli to ciebie pragnę, to znajdę sposób, żeby cię osiąść na własność”.

## NATALIA

C

zerwony wskaźnik prędkościomierza pełzł w górę, podobnie jak dłoń Diega pod moją sukienką. Ruszył spod klubu najszybciej, jak się dało, i pędziliśmy teraz odludnymi ulicami. Najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, przed czym przestrzegł mnie Cristiano – że po zmroku bywa tu niebezpiecznie. W czarnym wnętrzu jego mercedesa połyskiwały tylko światełka żarówek na desce rozdzielczej. Kiedy już skończyłam opisywać odbytą rozmowę (a nie było wiele do opowiadania), zaległa między nami cisza, wypełniona niskim pomrukiem silnika.

– Jesteś cała? – spytał, po raz drugi zresztą.

– Jasne.

„Bo jesteś z tych, co przetrwają. Jak motyl monarcha. Jak ja”. Słowa Cristiana rozbrzmiały w mojej pamięci.

– Obmacywał cię, bo wiedział, że patrzę. – Diego puścił moje udo i zacisnął drugą dłoń na kierownicy. – Wiedziałem, że cię przeszuka, ale nie sądziłem, że nie posunie się dalej.

Nie nazwałabym tego, co mi zrobił Cristiano, „przeszukiwaniem”. Testował moje granice, jednocześnie drażniąc się z Diegiem. Jego ręce zwiedziły niemal każdy zakątek mojego ciała, od kostek u nóg poprzez uda

po szyję i twarz. Dotykał mnie tak, jak powinnam być dotykana wyłącznie przez własnego chłopaka.

A Diego mu na to pozwolił... A może nie dojrzał, jak bezpośrednio Cristiano poczyna sobie ze mną?

– Powiedział, że następnym razem, kiedy będzie mnie przeszukiwał, nie zatrzyma się o krok od nieba, bez względu na to, czy będziesz patrzeć, czy nie – oznajmiłam.

– Nieba?! – Diego rozdał nozdrza, uderzając krawędzią dłoni w kierownicę. – Niech no spróbuje. Utnę mu te cholerne łapska. – Parsknął niczym byk z Pampeluny. – Zresztą nie będzie miał więcej żadnych okazji.

Nie wiedziałam, co podnieca mnie mocniej: zaborczość Diega czy wizja jego brata, śmiało sięgającego po to, co do niego nie należy. Ekscytowało mnie to, ale i przerażało. Co było ze mną nie tak? Należałam do Diega, a jednak myśl o Cristianie i jego pragnieniach przejmowała mnie do głębi. A przecież był to ten sam Cristiano, którego przez ostatnią dekadę darzyłam zapiekłą nienawiścią.

Wierciłam się na skórzanym fotelu.

– Tak tylko rzucił, żeby napędzić mi strachu – powiedziałam. – Nie ma się czym przejmować.

– Wiem. Mimo to... powinienem mu wybić zęby. – Diego pomasaował sobie okolice nosa. – Nie było mi łatwo na to patrzeć. On wie, że jesteś moja, i korzysta z tego, żeby mi zaleźć jak najgłębiej za skórę.

– Jestem dla niego tylko narzędziem. Bronią przeciw tobie – zapewniłam. Cristiano znał się na broni jak nikt. – Wybacz, że nie wycisnęłam z niego więcej informacji.

– Przecież świetnie sobie poradziłaś. – Diego zerknął na mnie spod odgarnianego właśnie z twarzy pasma włosów. – Chyba cię nie zastraszył, co?



Z pewnością próbował. Ale z jakim skutkiem? Nasłuchałam się o Nataszy i o tym, jak to wzięłby mnie sobie, jeśli tylko zechciał. Z tego wszystkiego najbardziej dokuczała mi świadomość, że nie byłam ani trochę przerażona.

– Nie.

Na ulicę wbiegł jakiś pies. Diego wdusił hamulce, a ja zapałam się rękami o schowek na rękawiczki.

– Kurde. Przepraszam – powiedział, zwalniając, bo światło zmieniło się na żółte. – Nic ci się nie stało?

Obejrzałam się za psem, ale zniknął bez śladu.

– Nie.

Diego zatrzymał wóz na rozwidleniu dróg i wziął mnie za rękę.

– Ślicznie dziś wyglądasz. Chyba nie mogę go winić za to, że był taki bezpośredni. Wkurza mnie to, jak sobie z tobą poczynał, ale czuję się najszcześniejszym facetem na świecie, bo to ja zabieram cię do domu.

– Nie ma sprawy – odparłam.

– Dobrze, że nie poszłaś z nim gdzieś na stronę. – W jego kieszeni rozdzwonił się telefon. Diego puścił moją dłoń, żeby wyjąć aparat, i powtórzył: – Pobiłbym go tak, że zbierałby się do kupy w szpitalu. – Przesunął kciukiem po ekranie i przytknął telefon do ucha. – *Bueno*.

Diego słuchał swojego rozmówcy, a jak odwróciłam głowę, łowiąc słabe dźwięki skrzypiec i *guitarrón*, dobiegające ze sklepu na rogu. Zwykle byłam w stanie słuchać muzyki *mariachi*, nie wspominając momentu, gdy wbiegłam do sypialni matki, żeby ją ponaglić przed paradą. Ale dziś ujrzałam Cristiana, jak stoi pośrodku pokoju cały ubrany na czarno – groźny Feniks powstały z popiołów. Przed wejściem do *mercado* kręciło się kilku mężczyzn. Palili, pili i słuchali hałaśliwej muzyki z boomboksa. Dreszcz przeleciał mi po krzyżu, kiedy jeden z nich rozpiął marynarkę,

pokazując nam ukrytą w niej broń. Nigdy nie lubiłam wozić się po ulicach eleganckimi wozami, gdy wokół w oczy kłuła nęcza.

– Jestem blisko, ale mam tu Natalię – mówił Diego do telefonu. – Odwiozę ją pod dom i przyjadę. – Światło zmieniło się na zielone, ale nie ruszyliśmy z miejsca. – Nie, ściągnij, kogo możesz.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Problemy w pierdolonym magazynie – wyszeptał do mnie i zamilkł, nasłuchując. – Nie, nie przysyłaj nikogo. Nie ufam im przy Natalii. Możesz sam to ugryźć? – Parsknął. – *Claro que no*. Będę za godzinę. Po prostu zajmijcie się czymś innym, aż dojadę. – Rozłączył się, upuścił telefon do uchwytu na kubek i wdusił gaz do dechy.

– Czy to nie ten skład z całym towarem kartelu Maldonado? – chciałam wiedzieć.

– *Si*. Przenieśliśmy wszystko w jedno miejsce, bo żaden z naszych dotychczasowych magazynów nie był bezpieczny. Wszystko, co tam jest, pójdzie *al otro lado* – do Stanów – w jednym rzucie. – Diego zaparł się łokciem o drzwi wozu i przygryzł paznokiec kciuka. Prowadził jedną ręką. – Za każdym razem, kiedy dzwoni telefon, przygotowuję się na najgorsze.

– Kto to był?

– Jojo. Przewieźliśmy wszystko w transporterach opancerzonych – odparł. – Ja mam jedyne klucze do ciężarówki, w której powinni teraz siedzieć, a włamać się do niej, nie włamię, bo jest zbrojona, *puta madre*.

Rzuciłam okiem na krajobraz za przednią szybą.

– Mówiłeś, że jesteśmy blisko?

– Właśnie minęliśmy zjazd.

– A kiedy wysyłasz ten transport?

– Jutro po południu. – Pokręcił głową. – Załadują wszystko dziś w nocy.

Wyciągnęłam rękę i pomasowałam mu kark.

– Jedźmy do magazynu i daj im te klucze.

Potrząsnął głową.

– To zbyt niebezpieczne.

– Przecież cały kartel go pilnuje?

– No, nie cały. Na wszelki wypadek posłałem tam tylko najbardziej zaufanych ludzi. Wiesz, w razie gdyby ta hipoteza o przeciekach mimo wszystko okazała się prawdą. Chociaż ja w nią nie wierzę.

– No to co w tym niebezpiecznego?

– Niebezpieczeństwo zawsze jest realne – odparł, zwalniając na kolejnym czerwonym świetle. – Choćbyśmy nie wiem jak starali się mu zapobiec. Po prostu przechowywanie wszystkiego w jednym miejscu rodzi ryzyko.

– Jesteśmy o dwadzieścia minut od domu – zauważyłam. – Jazda tam i z powrotem zajmie ci czterdzieści. A to jest ważniejsze.

Światło zmieniło się na zielone, lecz Diego tylko poskrobał się po brodzie.

– Powiedz to Coście, kiedy będzie mnie mordował własnymi rękami, bo zabrałem cię do składu.

– Tata myśli, że siedzę teraz w kinie i oglądam *Gwiezdne wojny*, całą trylogię. – Spojrzałam na zegarek na desce rozdzielczej. Było wpół do dziewiątej. – Pilar i ja właśnie kończymy *Atak klonów*. Następny film potrwa prawie dwie i pół godziny.

– *Dios mío*. Wykułaś na pamięć długość filmów i w ogóle? – Ścisnął moje kolano, wybierając akurat miejsce, gdzie miałam łaskotki. Zaśmiałam się i wzdrygnęłam jednocześnie. – W Stanach też jesteś taka podstępna? – zapytał.

Zatrzepotałam rzęsami.

– Niedługo sam się przekonasz.

Ktoś zatrąbił na nas klaksonem, bo staliśmy na zielonym świetle. Po chwili obok nas przemknął samochód tego niecierpliwca. Diego nie zwrócił na to większej uwagi.

– Mmm... – Potarł nosem o mój nos, a potem pocałował mnie powoli i delikatnie. – To, co mówisz, ma sens, mój mały C-3PO, ale nie chcę tak ryzykować. – Odgarnął mi z twarzy kosmyk włosów i wsunął go za ucho. – Założmy, że nic złego się nie zdarzy. Nie chcę, żeby ktokolwiek cię tam przyuważył. Jeśli Costa się dowie albo jeśli niewłaściwy człowiek zobaczy, że chadzasz sobie bez ochrony...

– Właśnie stawiałam czoła Cristianowi. Bez ochrony – przerwałam mu. – Nie panikuj. Poczekam w samochodzie. Po prostu jedź. To nam zajmie pięć minut.

– Żeby to pięć – westchnął Diego, wyraźnie dając za wygraną. – Każę Jojo podskoczyć do nas i wziąć te klucze. Twardzielka z ciebie.

– Trenuję, żeby później wygrywać z tobą małżeńskie kłótnie.

Diego parsknął i znów ujął mnie za kolano. Pisnęłam, odpychając jego rękę, i zapałam się plecami o drzwi wozu.

– Nie ma łaskotania!

– Jeszcze zobaczymy, *princesa* – rzucił, ale uśmiechnął się, puścił moją nogę, zerknął w tylne lusterko, a potem z piskiem opon zjechał na drugi pas.

Po chwili byliśmy z powrotem przy tamtym zjeździe. Faceci wałęsający się pod *tienda* gdzieś zniknęli, ale przysięgłabym, że wciąż słyszę echa ludowej muzyki.

Dziesięć minut później zajechaliśmy na skraj miasta, w pobliże rozległej betonowej bryły. Wyglądało to tak, jakby wyrosła na pustyni.

– Zaparkuję na tyłach, żeby cię nikt nie zobaczył – oznajmił Diego, zwalniając, że skręcić w wąską, nieoświetloną drogę. – Wyjmij ze schowka klucze z czarnym breloczkiem, dobrze?

Otworzyłam pojemnik na rękawiczki i zaczęłam grzebać w leżących tam pękach kluczy, aż znalazłam ten właściwy. Diego opuścił szybę po swojej stronie, a kiedy podjechaliśmy do bramy o fabrycznym wyglądzie, wystawił na zewnątrz rękę, w której trzymał brelok. Brama rozsunęła się bezgłośnie. Diego zgasił światła czołowe pojazdu i zaparkował na ciemnym podwórzu. Szybko posłał komuś wiadomość tekstową, po czym odchylił nieco swój fotel i potarł grzbiet nosa.

Już drugi raz zauważyłam u niego ten gest.

– Głowa cię boli? – spytałam.

– Ano. Zmęczony jestem i trochę mi niedobrze. – Zmrużył oczy i zapatrzył się w mrok za przednią szybą. – Ostatnio prawie nie śpię. Za każdym razem, gdy zamykam oczy, myślę o tym, co się stanie, jeżeli jutro coś pójdzie niezgodnie z planem.

– Chodź tutaj. – Odpięłam pasy, żeby przytulić Diega tak mocno, jak to było możliwe w tych okolicznościach, i pocałowałam go w policzek. – Już niedaleko do końca. Jutro o tej porze transport będzie w drodze, a ty będziesz o tyle bliżej dobiecia najbardziej imponującego interesu w historii kartelu Cruz.

Odwrócił do mnie głowę i pogładził po czubku nosa.

– A potem? – spytał.

– A potem będziemy tylko ja i ty, a przed nami całe życie razem.

Diego przechylił głowę i pocałował mnie delikatnie.

– Podoba mi się, jak to brzmi. Kocham cię.

– Ja też cię kocham – zapewniłam.

Tak bardzo, że dla ciebie umrę – dorzucił głos w mojej głowie. Echo słów tamtej wróżbitki. Dlaczego wciąż mnie prześladowała, skoro w jej przepowiedni nie było krzty prawdy?

Ktoś zastukał w szybę po stronie kierowcy. Podskoczyłam jak oparzona, z zaciśniętym gardłem i walącym sercem.

– To tylko Jojo – zapewnił Diego, uspokajająco klepiąc mnie po udzie.

Ledwie byłam w stanie dojrzeć, kto stoi na zewnątrz, dopóki Diego nie opuścił szyby.

Jojo był jednym z jego brygadzystów. Skinął mi głową na powitanie.

– ¿*Qué tal*, Talia?

Serce wciąż mi łomotało, ale odkiwnęłam w odpowiedzi.

– *Todo bien*. Wszystko gra.

– Co tam się dzieje? – spytał Diego, podając Jojo pęk kluczy.

Chłopak otarł pot z czoła, zostawiając na nim rozmazaną czarną smugę.

– Jeden półsilnik wziął i się spierdolił. Pracujemy nad tym.

– A gdzie mechanik? – chciał wiedzieć Diego.

– Nie odbiera, ale spokojna twoja głowa, *jefe*. Ściągniemy go tu.

– Sprawdziłeś, co z benzyną i olejem? Obejrzałeś akumulator? – indagował Diego, ściągając brwi.

– No, ja to się na tym nie znam, ale Tomás kmini, co jest czym, i on chyba...

– Zwolnił blokadę?

Jojo uniósł czarne od smaru dłonie.

– A nie wiem.

– Powiedz mu, żeby to zrobił – polecił Diego. – A jeśli to nie zadziała, to niech sprawdzi przewód masowy.

– A co to niby, kurwa, jest? – spytał Jojo, śliniąc palec, żeby zetrzeć z nadgarstka plamę smaru.

– Nie załamuj mnie, *cabrón*. Myślisz, że mało mam roboty? – Diego westchnął głośno, z irytacją. – Napiszę do Tomása.

Widząc, jak nabrzmiewają mu żyły na szyi i dłoniach, które zaciskał na kierownicy, pogładziłam go po prawym przedramieniu.

– Idź, rzuć na to okiem – zaproponowałam. – Nic mi się nie stanie, jak tu sobie posiedzę przez parę minut.

– Mam za swoje, że zatrudniam takich tępych sukinsynów – burknął pod nosem.

Nie mówił poważnie. Był mocno zżyty ze swoimi ludźmi i Jojo zdawał sobie z tego sprawę. Uśmiechnął się teraz i wzruszył ramionami.

– Sorry, ale nie było mnie stać na fikuśne studia dla inżynierów.

Diego przewrócił oczami.

– Zostań tu – polecił i zasunął szybę z powrotem.

– Jesteś pewna? – spytał, odwracając się do mnie. – Tu jest ciemno jak w studni, a nie będziesz mogła włączyć świateł, bo inaczej ktoś cię zauważy. Wiem, że boisz się ciemności.

Ciemność skrywała wszystko. Między innymi dlatego tak się jej obawiałam. W mroku nie sposób było rozpoznać tego, kto nadchodzi, ani zorientować się, kto stoi tuż za mną i czy ten ktoś jest właściwą osobą, czy wręcz przeciwnie... a przynajmniej nie na tyle szybko, żebym mogła cokolwiek na to poradzić. Barto zszedł wtedy na dół po drabinie i przybiegł mnie uratować, lecz nie miałam pojęcia, że to on, dopóki nie podstawił sobie świecącej latarki pod brodę. Cienie zmieniły jego twarz w upiorną maskę, zupełnie niepodobną do chłopaka, którego znałam od tak dawna. Poszłam z nim wtedy z własnej woli, czując ulgę, że ktoś mnie odnalazł. Mimo to jakaś część mnie kwestionowała jego tożsamość – kwestionowała

wszystko, dopóki nie wynurzyliśmy się z tunelu i nie wyszliśmy na jasny świat przez przejście w garderobie. Drzwi sypialni porąbano tymczasem na kawałki, ciało mojej matki zakryto, a *papá* objął mnie tak mocno, że myślałam, że mi kości połamię.

Szkoda, że na tym parkingu nie było żadnych źródeł światła. Nie wspomniałam o tym Diegowi, wiedząc, że jeśli się poskarżę, zostanie ze mną, choć przecież powinien iść.

– Nie mam już dziewięciu lat – oświadczyłam dzielnie. – Dam sobie radę.

– Pogadam tylko z Tomásem i zaraz wracam. – Pochylił się szybko i pocałował mnie jeszcze raz. – Okej?

– Idź.

Diego wyłączył silnik. Gdy podawał mi kluczyki, światło z lampki sufitowej na moment zalało kabinę. – Jeśli zobaczysz, że coś się dzieje, cokolwiek, to wynoś się stąd w pizdu.

– Bez ciebie?

– Tak. – Zgasił światło i w samochodzie zapadła nieprzenikniona ciemność. Zza chmur nie wystawał nawet skrawek księżyca. Diego wręczył mi klucze z czarnym brelokiem. – Te są do bramy i do magazynu. Nic się nie wydarzy, ale jeśli jednak, jeśli spod wozu wyskoczy szakał czy coś w tym rodzaju, po prostu jedź.

Skinęłam poważnie głową, ściskając klucze w garści.

– Tak zrobię.

– Zamknij za mną drzwi i nie włączaj świateł.

Kiedy wyskoczył z wozu, zgasiłam lampkę na suficie i wewnątrz mercedesa pograżyło się w mroku. Ledwie dojrzałam cień Diega. Dołączył do Jojo i obaj zniknęli w budynku składu.



Wokół rozciągała się pustynia, więc łatwo było o poczucie, że tkwię całkiem sama na pustkowiu. Musiałam sobie przypomnieć, że wokół są ludzie. A konkretnie – uzbrojeni mężczyźni, których zatrudnił ojciec. Nie pozwoliliby, żeby stało się coś złego. Byli po naszej stronie.

Co prawda Cristiano też miał mnie chronić. A jednak zostawił samą w ciemnościach.

Nie widziałam teraz za wiele, ale żaden mrok nie był tak nieprzenikniony jak tamten, który otoczył mnie w podziemiach. Przynajmniej nie byłam zachłapana krwią ani nie groziła mi żadna nagła niepomyślna odmiana losu. Przyciągnęłam kolana do piersi, odganiając wizję jaskrawej sukienki mojej matki, która pociemniała od krwi. Co, jeśli wpadłabym tam dziesięć minut wcześniej? Albo dosłyszała strzał? Czy to by coś zmieniło?

Wtedy na dnie tunelu zobaczyłam tylko podkreśloną cieniami twarz Barta. Słyszałam jego głos, pobrzmiwający tą samą uspokajającą nutą, co wcześniej głos Cristiana, własny szloch i szmer biegających wokół szczurów.

Ogarnęły mnie duszności. Starłam się okiełznać panikę, licząc wdechy i wydechy. Ale nie pomogło napominanie się, że jestem za stara, by się bać ciemności. Lęki zakorzenione tak głęboko jak moje nie odeszły z wiekiem.

Gdzieś w pobliżu rozległ się przenikliwy zgrzyt metalu trącego o metal. Odwróciłam się na siedzeniu i wyciągnęłam szyję, starając się dojrzeć cokolwiek przez tylną szybę, ale bezskutecznie. W uszach dudniło mi własne tętno. Odwróciłam się twarzą do przedniej szyby. Cyfry wyświetlacza na desce rozdzielczej powiedziały mi, ile upłynęło czasu. W innej rzeczywistości Pilar i ja zaczynałyśmy właśnie seans *Zemsty Sithów*. Przymknęłam powieki i zaczęłam nucić otwierający motyw z *Gwiezdnych wojen*.

Do rzeczywistości przywrócił mnie łoskot silnika, donośny jak grzmot. Po stronie kierowcy pojawiły się dwa motocykle. Zwinęłam się w kulkę na podłodze wozu. Znowu nastąpiła cisza. Okno od strony fotela Diega przesłonił wielki cień. Serce waliło mi jak młotem, kiedy do wozu podchodził drugi z motocyklistów. Gdzieś zabręczały kluczyki, a ktoś zajrzał do samochodu. Ten ktoś miał na sobie kapelusz, a może czapkę – tak czy owak, dojrzałam świecący w ciemnościach, wyrysowany na niej znajomy kształt. Kształt cukrowej czaszki. *Calavera*.

To byli ludzie Cristiana.

Tu, pod magazynem Diega.

Magazynem, w którym spoczywała ostatnia ocalała partia towaru kartelu Maldonado.

Diego miał słuszość. To Cristiano stał za tymi kradzieżami. Wyglądało na to, że właśnie wrócił po więcej.

Co prawda Diego polecił mi uciekać po pierwszym sygnale, że dzieje się coś niedobrego... ale przecież zdawał sobie sprawę, że nie porzucę go na pastwę losu. Miałam szansę go ostrzec i musiałam z niej skorzystać.

## NATALIA

**L**

udzie z kartelu Maldonado nie zawahaliby się zabić Diega, gdyby ich cenny ładunek wymknął mu się z rąk. To dlatego chłopak ostatnio tak się stresował i nie mógł spać. Nie miałam pojęcia, jak tym z Calaveras udało się złapać trop tego tajnego magazynu, ale nie miałam też wątpliwości, po co tu przyszli. Po narkotyki.

Gdy tylko dwaj motocykliści w barwach kartelu Calaveras zostawili samochód w spokoju, otworzyłam skrytkę na rękawiczki i wyciągnęłam z niej telefon. Posłałam do Diega pośpiesznego esemesa, informując go o sytuacji. Kluczyki od wozu paliły mnie we wnętrze dłoni, ale nie zamierzałam zostawiać go z tym samego. Wbiłam wzrok w ekran smartfona, modląc się w duchu o odpowiedź. Nie mogłam pozwolić, by ci dwaj schwytali Diega w zasadzkę i przejęli resztę towaru. Albo, co gorsza, go skrzywdzili. Wsunęłam komórkę za dekolt i wyprostowałam się w fotelu. Ludzi z czaszkami na czapkach nigdzie nie było widać. W ogóle niczego nie było widać.

Mogłam mu pomóc. Powinnam mu pomóc. Dobrze znałam obezwładniające uczucie bezradności, jakie rodzi się w uczestniku tragedii i tuż po niej. To była tortura, szczególnie w połączeniu z poczuciem winy.

Dziś miałam tę przewagę, że mogłam się bezgłośnie przemieszczać po okolicy. Być może udałoby mi się dotrzeć do Diega przed nimi.

Przez chwilę obracałam w palcach czarny brelok, starannie wybierając właściwy zestaw kluczy, a potem cicho otworzyłam drzwi wozu. Wyszłam na zewnątrz i przykucnęłam tuż obok, nasłuchując i dając oczom czas, by przyzwyczyły się do ciemności. Najwyraźniej nikogo nie było w pobliżu, więc zakradłam się do tylnego wejścia budynku, gdzie tak długo próbowałam po kolei wszystkich kluczy, aż zamek wreszcie ustąpił.

Za drzwiami rozpościerał się szeroki, ciemny korytarz z mżącym światłem na końcu. Obciągnęłam skąpą kieckę i krok za krokiem podążyłam naprzód, opierając się rękami o najbliższą ścianę. Ostrożnie torowałam sobie drogę przez stojące tam skrzynie czy pudła. O mało co nie zwichnęłam kostki na rozrzuconych po posadzce śrubach, ale w ostatniej chwili odzyskałam równowagę, zapierając się oburącz o jedną ze skrzyń. Cały czas nasłuchiwałam krzyków, gróźb czy odgłosów kłótni, ale bez skutku.

Kiedy dotarłam na koniec ciemnego korytarza, wzięłam głęboki oddech i zajrzałam do środka. Przedemną rozciągał się garaż, w którym zaparkowano obok siebie dwa osiemnastokołowe TIR-y. Ten stojący bliżej mnie miał podniesioną maskę, a Diego właśnie pod nią grzebał, stojąc na szycie składanej drabiny. Miał podwinięte rękawy koszuli i pas z narzędziami na biodrach.

Rozejrzałam się wokół, wypatrując tamtych dwóch intruzów. Z daleka rozpoznałam żołnierzy mojego ojca, rozładowujących transporter opancerzony, ale pozostałych nigdy przedtem nie widziałam na oczy. A przecież Diego twierdził, że są tu tylko jego najbardziej zaufani ludzie?

Znów wbiłam wzrok w kabinę ciężarówki. Diego właśnie wyciągnął telefon. Odczytał wiadomość, zerknął na drzwi do hali i oczy mu się

rozszerzyły, kiedy mnie w nich dostrzegł. Pośpiesznie wytarł ręce w jakąś szmatę i gestem dał mi znak, żebym schowała się w korytarzu. Zrobiłam, jak sobie życzył. Rzucił otaczającym go mężczyznom kilka słów – coś na temat silnika – a po chwili wyrósł na rogu, o mało nie przyprawiając mnie o atak serca.

Ujął mnie za ramiona.

– Wszystko gra? – wyszeptał.

– Widziałam na zewnątrz ludzi z kartelu Calaveras – wypaliłam. – Pewnie spróbują się tu wślizgnąć tylnymi drzwiami.

– Tak, wiem. Oni są z nami.

Zamrugalam raz, drugi. Opadła mi szczeka.

– Że co?

– Ten skład należy do Cristiana. – Diego zdjął z przedramienia swoją marynarkę, otulił mnie nią i odprowadził kilka kroków w głąb korytarza. – Uznaliśmy, że przeniesiemy wszystko tutaj po tym, jak nasze magazyny przestały być pewne.

– A co, jeśli to Cristiano za tym stoi? – spytałam konspiracyjnym półgłosem.

– Słuchaj, to nie ja wpadłem na ten pomysł. Ale nie mamy wyjścia. – Diego ściągnął brwi. – Skończyły nam się opcje. Po prostu... mam nadzieję, że Cristiano ma jakiś dobry powód, żeby nas nie sabotować.

Odchyliłam się odrobinę.

– Czyli mówisz, że pewnie planuje przejąć cały towar.

– Tia. – Diego zerknął przez ramię. – Jojo powiada, że jak dotąd wszystko gra. Nawet nieźle im się współpracuje z tymi facetami od Cristiana. Ale ciebie zdecydowanie nie powinno tu być.

– Nie chcę siedzieć w samochodzie – przyznałam. – Ta ciemność...  
Przez nią przypominam sobie różne rzeczy.

– Rozumiem. – Diego otulił mnie połamami marynarki i cmoknął w czoło.  
– Ja też czuję się bezpieczniej, mając cię na oku. Silnik jeszcze nie został  
naprawiony, ale to nie problem. Tomás pewnie już z sobie z nim poradzi.

– Dopiero za dwie godziny powinnam być w domu. Wolałabym,  
żebyście po prostu to załatwili – powiedziałam. – Bo jeśli nie uda wam się  
uruchomić tej ciężarówki... to co wtedy?

– Wtedy nie uda mi się wyekspediować połowy towaru – przyznał. – A  
cały nasz plan pójdzie w cholerę.

– W takim razie skup się na tym, co ważne, a ja po prostu posiedzę  
sobie gdzieś w kąciuku.

– Tylko nie tu. Ciągle ktoś tędy wchodzi albo wychodzi. – Diego  
spojrzał na sufit. – Fajranty spędzamy na dachu. Mogłabyś tam pójść, bo  
dziś w nocy nikt tu nie będzie miał żadnych pierdolonych przerw. Tam jest  
światło. Masz ze sobą te klucze, które ci dałem?

Uniosłam pęk. Diego przeglądał go przez chwilę, aż wybrał jeden z  
kluczy, po czym zaprowadził mnie do drzwi wiodących do przestronnego  
magazynu. Wcisnął jakieś przyciski i gdy tylko przeszłam przez próg,  
pomieszczenie rozbłysło fluorescencyjnym blaskiem jarzeniówek.

Moje obcasy stuknęły w posadzkę zastawioną wielkimi drewnianymi  
skrzyniami i różnym ciężkim sprzętem. Do jednej ze ścian przylegał  
kantorek, w którym umieszczono zamykane szafki magazynowe.

– Co to właściwie jest? – zapytałam.

– Artyleria. Kartel Calaveras tym handluje. Karabiny półautomatyczne,  
granaty, drony, bomby domowej roboty... tego typu rzeczy.

Okręciłam się wokół własnej osi, chłonąc widok. Nic dziwnego, że to  
miejsce było tak niebezpieczne.

– A gdzie to wszystko pojedzie?

– Głównie to przyjeżdża. Szmuglują ten towar z północy, żeby kryminaliści, tacy jak my, mogli się organizować i chronić swój produkt. Przed służbami i przed sobą nawzajem. – Diego pokazał mi palcem klatkę schodową po drugiej stronie magazynu. – Wejdz tamtędy i wyjdź na dach. Tam są fotele i różne takie rzeczy.

– A co, jeśli ktoś przyjdzie?

– Tylko dwóch ludzi ma klucze do tego magazynu. Ja i zastępca Cristiana, który dziś nie przyszedł. A, te drzwi zamkną się za tobą automatycznie, więc lepiej weź klucze. – Pocałował mnie przelotnie. – Idź, ja niedługo dołączę.

Przeszłam przestronny magazyn szczelnie otulona jego marynarką. Wspięłam się po schodach na drugie piętro i podążyłam dalej krótkim korytarzem. Na jego końcu widniały jednoskrzydłowe drzwi z wprawioną w nie szybą, dość dużą, żebym mogła przez nią dojrzeć skrawek nieba.

Wyszłam na dach i podążyłam w kierunku, który wykreślały mi w ciemności ogniki lamp ledowych. Minęłam szereg paneli słonecznych i lądowisko dla helikopterów.

W końcu dotarłam do „strefy pracownika”, pełnej leżaków i krzeseł kempingowych. Podniosłam gruby pasiasty koc i usiadłam obok przenośnego grilla. Nad czarną bezkresną pustynią mrugały wyłącznie światła odległych gwiazd. Za plecami miałam migoczące miasto, pełne ruchu i życia, podczas gdy pustkowia, na które patrzyłam, potrafiły to życie wyssać z najodporniejszych jednostek. Czemu postanowiłam usiąść z widokiem na to odludzie? Dlaczego uparłam się stanąć twarzą w twarz z Cristianem, choć zwracając na siebie jego uwagę, ściągałam sobie też na głowę ryzyko?

Czułam, że przyzywa mnie ciemność.

Co nie znaczyło, że muszę odpowiedzieć na jej zew.

Za łatwo przyszło mi zaangażować się w gierki Cristiana. Zbyt chętnie pograżyłam się w mroku, który wciąż prześladował mnie w snach. Twierdził, że ten rodzaj życia jest we mnie zakorzeniony niczym samo serce. Może i miał rację, ale serce można przeszczepić. Z mózgiem zrobić tego nie można. Nie zamierzałam dobrowolnie wyjść na spotkanie ciemności, jak to zrobiła moja matka.

Rozsiadłam się wygodniej w fotelu, pozwalając, by poziom adrenaliny – wzbudzonej podczas psychicznych i emocjonalnych zmagania z tym człowiekiem – opadł. Drzemałam i budziłam się na przemian, aż mój telefon zawibrował od powiadomienia. To Diego pisał, że właśnie idzie.

Pobiegłam go przywitać u drzwi. Wsunął ręce do kieszeni otulającej mnie marynarki, chwycił mnie w pasie i poprowadził kilka kroków w tył jak w tańcu.

– Fajnie tu, prawda? Pewnie się tego nie spodziewałaś.

– Mogłabym stąd policzyć wszystkie gwiazdy.

– Gwiazdy, mmm. Ja też mam teraz piękny widok... – Nachylił się i niespodziewanie przytknął usta do moich warg. – Obejmij mnie nogami. – Złapał mnie za tyłek i oderwał od podłoża.

Splotłam łydki wokół jego talii.

– Naprawiłeś ten silnik? – spytałam.

– Tak, już wszystko gra. – Pocałował mnie przelotnie. – Wszystko wyjedzie stąd przed południem. – Jego usta musnęły miejsce, gdzie mój podbródek łączył się z szyją. – Straż graniczna wie o wszystkim, a policja czeka w pogotowiu, żeby nas eskortować. – Przesunął ustami po mojej szyi. Czułam na skórze jego ciepły oddech. – Coraz bliżej wolności.

To wyjaśniało ten nagły przypływ dobrego humoru. Patrzyłam w gwiazdy, kiedy Diego ssał i przygryzał delikatnie moją skórę.



– Jesteśmy już tak blisko... – powiedziałam. To był niemal jęk.

– Prawda.

– A tak dobrze nam szło z tą całą cnotliwością.

Rozciągnął wargi w uśmiechu. Czułam ten uśmiech, choć nie mogłam go zobaczyć.

– To fakt.

– Byliśmy prawie jak święci.

Diego zaśmiał mi się prosto w szyję. To był urzekający, seksowny dźwięk.

– Nie wiedziałem, że święte potrafią tak dobrze całować.

Sukienka podjeżdżała mi coraz wyżej, odsłaniając tył ud. Diego podciągnął ją jeszcze bardziej, tak wysoko, że poczułam powiew wiatru na pośladkach, odzianych tylko w stringi. Uniosłam się nieco, żeby poprawić sukienkę – i westchnęłam głęboko, czując, jak jego nieustępliwa twardość napiera na to miejsce między moimi nogami. Jęknął głucho. Pragnął mnie. Był na mnie gotów.

Nagle zadałam sobie niełatwe pytanie. Co by na to powiedziała moja matka, gdyby mogła patrzeć na nas z góry? Być może tę myśl sprowokowała ta wielka, otwarta przestrzeń. Czy mama zrozumiałaby, że Diego i ja należymy do siebie nawzajem tak samo, jak należeli do siebie ona i ojciec? Kiedy się pobierali, byli młodszy od nas. Poza tym optymizm Diega był zaraźliwy. Wreszcie zyskałam poczucie, że nowe początki w Kalifornii przemawiają do niego bardziej niż funkcjonowanie w ciągłym zagrożeniu, które czyniło życie w kartelu zarazem niebezpiecznym, jak i ekscytującym.

Diego opuścił mnie na najbliższy szezlong, przykląkł i zdjął mi buty. Pocałował mnie we wnętrze kostki. Zadrżałam, czując na skórze szorstkość

jego trzydniowego zarostu. Położył się na mnie i pocałował, mocno, głęboko i drapieżnie. Nasze języki splotły się gorączkowo.

– Tak bardzo cię pragnę, Tali – wydyszał. – Chcę się w tobie zanurzyć.

Śmiałość tych słów sprawiła, że po karku przeleciał mi dreszcz. Biłam się z myślami, gdy całował moje obojczyki i dekolt. Decyzja o tym, by zaczekać do ślubu, przestała mi się wydawać atrakcyjna. W końcu byliśmy sobie przeznaczeni. Jutro wszystko pójdzie, jak pójść powinno, a potem wyjedziemy do Kalifornii.

A jeśli nie, to będę miała na głowie większe zmartwienia od utraconego dzieciństwa.

Jeśli nie... Czy przy takim obrocie spraw nie wolałabym spędzić tej nocy w jego ramionach?

I tak byliśmy sobie przyrzeczeni. Po co czekać na oficjalną ceremonię?

Diego przerwał swoje miłe zajęcie i podniósł głowę.

– A ty dokąd odfrunęłaś, *princesa*?

– Och, jestem tu. Próbuję sobie przypomnieć, z jakiego powodu właściwie z tym czekamy.

– Przyznaj się, ile wypijałaś tej wódki – odparł z niepewnym uśmiechem.

– To nie to. Jestem trzeźwa. Po prostu...

– Napalona?

Zaśmiałam się głośno.

– To chyba oczywiste.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo podnieca mnie to, że ty jesteś podniecona. – Diego odchylił się ode mnie i przysiadł na piętach. – Ale jeśli musisz się zastanawiać, czy to właściwy moment, to nie powinniśmy posuwać się dalej.

Podparłam się na łokciach, urzeczona jego powściągliwością. Jego manierami.

– Serio? – spytałam.

– Nasz pierwszy raz nie powinien się zdarzyć na dachu magazynu. Ani na żadnym dachu, który należy do mojego pieprzonego braciszka. – Diego wyciągnął się na szezlongu obok mnie. Ułożyłam głowę w zagłębieniu jego ramienia. – Rany, jak dobrze jest czasem sobie poleżeć – wyznał.

– Będziesz musiał tu wrócić, kiedy już odwieziesz mnie do domu?

– Tak. Chociaż Jojo kazał mi iść do domu i się zdrzemnąć, bo w trakcie transportu powinienem być przytomny.

Zerknęłam na jego profil.

– Czyli pojedziesz z nimi?

– Nie mam wyjścia. – Oczy miał wbite w nieboskłon, a mięśnie szczęki poruszyły się zauważalnie, kiedy przełknął ślinę. – To zbyt ważne, żeby sobie odpuścić.

Przygnębiło mnie to. Pamiętałam, że ostatnia próba sforsowania granicy skończyła się eksplozją, w której zginęło dwóch ludzi.

– Przecież jesteś znacznie cenniejszy tutaj – spróbowałam. – Jesteś jak ci ludzie, którzy nadzorują misje kosmiczne.

Diego pocałował mnie w skroń. Zadygotałam.

– Nic mi nie będzie, nie martw się. Jestem odporniejszy, niż myślisz, i nie zamierzam się jeszcze wybierać na spotkanie Stwórcy.

Postanowiłam się uspokoić, skoro on był tak pewny siebie. Zresztą trudno byłoby mi dyskutować, gdy słyszałam determinację w jego głosie. Diego był człowiekiem o głęboko zakorzenionym poczuciu obowiązku, wypełnianie powierzonych mu zadań było dla niego tak samo ważne jak wierność wobec kartelu. Nie opuściłby posterunku, nie doprowadziwszy sprawy do końca.

Tak bardzo chciałam po prostu siedzieć tu sobie w ciszy, rozkoszując się bliskością Diega i spokojem. Nie mewaliśmy wielu takich chwil. Ale tamten moment w samochodzie przebudził upiory przeszłości i chcąc nie chcąc, wciąż wracałam do niej myślami. Złowróźbna plama krwi mojej matki na terakocie. Czarny, zimny jak stal kontur glocka w dłoni Cristiana. Zapach prochu i kosztownych perfum. Zduszony szloch mojego ojca, podobny do grzmotu, który przetacza się gdzieś w oddali, zasłyszany tamtej nocy, kiedy tata wrócił do domu i odkrył, co się stało. Matka usiłowała mnie ostrzec przed Cristianem. Jeśli to nie on ją zastrzelił, to czemu wymówiła jego imię z takim lękiem? Czemu błagała go, by mnie oszczędził?

Z czasem zamknęłam to wszystko w podświadomości, ale obecność Cristiana sprawiła, że wspomnienia zaczęły wypływać na powierzchnię. Podobnie jak jego zagadkowe słowa. Przez lata nabrałam wprawy w odpychaniu od siebie ciemności, ale dziś jej moc zdawała się zwycięzać.

Co, jeśli tamtego dnia przeoczyłam inne ważne wskazówki? Czyżby na teren rezydencji naprawdę zdołał się dostać ktoś z zewnątrz? Spędziłam sporą część życia, mając Cristiana za swojego opiekuna – ale przez większą jego połowę myślałam o nim jako o mordercy. Diego również od lat widział w bracie wszystko, co najgorsze.

Teraz przygarnął mnie do siebie.

– Strasznie przycichłaś. Nic ci nie jest?

– A tobie? – wypaliłam.

Zmarszczył brwi.

– Czemu pytasz?

– Ciągłe rozmawiamy o tym, jak sobie z tym wszystkim radzę. Ale dotąd nie spytałam, jak ty się czujesz z tym, że Cristiano wrócił. I że być może jest niewinny.

Diego podrapał się po nosie.

– Czy ja wiem? To już chyba po prostu nieważne. Zbyt wiele się wydarzyło. – Odetchnął głęboko. – Bez względu na to, czy zamordował Biancę, czy nie, więzi między nami nie da się już odbudować.

– Nawet jeśli okaże się, że on tego nie zrobił? – indagowałam. – Winiłam go przez tyle lat, podobnie jak ty. Może i mu nie ufam, ale ufam tacie.

– Cristiano jest winny – odparł Diego bez najmniejszego zawahania w głosie. – Ale ja także.

Wtuliłam głowę w ciepłe zagłębienie jego łokcia.

– Co? Nie rozumiem.

– Myślę, że Cristiano i ja... – Diego pokręcił się nerwowo na szeszlunku. – Nie jesteśmy tacy znowu od siebie różni.

Diego i Cristiano mieliby być w czymś podobni? Owszem, dzielili pewne cechy powierzchowności, ale poza tym różnili się od siebie jak noc i dzień.

– Nie jesteś taki jak on – stwierdziłam żarliwie, wodząc palcem po szorstkiej szczecinie porastającej jego szczękę. – Mowy nie ma.

Podniosłam głowę, bo Diego przesunął ramię. Najwyraźniej nie mógł sobie znaleźć miejsca.

– Zdradził naszą rodzinę – ciągnął. – A ja zdradziłem jego.

– Kiedy Cristiano obrócił się przeciw mojemu ojcu?

– Chodzi mi o mojego ojca. – Zamilkł na moment, odwrócił oczy od rozgwieżdżonego nieba i zapatrzył się na pustynię. – Kiedy Costa zabił moich rodziców, nie rozumiałem wtedy, czym się tak naprawdę zajmowali. Dziś to wiem. Wiem, dlaczego nie powinni podążać dalej tą drogą. – Skrzywił się, jakby ugryzł kwaśny owoc. – Ale to nie znaczy, że powinna ich spotkać śmierć.

Diego rzadko wspominał swoich rodziców, a kiedy już to robił, popadał w zamyślenie. Tak czy inaczej, dotąd żyłam w przekonaniu, że rozumiał, dlaczego musieli zginąć.

– Nasze rodziny zawarły pakt o trzymaniu się z dala od handlu żywym towarem. Twój rodzice go złamali – przypomniałam mu, kładąc rozpostartą dłoń na jego piersi. Czułam, jak szybko i mocno bije mu serce. – Ale tak naprawdę *papá* zrobił to, co zrobił, bo spiskowali przeciw niemu.

– Przecież wiem. Rozumiem to. Ale, Natalia... to byli moi najbliżsi.

– Krew nie usprawiedliwia każdego postępu. A przynajmniej nie powinna.

– Kiedyś uważałem, że i owszem. Cristiano zwrócił się przeciw naszym rodzicom, bo nie podobało mu się to, jak prowadzą kartel. Wtedy miałem go za zdrajcę... Nadal mam. – Diego wytarł czoło rękawem koszuli i głośno wypuścił powietrze. – Wierzyłem, że więzów krwi nic nie złamie. A potem zrobiłem to samo wobec Cristiana.

– Trzeba odwagi, żeby wznieść się ponad ślepej lojalności – powiedziałam łagodnie, chcąc go pocieszyć.

– A może trzeba jej, żeby stać murem za swoją rodziną? Bez względu na wszystko? – zapytał. Był taki znękany. Jak długo musiał się zadreć takimi myślami? – Cristiano nie potrafił wybaczyć naszym rodzicom, że wdali się w handel żywym towarem, czy to ludźmi do pracy, czy do domów publicznych. Z kolei ja nie mogłem mu zapomnieć tego, że zabił ci matkę, więc zwróciłem się przeciwko niemu. Mojej własnej krwi.

– Nie miałeś wyboru, Diego. – Milczał, więc dodałam jeszcze: – Musi być jakaś granica, której nie wolno przekroczyć, nawet w rodzinie.

– Nie jestem pewien. Wiesz, czasami ogarnia mnie taka bezradność. Zastanawiam się, czy zdradziłem własną rodzinę, dołączając do twojej.

Nienawidzę Cristiana za to, co zrobił Biance, tymczasem ja nie zrobiłem nic... Być może wcale nie jestem od niego lepszy.

Pomyślałam, że zrobienie czegokolwiek oznaczałoby czynny odwet.

– Myślisz czasem o zemście? – spytałam.

Mijały sekundy milczenia, a mnie robiło się nieswojo, bo przecież istniał tylko jeden człowiek, na którym Diego miałby wyrzucić zemstę. Mój ojciec.

– Miewam takie momenty, że owszem – przyznał Diego.

Serce zabiło mi mocniej. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by wyrażał chęć jakiegokolwiek odwetu, ale taka jest przecież ludzka natura. Sama zastanawiałam się czasami, jak potoczyłyby się wypadki sprzed lat, gdybym potrafiła wtedy użyć broni.

– Widzisz, i tym się właśnie różnisz od Cristiana – oświadczyłam, zaciskając w garści materiał jego koszuli. – Ty jesteś dobry. Nigdy nie wprowadziłbyś takich zamiarów w życie.

– Wiesz, Tali, jak się temu przyjrzeć naprawdę z bliska, to każdy z nas popełnił śmiertelny grzech. Obróciliśmy się przeciw rodzinie. Dlatego jesteśmy do siebie podobni. – Diego zapadł się głębiej w szezlong i odetchnął głęboko. – To dlatego nie da się zasypać tej przepaści między nami. Nawet jeśli będziemy zmuszeni współpracować na rzecz Costy, nawet jeśli jakoś tam się pogodzimy, to i tak nie zdołamy sobie zaufać.

– Ciągłe powtarzasz, że Cristiano zdradził rodzinę – powiedziałam powoli, łamiąc sobie głowę nad tym, co mógł mieć na myśli. Czy chodziło o dołączenie do naszego kartelu? – Co prawda skrzywdził moją mamę, z którą był naprawdę blisko, ale nie aż tak, żeby nazywała go rodziną. Nie było między nimi więzów krwi.

– Nie mówię o tym, co zrobił twojej rodzinie. Chodzi mi o to, co zrobił mojej.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. Nie miałam pojęcia, o czym mówi, ale najwyraźniej sprawy miały się tak, jak przedstawił mi je Cristiano parę godzin wcześniej. Historia zabójstwa mojej matki była bardziej złożona, niż mi się zawsze wydawało. Podparłam się na łokciu, żeby spojrzeć Diegowi w twarz. – O czym ty mówisz?

– Chciałaś wiedzieć, czy rozmyślałam o zemście – odpowiedział powoli. – Owszem. Ale nie o zemście na twoim ojcu. Tak, to on pociągnął za spust, ale to Cristiano dał mu wcześniej znać, czym się zajmują i co planują nasi rodzice.

Potrzebowałam dłuższej chwili, żeby pojąć, co on właśnie powiedział. Nigdy dotąd nie interesowało mnie, skąd *papá* miał wiedzę o przedsięwzięciach małżeństwa de la Rosa. Nie spodziewałam się usłyszeć, że zdradził ich własny syn.

– Cristiano doprowadził do śmierci waszych rodziców?

– Tak. To tę zdradę mam na myśli. – Diego odwrócił ode mnie wzrok. – Mój brat nie wie, co to lojalność. Nigdy się nią nie przejmował. To właśnie próbowałam wbić do głowy Coście. Komuś takiemu jak Cristiano nie można ufać, ale jego zamiarom już tak.

– A jakie są jego zamiary? – spytałam. W głowie huczało mi od gorączkowych myśli. To było tak, jakbym zobaczyła drzwi, których wcześniej nie dostrzegałam. Czy ta sprawa pomoże mi wyjaśnić zagadki z przeszłości? – Dlaczego wrócił? Myślałam, że chce pomścić śmierć swoich rodziców, ale jeśli to on za nią stoi, to *papá* miał słuszość. Cristiano nie przybył tu szukać odwetu. Zatem czego właściwie chce?

Diego wpatrywał się w ciemne niebo, jakby mógł tam znaleźć odpowiedź.

– Jutro o tej porze dobijemy targu z Maldonado... albo i nie – oznajmił. – Nie mam pojęcia, co tutaj robi Cristiano. Ale tak sobie myślę, że niedługo



się dowiemy.

## NATALIA

M

oja matka splatała czasem włosy w gruby czarny warkocz, który nosiła przerzucony przez ramię. Zrobiła to i dziś, chociaż po raz pierwszy dostrzegłam w jej lśniących splotach gwiazdy. Mrugały do mnie, kiedy ujmowała moją dziecięcą dłoń i prowadziła mnie do łóżka.

– Pora spać, Nataszo – powiedziała.

– Mam na imię Natalia – poprawiłam ją, leżąc już pod kołdrą.

Przyklękła przy mnie, a potem dotknęła mojego czoła, klatki piersiowej i obu ramion. Ciężkie bransolety dźwięczały na jej przegubach.

– Jesteś już dość duża, żeby wiedzieć, jak jest naprawdę – dodała.

– Mam tylko dziewięć lat.

– Prawda kryje się w tobie. Jest niczym serce. Niczym krew z twoich żył. Niczym kości. – Uśmiechnęła się do mnie. – Pocałuj mnie na dobranoc.

Usiadłam i objęłam ją za szyję, wtulając głowę w jej obojczyk. Gdzieś na terenie rezydencji gruchnął strzał.

– *Mami?*

– Wszystko będzie dobrze, *mariposita*. – Położyła mnie z powrotem i przykryła kołdrą.

Kiedy się wyprostowała, moja koszulka nocna była ciemna od krwi. Rozbrzmiał kolejny strzał. Mama upadła na mnie, twarzą w dół.

Nie mogłam zaczerpnąć oddechu. Mój ojciec krzyczał do mnie z oddali, wołał, żebym padła na ziemię, ale jej ciało przygniatało mnie do ziemi. Nie byłam w stanie się ruszyć. Skuliłam się pod kocem, ukryta przed następną serią strzałów. Tym razem już nie umilkły. Słyszałam nad głową ich nieustanny grzechot.

– Natalia!

Usiadłam raptownie, wyrwana ze snu niczym z ciemnej wody, łapczywie chwytając powietrze.

Niebo pojaśniało do odcienia indygo. Pot spłynął mi po skroni. Nadal miałam na sobie marynarkę Diega i nadal byłam na dachu. Zasnęliśmy. Ojciec pewnie już nas szukał i...

– Na ziemię! – zakomenderował Diego i zepchnął mnie z szeslonga.

Przejechałam ramieniem po zimnym betonie.

Nie wyśniłam tych strzałów – ktoś właśnie oddawał kolejną serię. Zatkałam sobie uszy i wsadziłam głowę pod najbliższy fotel. Nie znałam bodaj nikogo, kto nie byłby dalszym bądź bliższym świadkiem miejskich walk między kartelami, ale ta strzelanina miała miejsce w naszym bezpośrednim otoczeniu.

– Zostań tu. – Diego podczołgał się do krawędzi dachu, przysiadł na kolanach i spojrzał w dół. – Kurwa. – Zmierzył sobie włosy, używając do tego obu rąk, a potem zacisnął pięści. – Kurwa mać.

– Co się dzieje? – krzyknęłam, gdy strzały umilkły.

– Ćśśś. – Gestem dał mi znać, żebym była cicho, i podpełzł z powrotem.

– To szturm na magazyn. Zostań tu, gdzie jesteś.

– Co? – Serce waliło mi tak mocno, jakby miało roznieść mnie całą na kawałki. Chwyciłam go za łokieć. – Nie zostawiaj mnie!

– Przyszli ukraść to, co zostało. Tali, wiesz, że nie mogę na to pozwolić. Nie mogę, bo... – Wciągnął powietrze. – Ten towar na dole znaczy dla mnie tyle, co śmierć albo życie.

– A jeśli cię zastrzelą?

– Nie pozwolę im. – Podpełzł bliżej i pocałował mnie pośpiesznie. – Wszystko będzie dobrze.

– Diego – błagałam drżącym głosem – pozwól mi iść z tobą.

– Nie, musisz się tu schować. Daj mi te klucze. Posłuchaj! Słuchasz mnie? – Wyjął pęk kluczy z moich dygoczących rąk. – Masz przy sobie telefon?

Przytaknęłam prędko.

– Jeśli nie wrócę, zostań w ukryciu. – Słowa brzmiały uspokajająco, ale dosłyszałam drzenie w jego głosie. Wzdrygnął się na dźwięk kolejnej kanonady. – Nie przychodź mnie szukać. Napisz do Barta, on cię znajdzie. To nie potrwa długo. Wrócę po ciebie, słyszysz?

Wczepiłam się w jego ramię. Oczy miałam pełne łez. Czy to przed tym mnie ostrzeżono? „Widzę ból. Widzę przemoc i zdradę. Oraz wiele śmierci”. Czyżby Diego miał zejść po tych schodach i na zawsze zniknąć mi z oczu? Nie czułam się na siłach podjąć takiego ryzyka. Szloch uwiązał mi w gardle.

– Nie idź.

– Muszę, *princesa*. Nie mam wyjścia.

Włosy opadły mi na twarz zmierzwioną masą, ograniczając pole widzenia, ale nadal nie zamierzałam go puścić.

– Pójdę z tobą.

– To zbyt niebezpieczne. Musisz tu zostać, dla własnego dobra. Poza tym tam na dole są moi ludzie. Nie zostawię ich samych.

– Ale ja cię potrzebuję. – Moje serce już raz nieodwołalnie pękło, wtedy, przy pierwszej utracie. Nie potrafiłam pogodzić się z kolejną i porzucić Diega na pastwę okoliczności. – Nie możesz dzisiaj zginąć. Nie możesz...

– Ja nie umrę, Talia. Mowy nie ma. – Odgarnął z mojej twarzy czarne pasma i ułożył mi je na ramieniu. – W dniu, gdy rozstanę się z tym światem, będziesz przy mnie. Okej? Ty i ja, na śmierć i życie.

Kiwnęłam głową, czując gulę w gardle.

– Na śmierć i życie – wyszeptałam chrapliwie.

– Grzeczna dziewczynka. – Pocałował mnie w czoło. – Kocham cię.

Wydobył z kabury swój pistolet 9mm, wyczołgał się spod fotela, wstał i pobiegł przez dach.

– Kocham cię – odpowiedziałam samymi wargami, bo nie mogłam wydobyć głosu.

Noc już rzedła, zza odległych gór wychodziło słońce. Gdzieś nade mną zahuczał nadlatujący helikopter. Skuliłam się pod szeslongiem, szczelnie okryta marynarką Diega. Dach liznął snop światła z reflektora. Dosłyszałam przeciągły gwizd, a potem budynkiem wstrząsnął huk eksplozji. Helikopter zatoczył jeszcze jedno koło, zrzucając przy tym granaty. Każdy z nich wybuchł z dźwiękiem kruszącym mi kości. Zatkanam sobie usta, żeby nie krzyczeć. W dole rozległ się gwałtowny wizg opon. Helikopter wreszcie odleciał.

Jakoś udało mi się trafić drżącymi palcami w klawisze, żeby posłać do Barta zwięzłą wiadomość tekstową. Wkrótce potem wypełzłam z ukrycia – równie dobrze mogło minąć pół minuty albo i pięć. Helikopter zniknął z horyzontu, więc wyjrzałam za betonową krawędź. Wschodzące słońce zabarwiło pustynię na czerwono. Za moimi plecami budziło się miasto, wyły klaksony, ludzie się nawoływali. Dosłyszałam krzyki jakichś

mężczyzn tuż przede mną. Nie było już więcej wybuchów, więc ostrożnie się wyprostowałam, żeby wyrzeć przez krawędź dachu.

Magazyn płonął. Ogień rozprzestrzeniał się na kolejne drewniane skrzynie, a z okien walił gęsty czarny dym. Musiałam zejść z tego dachu, i to szybko, zanim pożar odetnie mi drogę ucieczki.

Musiałam znaleźć Diega.

Chwyciłam stojące na ziemi buty, pobiegłam do drzwi i złapałam za klamkę. Drzwi były zamknięte.

Najpierw waliłam w nie pięściami – bez skutku, bo to były fabryczne drzwi, grube i solidne. Potem spróbowałam stłuc wąską szybę czubkiem obcasa. Poddałam się po chwili, by zamiast tego chwycić leżącą na ziemi metalową rurkę. Tym razem się udało. Szyba pękła na kawałki. Powstał w niej otwór wystarczającej wielkości, żebym mogła wsadzić przez niego ramię. Z wnętrza zaczął się wydostawać gęsty dym, ale wiatr na dachu szybko go rozproszył. Oczy mi łzawiły, nozdrza piekły. Ściągnęłam z ramion marynarkę Diega, okręciłam nią sobie usta, a rękawy związałam na supeł z tyłu głowy. Potem stanęłam na palcach i zaczęłam na oślep macać dookoła. Parę razy skaleczyłam rękę o wystające kawałki szkła, a moja skóra szybko zaczęła się rozgrzewać niczym w piekarniku, ale wreszcie udało mi się namacać klamkę. Przekręciłam ją, otworzyłam drzwi i pobiegłam w dół po schodach, przytrzymując tkaninę wokół twarzy. Mrugałam raz za razem, bo wzrok przyćmiewały mi gryzące kłęby dymu. Oparłam się o balustradę i odskoczyłam z bólu, bo rozgrzany metal palił mi dłoń. Gdzieś poniżej dostrzegłam ruch. Jacyś mężczyźni wybiegali na zewnątrz i wracali. Zaczęłam wymachiwać marynarką i krzyczeć o pomoc. Płomienie niemal całkiem pochłonęły parter budynku i podstawę schodów. Wyglądało na to, że jeśli nie uda mi się przez nie przedrzeć, będę zmuszona skakać z dachu.

Zrobiłam kilka kroków w dół, gdy ktoś znenacka chwycił mnie w talii, podniósł i zaczął nieść w górę klatki schodowej. Stał za mną, więc nie widziałam jego twarzy.

– To ty, Diego?

Para silnych, żylastych ramion przycisnęła mnie do ciała twardego od mięśni. Kimkolwiek był ten ktoś, bez wysiłku zmieścił mnie w objęciach.

– Możesz zgadywać trzy razy – rozległ się głęboki głos, w którym dźwięczał żwir.

Cristiano.

Ze wszystkich sił próbowałam się odwrócić. Kiedy już byliśmy z powrotem na dachu, kopnęłam go w łydkę. Zwolnił uścisk, a ja cofnęłam się chwiejnie o kilka kroków, odwróciłam i dopiero teraz spojrzałam mu w twarz.

– Co ty tutaj robisz? – wykrztusiłam.

– Na drabinę – zarządził, podchodząc bliżej. – I to już.

– Jaką znowu drabinę? – Cofnęłam się nieco. Oczy zasły mi łzami od dymu, a on wyglądał niczym zjawa przynależna do wczorajszej nocy i ciemności. Wciąż miał na sobie tę samą rozchełstaną białą koszulę i pogniecione spodnie od garnituru. Szybko odgadłam, w czym rzecz. – To ty za tym stoisz.

– Musimy się stąd wydostać – powiedział tylko.

– Nigdzie z tobą nie idę – warknęłam. – Twój brat jest w środku.

– Obawiam się, że nie masz wyboru. – Chwycił mnie za ramię.

Usiłowałam się wyrwać, ogarnięta paniką, ale bez trudu popchnął mnie bliżej drabiny. Nagle znów miałam dziewięć lat i byłam jego marionetką, bez krzty wysiłku włóczoną na sznurkach tu i tam, aż na skraj zatracenia.

Kaszlałam od dymu.

– Puść mnie – porosiłam.

Chwycił mnie za ramiona i potrząsnął.

– Obudź się, Natalio. Ten magazyn zaraz wyleci w powietrze.

Znienacka uświadomiłam sobie, że w składzie jest pełno prochu. Broni. Środków wybuchowych. Ogarnął mnie śmiertelny strach, całkiem jak wtedy, gdy Cristiano bez miłosierdzia wyrwał mnie z ramion najbliższych w chwili, kiedy potrzebowali mnie najbardziej. Ale tym razem nie lękałam się o własne życie, tylko o los Diega. Nie byłam pewna, czy zdołam przetrwać, jeśli go stracę. Znow spróbowałam odzyskać swobodę ruchów.

– Muszę mu powiedzieć...

– On wie. Diego potrafi się o siebie zatroszczyć, a jeśli nie potrafi, to tym gorzej dla niego.

Odepchnęłam go.

– Pieprz się. Ja go tak nie zostawię.

– A co zamierzasz zrobić? Jeśli pobiegiesz z powrotem po tych schodach, spłoniesz żywcem. Dach to teraz jedyne wyjście.

Nie dał mi czasu na odpowiedź. Zamiast tego dziarsko zbił mnie z nóg i przerzucił sobie przez ramię.

– Co ty wyprawiasz? – pisnęłam.

Ruszył ku krawędzi tak energicznie, że przez moment miałam wrażenie, iż ciśnie mnie jak jakiś tobół. Ale po chwili zauważyłam przyśrubowaną do elewacji drabinę.

– Co, do kurwy nędzy, robiłaś na dachu? – warczał, schodząc po jej szczeblach tak szybko i bez wysiłku, jakby wcale nie niósł dorosłej kobiety.

– Kazałem ci wracać do domu.

– To twój rodzony brat.



Dyndając do góry nogami, dojrzałam w oddali mercedesa Diega. Czyli gdzieś tu było tylne wejście. Ogień huczał już ze wszystkich stron, ale parkingu jeszcze nie dosięgnął. Cristiano zeskoczył na ziemię, postawił mnie na betonie, otaksował wzrokiem moje nogi i sukienkę. W niebieskawym świetle świtu wyglądał inaczej. Jego przesywające spojrzenie utraciło wczorajszy żar. Najwyraźniej dziś już mniej przypadłam mu do gustu.

– Włóż na konia – polecił.

Przy otwartej bramie dojrzałam jeźdźca w siodle, trzymającego lejce drugiego konia, rosłego czarnego ogiera. Nie miałam zamiaru nigdzie się wybierać bez Diega. Natychmiast pokazałam swojemu wybawcy plecy, próbując pobiec przed front budynku, gdzie zaparkowano TIR-y, ale Cristiano bez krzty rewerencji chwycił mnie za łokieć, przyciągnął z powrotem i podniósł jak dziecko.

Wyrywałam się, usiłując go kopnąć, ale bez skutku. Zaniósł mnie do bramy, położył dłoń na nosie wierzchowca, a kiedy ten się uspokoił, posadził mnie w siodle.

– Nie możesz tego zrobić – prawie szlochałam. – Nie możesz zostawić Diega...

Cristiano złapał jednocześnie za rożek i łęk tylny, blokując mi drogę ucieczki.

– Twoja nieszczęsna głupia lojalność wpędzi cię do grobu, wiesz? Ale nie dziś. – Wsiadł na konia, jedną ręką ujął lejce, drugą chwycił mnie w pasie, żebym nie ześlizgnęła się w trakcie jazdy. Jego tors przywarł ciasno do moich pleców. – Trzymaj się – poradził i głośnym okrzykiem poderwał konia do biegu.

Ogier ruszył z kopyta i popędziliśmy w pustynię. Wierciłam się w żelaznym uścisku Cristiana. W końcu udało mi się zerknąć za siebie. Drugi

jeździec pocwałował w przeciwnym kierunku i dołączył do liczniejszej grupy mężczyzn na koniach. Zacisnęłam powieki, szykując się w duchu na ogłuszającą eksplozję – oraz na całkowitą ruinę moich życiowych planów.

– On tam umrze – spróbowałam ponownie.

– Karaluchy są ogniotrwałe. Z kolei motyle... – Cristiano wzmocnił uchwyt wokół mojej talii. – Motyle łatwo płoną. Zobaczysz jeszcze swojego Romea, możesz mi wierzyć.

– Puść mnie. – Myślami przeniosłam się w przyszłość, do chwili pogrzebu Diega. Miałam tylko jedną czarną kieckę, tę właśnie. To w niej widział mnie po raz ostatni. Skąpy skrawek materiału. Będę musiała jakąś kupić. Albo coś przefarbuję. Kolejna sukienka na kolejny pogrzeb w moim życiu. – Proszę, puść mnie. – Głos mi się załamał.

Wbiłam paznokcie w jego przedramię, które było jak ze stali. Jeśli spadnę z konia, trudno. Nie spodziewałam się, że naprawdę mnie puści, więc kiedy to zrobił, oczyma wyobraźni już widziałam siebie leżącą z głową w piasku. Ale on tylko poprawił uchwyt. Tym razem objął moje ramiona swoim, dociskając je do tułowia.

– Nie mogę go tak porzucić – zaprotestowałam.

– Nie porzucasz go. Zostałaś porwana.

– Odwieź mnie z powrotem.

– Czy śmierć matki niczego cię nie nauczyła? – Cristiano wpił palce w mięsień na moim przedramieniu. – Skoro ciągnie cię do takiego życia, trudno, ale nie możesz być tak kurewsko nieostrożna.

Coraz trudniej było mi wydobyć z siebie głos.

– Wcale mnie nie ciągnie... Nie chcę mieć z tym wszystkim nic wspólnego.

– Kłamiesz, i dobrze o tym wiesz. Ale jeśli chcesz, żeby te słowa stały się ciałem, daj mi znać. Zastraszę cię tak, że polecisz z powrotem do

Kalifornii i nosa z niej już nie wytkniesz. – Przysunął usta do mojego ucha. – Myślałem, że lata temu napędziłem ci porządnego stracha, ale z rozkoszą spróbuję jeszcze raz.

Na te słowa zapomniałam o Diegu. Spadła na mnie świadomość, że tkwię w rękach samego diabła.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytałam, próbując się do niego odwrócić.

Prowadził konia jedną ręką, a szorstką dłonią drugiej przesunął po moim obnażonym ramieniu.

– Właściwie to mógłbym cię zabrać dokądkolwiek. Wyobraź sobie, jak zajeżdżamy pod bramy piekieł, ja i taki anioł jak ty.

Do miejsca, gdzie więziono i wykorzystywano młode kobiety, kupując je i sprzedając jak bydło. Poczułam, jak oblewa mnie zimny strach, kłujący lodowymi igiełkami od palców u nóg po dłonie. Były w życiu rzeczy gorsze od śmierci, a Cristiano najwyraźniej postanowił dać mi nauczkę. Serce waliło mi jak oszalałe, kiedy tak siedziałam, przylegając nagimi udami do jego nóg odzianych w spodnie z kłującej garniturowej wełny.

– Ale... dlaczego mia-miałbyś... Nie możesz...

– Widzisz, już się cała trzęsiesz – zauważył pogodnie, podczas gdy ja zmagalam się z paniką. – Nie martw się, do ogni piekielnych można się przyzwyczaić. – Przytknął zarośnięty policzek do mojego. – A ja mógłbym raz w życiu spróbować niebiańskich atrakcji.

Magazyn został daleko za nami. Galopowaliśmy rażno przez obrzeża miasta. Kępa drzew otaczająca rezydencję rodziny Cruz rosła mi w oczach. Zrozumiałam, że jedziemy do domu, ale wcale nie przestałam się trząść. Każdy gest Cristiana, każdy dotyk, każde z jego butnych słów przypominały mi, że mimo upływu lat nadal jestem wobec niego tak samo bezbronna. Nie byłam już dzieckiem, ale jego uścisk nie stracił swojej

paraliżującej mocy. Ten mężczyzna decydował o tym, jak potoczy się mój los.

Nie mogłam z nim walczyć. Byłam jednocześnie w ręku Boga i szatana. Dokądkolwiek zamierzałby mnie zawieźć, tam bym się znalazła.

– No widzisz, od razu lepiej – powiedział schrypniętym głosem, kiedy rozluźniłam mięśnie i oparłam się o niego, bezwolna niczym lalka. – Podejrzewam, że mogłabyś nawet polubić uleganie.

Nigdy dotąd nie wspominałam momentu, gdy zdarzyło mi się płakać z bezsilności w jego szyję. Aż do teraz. Ogarnęło mnie przedziwne ulotne poczucie bezpieczeństwa. Tyle się nasłuchiłam o jego niecnym czynach, ale wcześniej wbito mi do głowy, że ten człowiek jest moim obrońcą. Gdzieś na dnie mojej duszy wciąż pełgała ufność.

Odjeżdżaliśmy coraz dalej od pustyni. Pomiedzy dwoma górskimi szczytami wschodziło słońce. Wiatr mierzwił mi włosy tak samo jak lata temu, kiedy po raz ostatni siedziałam w siodle. Wybrałyśmy się wtedy z mamą na przejażdżkę po posiadłości. Jej celem było skatalogowanie różnych rodzajów tutejszych roślin – moja praca domowa z przyrody – ale polubiłyśmy cotygodniowe przejażdżki. Świeże poranne powietrze ożywiało moje zmysły. Poczulałam wyrzuty sumienia. Jak mogłam snuć takie myśli teraz, gdy Diego zapewne żegnał się z tym światem?

Koń Cristiana pokonał długi, kręty podjazd do rezydencji. Wokół roilo się od ubranych na czarno mężczyzn. Uwijali się jak mrówki wokół licznych ciężarówek i czołgów. Przerwali swoje zajęcia, gdy podkłusowaliśmy bliżej, i opuścili broń dopiero na mój widok.

Cristiano zatrzymał konia, zeskoczył na ziemię i sięgnął po mnie, ale ześlizgnęłam się samodzielnie – i niemal załkałam od zetknięcia bosych stóp z asfaltem. To było bolesne, ale i tak pobiegłam wprost w wyciągnięte ramiona Barta.

– Szukaliśmy cię całą noc – wysyczał niezbyt czule.

– To był atak... – wypaliłam. – Pożar w...

– Wiem, dostałem twoją wiadomość. – Barto zmarszczył brwi, potarł kciukiem moje czoło i pokazał mi usmolony palec. – Diego cię tam zabrał?

– Żyje?

– Rozmawiałem z nim przed chwilą.

Barto przygarnął mnie obronnym gestem, gdy poczułam, że nie mogę ustać prosto. Zacisnęłam szczęki, piorunując wzrokiem przekłętego Cristiana, który stał tam i posyłał nam (a zwłaszcza podtrzymującemu mnie mężczyźnie) spojrzenie mroczne jak grobowiec.

– On to zrobił – powiedziałam Barto.

– Kto, Cristiano? – spytał. – Skrzywdził cię?

– Nie, ale...

Podskoczyłam jak oparzona, gdy gdzieś za moimi plecami rozległ się huk. Ojciec zbiegał właśnie po schodach do frontowego wejścia, zostawiając za sobą otwarte gwałtownie drzwi.

– Natalio Lourdes King Cruz. Gdzie się podziewałaś, do kurwy nędzy?

– Na widok Cristiana stanął jak wryty. – Ty ją przywiozłeś?

– Zadzwoń do niego w sprawie pożaru w magazynie – rzucił Barto.

– Byłem właśnie w drodze, więc powiedziałem, że się za nią rozejrzę – dodał Cristiano.

– No i? – *Papá* nie był tym usatysfakcjonowany. Miał na sobie jakieś dzinsy i pomiętą koszulę. Wyglądał, jakby ubierał się po ciemku. – Trzymasz w tym składzie tyle samo pieniędzy, co i my.

– Więcej – odrzekł Cristiano.

– I uznałeś, że to dobry moment, aby osobiście odwieźć mi córkę? Ten magazyn może wylecieć w powietrze. Powinieneś tam zostać i gasić ogień.

Cristiano odgarnął z twarzy luźne pasmo czarnych jak węgiel włosów.

– Utkwiła na dachu – powiedział. – Wszystko inne można odkupić. Ale bezpieczeństwo twoich bliskich zawsze było moim priorytetem.

Ojcu krew odpłynęła ze znieruchomiałej nagle twarzy. Podszedł bliżej i energicznie uściskał dłoń tamtemu.

– Twoja odwaga nie pozostanie bez nagrody. Co ona tam robiła, u diabła?

– Sam ją pytaj – zaproponował Cristiano, zerkając w moim kierunku.

*Papá* spojrział mi w twarz. Pod oczami miał cienie głębokie jak sińce po uderzeniu.

– Co się stało? Co robiłaś na dachu?

Strach przed utratą Diega rozpląnął się jak mgła, podobnie jak obawa, że zostanę branką Cristiana. Pozostało mi tylko stawić czoła furii własnego ojca.

– *Lo siento, papá.*

– Przykro ci? – Z każdym krokiem w moim kierunku coraz bardziej podnosił głos. – Odpowiadaj, gdy do ciebie mówię! ¿*Qué la chingada* robiłaś na tym dachu?

Cieężko było emanować godnością, mając na sobie tylko krótką, obcisłą kiecekę i tkwiąc pod ostrzałem spojrzeń ojca, jego ludzi i Cristiana na dodatek.

– Ja... ja...

– Spędziła tam noc – odpowiedział Cristiano. – Z Diegiem.

Ojciec spojrział na mój strój, włosy i makijaż, po czym chwycił mnie za ramię.

– Niech on się lepiej modli, żeby spłonął żywcem. Zabiję go za to.

– Nie. – Rozplakałam się. Dotąd udało mi się utrzymać emocje na wodzy, ale teraz zalały mnie falą. – To nie tak, jak myślisz – wyjaśniałam łamiącym się głosem. – Tylko rozmawialiśmy, a potem przysnęłam, i on też...

– Do środka. – Ojciec powlókł mnie po schodach do wejścia. – Bezwstydna gówniaro.

– *Papi...*

– Czy tobie się wydaje, że to są jakieś żarty? – ryknął i tak mocno wepchnął mnie do wnętrza, że upadłam i wylądowałam tyłkiem na posadzce korytarza. Ojciec stanął nade mną, piniąc się z wściekłości. – Czy nie wystarczy, że straciłem żonę, miłość mojego życia? Ciebie też mam stracić? Chcesz, żebym spędził resztę swoich dni w żałobie po najbliższych? – Twarz poczerwieniała mu z gniewu, ale w oczach miał ból.

Usiłowałam zdusić szloch.

– Nie. Tak mi przy-przy-kro...

– Mam wrogów, Natalio. Wiesz, co tacy jak oni robią z córkami takimi jak ty? Porywają je, gwałcą i tłuką prawie na śmierć, a w tym czasie...

– Starczy już – odezwał się Cristiano.

– ...nagrywają to wszystko, żeby film przysłać ojcu. A na koniec podrzynają jej gardło. Czy chcesz mnie zostawić z takim wspomnieniem o sobie?

Poczułam dławiący ucisk w gardle. Nigdy dotąd nie był ze mną aż tak szczery.

– Przecież byłam z Diegiem...

– Nigdy... nigdy więcej nie zobaczysz tego gówniarza. Zabraniam ci.

Dłonie, które opierałam o posadzkę, zacisnęły się w pięści.

– Nie możesz tego zrobić.

– Nie odszczekuj mi. – Ojciec uniósł rękę, a ja skuliłam się na podłodze. – Mój ojciec sprzął mi dupę pasem ze sto razy, gdybym był tak nieposłuszny jak ty.

– Wystarczy – powtórzył Cristiano.

To była najspokojniejsza w tonie, najbardziej powściągliwa groźba, jaką słyszałam w życiu. Zerknęłam na niego ukradkiem. Wypełnił drzwi swoją potężną sylwetką, ale nic już więcej nie powiedział.

*Papá* wyglądał jak przebudzony z transu. Zaczął się trząść. Opuścił rękę i oparł się z całej siły o konsolę stojącą pod ścianą korytarza.

– Nie mogę cię stracić – wyznał drżącym głosem, mając w oczach łzy. – Nic nie przeraża mnie mocniej niż to, *Lourdesita*.

Nie nazywał mnie tak, od kiedy wyjechałam do szkoły. Nigdy dotąd nawet nie próbował podnieść na mnie ręki. Musiał bardzo cierpieć. Zerwałam się na nogi i objęłam go mocno w pasie.

– Kocham cię. Nigdy nie chciałabym cię skrzywdzić.

Jego serce biło tuż przy moim policzku.

– Ja... przepraszam, *mija*. To nie na ciebie jestem zły i wiesz, że nigdy bym nie...

– *Yo sé, papi*. Przecież wiem. – Przytknęłam twarz do jego piersi i płakałam, dopóki nie pocałował mnie w czubek głowy.

– No dobrze, Talia. Muszę załatwić sprawę z pożarem. Idź na górę i doprowadź się do porządku. – Poluźnił uścisk i powiedział gdzieś nad moją głową: – Jedź ze mną.

– Mam własny transport – odpowiedział Cristiano.

Niemal zapomniałam, że on wciąż tu jest.

– W takim razie do zobaczenia na miejscu – rzucił tata i wyszedł.



Po chwili wsiadł do czarnego samochodu. Stojące w pobliżu ciężarówki wibrowały od mocy włączonych silników. Pierwszy pojazd kawalkady ruszył krętą drogą, a za nim pojechały następne, wzbijając kurz i pył.

W domu zrobiło się dziwacznie, nienaturalnie cicho. Skoro odjechali wszyscy poza parą ochroniarzy przy drzwiach, to sprawa musiała być poważna. Śmiertelnie poważna, bo zostawili mnie samą w towarzystwie mordercy.

Bo też i taka właśnie była. Świadomość faktów spłynęła na mnie niczym kubeł zimnej wody. Magazyn... zgromadzone w nim towary. Zaszły wystarczająco poważne szkody, żeby życie Diega zawisło na włosku. Od takiego losu nie można było się wykręcić.

– Jesteś za to wszystko odpowiedzialny – powiedziałam. Zeszłej nocy Cristiano wspomniał coś o toczącej się grze. Jeśli to miało być ostrzeżenie, to właśnie umieścił nas wszystkich na celowniku Maldonado. – Mój ojciec ci zaufał. Diego ci ufał, a ty próbowałeś go zabić.

– Gdybym próbował, byłby już martwy.

– Jak twoi rodzice?

Zrobił krok w moim kierunku.

– Słucham?

– Diego wszystko mi powiedział. Skoro nie zawahałeś się skazać ojca i matki na śmierć, to zrobisz to komukolwiek.

Podchodził coraz bliżej, aż za plecami miałam już tylko ścianę.

– Naprawdę myślisz, że zniszczyłbym własne źródło utrzymania? – zapytał.

Jeśli dzięki temu dostałby to, czego chciał? Uważałam, że to możliwe. Spełniłby dalekosiężne plany. Stanął u boku niczego niepodważającego papy, by w odpowiednim momencie wbić mu nóż w plecy. No i pozbyłby się Diega.

Odzyskałby to, co jego zdaniem słusznie mu się należało.

Ten człowiek zdradzał i sam był zdradzany. Lojalność mogła być dla niego tylko pustym słowem. Nawet jeśli nie popełnił tamtego morderstwa, ile lojalności pozostało w kimś, kto od jedenastu lat pędził życie zbiega? Zdziczałego kota można owoić, ale nigdy do końca.

Jeśli podejrzenia Diega były słuszne, to Cristiano nie cofnąłby się przed niczym, co pomogłoby mu w realizacji założonych celów.

Pytanie, czy ja miałam z tym wszystkim coś wspólnego...

Wyglądało na to, że zaraz się dowiem.

– Ojciec będzie na ciebie czekał pod magazynem – przypomniałam.

– Nie wybieram się do magazynu – odparł z twarzą bez wyrazu. Emanował spokojem, swobodą i pewnością siebie. Niczym drapieżnik, który osaczył ofiarę, a teraz zamierza ją długo i z przyjemnością rozszarpywać. – Nigdzie się nie wybieram. Chodź no tutaj.

## NATALIA

C

zy tak właśnie czuła się moja matka? Zapędzona w kąt przez Cristiana, samotna w pustym domu i pozbawiona obrońców?

Nie. Jej odczucia musiały być o wiele gorsze. Cristiano zdradził jej zaufanie, podczas gdy ja straciłam je już dawno. Nie mógł też sprawić, że poczuję się zagrożona pod własnym dachem, bo to także zdarzyło się lata temu. Nie po raz pierwszy patrzyliśmy sobie w oczy jako wrogowie.

Skoro już mowa o oczach... Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mojej sukience.

– Mój brat to zrobił?

Spuściłam wzrok na swoje brudne, zakrwawione nogi. Po raz pierwszy zauważyłam sińce na przedramieniu i nadgarstkach oraz skaleczenia pokrywające moje kostki i stopy. Gdy tylko zwróciłam uwagę na te obrażenia, zaczęły mi dokuczać ze zdwojoną siłą.

– Mówiłam ci już. On nie robi takich rzeczy.

Cristiano podszedł bliżej, a ja zapałam się plecami o ścianę, nagle dotkliwie świadoma, że mam w stopach odłamki szkła. Kiedy już był tak blisko, że poczułam korzenną woń jego potu, wymieszaną z zapachem spalenizny, powiedział:

– Masz wybór. Możesz sama dokuśtykać do swojej sypialni albo cię tam zaniosę.

Zatkało mnie.

– Do sypialni? Po co?

– Wysil wyobraźnię.

Do głowy przyszedł mi tylko jeden powód, ten oczywisty. Jakie miałam szanse w starciu z tym tytanem, który wydawał się wyrzeźbiony z marmuru? Równie dobrze mogłabym okładać pięściami posąg, a on o tym wiedział. Może chciał, żebym się wyrывała. Może to samo zrobił z moją matką, która za opór zapłaciła życiem.

Rzecz w tym, że gdyby mnie tknął, zniszczyłby wszelkie szanse na zjednoczenie naszych dwóch rodzin. Postanowiłam wierzyć, że to go powstrzyma przed wyrządzeniem mi krzywdy.

– Mój ojciec zamordowałby cię z zimną krwią – ostrzegłam go.

– Rozumiem. – Zrobił krok w bok, pozwalając mi przejść.

Przemaszerowaliśmy przez korytarz (ja na przedzie, Cristiano tuż za mną) i jadalnię. Powędrowałam schodami na górę. Gdy dotarłam na drugie piętro, przystanęłam pod zamkniętymi drzwiami własnego pokoju, wspominając, jak biegłam w podskokach korytarzem. Tak bardzo mi się śpieszyło do matczynej sypialni.

Cristiano wyszedł mi zza pleców, nacisnął klamkę i otworzył drzwi na całą szerokość.

– Wchodź – powiedział.

Wzięłam głęboki oddech i przestąpiłam próg. Zastłony były zaciągnięte, zatem wewnątrz panował półmrok. Cristiano zatrzasnął za sobą drzwi, stanął tuż za moimi plecami, przełożył mi włosy za ramię, po czym rozpiął suwak mojej sukienki.

– Rozbieraj się – polecił sucho.

W mojej duszy walczyły strach i zaciekawienie. Czyżby naprawdę był aż takim słabeuszem, że zaryzykowałby swoje imperium bezprawia tylko po to, aby mnie osiąść? Musiał wiedzieć, że jeśli mnie zgwałci czy zabije (albo zrobi jedno i drugie), to jego wina względem mojej matki stanie się oczywista. A on znów zostanie zbiegiem.

Gdzieś głęboko we mnie tliło się jednak niegasnące zaufanie do tego człowieka. Zaczerpnęłam teraz z tego źródła. Znienacka wróciło do mnie wspomnienie, o którym zapomniałam na ponad dekadę. Zbierałyśmy z mamą kwiaty w ogrodzie, kiedy skądś pojawił się młody Cristiano. Miałam wówczas pięć albo sześć lat, a więc on musiał mieć prawie dwadzieścia. Przyznał, że nigdy dotąd nie zbierał kwiatów. Zaśmiewałyśmy się, kiedy mama kazała mu nosić za nami koszyki pełne kwiecica. Po raz pierwszy i jedyny zobaczyłam wtedy, jak z jego twarzy znika ten ponury wyraz. Nawet kiedy obiecywał mi, że przerazi na śmierć wszystkie ukryte pod moim łóżkiem potwory, mówił to bez uśmiechu.

– Moja matka na nas patrzy – powiedziałam w mrok. Jeśli w głębi serca żałował losu, który ją spotkał, to miałam nadzieję go tym zmiękczyć.

– Nie zrobię ci krzywdy.

Cóż, nie mogłam chyba liczyć na nic więcej niż nadzieja, że wyjdę z tego nie bardziej pokaleczona niż przedtem. Ściągnęłam kciekę i stanęłam przed nim, mając na sobie tylko stringi i samonośny stanik.

Położył mi dłoń na łopatce.

– Idź.

Podniosłam oczy na rysujące się w półmroku łóżko. Mógł mnie osiąść na wszystkie sposoby, na jakie tylko miał ochotę. Nikt by mu w tym nie przeszkodził. Wszystko, co oszczędzałam dla Diega, zostałyby mi odebrane. Czy ten dzisiejszy Cristiano miał jeszcze cokolwiek wspólnego z młodzieńcem, który nosił za nami kosze róż? Musiał mieć. Nie wiem, skąd

brałam tę pewność, ale w głębi serca wiedziałam, że to część wyrafinowanego testu. Chciał zobaczyć, jak zareaguję pod presją, podobnie jak wtedy, gdy sprzedał mi tę lekceważącą dykteryjkę o Nataszy.

Wyprostowałam się i ruszyłam w kierunku łóżka. Już miałam na nie wejść, kiedy docisnął mi dłoń do pleców i zamiast w pościel skierował do łazienki.

Zapalił światło (nie było szczególnie ostre). Patrzyłam w lustrze, jak mnie okrąża, w skupieniu zaciskając szczęki. Oglądał moje ciało, jakbym była jego pacjentką. Jakąś anonimową Nataszą.

Przystanął w końcu i opróżnił kieszenie na blat umywalki. Teraz, kiedy nie patrzył na mnie, mogłam mu się w spokoju poprzyglądać. Niegdyś nieskalanie białą koszulę wybrudził tłusty dym, popiół i smugi czegoś, co przypominało krew. To była moja krew, uświadomiłam sobie. Musiała na niego nakapać, kiedy znosił mnie po drabinie. Bez namysłu opuściłam wzrok i z sykiem wciągnęłam powietrze na widok wypukłości w jego spodniach.

Zadarł głowę, z brzękiem odkładając zegarek na blat z włoskiego marmuru. Podwinął jeden rękaw, potem drugi. Sam widok jego silnych, poznaczonych żyłami przedramion sprawił, że zakręciło mi się w głowie. Taki facet jak Cristiano zawsze nosił przy sobie broń. Cały jego organizm kwalifikował się jako niebezpieczne narzędzie – zapewne ten potwór napierający na rozporek także. Nie znałam wielu mężczyzn zdolnych dorównać mu siłą. Jakie miałabym szanse w bezpośrednim starciu?

Podszedł bliżej. Jego całkiem przystojne rysy znaczyła sadza. (Wyglądał tak, jak wyobrażałam sobie Ponurego Żniwiarza, gdyby ten ubierał się w najelegantszych salonach mody męskiej i miał kości policzkowe godne bogów).

– Opłucz rany cięte – poradził mi Ponury Żniwiarz.

Zesztywniałam cała.

– Co?

Przeszedł obok mnie i odkręcił kran nad wanną.

– Te rozcięcia na rękach i nogach. Mówiłem, żebyś uważała na szkło, tak? – burknął. – Wlazaś w nie specjalnie, żeby zrobić mi na złość?

– Zrobiłam to dla Diega – odparłam butnie, choć nie do końca było to prawdą. – I zrobiłabym to jeszcze raz.

Spojrzał na mnie przez ramię. Cień padał mu na twarz.

– Wciąż mi o tym przypominasz, jakbym przy tym nie był. Patrzyłem, jak biegniesz dla niego w ogień.

Dokuśtykałam jakoś do wanny.

– Nie miałaś racji. Motyle wcale nie są delikatne.

Zamieniliśmy się miejscami. Cristiano otworzył górną szufladę i zaczął z niej wyciągać różne przedmioty.

– Nie?

– Nie płoną podczas pożaru lasu. Zagrzebują się w ziemi.

– Tak czy inaczej, wyspecjalizowały się w przetrwaniu.

Przysiadłam na wewnętrznej krawędzi wanny, żeby nie musieć odwracać się do niego plecami. Za widok miałam z kolei jego plecy, bo wciąż grzebał mi w szufladach. Mięśnie igrały pod przybrudzoną białą koszulą. Wrzucił moją torbę z kosmetykami do umywalki i zaczął ryć w niej jak kret. Tymczasem ostrożnie namydliłam sobie prawe ramię i dłoń.

Przeszukał każdy koszyk, każdą szufladę i szafkę w mojej łazience, łącznie z apteczką. Wyjmował różne przedmioty i układał je rzędem obok sedesu.

Zaczęłam myć stopy. W końcu Cristiano przysiadł na skraju wanny i wyciągnął dłoń po mydło. Podałam mu je w milczeniu, a on zajął się moją

drugą nogą. Na przemian namydlał skaleczenia na podeszwie i masował mi kostkę.

– Co ci się stało w ramię? – chciał wiedzieć.

Nie zdawałam sobie sprawy, że co chwila się za nie chwytam. Ani z pulsującego bólu, który dał o sobie znać, kiedy próbowałam podnieść rękę.

– Upadłam na nie.

Kiedy uznał, że moim stopom już wystarczy, wstał i opuścił klapę klozetu.

– Siadaj tutaj – polecił, znikając w drzwiach sypialni.

Wyszłam z wanny, wytarłam się do sucha i założyłam satynowy szlafrok. Trochę kręciło mi się w głowie, kiedy tak siedziałam na tej klapie, bo już od bardzo dawna nie jeździłam konno. Od jakiegoś czasu zaczynałam tęsknić za tym doznaniami sprzed ponad dekady, kiedy wypuszczałyśmy się z mamą na konne przejażdżki. Ale im dłużej odwlekałam powrót do ulubionego zajęcia, tym trudniej było mi się do tego wziąć.

Cristiano wrócił z krzesłem od biurka. Usiadł naprzeciw mnie i podał mi ręcznik pełen kruszonego lodu.

– Przyłóż do ramienia.

Oglądałam ten dar tak podejrzliwie, jakby kryły się w nim maleńkie sztylety. W końcu przytknęłam zimny ręcznik do obolałego ramienia.

– Dziękuję.

Wziął do ręki leżącą na blacie pęsetę i ujął mnie za nadgarstek.

– Odłamek tkwi głęboko, ale jak już go wyciągniemy, nic gorszego cię dzisiaj nie spotka.

Wolałabym zemdleć, niż okazać przed nim słabość. Zacisnęłam wolną rękę w pięść i patrzyłam, jak chwyta za fałd skóry.



– Co robiłaś w magazynie? – spytał półgłosem, uważnie oglądając ranę. Spokojny i zrównoważony sprawiał groźniejsze wrażenie, niż gdyby zaczął krzyczeć.

– Diego wstąpił tam, żeby rozwiązać pewien problem.

– A jak już go rozwiązał, postanowił cię zerznąć akurat na tym dachu? Jesteś naprawdę niemądra.

– Niemądra? – parsknęłam, czując, jak się we mnie gotuje. – Jeżeli już musisz wiedzieć, to ledwie się dotknęliśmy.

– Nie wierzę ci.

Zacisnęłam szczęki.

– Nic nie wiesz o nim, o mnie ani o naszym związku...

Kącik jego ust zadrgał lekko.

– No i już.

– Co już?

Dopiero teraz poczułam tępy ból promieniujący z rozcięcia na dłoni. Cristiano uniósł szczypczyki i zademonstrował mi wąski, ale całkiem spory odłamek szkła.

– Skoro przeżyłaś coś takiego, to reszta pójdzie łatwo.

Zacisnęłam wargi w jedną linię. Nawet nie poczułam, jak we mnie dłubał. Użył sztuczki, żeby odwrócić moją uwagę.

Znów przybrał swój zwykły posepny wyraz twarzy. Odwrócił moją dłoń, żeby przyjrzeć się knykciom.

– Nie powinnaś nigdzie chodzić bez ochrony – zbeształ mnie. – Ani do klubu, ani do magazynu. A już szczególnie tam.

– Nie potrzebuję niani – odparłam twardo, chociaż tętno mi przyśpieszyło.

W Cristianie być może najmocniej przerażała mnie nie jego reputacja, ale fakt, że był tak kompletnie nieprzenikniony. Nieprzewidywalny. Potrafiłby mnie wepchnąć do ciemnego tunelu tylko dlatego, że go to bawiło. Jak ojciec był w stanie mu zaufać?

– Śpiewałabyś inaczej, gdyby nikt się nie przejmował twoim losem. – Usunął pęsetą kilka okruchów szkła tkwiących w moim przedramieniu. – Nigdy dotąd nie musiałaś liczyć tylko na siebie. Jesteś wymarzoną zwierzyną: taką, która wierzy, że jest kuloodporna.

Nie miał prawa oskarżać mnie o coś takiego. Stawiłam mu czoła, będąc bezbronną małą dziewczynką, która głową sięgała mu zaledwie do pasa. A jednak jakoś sobie wtedy poradziłam.

– Bo przetrwałam wiele. Nie każde niebezpieczeństwo jest fizycznej natury. Przebrnęłam przez inny rodzaj zagrożenia, takiego, o którym ty nie masz pojęcia.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Zapominasz, że ja też straciłem rodziców, a jeśli o mnie chodzi, to brata też. Wygnano mnie z jedyne go miejsca na ziemi, które nazywałem domem, i musiałem walczyć o przeżycie.

– Za skutki własnych decyzji możesz winić tylko siebie.

Spojrzał mi w twarz.

– Nadal uważasz, że to zrobiłem?

– Owszem – odparłam. Może i miałam różne wątpliwości, ale uznałam, że zachowam je dla siebie. Cristiano zrobiłby, co w jego mocy, żeby zamącić mi w głowie.

– Akurat – parsknął. – Jestem niewinny. Wiesz, że tak. Za to mój własny brat postanowił zrzucić winę na mnie, choćby miało mnie to kosztować życie. Jak twoim zdaniem powinienem zareagować?

Staralam się dać mentalny odpór jego kłamstwom. Próbowałam nastawić mnie przeciwko Diegowi, nic więcej.

– Wcale nie reaguj.

Obaj bracia mieli tak samo długie, bujne rzęsy, ale ciemne oczy Cristiana pełne były podstępnych zamiarów. Na tym polegała różnica.

– Wiesz, że nie mogę puścić tego płazem.

Poczułam, jak włoski na osłoniętym satyną ciele stają mi dęba.

– A więc wróciłeś tu, żeby się zemścić.

Cristiano wrócił do wyciągania z mojej ręki szklanych drzazg.

– Skontaktowałam się z nim jakieś cztery lata po śmierci Bianki. Mówił wam o tym? Chciałam wrócić do domu. Wyznać Coście prawdę, przysiąc mu lojalność.

Zaczęłam się wiercić. Miałam wtedy trzynaście lat i chodziłam do szkoły w Stanach. Nie pamiętałam, żeby ktokolwiek poruszał ze mną temat powrotu Cristiana, ani wówczas, ani później.

– I jak to się skończyło? – spytałam.

– Diego obiecał, że będzie pośrednikiem w moim spotkaniu z Costą. To była zasadzka. Nasłał na mnie płatnych cyngli.

Ojciec i Diego rzadko informowali mnie o czymkolwiek, ale o czymś tak ważnym chyba powinni. Skoro postanowili to ukryć, to z czego jeszcze nie zdawałam sobie sprawy? Z drugiej strony czy mogłam uwierzyć słowom Cristiana?

– A co ze mną? – zapytałam cichym głosem. – Ja też cię oskarżyłam. Pewnie uważasz to za zdradę.

Nic na to nie odpowiedział. Jeśli miał cokolwiek wspólnego z fiaskiem układu z kartelem Maldonado, to musiał przecież wiedzieć, że ci ludzie zemszczą się na Diegu i na wszystkich jego bliskich.

– Myślę, że taki masz właśnie plan – podjęłam. – Nie daliśmy ci szansy, żebyś mógł udowodnić swoją niewinność. Mój ojciec z Diegiem polowali na ciebie od lat. A teraz ci z Maldonado dopadną nas wszystkich, a ty przejmiesz drugi kartel.

– Skoro w to wierzysz, to dlaczego jeszcze nie uciekłaś?

– Nie zostawię ojca samego. Diega też nie.

– Nie masz pojęcia, z czym igrasz, *mamacita* – powiedział, kręcąc głową. – Gdzie był Diego, kiedy tkwiłaś samotnie na tym dachu? To on cię zostawił.

– Musiał ratować to, co zostało z towaru. Zresztą pożar wybuchł dopiero po tym, jak zbiegł na dół. Skąd miał wiedzieć, co się wydarzy? – Poprawiłam ręcznik z lodem. – Wróciłby po mnie.

– Skoro w to wierzysz...

Puścił w końcu moje ramię, a ja przyciągnęłam je do siebie ochronnym gestem.

– Jesteś niesprawiedliwy. Diego wspiera mnie, odkąd pamiętam.

– To pewnie tylko przypadek, że to wsparcie przynosi mu same korzyści.

Chciałam poprosić, żeby rozwinął tę myśl, ale czy wysłuchiwanie takich rzeczy nie byłoby niełojalnością wobec mojego chłopaka?

Ugięłam kolano, bo podniósł moją pokaleczoną stopę i położył ją sobie na kolanach. Jedną ręką przytrzymał mi nogę w kostce, palcami drugiej przeciągnął wzdłuż podeszwy. Wzdrygnęłam się mimo woli; nie chciałam, by zauważył, że mam łaskotki. Wzmocnił uchwyt i nagle uczucie łaskotania zniknęło. Poczułam ostry, przyjemny prąd wzdłuż wewnętrznej strony uda. Powinnam była odsunąć się odruchowo, ale moje wnętrze wypełniło przyjemne ciepło. Poddalam się temu pewnemu uchwytowi, czując, jak rozkwita we mnie płomień.

Cristiano miał twarz urodzonego drapieżnika i głos równie zmysłowy, co szelest pościeli. Nie dawało się go zignorować. Wiedziałam jednak, po jak cienkim lodzie stąpam. Jak mogłam odczuwać do niego jakikolwiek pociąg? Na czym właściwie opierałam wiarę, że mnie nie skrzywdzi, korzystając z okazji?

Wbił pęsetę w pewne szczególnie wrażliwe miejsce. Zacisnęłam palce na ręczniku z lodem, ze świstem wciągając powietrze.

– Mmm – mruknął. – *Qué interesante.*

– Co cię tak dziwi?

– Ekscytuje cię drobne ukłucie.

– Nie jestem podekscytowana. Po prostu mnie zabolowało.

– A jakaś część ciebie lubi odczuwać ból. – Spojrzał na mnie szelmowsko. – Tak się składa, że jakaś część mnie lubi go zadawać.

Zaczerpnęłam powietrza. „Bądź tak dobra i szepnij niebiosom, że przed śmiercią chcę tylko usłyszeć twój krzyk”. Gorąco, które we mnie wzbudził, szczezło do małej iskierki pełgającej między nogami. Dlaczego podniecały mnie rzeczy, które powinny budzić lęk? Póki co Cristiano tylko rzucał puste groźby. To, że akurat w tej chwili okazywał mi uważną troskliwość, nie przesądzało o niczym.

– Pewnie wolałabyś mieć tu teraz ochroniarzy – rzucił z przelotnym, bardzo subtelnym uśmiechem.

– Oddaj mi lepiej moją broń – warknęłam.

Zamilkł, po czym uniósł głowę.

– A nauczysz się z niej strzelać?

– Tak.

Wyciągnął ze mnie jeszcze kilka szklanych drzazg, odłożył je na ręcznik leżący obok, to samo zrobił z pęsetą i zaczął wmasowywać w moje

skaleczenia antybiotyk w płynie.

– Lepiej? – spytał, kiedy odłożyłam ręcznik z lodem i poruszyłam zdrętwiałym ramieniem.

Wymamrotałam coś potwierdzająco, a Cristiano zajął się bandażowaniem moich najgłębszych ran. Przesunął kciukiem po ostatnim opatrunku, upewniając się, że jest dobrze zamocowany, ale nie poprzestał na tym. Pogładził kciukiem moją kostkę, po czym obrócił stopę, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Trochę łaskotało. Z całych sił powstrzymywałam się od reakcji, jednocześnie nie mogąc myśleć o niczym innym poza jego dłonią wędrującą wyżej i wyżej. Oddychał płytko, a kiedy spojrzał mi w twarz, dostrzegłam, że źrenice mu się rozszerzyły, a jego ciemne ślepia zrobiły się czarne jak noc.

Serce mi załomotało. Nie tylko z powodu jego dłoni, kontynuującej swoją przemyślną działalność, ale dlatego, że wywarłam podobny efekt na kimś tak zamkniętym w sobie jak Cristiano. Moje ciało miało własne cele i ożyło teraz pod stanowczym, choć delikatnym dotykiem jego rąk. Pragnął mnie i wcale się z tym nie krył.

Nie powinnam była się tym rozkoszować. Dlaczego ani trochę nie przeszkadzało mi, że jesteśmy tu sami i w razie czego nikt nie usłyszy mojego krzyku?

Kiedy dotknął poły mojego szlafrocza, uderzyłam go w wierzch dłoni.

– Czekam z tym do ślubu – oznajmiłam nerwowo. Nie byłam pewna, czemu w ogóle o tym mówię ani czy taki argument go przekona.

Skrzywił usta, jakby coś go rozgniewało.

– Dziewica?

Przełknęłam ślinę, bo między nami wyraźnie przeskoczyła iskra.

Cristiano wzmocnił uścisk tak, że aż wpił mi palce w udo.

– Jesteś dziewicą – powiedział powoli. Zabrzmiało to trochę jak stwierdzenie, trochę jak pytanie. – Naprawdę myślisz, że taka informacja mnie zniechęci? A może wręcz przeciwnie...

Nie miałam pojęcia, o co mu chodzi. Najwyraźniej traktował moją czystość przedmażeńską jako coś godnego pożądania, tylko z jakiego powodu? Nie miałabym pojęcia, co robić z tak doświadczonym mężczyzną jak on.

Mogłabym się nauczyć.

Pośpiesznie odpędziłam tę myśl.

– Zachowałam je dla Diega – oświadczyłam. – Należy do niego. Należy do mnie.

Cristiano rozdał nozdrza.

– Naprawdę myślisz, że zgwałciłbym cię pod dachem twojego ojca?

Udo pulsowało mi gorącem. Miałam delikatną skórę, a wewnątrz jego dłoni było takie szorstkie.

– Myślę, że tamtego dnia mogłeś mieć pewne zamiary, ale moja matka je udaremniła. A może zrobiłam to ja. W każdym razie jesteś zbyt sprytny, żeby powtórzyć ten sam błąd.

Jego spojrzenie powędrowało między moje nogi. Tylko skrawek śliskiej tkaniny dzielił go od tego, czego najwyraźniej pragnął.

– Zamiary? Przykro mi, Natalio, ale nic z tego.

Wstał, podszedł do umywalki, założył zegarek i z powrotem napełnił kieszenie. Czekałam, aż sobie pójdzie, napięta niczym cięciwa łuku. Nie odważyłam się zaczerpnąć oddechu, dopóki nie dobiegł mnie dźwięk zamykanych frontowych drzwi.

Dopiero wtedy uszło ze mnie napięcie związane z bezpośrednim zagrożeniem. Zaczęłam dygotać jak w gorączce. Czekałam, aż pojawi się ulga, lecz adrenalina jeszcze długo krążyła w moich żyłach. Teraz, kiedy

wreszcie zostałam sama, czułam, że powinnam coś przedsięwziąć. Byłam bezpieczna, ale na jak długo? Ile mam czasu, zanim on tu wróci? Nim zaatakuje kolejny raz?

Objęłam się ramionami, uklęknęłam na zimnej podłodze łazienki i przeżegnałam się zamaszyście, dziękując Najświętszej Paniencie z Guadalupe, że oszczędziła mnie i Diega.

Potem pomodliłam się za to, żeby już nigdy więcej nie oglądać jego brata.



## CRISTIANO

P

óznym popołudniem byłem w biurze, którego okna wychodziły na parkiet La Madriny, i szykowałem sobie drinka. Obsługa klubu myła ściany i podłogi. Poza nimi o tej porze nie było tu żywej duszy, ale wiedziałem, że już za parę godzin bar zapełni się tłumem grzeszników, gotowych uświęcić Wielki Piątek w klimacie, który dla nich przygotowaliśmy. *La iglesia roja*, czerwona świątynia. Grube mury stłumią miarowe dudnienie basów, a szkarłatna poświata znad parkietu nada temu miejscu wygląd palarni opium.

Poprzedniej nocy prawie nie zmrzyłem oka, ale i tak czułem się całkiem przytomny. Wymierzanie sprawiedliwości rzeźwi lepiej niż dobra kawa.

Diego przeżył trzy bezpośrednie ataki na swój interes. Musiał w końcu połączyć kropki, a przynajmniej większość z nich.

– Mój braciszek niedługo nas odwiedzi – oznajmiłem Maksymowi, który tkwił przy drzwiach wyprostowany jak strzała.

– No, tak żem czuł.

– Napijesz się? – zaproponowałem, unosząc butelkę tequili Rey Sol Añejo.

– Nie. – Maks żuł wykałaczkę. – Tak sobie myślę, że muszę mieć refleks. Pewnie coś mu strzeli do łba.

– Będzie walczył, ale nie pięściami. Wie, że nie wygra, więc spróbuje poprzestawiać pionki na planszy.

Rzecz w tym, że mojemu bratu zapewne skończyły się pomysły. Tropił mnie przez ponad dekadę, a dziś nadszedł dzień sądu. Ale to nie ja znalazłem się na ławie oskarżonych. Spędziłem jedną trzecią życia, nosząc fałszywe piętno zdrajcy. Pozbawiono mnie przyjaciół, rodziny i wszystkiego, co naprawdę lubiłem w życiu. Całe lata upłynęły mi na bezwzględnej walce o przetrwanie. A Diego miał dziś za to zapłacić.

Zakołysałem szklanką, wdychając przyjemną woń tytoniu i karmelu.

– Postaraj się go nie zabijać.

Krótkofalówka przy pasie Maksa wydała z siebie przenikliwy dźwięk.

– Mamy gościa – rozległ się głos Alejo.

– Wpuścić – powiedziałem.

Maks zdjął z ramienia karabin szturmowy i chwycił go jedną ręką.

– Jak chcesz, *jefe*.

– *Oye. Muy bien*. Robisz postępy w hiszpańskim.

Maks parsknął krótko i zszedł na dół, żeby przywitać Diega i resztę przybyłych. Wzruszyłem ramionami i stanąłem tuż przy lustrze weneckim. Zwykle nie spędzałem w klubie zbyt wiele czasu, ale wygodniej było mi prowadzić interesy stąd, niż ciągle jeździć tam i z powrotem na Bezprawie. Tamtego wieczoru rozmawiałem właśnie z kontrahentem z Turcji, kiedy moi ludzie dali mi znać, że Natalia tu jest. Gdybym przymknął powieki, zobaczyłbym ją jak żywą – długie brązowe nogi, smukłe czekoladowe ramiona i grzywa czarnych włosów sięgających talii. Potrząsała nimi, kręcąc biodrami w rytmie disco. Kiedy podszedłem do niej na parkiecie, spojrzała na mnie wielkimi wystraszonymi oczami.

Natalia mnie fascynowała, od kiedy wróciłem w rodzinne strony. Nie powinno mnie to dziwić – od zawsze uważałem, że jest interesująca, i to nie tylko ze względu na urodę. Bezustannie sprawdzała, jak daleko może się posunąć, nawet pomimo lęku. Szczególnie mimo lęku. Określiła sobie rodziców wokół palca, stosując dziecinny spryt. Była niewzruszenie lojalna wobec mojego brata. Dorastała pod kloszem, więc jako dorosła kobieta wierzyła, że nie może jej się przytrafić nic złego. Miałem nadzieję, że śmierć matki i to, co zaszło między nami tamtego dnia, nauczą ją moresu. Tak się nie stało. Nie byłem pewien, czy jej buńczuczna pewność siebie mocniej mnie frustruje, czy urzeka.

Pchała mi się przed oczy niczym mysz kusząca kota, chociaż wiedziała, że mogę być niebezpieczny. Choć wierzyła, że zamordowałem jej matkę. Tyle razy próbowałem porządnie ją nastraszyć, a ona wciąż nie miała dość. Kilka godzin temu w jej własnej sypialni miałem przyjemność obserwować jej proces myślowy; zastanawiała się, co nastąpi teraz, kiedy zostaliśmy sami. A i tak nie pozwoliła, by strach sparaliżował ją na długo.

Powinna była słuchać głosu strachu. To ciągle wkładanie ręki w ogień wpędzało ją w kłopoty. Przykład: spędziła ostatnią noc w najniebezpieczniejszym z możliwych miejsc. Co za głupota.

I to jeszcze z Diegiem. Dla Diega.

Nie spodziewałem się tych dwojga. Moi ludzie jej nie wypatrzyli. Ścisnąłem szklankę w garści na myśl o tych wszystkich godzinach, podczas których miał ją na wyłączność. Podobne uczucia ogarnęły mnie, kiedy przyłapałem ich podczas imprezy u Costy. To był gniew walczący o przewagę z zazdrością. W każdym innym przypadku byłbym zachwycony, mogąc zdybać Diega w chwili, kiedy się mnie najmniej spodziewał – rzecz w tym, że Bianca Cruz swoje ostatnie słowa skierowała do mnie. Mogłem uciec na drugi koniec globu i zakopać się w robocie, ale nie zapomniałem

błagania umierającej. Wola Bianki związała mnie z Natalią nierozzerwalnym węzłem, o którym ta dziewczyna nie miała pojęcia.

Być może nie powinienem już przejmować się losem Natalii Lourdes, ale instynkt ochrony jej osoby we mnie nie zamarł. Jej widok po latach obudził we mnie niepożądaną sympatię, choć nie było to uczucie tak niewinne jak kiedyś. Ale kto by mnie za to winił?

Miała otchłanne fiołkowe oczy, których spojrzenie skłoniłoby mężczyznę, żeby wszedł w ogień. Do tego długie smukłe nogi, którymi mogłaby go objąć ciasno w pasie. A o jej dziewiczej cipce nie byłem w stanie przestać myśleć.

Diego nie miałby pojęcia, co robić z taką *panocha*. Ja natomiast wiedziałem dobrze. Zacząłem od zanurzenia w niej języka tak głęboko, że boski smak pozostałby mi na ustach przez wiele dni.

Ktoś zapukał do drzwi, a ja z wysiłkiem wziąłem się w garść. Właśnie dlatego unikałem pieprzenia takich zjawisk jak Natalia King Cruz. Pogrążyłem się w myślach o niej, podczas gdy czekało mnie przewidywane od lat ostatecznie starcie. Costa oczyścił mnie z zarzutów i odzyskałem należne mi miejsce. Pozostała jeszcze jedna, ostatnia już, sprawa do załatwienia. Diego. Dziś miał zapłacić za to, że mnie zdradził.

Miałem solenny zamiar rozkoszować się każdą chwilą tej odpłaty.

Odwrociłem się od okna.

– *Pasen.*

Maksym wmaszerował pierwszy, a zanim dwóch moich ludzi. Prowadzili chłopaka za łokcie. Maks rzucił na moje biurko półautomatyczny pistolet. Wylądował z głuchym dźwiękiem tuż obok butelki tequili.

– Jest czysty.

– Mój brat nie przyszedł tu sprawiać wam kłopotów – oznajmiłem, nalewając drugą szklankę. – Ma dość rozumu, żeby się nie wygłupiać w sytuacji bez szans.

– Twój szef ochrony ma szklane oko, a twój wykidajło kuleje – rzucił Diego. – Obaj potrzebowaliby sporego farta, żeby trafić w cel.

– Nalegam, żebyś się poważnie zastanowił, zanim obrazisz kogokolwiek z tu obecnych – odparłem, gestem wskazując klubowy fotel. – Siadaj.

– Nie zostanę długo – powiedział. Był wymazany popiołem i sadzą, a do tego miał rany na twarzy i rękach. Mój brat wyglądał, jakby stoczył niedawno walkę o przeżycie. Podejrzewam, że tak właśnie było.

– *Siéntate* – szczechnął Eduardo.

– Wiedziałeś, że przyjdę. – Diego przysiadł na brzeжку fotela. – Czemu nie przyszedłeś do magazynu, żeby stawić czoła swoim ofiarom jak mężczyzna?

– Miałem coś do załatwienia w domu Costy. – Podałem ku tequile. – Na zdrowie.

Zrobił odmowny gest.

– Costa był ze mną.

– *¿Seguro?* Jesteś pewien? – nalegałem, wyciągając dłoń z drinkiem. – To najlepszy gatunek. Specjalnie przysłany z pewnego baru w Guadalajarze.

– Specjalnie przyprawiony jakąś trutką – parsknął Diego.

Oddałem szklankę Eduardo.

– Na zdrowie, *compadre*.

Ed przyjął ją, kiwając głową.

– *Gracias, señor*.

Odwróciłem się z powrotem do Diega, podniosłem z blatu biurka własną szklankę i przysiadłem na jego skraju.

– Wyobraź sobie, że dziś rano Costa zostawił swoją biedną, przerażoną córkę na pastwę losu. Samiutką w tym wielkim domu, i to w tak niebezpieczny czas. – Zmarszczyłem brwi, rozkoszując się drinkiem. – Nie miałem innego wyjścia, jak tylko zaoferować jej swoje towarzystwo... i rozrywkę.

Diego zmrużył oczy.

– Co zrobiłeś Natalii?

– Nie bój się, bardzo jej się podobało.

– *Vete a la chingada* – wysyczał, zrywając się na równe nogi. – Pieprz się, *pinte puto pendejo*.

Diego miotał kolejne przekleństwa, a ja uniosłem rękę, bo moi ludzie zaczęli już sięgać po broń. Czyżbym nadepnął mu na odcisk? Trzeba przyznać, że odstawił przed Costą i jego rodziną niezły teatrzyk, ale tu nie mieliśmy żadnej widowni. Czyżby naprawdę czuł coś do Natalii? Rozciągnąłem wargi w uśmiechu. Sprawy przybrały interesujący obrót. Wyglądało na to, że Diego straci jeszcze więcej, niż zaplanowałem.

– O mało, a byś ją dzisiaj zabił – wypluł z siebie.

Natalia pojawiła się w miejscu, gdzie nie powinno jej być. Fakt, spierdoliłem sprawę, ale nie zamierzałem mu się do tego przyznawać.

– *Tranquilo* – powiedziałem lekkim, uspokajającym tonem. – Zabandażowałem ją tylko.

A bandażując, całym sobą powstrzymywałem się przed przerwaniem jej tak mocno, że zapomni, jak Diego ma na imię. Słyszałem z samokontroli, na co dowodem była moja cierpliwość w kwestii zemsty na bracie oraz fakt, że zdjąłem wtedy rękę z gładkiej, napiętej skóry jej ud.

Jedna rundka ze mną i Natalia zapomniałyby o wszystkim, co dotąd było dla niej ważne, łącznie z tym padalcem. Dopiero dziś dotarło do mnie, że ona naprawdę coś dla niego znaczy.

– Tkwiała uwięziona na dachu magazynu – podkreśliłem. – Gdyby nie ja, spłonęłaby żywcem.

– Jakby to był przypadek – przyciął mi Diego. – Sam to wszystko zaplanowałeś.

– Czyżby? Nie. Zaplanowałem patrzeć z oddali, jak twoje nadzieje, marzenia i źródło zarobku idą z dymem – zapewniłem go, pociągając łyk. – Nie zamierzałem ryzykować życia dla twojej Natalii.

Tequila zostawiła mi na podniebieniu jedwabisty, waniliowo-migdałowy posmak, ale zwrot „twojej Natalii” miał w sobie gorycz. Słowa „moja Natalia” zdecydowanie brzmiały lepiej, lecz nie zamierzałem się nad tym zastanawiać.

Po tym wszystkim ona nigdy mi nie wybaczy.

– Ty to zrobiłeś, Cristiano – powiedział Diego beznamiętnie, podchodząc o krok bliżej. – Napadłeś na nasze składy. Wywołałeś wybuch w tunelu i pożar w magazynie. To wszystko twoja robota. Z towaru kartelu Maldonado została sterta popiołu.

Wstałem, mierząc go wzrokiem.

– Ostrzegałem cię, bracie, że dostaniesz tylko jedną szansę. Dostałeś ją i chybiłeś celu. Cóż, twój błąd.

– Nigdy nie wziąłbym rodziny na cel. Tylko ty robisz takie rzeczy.

– Zrobiłeś ze mnie kozła ofiarnego, a to znacznie gorsze – powiedziałem, nie odwracając wzroku. – Najpierw zrzuciłeś na mnie winę za śmierć Bianki, a lata później, gdy poprosiłem cię o pomoc, próbowałeś mnie wykończyć. Zamiast wsparcia przysłałeś oddział zbirów z karabinami,

ale jakoś mnie nie dopadli. Nigdy nie składaj się do strzału, jeśli nie wiesz, czy trafisz w cel, Diego. Chybiłeś za każdym razem.

– A ty poszedłeś do Costy, wroga naszych rodziców, i podałeś mu ich na talerzu – palnął, zaciskając pięści. – Próbowałem cię mu wystawić, to prawda. Czym to się różni od tego, co zrobiłeś ojcu i matce?

– Wszystkim. Moje ofiary tak naprawdę nie były ofiarami, tylko parą kryminalistów, doskonale świadomych ryzyka takiego życia. – Podniosłem butelkę tequili lśniąca niczym pogodne złote słońce i ją odkorkowałem. – Nasi rodzice brnęli coraz głębiej w handel niewinnymi kobietami i dziećmi – przypomniałem mu. – Poszedłem z tym do Costy, bo my obaj byliśmy za młodzi, żeby ich powstrzymać. A ktoś powinien.

– Więzy krwi są święte – warknął Diego. – Może to Costa pociągnął za spust, ale ty ich zamordowałeś. Masz ich krew na rękach.

Teatralnie obejrzałem sobie knykcie. Były pokryte bliznami. Spędziłem w końcu całe lata na bezpośrednich starciach i walce o przetrwanie. Ale nie było na nich krwi.

– Jesteś ostatnią osobą, która mogłaby rozprawić o więzach rodzinnych – oświadczyłem, dolewając sobie trunku. – Wiesz, jaki jutro jest dzień?

Diego złapał za moją szklankę i upił z niej porządny łyk.

– Wielka Sobota.

– Tak jest. Jutro spalimy Judasza. – Napełniłem sobie nową, pustą szklankę. – Znasz jakichś zdrajców? Bo będziemy świętować tu w klubie. Zostało jeszcze trochę czasu, żeby zrobić odpowiednią kukłę.

– To zrób taką podobną do siebie. – Diego rozdął nozdrza i chlusnął tequilą w moim kierunku. – Zabiłeś naszych rodziców.

– Costa to zrobił.



– Costa prawie już zapłacił swoją cenę – warknął Diego. – Przystanie być mi coś winien w dniu, gdy jego córka wybierze mnie zamiast ojca. Gdy tylko facet zrozumie, że mógłbym mu ją odebrać, gdybym chciał. Ale ty się wywinąłeś.

– Nic z tych rzeczy. Cruzowie byli mi najbliżsi. Straciłem ich w dniu, gdy uznali mnie za mordercę.

– Oni nie są twoją rodziną! – Diego porywczo przeczesał włosy dłonią, odwrócił się i pomaszerował w stronę weneckiego lustra. – Nigdy nią nie byli. Nie zasługujesz na rodzinę po tym, co zrobiłeś z naszą.

Klan Cruz naprawdę był kiedyś moją rodziną, szczególnie Bianca. Żona Costy mogłaby przecież porzucić mnie na pastwę losu albo zignorować jak Diega. Musiała od razu wyczuć jego zakłamanie.

Zamiast tego zajęła się mną niczym matka, choć nikt jej do tego nie nakłaniał. Ale nie było jej dane powiedzieć, jak naprawdę było między nią i mną, więc to ja musiałem zabrać głos.

– Bianca była mi bliska – oznajmiłem. – Nie znałeś jej tak jak ja.

– Ano, nie dostąpiłem tego zaszczytu. – Diego odwrócił się i posłał mi pełne jadu spojrzenie. – Wszyscy wiemy, jak dogłębnie ją poznałeś. Może i Costa cię ułaskawił, ale stan, w którym ją znaleźli, mówi sam za siebie.

Upuściłem drinka, rzuciłem się na typa i chwyciłem go za koszulę.

– Nie tknąłem jej, i dobrze o tym wiesz. Gębę masz pełną frazesów o lojalności, a tymczasem cuchniesz zdradą, to dlatego trzymała cię na dystans. Dlatego Costa nigdy nie odda ci swojej córki. Ich zaufanie ma swoje granice.

Diego chwycił mnie za klapy i próbował odepchnąć, ale Maks błyskawicznie dobył broni. Może i miał szklane oko, lecz cechował się niezachwianym oddaniem swojemu szefowi – podobnie jak ja był oddany jemu, swojej prawej ręce. A to czyniło go morderczo niebezpiecznym.

Diego zazgrzytał zębami i zwolnił uchwyt.

– Naopowiadałeś Natalii jakichś głupot – ciągnąłem. – Ale wiesz, że doskonale rozumiem, skąd się wzięły. Z nas dwóch to ty snujesz podstępne plany, nie ja.

Diego zaśmiał się posępnie.

– Zrobię to, co muszę, ale zrobię to szlachetnie. W przeciwieństwie do ciebie nie muszę brać kobiety siłą. Zamierzam ożenić się z Natalią, która mnie kocha, i stać przy boku Costy do dnia, w którym będzie gotów oddać mi przywództwo.

Puściłem go z takim rozmachem, że się zatoczył. Zawsze potrafiłem poznać, kiedy mój brat kłamie. Jak to możliwe, że inni się nabierali?

– Przyssałeś się do Natalii, kiedy była najbardziej podatna na manipulację. Bianca nigdy by ci nie pozwoliła aż tak się do niej zbliżyć. Wywęszyłeś okazję i skorzystałeś z niej. A skoro Costa nie zamierzał spełnić twoich życzeń, uznałeś, że użyjesz jej miłości przeciwko niemu.

– Sam byś tak zrobił – odparł. – Cała różnica w tym, że Natalia zakochała się we mnie, a nie w tobie.

Przemierzyłem świat, szukając tego rodzaju lojalności. Straciłem wszystkie rodzinne więzi. Rodzice nie żyli, Bianca także. Jedyne mężczyzna, którego podziwiałem, wierzył, że zgwałciłem i zamordowałem jego żonę. Zajęło mi wiele czasu i wysiłku, nim mogłem powiedzieć, że otaczam się ludźmi, którzy są mi niezwruszenie wierni – tak jak ja byłem wierny im.

A jednak nie mogłem wyrzucić z pamięci tamtego dnia, kiedy Natalia zaryzykowała życie w obronie mojego brata. Człowieka, który na nią nie zasługiwał. Owszem, zbudowałem sobie małe imperium. Ale oddanie takiej kobiety jak ona, kochającej równie mocno, jak Bianca kochała Costę... to musiało być niebo na ziemi.

Co prawda oddanie niewłaściwemu mężczyźnie czasem oznacza śmierć. Moja rodzona matka miałaby na ten temat coś do powiedzenia.

Diego stanowił słabość Natalii. Oddawałem jej tylko przysługę.

Udowodniła już, że nie można jej przekonać słowami ani logiką, więc pozostawało mi przejść władzę nad biegiem wypadków.

– Natalia cię nie kocha. Po prostu przeprałeś jej mózg. – Podeszedłem bliżej, na co mój braciszek ściągnął ramiona, zapewne wyobrażając sobie, że ma jakieś szanse w bezpośrednim starciu. Uznałem to za bardzo zabawne. – Przywiązywałeś ją do siebie powoli i metodycznie, aż przestała widzieć świat poza tobą. A wszystko po to, by móc kiedyś zaszachować Costę. Zmusić go, żeby wybierał między nią a ulegnięciem twoim zachciankom.

– To nie znaczy, że jej nie Kocham ani że Costa nie jest dla mnie jak ojciec – odparł Diego. – Po prostu wiem, co dla nas wszystkich dobre.

Potwór nie zawsze wie, że jest potworem. Ale ja przejrzałem brata na wskroś.

– Trzeba ci przyznać, że miałeś świetny plan. Nasz ojciec byłby z ciebie dumny. Ale to i tak niczego nie zmienia, bo przypieczętowałeś swój los.

– Ludzie z kartelu Maldonado zaczną mnie szukać, jak tylko dowiedzą się o pożarze. – Diego zacisnął szczęki, aż żyła wystąpiła mu na czole. – Nie wygrzebię się z tej kabały.

– To prawda.

Przełknął ślinę. Palce mu drgały. Być może powstrzymywał się od zadania ciosu?

– No więc jestem. Masz mnie na widelcu. Czego chcesz?

– Nie możesz mi niczego dać. Sam to sobie wezmę.

Przeciągnął ręką po zmierzwionych włosach i zacisnął dłoń w pięść.

– Kosztowałem ich ponad sto milionów dolarów. Ukrzyżują mnie, Costę i każdego, z kim kiedykolwiek miałem do czynienia.

Rozpiąłem guzik marynarki i okrążyłem biurko, żeby nalać sobie tequili.

– Znałeś ryzyko związane z wypisywaniem czeków bez pokrycia.

– Udałoby mi się, gdyby nie ty...

– Diego, „gdyby” się nie liczy. – Rozsiadłem się wygodnie w skórzanym fotelu. Mój brat tkwił na środku wyprężony dumnie, choć palce mu drżały, a w oczach miał strach. – Co się stało, to się nie odstanie – dokończyłem.

– Więc to tak. Zrujnujesz kolejną rodzinę? Będziesz spokojnie patrzył, jak ci z Maldonado rozprawiają się ze wszystkimi po kolei – ze mną, z moimi ludźmi... z Natalią?

Milczałem przez chwilę, pozwalając, żeby to sobie dogłębnie uświadomił. Diego wystawił mnie do wiatru, a teraz ja miałem nad nim władzę. Mogłem zmiażdżyć jego i wszystkich, których kochał. Łącznie z najdroższą Natalią. Zapewne będzie szczególnie wstrząśnięta tym, co ją spotka, bo przecież od lat wmawiała sobie, że wcale nie chce takiego życia. A tak się składa, że będzie musiała zapłacić za jego grzechy.

Kiedy Diego wreszcie zaczął wyglądać, jakby to do niego dotarło, znów zabrałem głos.

– Tak się składa, że przyjaźnię się z Ángelem Maldonado – oznajmiłem, zakładając nogę na nogę tak, że kostka jednej spoczęła na kolanie drugiej. – Jego miłosierdzie będzie mnie słono kosztowało, ale jestem w stanie zapłacić taką sumę. Za tych, których uznam za godnych wydatków.

Diego rozluźnił się trochę.

– Tak myślałem. No więc czego chcesz w zamian za... miłosierdzie?

– Od ciebie? Niczego. Wykupię życie Costy i jego bliskich, którzy byli dla mnie jak rodzina.

– A ja? – spytał, cofając się nieco. – Twój rodzony brat?

– Byłeś kiedyś w podobnej sytuacji. – Otworzyłem górną szufladę biurka i wyjąłem z niej pudełko kubańskich cygar. – Miałeś okazję ocalić mi życie, zeznając, że jestem niewinny, ale tego nie zrobiłeś.

– Próbowałem chronić rodzinę, na której podobno tak ci zależy. Skąd miałem wiedzieć, że jesteś niewinny?

Przyciąłem koniuszek cygara i zmierzyłem Diega uważnym spojrzeniem, wyczekując jego reakcji na to, co teraz powiem.

– Jakoś ci nie wierzę.

Zacisnął szczęki; wyraźnie widziałem, jak pulsuje mu grdyka. Wsparł się obiema dłońmi o blat mojego biurka.

– Możesz sobie wmawiać różne kłamstwa, ale prawdy się nie wyprzesz. Zamordowałbyś własnego brata.

– Ależ skąd. Ci z kartelu Maldonado zrobią to za mnie. – Wyciągnąłem zapalniczkę i zapaliłem cygaro. – Swego czasu zostawiłeś mnie na pastwę losu. Teraz twoja kolej.

– Może po prostu mnie tu zastrzel? – żołądkował się Diego. – Czy brakuje ci jaj?

– Nic z tego. Zamierzam prowadzić długą, owocną współpracę z Costą, jeżeli sobie tego zażyczy.

– A zabicie mnie mogłoby ci przeszkodzić – domyślił się.

– Nie planuję cię zabijać. Sam się w to wszystko wpakowałeś. Po prostu w niczym ci nie pomogę. – Pyknąłem z cygara, bardzo zadowolony z siebie, a potem podałem je Diegowi. – Oko za oko, braciszku. To i tak mniej niż to, na co sobie zasłużyłeś.

Zignorował moją wyciągniętą dłoń i wyprostował się na całą wysokość. Najwyraźniej wracało mu opanowanie – być może uznał, że jest bliżej ocalenia. Jeśli tak, to się łudził, ale postanowiłem, że się z nim podrażnię, dopóki starczy mi cierpliwości. Zbyt długo czekałem na tę chwilę, żeby przyśpieszać nieuniknione.

– Chcesz zobaczyć, jak wszystko tracę? Rodzinę, pieniądze, kobietę? – spytał. – Wszystko zależy do ciebie, Cristiano. *Tienes todo el control*. Masz mnie w garści, ale nie pozwól tym z Maldonado, żeby się do mnie dobrali. Nie tylko mnie zabiją... Oni zrobią z mojej śmierci pouczającą anegdotkę. Przykład do zastraszania innych.

– Słusznie. – Odłożyłem cygaro i znów upiłem łyk tequili. To był toast z okazji zwycięstwa. Przeciągnąłem językiem po zębach; triumf smakował brzoskwinia i słodką agawą. – W trawie zbyt długo ukrywał się wąż. Najwyższy czas, żeby ktoś oddzielił łeb tego zdradzieckiego gada od tułowia.

Diego zaczął maszerować tam i z powrotem przed moim biurkiem.

– Wymień swoją cenę.

– Nie ma żadnej.

– Nie wierzę ci. Cokolwiek to jest, ile by nie było warte, powiedz, czego chcesz.

Obserwowałem go bez słowa, rozkoszując się wyrazem, który przybrała jego twarz. Bo uświadomił sobie, jaka jest prawda. Po to przecież przyszedł. Żeby rozwikłać tę jedną, ostatnią już, zagadkę. Czego zażądam w zamian za swoją łaskę?

Niczego.

Nie przycisnąłem go tak mocno, myśląc o jakimkolwiek zysku. Mój brat przysporzył mi lat cierpień. Wiodłem życie zbiega, wciąż oglądając się przez ramię, bo w każdym ciemnym zaułku mógł czekać *sicario*.

Dźwigałem brzemie świadomości, że moi najbliżsi mają mnie za zdrajcę. Sam do wszystkiego doszedłem i stworzyłem imperium. Miałem więcej pieniędzy od Boga i liczną, oddaną mi armię. Pogodziłem się z Costą. Pozostało tylko dopilnować, żeby mój brat zapłacił za swoje postęпки. A podejrzewałem, że do tych najgorszych wcale się nie przyznał.

Nadszedł czas rozrachunków.

A teraz Diego zrozumiał, co go czeka.

Zdrada domaga się odpłaty, nawet między braćmi jednej krwi.

– Wyznaj swoje grzechy i módl się o łaskę – poradziłem mu. – Bo ode mnie się jej nie doczekasz.

Diego zamierzał przejąć kartel Costy i pociągnąć za sobą Natalię, biorąc przykład z naszego ojca. Postanowiłem, że do tego nie dopuszczę. Świat będzie lepszym miejscem, gdy już opuszczą go wszyscy mężczyźni z rodu de la Rosa. Ale szczególnie ci dwaj.

Diego przymknął oczy i wziął kilka głębokich oddechów. Kiedy znów na mnie spojrzał, cały trzął się z nienawiści.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział.

– Już zrobiłem. – Potoczyłem wzrokiem od Maksyma przez Eduardo aż po Alejo. to byli moi przyjaciele, moi *compadres*. – Możesz uciekać, jeśli chcesz. Ja uciekałem przez lata. Tobie daję kilka miesięcy, może mniej. – Znów spojrzałem mu w twarz. – Z drugiej strony... kto wie, może mnie zaskoczysz.

– A może spędzę swoje ostatnie dni w Kalifornii. Natalia niedługo tam wraca i chce, żebym jechał z nią.

Zapałem się o biurko. Mógłbym polecić ludziom z kartelu Maldonado, by oszczędzili Natalię, ale kto wie, co zrobią, jeśli stanie im na drodze? W przeszłości nie potrafiłem przekonać matki, by nie wspierała ojca w kwestii handlu kobietami...

– Naraziłbyś ją na ryzyko. Dobrze wiesz, co by jej zrobili. To byłoby samolubne. Czy jesteś samolubnym człowiekiem, Diego?

Odwrócił wzrok.

Nie potrzebowałem odpowiedzi. W mojej głowie już kiełkował plan. Skłonię Costę, żeby mocniej przypilnował Natalii w nadchodzących dniach. U jego boku będzie bezpieczna. Jeszcze raz pyknąłem z cygara i wstałem, strzelając z palców.

– To twoje ostatnie dni, więc rób z nimi, co chcesz. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia. – Wyjąłem z kieszeni srebrną monetę i rzuciłem ją w kierunku Diega.

Schwycił pieniążek i położył go sobie na dłoni.

– A to co?

– Podziemny przewoźnik żąda pieniędzy za dostarczenie duszy do piekła – powiedziałem gładko. – Nie dziękuj. Bezpiecznej podróży w zaświaty, *hermano*.

Stał wyprostowany i wbijał we mnie zimne, nienawistne oczy.

– Zacznę błagać, jeśli o to ci chodzi. Powiedz tylko, czego chcesz.

– Co takiego mógłbyś mieć, czego nie mógłbym sobie kupić sam?

– Oprócz mojej lojalności? Informacje – odparł szybko. – Znam interesy Costy na pamięć. Mogę dać ci dostęp do najtajniejszych faktów. Moglibyśmy razem przejąć jego kartel, a ty będziesz rządził oboma ze mną jako swoim doradcą.

– Nie interesuje mnie kartel Costy. Ale gdyby było inaczej, sam bym sobie poradził. – Dałem moim ludziom znak, żeby wyprowadzili Diega.

– Pomóż mi wyjechać z miasta. – Mój brat w desperacji podniósł głos. – Nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Możesz powiedzieć wszystkim, że się na ciebie rzuciłem, że zginąłem jak zdrajca. Powiedz tym z Maldonado, co chcesz.



Wstałem, starannie zapiąłem guziki marynarki i podszedłem do Diega, by spojrzeć mu w twarz.

– Knułeś przeciwko Coście. Skąd mam wiedzieć, że nie uknujesz czegoś przeciw mnie? Widzę już, jak zaczynasz kombinować. Nie zamierzam spędzić ani dnia dłużej, oglądając się przez ramię.

– Nie zacznę, masz moje słowo – rzucił pośpiesznie. – Zniknę bez śladu.

– Twoje słowo nic nie znaczy. Pasożyt zawsze będzie pasożytem. – Kiwnąłem głową Maksowi. – Zabierzcie go stąd.

Eduardo i Alejo w jednej chwili podeszli z obu stron, wykręcili mu ręce i skierowali do drzwi.

– *Suéltame* – warknął, usiłując się wyrwać. – Puśćcie mnie!

Chłopaki wlekli go do wyjścia, a ja odwróciłem się, żeby sięgnąć po cygaro.

– Mylisz się, Cristiano – powiedział nagle. – Mylisz się w jednej rzeczy.

W jego głosie brzmiała rozpacz, ale i coś jeszcze. Jakaś lodowata, cyniczna nuta pobrzmiewająca niemal satysfakcją. Nie przejawiał zrezygnowania, którego można byłoby się spodziewać w takiej sytuacji, i nie chował się już za misternie stworzoną maską.

Ciekawość wzięła we mnie górę. Spojrzałem przez ramię i gestem kazałem im przestać go ciągnąć. Posłałem Diegowi szeroki uśmiech.

– Powiedz mi, w czym się mylę.

Diego wyraźnie się uspokoił. Zhardział w oczach.

– Twierdzisz, że możesz mieć wszystko, co ci się wymarzy, ale to nieprawda. Pewnych rzeczy nie można wziąć. Trzeba je dostać w prezencie.

Zwęziłem oczy. Nad parkietem do tańca mrugało i połyskiwało czerwone światło.

– Nie ma na całym świecie niczego, co mógłbyś mi dać, braciszku. Jeśli czegoś chcę, sam to sobie wezmę.

– W takim razie jesteś zupełnie jak nasz ojciec.

Cofnąłem się o krok. Miał rację, de la Rosa senior brał sobie ludzi. Jeśli dobrze zrozumiałem, co imputuje Diego, to nie doceniłem, do czego się zniży, żeby ocalić życie. Poczułem w głębi duszy jakieś mroczne pragnienie; popęd, który starałem się ignorować, w lęku przed tym, jakie będą tego konsekwencje.

– Nie myśl, że nie znam twojego czułego punktu, bracie – ciągnął Diego. – Bo to też i mój czuły punkt.

Zadarłem brodę. Nie mogłem zaprzeczyć. Powinienem był go uciszyć, ale tego nie zrobiłem. Akurat w tej kwestii nie chciałem być silny.

– Nie możesz mi dać tego, co do ciebie nie należy.

– Mogę. Odwołaj ludzi Maldonado. – Pochylił głowę i przemawiał zaciętym, zdeterminowanym tonem: – Oszczędź mnie, a ja ci to dostarczę.

Trzeba było kazać Maksowi strzelić mu w łeb tu i teraz za to, że wiódł mnie na pokuszenie. Miałem przecież plan. Co więcej, miałem też kodeks postępowania w kwestii żyć ludzkich. Nie napotkałem dotąd wielu powodów, by go łamać.

Ale nie tylko ja pragnąłem mieć ją na własność, Diego także – i właśnie dlatego ta oferta miała tak słodki smak.

## NATALIA

S

iedziałam przed lustrem toaletki cała odrętwiała, nie mając pojęcia, jak długo już szczotkuję włosy i czekam na telefon. Nie miałam od Diega żadnych wieści, od kiedy spłonął magazyn, a ojciec właśnie załatwiał mi wyjazd z Meksyku. Diego musiał zdawać sobie sprawę, że się martwię i jak straszne rzeczy sobie wyobrażam. Jeśli ci z kartelu Maldonado dowiedzieli się o pożarze, to równie dobrze Diego mógł być już martwy.

Póki co mogłam tylko modlić się o jego bezpieczny powrót. Zamieniłam szczotkę do włosów na zapałkę. Zapaliłam moją maryjną świecę i kilka innych, a potem przymknęłam oczy.

Ale moje myśli nie pomknęły ku Najświętszej Pani, Bogu ani nawet ku Diegowi.

Zamiast nich pojawił się diabeł.

Cristiano udało się oszukać wszystkich oprócz mnie. Nadal nie do końca przepracowałam tę historię ze zdradą własnych rodziców. Chłopak miał zaledwie piętnaście lat, kiedy przyszedł do mojego ojca, głowy wrogiego kartelu, i przyniósł mu informacje, o których wiedział, że przypieczętują ich los. Jak *papá* mógł zaufać komuś tak pozbawionemu wstydu i honoru?

A teraz jego ofiarą padnie brat.

Nie, nie powinnam pogrążyć się w takich myślach. Diego da sobie radę – zamierzałam trzymać się tej nadziei ze wszystkich sił. Nieważne, co się wydarzy, będziemy razem. Nie dopuszczałam innej opcji. Dostatecznie wiele łez wypłakałam po utracie mamy. Diego nie tylko stanowił miłość mojego życia, ale był też moją przeszłością oraz przyszłością. Moją opoką. Czekaliśmy długie wspólne życie, wesele na kalifornijskim klifie, a potem dzieci podobne do nas obojga, bezpieczeństwo i stabilność. Zasłużyliśmy na nie.

Nie miałam dość hartu ducha, żeby pożegnać się z tą wizją. Postanowiłam jej bronić za wszelką cenę.

Diego podpisał już jeden pakt z diabłem. Niezależnie od tego, czy o jego losie decydował Cristiano, czy kartel Maldonado – wyrwiemy im tę władzę z rąk, choćbyśmy musieli w tym celu zawrzeć nowy pakt.

Ojciec mógł sobie mówić, co chciał. Wiedziałam, że nie ruszę się z Meksyku bez upewnienia się, że ukochanemu nic nie grozi.

Dopiero po chwili dotarło do mnie, że coś (albo ktoś) stuka w szybę. Zerwałam się na równe nogi, wybiegłam na balkon, w pędzie zawiązując szlafrok, i wychyliłam się przez barierkę. Na ciemnym trawniku stała jakaś ukryta w mroku postać, zadzierając w górę zakapturzoną głowę.

Moje serce wywinęło koziołka.

– Diego – wydyszałam. – Próbowałam się do ciebie dodzwonić!

Przyłożył palec do ust. Rozejrzył się szybko, a potem zaczął wspinać po kratownicy przymocowanej do elewacji budynku – tak jak robił to zawsze, kiedy zakradał się do mojego pokoju.

Rozglądałam się po podwórzu, wypatrując potencjalnych świadków. Kiedy już był na górze, drewno pod jego stopą pękło. Zachwiał się gwałtownie, stracił równowagę i zaklął pod nosem. Rzuciłam się na pomoc,

oczyma duszy widząc już, jak ześlizguje się i spada prosto w ramiona śmierci.

Odpędziłam tę okropną wizję.

– Ostrożnie! – szepnęłam tylko.

Diego złapał moją wyciągniętą rękę i wgramolił się na balkon. Przyciągnęłam go do siebie w żarłocznym pocałunku. Zanurzył jedną dłoń w moich włosach, a drugą trzymał mnie mocno i całował jak opętany. Jego usta smakowały sadzą, dymem i śmiercią. Przesunęłam palcami po wszystkich siniakach i rozcięciach, po czym odchyliłam głowę, żeby porządnie przyjrzeć się jego posiniaczonej, nabiegłej krwią twarzy.

Było widać, że dziś rano stoczył ciężką walkę. Zebrało mi się na płacz.

– Oj nie, *princesa*. Nie rozklejaj mi się tu – powiedział miękko. – Wpuść mnie do środka. Uciekam od dwudziestu czterech godzin. Szkoda by było, żeby zastrzelili mnie akurat na twoim balkonie.

Odstąpiłam na bok, robiąc mu miejsce, żeby mógł przeleźć przez betonową balustradę. Kiedy już byliśmy wewnątrz, objęłam go za szyję.

– Strasznie się boję.

– *Ćśśś...* – Pomasował mi kark. – Chodź. Musisz być dzielna. Dla mnie.

Przełknęłam ślinę, tłumiąc chęć wybuchnięcia szlochem, i z wahaniem rozluźniłam uścisk.

– Co się dzieje?

Diego przysiadł na skraju łóżka, łokcie oparł na kolanach, a dłonie zanurzył w swojej niesfornej czuprynie.

– Wybacz mi to, co się stało wczoraj. Proszę. Wróciłem po ciebie, naprawdę, ale ciebie już nie było.

– Zostałam uprowadzona siłą – powiedziałam. – Nigdy bym cię nie zostawiła, przecież wiesz.

– Cristiano. – Zacisnął dłoń na drugiej dłoni, tworząc podwójną pięść. Ściągną w jego przedramieniu wyprężyły się widocznie. – Czy on... zrobił ci krzywdę?

Diego wyglądał na tak zmartwionego i przestraszonego, że serce kazało mi podejść bliżej. Posadził mnie sobie na kolanach i objął mocno.

– Nie – zapewniłam. – Ściągnął mnie z tego dachu i zawiózł do domu, to wszystko.

Poczułam, jak palce Diega wbijają się głębiej w moje udo.

– Jestem mu wdzięczny, a jednocześnie jestem na niego wściekły. Ocalił ci życie tylko po to, żeby się przede mną popisywać.

– Rozmawialiście?

– Tak. – Diego podniósł głowę i spojrzał na mnie oczami pełnymi udręki. – Proszę, przysięgnij mi, że nie tknął cię palcem.

O mało co nie zadrzałam na wspomnienie Cristiana w moim pokoju. Tkwił za moimi plecami niczym złowieszcze widmo, a ja zaczęłam już myśleć, że bezceremonialnie weźmie sobie to, czego strzegłam dla Diega. Jego dłoń na moim nadgarstku... Jego uszczypliwości, którymi odwrócił moją uwagę od kawałka szkła. Jego palce wędrujące wzdłuż mojego uda, wyżej i wyżej. Jego dziwna reakcja na wieść o tym, że jestem dziewicą.

Pogłaskałam Diega po zmierzwionych brązowych włosach. Może i przeszedł dziś piekło na ziemi, ale loki wciąż miał tak samo miękkie i lśniące.

– Odwiózł mnie do domu – powiedziałam. – To wszystko.

– Serio? – Z Diega widocznie uszło napięcie. – Nawet cię nie dotknął?

– Serio. – Jak łatwo przyszło mi skłamać. Sama byłam tym zaskoczona.

Diego nareszcie się rozpogodził.

– Nie powinienem był zabierać cię do tego magazynu – przyznał. –  
Moje towarzystwo naraża cię na ryzyko.

Tyle razy słyszałam podobne rzeczy od ojca, że teraz poczułam się  
niemal zdradzona. Odsunęłam twarz od jego twarzy.

– To ja o tym decyduję – oznajmiłam. – *Papá* chce mnie wcześniej  
odesłać do domu, ale ja cię nie zostawię.

– Kiedy?

– W niedzielę. Powiedział, że pójdziemy na mszę, ale helikopter  
wystartuje przed zmierzchem.

– Robię, co w mojej nocy, żeby nas z tego wypłatać – zapewnił Diego. –  
Potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek. Bez ciebie nie dam sobie rady. –  
Zerknął przez okno i zacisnął szczęki, jakby się ze sobą zmagał. – Costa ma  
rację, nie powinno cię tu być. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby spotkało cię  
coś złego.

– Przecież właśnie powiedziałaś, że mnie potrzebujesz... – Walczyłam  
ze łzami, które napływały mi do oczu. Dlaczego obaj najbliżsi mi ludzie  
chcieli mnie stąd odesłać, skoro właśnie tu było moje miejsce? – Nie  
zostawię was na pastwę losu.

– To nie zabawa, Tali – powiedział, poważnie patrząc mi w twarz. –  
Kiedy przyjdą tu ci z kartelu Maldonado, to przyjdą po mnie, ale i po nas  
wszystkich. – Zniżył głos. – Jesteśmy im winni mnóstwo pieniędzy.

Musiałabym być kompletną głuptaską, żeby nie zdawać sobie z tego  
sprawy. A jednak poczułam teraz, jak po karku przebiega mi dreszcz.

– Ile?

– Miliony, wiele milionów – powiedział półgłosem. – Więcej, niż  
kiedykolwiek mógłbym zarobić.

Podniosłam dłoń do ust.

– Przecież musi być jakieś wyjście. Może od kogoś pożyczysz? Albo poproś o więcej czasu na zwrot?

– To by trwało całe lata albo dłużej. Oni nie będą czekać. I nie mają skrupułów. Costa nas przed nimi nie ochroni.

– No to musimy uciekać. – Wstałam, gotowa zerwać się do biegu w każdej chwili. – Pieprzyć to wszystko! Wyjedź ze mną.

– Nie mogę. – Wyciągnął do mnie rękę. – Dobrze wiesz, że dokądkolwiek pójdę, oni znajdą mnie i wydobędą nawet spod ziemi.

Podeszłam do szafy.

– W każdym razie tu nie zostaniemy – oznajmiłam, ściągając z górnej półki walizkę. – Odkąd to jesteśmy tacy bezradni? Chociaż spróbujmy zniknąć im z oczu. Możemy wyrobić sobie paszporty i zacząć od zera...

– Proszę cię, Talia – powiedział Diego, wstając z łóżka. – Bądź przy mnie blisko. – Chwyił mnie za łokieć, zamknął w objęciach, ujął moją twarz w dłonie i scałowywał spływające po moich policzkach łzy. – Wybacz mi – wyszeptał, przesuwając dłońmi po mojej skórze. – Nie mam już nic do stracenia.

Całował mnie zachłannie, a ja mu na to pozwoliłam. Zanurzyłam palce w jego gęstych włosach i przywarłam do niego całym ciałem, pozwalając, żeby doprowadził mnie do łóżka. Rozwiązał mój szlafroczek i wsunął ręce pod śliski jedwab, by chwycić mnie za pośladki. Całował mnie coraz bardziej gorączkowo. Już się nie powstrzymywał, jak gdyby przeczuwając, że ten raz może być ostatnim.

Kiedy to do mnie dotarło, zdusiłam wzbierający w gardle szloch i zamaskowałam go namiętym jękiem.

Diego oderwał się ode mnie i odskoczył w przeciwny koniec pokoju.

– Nie możemy tego zrobić. – Kosmyki włosów opadły mu na twarz, więc wsunął je sobie za uszy. – Natalio, jesteś taka piękna... ale nie wolno



nam. Słabeusz ze mnie.

– Bądźmy słabi oboje – zaproponowałam.

Zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Nie powinienem był się w tobie zakochiwać. Ale to było silniejsze ode mnie! Równie dobrze mógłbym spróbować żyć bez powietrza.

Poczułam się, jakby udzielono mnie pięścią w żołądek.

– Co ty mówisz...

– Prawdę. – Spojrzał mi w oczy. Miał takie udręczone spojrzenie. – Jestem już martwy. Nigdy nie będę cię miał. Nie ma szans.

– Nie mów tak. – Gardło mi się zacisnęło. – Jakoś sobie z tym poradzisz, a mój ojciec nareszcie zrozumie...

– Twój ojciec to teraz najmniejsze z naszych zmartwień. – Diego rozpiął suwak bluzy, zmiął ją i cisnął na krzesło. Bluza zsunęła się z oparcia i wylądowała na podłodze. – To już koniec, Tali... Nie rozumiesz tego? – Maszerował tam i z powrotem, wymachując nerwowo rękami, aż nabrzmiwały mu mięśnie pod czarnym T-shirtem. – Nawet gdybym znalazł jakieś wyjście z tego bagna, to Costa nigdy mi nie daruje, że tak bardzo go zawiodłem.

– Zatem nic nas tutaj nie trzyma – stwierdziłam, wyciągając do niego rękę. – Musimy uciekać.

Diego unikał mojego wzroku. Być może tak było mu łatwiej.

– Znajdą nas, a kiedy już nas dopadną, zastrzelą oboje. Nie mogę cię na coś takiego narażać. – Przestał chodzić w kółko i pomasaował sobie nasadę nosa. – Mnie nic nie uratuje. Teraz chodzi już tylko o to, żebyś ty była bezpieczna.

Poczułam, że się duszę. Strach wypełnił mnie od stóp aż po korzonki włosów. Wiedziałam, że jest źle, ale dopiero widząc, jak Diego załamuje się

na moich oczach, uświadomiłam to sobie w pełni. Nigdy dotąd nie był tak zrozpaczony.

– Uciekniemy i weźmiemy cichy ślub – powiedziałam stanowczo. – Tata zrozumie, jak bardzo cię kocham, i znajdzie jakiś sposób, żeby dogadać się z kartelem Maldonado. On to potrafi.

– Niestety nie – powiedział Diego. – Gdyby tak było, powstrzymałby ich już jakiś czas temu. Zresztą on... – Przełknął ślinę, wyraźnie walcząc z emocjami. – On też jest w niebezpieczeństwie.

Nie! Serce stanęło mi w gardle. Miałam stracić dwóch najbliższych mi ludzi? Zakryłam twarz rękami.

– Jego też zabiją?

– Tak mi przykro – usłyszałam jego zduszony głos. – Tak mi przykro, Tali.

Chciałam się zwinąć w kulkę na podłodze, ale to by w niczym nie pomogło. Rozpacz przygniatała mnie do ziemi, ale wielkim wysiłkiem woli wzięłam się w garść. Podniosłam jego bluzę i powiesiłam ją z powrotem na poręczu krzesła.

– Musi być jakiś inny sposób. Po prostu musi.

– Wiesz... – Zawahał się. – Może i jest.

Zerknęłam na niego, niepewna, czy dobrze słyszę.

– Jaki?

– Absolutnie niedopuszczalny – oznajmił. – Nie będę cię w to wciągał.

Mnie? A co ja mogłam zrobić? Ale cokolwiek to było, zrobiłabym wszystko. Podbiegłam i chwyciłam go za rękę.

– Jeśli mogę jakoś pomóc, tylko powiedz. Proszę!

Ucałował moje nadgarstki.

– Nie zasługuję na ciebie. Powinnaś mnie zostawić, i to już.

– A ty powinienesz wiedzieć, że umrę dla ciebie, jeśli będzie trzeba – wypaliłam.

Przełknął ślinę i ściągnął brwi.

– Tali.

– Właśnie że tak – powtórzyłam. – A teraz mów.

Diego widocznie się wahał. Wziął głęboki oddech, jakby słowa uwięzły mu w krtani i potrzebowały pomocy, żeby się wydostać.

– Ludzie z kartelu Maldonado są od nas o wiele potężniejsi. Nikt, kto mógłby nam pomóc, nie dorównuje ich wpływowi. Nie obawiają się nas, ale mogliby zacząć.

Poczułam, jak rozkwita we mnie nadzieja. Istniał jakiś sposób, by wydostać się z tej kabały, nic innego nie miało znaczenia. Jeszcze nie wszystko stracone, a lepsze światełko na końcu tunelu niż nic.

– Jak?

– Ani twoja, ani moja rodzina nie znaczą dość, żeby stawić im czoła. Ale razem...

Razem. Dwa rody zjednoczone i formujące wspólny front.

– Spędziłeś większość życia w tym kartelu – przypomniałam mu. – My już jesteśmy zjednoczeni.

– Ale nie oficjalnie.

Złączyć nasze rodziny w sensie prawnym oznaczałoby...

Zawrzeć małżeństwo.

Serce we mnie urosło. Poczułam przyływ ulgi i nadziei, a także buntu. Myśleli, że już nas mają, ale my się nie poddamy. Ojciec wyobrażał sobie, że wie, co dla mnie dobre, lecz będzie musiał zrozumieć, że nie rozdzieli mnie z Diegiem. Przyjmę nazwisko ukochanego. Traktowałam to nie tylko

jako przywilej, ale i głos przeznaczenia. Mogłam nas ocalić – i to dostając w zamian spełnienie najskrytszych marzeń.

– Moglibyśmy dalej prowadzić ten biznes z wysyłkami, ale wejść też w handel bronią i narkotykami – wyjaśnił Diego. – Każdy kartel korzystałby z infrastruktury tego drugiego. Połączylibyśmy zasoby, sieć wpływów i pieniądze, w efekcie tworząc znaczącą siłę w regionie.

– Ojciec się na to nie zgodzi – ostrzegłam. – Nie pozwoli nam na coś takiego.

– Kiedy już będzie po wszystkim, zrozumie, że nie było innego wyjścia. Łącząc dwa rody, powiększymy jego imperium. Zawiadując transportami własnych narkotyków i broni, stanie się nietykalny.

– Ale skąd weźmiemy narkotyki i broń? – spytałam.

– Od Cristiana.

Poczułam ucisk w dołku. A więc na to nam przyszło. Żeby uniknąć spotkania z diabłem, musielibyśmy uścisnąć rękę samego Hadesa.

– Ale przecież on za tym wszystkim stoi. Dlaczego miałby nam pomagać?

– Bo dzięki temu stanie się bardzo silny, potężniejszy nawet od naszych rodziców. Będzie znaczył więcej niż twój ojciec. Więcej niż Maldonado. – Diego zamknął moje dłonie w swoich, stykając je wnętrzami, jakbyśmy odmawiali modlitwę. – Do tego właśnie dążył i w ten sposób najszybciej to osiągnie. Wyniesie z tego więcej niż tylko współpracę z Costą, bo stanie się częścią rodziny. A już on wie, ile znaczy nazwisko Cruz-de la Rosa w tych rejonach.

Na dźwięk naszych połączonych nazwisk przeszył mnie dreszcz. Cóż. Jeśli mieliśmy to osiągnąć, byłam gotowa związać się z Cristianem. Wreszcie opuściło mnie poczucie bezradności. Mogłam działać. Pragnienie, by poślubić Diega – przyjąć jego nazwisko i oddać mu się w każdym

znaczeniu tego słowa – przestało mi się wydawać czymś samolubnym, małodusznym i niewdzięcznym. Przysięgniemy sobie przed Bogiem, jednocześnie ratując sytuację. Nadamy naszej świętej unii najgłębszy możliwy sens.

– Ale czy Cristiano zechce nam pomóc? – zapytałam. – Pytałeś go o to?

– Rozmawialiśmy o tym wcześniej, ale nie chciałem cię o aż tyle prosić...

– Cieszę się, że to zrobiłeś – powiedziałam.

– Jeszcze jedna rzecz. Tali, jeśli wyjedziesz, masz szansę, że nie stanie ci się krzywda. Możemy zadbać o twoje bezpieczeństwo i o to, żebyś kontynuowała naukę. Ale jeśli się zgodzisz...

– To już tu zostanę, wiem – przerwałam mu. Jakie to miało znaczenie? Szkołą mogłam się pomartwić później. – Czyli Cristiano zgodził się na twój plan?

– Wiesz, on jest chciwy i wyrachowany. Tym razem zrobimy z tego dobry użytek. Ale ostrzegam cię, że musiałem mu obiecać różne rzeczy, nawet jeśli nie mam zamiaru dotrzymywać tych obietnic. Kiedy już będziemy bezpieczni, przegrupujemy się i znajdziemy sposób, jak się od niego uniezależnić. – Diego łagodnie ujął moją twarz, muskając kciukami kąciki ust. – Wiesz, Tali, wolałbym nigdy się z nim nie układać. Ale wyszło, jak wyszło. Zrobisz to dla mnie?

Serce we mnie zatrzepotało. Nie potrzebowałam oficjalnych oświadczeń, słodkich słów ani spektakularnych gestów. Chciałam tylko być z Diegiem.

– Na śmierć i na życie, pamiętasz?

Przyklęknął, objął mnie mocno w talii i oderwał od podłogi.

– Czym ja sobie zasłużyłem na taką miłość, na taką lojalność?

– Wszystkim.

Przesunął ustami wzdłuż mojej szczęki, a potem szyi, budząc dreszcz. Jak to możliwe, że kilka minut temu oboje byliśmy zrozpaczeni, a teraz nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– Jak to zrobimy? – spytałam.

Otarł się o mnie policzkiem szorstkim od zarostu. To było znajome, kojące uczucie.

– Spakuj się w niedzielę rano, jeszcze przed mszą. Weź ze sobą bagaż. Ani słowa ojcu, bo będzie próbował nas powstrzymać.

Wreszcie przestał się garbić, a jego spojrzenie odzyskało blask. Jak to dobrze, że mogłam ująć mu ciężaru.

– Kiedy byliśmy dziećmi, chciałaś pojechać na Antarktydę.

Zaśmiałam się głośno.

– A co, gdzieś się wybieramy?

– Nie, ale nadal marzysz, żeby odwiedzić najzimniejsze miejsce na świecie?

– Czy ja wiem... Antarktyda brzmiała tak egzotycznie. A tu ciągle panuje upał. Znasz to powiedzenie o trawie, która jest zieleńsza u sąsiada?

– Wątpię, żeby mieli tam jakąś trawę. – Diego się uśmiechnął. – To dokąd chciałabyś pojechać w podróż?

Przez moment myślałam o Kalifornii, o wszystkich marzeniach i planach, które snułam w związku z tym miejscem. Czyżby miały odejść w niebyt? A może tylko przesunąć się w czasie? Postanowiłam o tym wszystkim chwilowo zapomnieć – teraz liczył się wyłącznie mój mężczyzna.

– Czemu pytasz? Wyjeżdżamy gdzieś?

– Nie, *mi amor*. – Opuścił mnie na podłogę. – Powiedz mi, dokąd byś pojechała.

Ach! Miesiąc miodowy? Diego trzymał mnie w ramionach, a ja obejmowałam go za szyję. Uniosłam ramię, starając się nie pęknąć z ekscytacji.

– Byłam z tatą tu i tam. Byliśmy w Nowym Jorku, w Buenos Aires, w São Paulo. A z koleżankami ze szkoły pojechałam jeszcze w kilka innych miejsc. – Przesunęłam dłońmi po jego mocnej, szerokiej klatce piersiowej. – Ale nigdy dotąd nie byłam na południu Europy. Chciałabym zobaczyć Toskanię.

– Obiecuj mi coś – powiedział, w roztargnieniu bawiąc się kosmykiem moich włosów. – Jeśli sprawy przybiorą zły obrót, jeśli ktoś nas rozdzieli i nie będziemy mogli się skontaktować, wyobraź sobie nas dwoje pod gorącym włoskim słońcem. Dobrze? Jeżeli otoczy cię ciemność i nie będziesz mogła się doczekać ranka, zamknij oczy i marz o tym, co moglibyśmy robić, jak już tam dotrzemy.

To była urzekająca wizja, ale czułam, że Diego pomija coś bardzo ważnego. Czyżby ktoś miał nas rozdzielić?

– Diego...

Cmoknął mnie w czubek nosa.

– Wiesz, może to nie będzie jutro ani pojutrze, ale kiedyś na pewno wybierzemy się do Europy.

Zacisnęłam palce na jego podkoszulku.

– Diego, zaczynasz mnie martwić.

– To ja się martwię. Cały się trzęsę ze stresu. – Uniósł brwi. – Widzisz ten pot na skroni?

Podmuchałam delikatnie na jego zroszone czoło.

– Owszem. Co się dzieje?

Wziął mnie za rękę, ucałował palce i uniósł je tak, jakbyśmy już stali przed ołtarzem.

– Nie zdobęde się na to, żeby zapytać. To by nie było w porządku.  
Ale...

Zamrugałam. Ten chłopak niedawno walczył o przeżycie. Co takiego mogło go jeszcze zestresować, na litość boską?

Wtedy to do mnie dotarło.

Och, no tak.

Odruchowo stanęłam na palcach z podekscytowania. W końcu przyrzekaliśmy sobie wspólną przyszłość. Nie oczekiwałam żadnych oświadczeń, ale skoro Diego już postanowił...

Uśmiechałam się jak głupia.

– Tak?

– Natalio. – Diego rozpromienił się w uśmiechu i uściskał moje dłonie.

– Możesz uszczęśliwić kogoś, kto nie jest cię godzien. Przyjdź w niedzielę do kościoła.



## NATALIA

N

a takie pytanie mogła być tylko jedna odpowiedź.

Nie miałam nawet cienia wahania przed poślubieniem Diega. Od lat był moim najlepszym przyjacielem, a wkrótce – nareszcie! – miał zostać moim mężem.

– Tak – wyszeptałam. – Przyjdę w niedzielę do kościoła.

Diego pocałował mnie w serdeczny palec i trwał tak przez chwilę, aż w końcu przycisnął czoło do wierzchu mojej dłoni.

– *Por favor* – szepnął. – Święta Dziewico Maryjo.

– Coś nie w porządku? – spytałam, zaniepokojona emanującym z niego smutkiem. – Czemu się nie cieszysz?

– Cieszę się... Ale i martwię się tym, co nas jeszcze czeka.

Prześwitującej firanki w oknie załopotwały, porwane powiewem nocnego wiatru, który przechylił też płomyki świec. Wzięłam Diega za rękę i poprowadziłam go do łóżka.

– W takim razie połóż się ze mną i zapomnij o wszystkim.

– Tali...

– To nie jest pytanie. – Diego i ja czekaliśmy dostatecznie długo. Nie miałam ani krzty wątpliwości, że będziemy razem. Serce waliło mi jak

młotem, gdy ściągałam szlafroczek. – O mało co nie straciłam cię na zawsze – powiedziałam, rozwiązując szarfę. Szlafrok opadł mi do stóp, odsłaniając koronkową koszulkę nocną. – I niech mnie diabli wezmą, jeśli którekolwiek z nas odejdzie z tego świata, zanim spędzimy razem noc.

– Naprawdę mogą cię wziąć diabli, Tali...

– Nie, bo idę za prawdą w sercu. W niedzielę przysięgniemy sobie przed Bogiem, a dziś pokochamy się jak prawdziwi mąż i żona.

– A jaka to prawda? – zapytał.

Położyłam mu dłoń na policzku.

– Taka, że cię kocham.

– A ja ciebie. – Obejrzał sobie dokładnie moją krótką koszulkę na ramiączkach. – Do twarzy ci w fioletowym jedwabiu. Ten kolor pasuje ci do oczu.

– *Mi madre* zawsze powtarzała, że dama nie powinna się kłaść do łóżka w byle czym.

Diego uśmiechnął się krzywo, patrząc na swój zwykły czarny T-shirt i zmięte spodnie.

– Jestem źle ubrany.

– Jesteś zbyt ubrany – odparłam figlarnie. – Jeśli chcesz zobaczyć więcej, to musisz mi więcej pokazać.

Uniósł brew.

– Podoba mi się ta zasada.

Ściągnął koszulkę przez głowę, krzywiąc się nieco, i stanął przede mną skąpany w blasku świec.

– Jesteś ranny? – spytałam.

– Parę stłuczonych żeber i tyle.

Delikatnie przycisnęłam wargi do sińca na jego piersi, a potem do rozcięcia na prawym ramieniu.

– Tak mi przykro.

– Nie ma powodu. W końcu wciąż żyję i jestem tu z tobą.

Musnęłam guzik jego dżinsów i odczekałam chwilę, oczekując wyraźnego pozwolenia. Spojrzał na mnie spod rzęs i oblizał wargi, więc rozpięłam mu spodnie i ściągnęłam je z bioder. Diego szybko się od nich uwolnił, po czym ujął mnie za brodę i podniósł ją lekko, tak by nasze oczy się spotkały. Pocałował mnie w czoło, w nos, a potem zajął się koszulką. Uniosłam ramiona nad głowę, pomagając mu ją zdjąć.

Zrobił krok w tył, ściskając w garści fioletowy jedwab. Jego spojrzenie prześlizgnęło się od moich obnażonych piersi przez nagi brzuch po koronkową bieliznę. Staralam się nie garbić, choć byłam kłębkim nerwów. Nigdy dotąd nie widział mnie w takim wydaniu. Zdawałam sobie sprawę, że Diego był wcześniej z innymi dziewczynami – oraz że ja akurat coś dla niego znaczę. Ale kiedy tak patrzył, ogarnęły mnie wątpliwości. Czyżby spodziewał się czegoś lepszego? Może martwił go mój brak doświadczenia? Albo po prostu nie mógł przetrwać faktu, że ogląda najlepszą przyjaciółkę bez ubrania?

Diego miał na sobie już tylko bokserki, ale przecież nieraz widywałam go w stroju do kąpieli.

– No i jak? – spytałam w końcu.

– Wiesz co... – powiedział, przełykając ślinę. – Nie wiem, czy będę żył, czy nie, ale jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy.

Serce mi zatrzepotało. Poczułam wszechogarniającą ulgę.

A to dopiero początek.

Diego wyszczerzył się w uśmiechu, po czym objął mnie w talii i zasypał moją szyję gradem pocałunków. W końcu zaniósłam się śmiechem.

– Kiedyś nie byłaś taka łaskotliwa – powiedział, odrywając mnie od podłogi.

Oplotłam go nogami.

– Kiedyś nie miałaś w zwyczaju łaskotać mnie w szyję.

Przywarłam do niego, kiedy kładł mnie na materacu, a potem sam mościł się na mnie. Rozsunęłam kolana, żeby zrobić miejsce jego biodrom.

– Chcesz teraz posłuchać ody na swoją cześć? – spytał, gdy jego usta były tuż przy moich.

Brakowało mi tchu, więc tylko kiwnęłam głową.

Diego objął dłonią mój policzek.

– „Ona jest niebiańskim stworzeniem, utkanym z najświetniejszego płótna, jakie kiedykolwiek stworzył Bóg. Tak delikatnego, że odziać się nim to czuć się jak król. Kto go dotknął, ten zapomni o wszystkim, czego dotykał wcześniej”. – Przerwał na moment. Pulsujące, nierówne światło świecy wydobyło z mroku jego rysy. – „Jej miłość jest jak morze, wszechogarniająca. Woła cię do siebie, uzależnia. Ona czyni marzenie realnym, a uczciwym ludziom wkłada w usta kłamstwa. Kłamią bez winy. Ci, którzy na próżno o niej marzą, popadli w szaleństwo”.

Nie znałam nikogo, kto by tak głęboko przeżywał miłość, nie wspominając już o ujmowaniu jej w piękne słowa. Po policzku spłynęła mi łza wdzięczności.

– Diego.

– „Nie ma większej radości na tym świecie, niż być blisko tej, którą kochasz” – wyrecytował.

Objęłam go za szyję i przyciągnęłam bliżej. Pocałował mnie, wsuwając mi dłoń pod pupę, a nasze biodra się spotkały. Westchnęłam bezgłośnie, czując, jak jego twarda męskość przesuwa mi się wzdłuż uda. Tak bardzo

chciałam wreszcie go dotknąć, a jednocześnie dręczyła mnie obawa, czy potrafię zrobić to, jak należy. Czy potrafię dać mu przyjemność?

Diego przesunął ustami po mojej szyi. Zadrzałam, kiedy całował mój obojczyk, a potem pierś.

– Nie wierzę, że wytrzymaliśmy tak długo – powiedział.

– Chwalebna cierpliwość.

– Nie cierpliwość, tylko gra wstępna – mruknął, pieszcząc językiem skórę wokół mojego sutka. – A teraz zbierzemy jej owoce.

W tamtej chwili chłód jego oddechu na mojej czulej skórze był najwspanialszym doznaniem, jakie mi się kiedykolwiek przytrafiło – do momentu, gdy objął mój sutek ustami i zaczął ssać, budząc fale przyjemności rozchodzące się u podstawy mojego kręgosłupa.

– Och... – jęknęłam, mimowolnie spinając łopatki, żeby odsłonić przed nim jak najwięcej.

– Próbuje się nie śpieszyć, miłości moja, ale bardzo już chciałbym znaleźć się w tobie – powiedział po tym, jak poświęcił chwilę podobnie czulej uwagi mojej drugiej piersi.

Serce zabiło mi mocniej na myśl, że dziś rozniecimy ogień, który tlił się między nami od lat. Brakowało mi cierpliwości, więc byłam mu wdzięczna za nieśpieszne, ostrożne pieszczoty, w których miałam czas się rozsmakować.

Chwycił gumę moich majtek zębami i ściągnął je ze mnie, mrużąc:

– *Jesucristo*.

Wezwanie do Najwyższego, które rozbrzmiało między moimi nogami, sprawiło, że zaczęłam mieć zarówno niebiańskie, jak i piekielne myśli. Kiedy Diego pozbył się moich majtek, rozsunał mi uda i przywarł językiem do mojego czulego wnętrza, przypomniałam sobie o rękach jego brata, grożących, że wezmą to, co do nich nie należy. Nie myślałam o Bogu – ani

o moim Diegu i jego obietnicach. Myślałam o mrocznej namiętności antychrysta.

O bracie Diega.

Przekręciłam głowę na drugą stronę, jakby te myśli można było wytrząsnąć. Moje spojrzenie padło na oprawioną w ramki reprodukcję świętego obrazu.

– Diego – odezwałam się, starając się oczyścić umysł (złe myśli musiały wynikać ze stresu, jakiego doświadczyłam ostatnio).

– Hm... – zamruczał, wsuwając we mnie język.

Chwyciłam go za włosy. To było dziwne uczucie: ani dobre, ani złe, po prostu całkiem nowe. Jedna z moich kalifornijskich znajomych chwaliła się, że jej chłopak bierze się do dzieła z takim entuzjazmem, jakby ogryzał kość do czysta. Przerazała mnie ta wizja, lecz delikatne zabiegi mojego chłopca nie przypominały niczego w tym rodzaju.

– Talia? – spytał.

– Tak?

– Czemu jesteś... taka cicha?

– Wcale nie, tylko że... chyba coś słyszałam.

Zamarł w bezruchu i spojrzał na mnie.

– Serio?

Pokręciłam głową, kładąc palec na ustach, żeby go uciszyć. W korytarzu rozbrzmiały echem czyjeś kroki. O tej porze *papá* powinien być w swoim gabinecie albo w łóżku. Od śmierci mamy nie zapraszał gości na nocleg. Nikt zatem nie mógł chodzić tymi korytarzami – nikt poza służbą, Bartem albo kimś z ochrony.

– Nic nie słyszę – wyszeptał Diego.

Ja też niczego już nie usłyszałam.

Kto wie, może to były kroki widma. Zgrabne męskie pantofle, które podążyły za mną do wezgłowia mojego łóżka. Cristiano mnie wykąpał i opatrzył moje rany, nie pytając, co ja o tym sądzę. Nie posunął się za daleko – ale gdyby to zrobił, nie byłby delikatny jak jego brat. Cristiano wylizywałby mnie za zapamiętaniem dzikiego zwierzęcia, drapieżnika sycącego się swoją ofiarą. „Jestem straszniejszy niż wszystkie potwory”... Poczułam, jakby ktoś szarpnął za dwie napięte struny w moim wnętrzu; jedna dźwięczała pożądaniem, druga obrzydzeniem. Głośno wciągnęłam powietrze, choć ta wizja powinna wzbudzać we mnie niesmak.

– No i proszę – odezwał się Diego. Wsunął ręce pod moje biodra i szarpnięciem przysunął je sobie do ust.

– Ay – jęknęłam bez tchu.

– *¿Te gusta?* – spytał i z powrotem przystąpił do dzieła.

Przeszedł od ssania i lizania do szybkich, posuwistych ruchów językiem, jakby uprawiał miłość z moim najwrażliwszym miejscem. Język zanurzył głęboko, rytmicznie muskając wzgórek mojej łechtaczki. Kiedy dołożył palec, a potem jeszcze jeden, wygięłam się do tyłu, wydając z siebie głuchy okrzyk.

– To dopiero rozgrzewka – zapewnił mnie, uśmiechnięty szeroko. – Tylko pamiętaj, że nieważne, jak mocno cię rozgrzeję ani jak ostrożnie podejść do sprawy, możesz zacząć krwawić.

– Wiem. Pokojówki pomyślą, że dostałam okres.

Wspiał się na mnie i znów zaczął całować moje piersi. Za każdym razem, gdy wciągał sutek do ust, moje ciało przeszywał słodki spazm. Przygryzł jeden z nich, a ja raptownie szarpnęłam biodrami.

– Myślę, że jesteś już na mnie gotowa, Tali.

– Jestem – powiedziałam, niemal dysząc.

Mój dekolt pokrył się rumieńcem. Płonęłam pod nim – dla niego.

Wplotłam palce w jego gęste włosy, skupiając się na tym, jak przeciągał czubkiem języka od mojego splotu słonecznego aż do nasady szyi. Jego palce powędrowały wzdłuż mojego boku i w poprzek uda. Byłam cała upojona jego bliskością. Co mogło mnie czekać prócz jeszcze większej rozkoszy? Wreszcie karmiliśmy wzajemny głód, tak długo ukrywany.

Wyciągnęłam rękę i objęłam dłonią podłużną twardość. Wystarczyło tylko tyle, żeby w oczach Diego zaśniła prośba.

– Nie przestawaj – wyszeptał. – Nie zatrzymuj się.

Ściągnął bieliznę i kopniakiem zrzucił ją z łóżka. Wreszcie mogłam go naprawdę poczuć, skóra do skóry, i zważyć w dłoni ten imponujący ciężar. Był większy, niż się spodziewałam – nie żebym wiedziała, czego mam się spodziewać albo miała jakieś porównanie.

Diego... Mój pierwszy. Mój jedyny. Na zawsze mój.

Idealny pierwszy raz z idealnym mężczyzną.

Uśmiechnął się do mnie, jakby pomyślał o tym samym.

– Promieniejesz.

Włosy ułożyły mu się wokół twarzy niczym ciemna, zmierzwiona aureola. Wsunęłam mu kilka opadających kosmyków za uszy.

– Jestem szczęśliwa. I gotowa.

Delikatnie rozsunął mi nogi.

– Daj mi znać, jeśli to będzie dla ciebie za dużo, okej?

Skinęłam głową i zapatrzyłam się na widok, który miałam przed sobą po raz pierwszy. Był taki długi, twardy i różowy... i cały mój. Był idealny i nagi. Stykaliśmy się skórą niemal na całej powierzchni, ale choć bardzo chciałam poczuć w sobie każdy jego centymetr, to patrząc, jak się przygotowuje, musiałam wrócić z chmur na ziemię.

– Czekał – powiedziałam.



Podniósł ramię.

– Co takiego?

– Powinniśmy użyć gumy.

Wziął męskość w dłoń i przesunął główką po moich wrażliwych obszarach, aż musiałam przygryźć wargi.

– Nie masz pojęcia, jakie to jest kurewsko przyjemne bez niej.

Uniosłam się na łokciach.

– Nie jestem gotowa na... no wiesz. Nie chcę ryzykować, że... że zajdę w ciążę...

– Chcę, żeby nasz pierwszy raz był autentyczny. – Pogładził mnie po policzku i przysunął usta do mojego ucha. – Pozwól mi się wypełnić tylko ten jeden raz. Oznaczyć cię jako moją, teraz i na zawsze.

Wezbrało we mnie to samo pierwotne pragnienie. Chciałam tego, co on, ale skoro nasza przyszłość była tak niepewna, nie powinniśmy ryzykować.

– W takim razie poczekamy – oznajmiłam, składając kolana. – Kiedy nasza przyszłość będzie już...

– Czekał. – Diego chwycił mnie za udo w taki sposób, że nie mogłam nim ruszyć.

„Czy on cię do czegoś zmuszał?”

Cholerny Cristiano i jego niczym nieoparte oskarżenia! Dlaczego to pytanie rozbrzmiało mi w głowie właśnie teraz? Może i de la Rosa mieli przemoc we krwi, ale Diego nie był ani swoim ojcem, ani bratem. Nigdy by mnie nie potraktował tak, jak Cristiano się spodziewał.

– Przepraszam – powiedział po chwili, puścił moją nogę i wstał z łóżka.  
– Masz rację.

Próbował ukryć frustrację, ale i tak dostałam nią rykoszetem. Ja też byłam rozczarowana. Ściągnęłam narzutę z łóżka i owinęłam się nią jak

płaszczem, podczas gdy on podnosił spodnie z podłogi.

– Idziesz sobie?

– Co? – Wytrzeszczył na mnie oczy. – Nie! Chyba że wyrzucisz mnie przez balkon, a i wtedy nie gwarantuję, że nie wleżę tu z powrotem. – Wyjął coś z kieszeni, zakrzywił palce, jakby były szponami, i na czworakach wspiął się na łóżko, naśladowując ruchy dzikiej bestii. – Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz – oznajmił, zrzucając ze mnie koc. Zaczął mnie łaskotać, aż cała się skręciłam. – Za każdym razem wrócę po jeszcze.

Zaśmiałam się głośno, pełna ulgi, że nie jest na mnie zły.

– Przepraszam, Diego – powiedziałam. – Nie chcę przestawać, ale...

– Zwariowałaś?! – Uniósł szybko dwa palce, w których trzymał foliowy pakiecik. – Nic nie zrujnuje naszego pierwszego razu.

Opadłam z powrotem na poduszki, ponownie poddając się nastrojowi radosnego oczekiwania.

– Dzięki Bogu.

– Podziękuj mi za to, że się przygotowałem. *El Señor* nie ma z tym nic wspólnego. – Diego posłał mi urzekający uśmiech i rozerwał paczuszkę zębami. – Nadal gotowa?

Westchnęłam radośnie w sufit.

– Jeszcze jak.

– Włóż pod kołdrę – zarządził.

Wślizgnęłam się w pościel. Diego założył kondom i wsunął się tam za mną.

– Pocałuj mnie – powiedział.

Uniosłam nieco głowę, żeby nasze usta mogły się zetknąć. Oboje zaczerpnęliśmy powietrza, a potem rozchylił mi wargi swoimi wargami,

przyłgnał językiem do mojego języka i przygryzł mi dolną wargę. Położył mi dłoń na szyi i pogłębił pocałunek.

– Wciąż jesteś mokra? – wymruczał, opuszczając rękę, żeby mnie dotknąć.

Rozsunęłam nogi, udostępniając mu odpowiedź.

– Dobrze, miłości moja. Bardzo dobrze. Kocham cię, Natalio.

Kiwnęłam głową, cała przejęta tym, co miało nadejść.

– Ja ciebie też.

Wstrzymałam oddech, gdy przybierał odpowiedni kąt i zacisnęłam prześcieradło w dłoniach, kiedy zaczął we mnie wchodzić.

– Dobrze? – zapytał.

Z początku moje ciało stawiało mu opór, ale wsunął się do połowy jednym posuwistym pchnięciem. Odetchnęłam z ulgą, bo nie było żadnego bólu. Diego dobrze o mnie zadbał.

– Tak. Jest dziwnie.

Jego brwi powędrowały w górę czoła.

– Dziwnie?

Zatkałam sobie usta. Przecież zamierzałam się z nim zgodzić. Oczywiście, że było mi dobrze! Wszystko potoczyło się tak, jak sobie wymarzyłam. A jednak... czułam się dziwnie. Marzyłam o tej chwili tyle razy, martwiąc się, że może nigdy nie nastąpić. Diego od zawsze był blisko mnie, strzegł mnie, chronił i osłaniał. Pamiętam, jak go podziwiałam jako dziewczynka, zbyt młoda jeszcze, by zdać sobie sprawę, że zakochuję się w swoim najlepszym przyjacielu.

Pewnego dnia uświadomiłam sobie, że Diego to ktoś więcej niż przyjaciel.

Był także mężczyzną, a ja oszalałam na jego punkcie. Od tamtej pory byłam w siódmym niebie i nie dotknęłam stopą ziemi.

W jego zielonych oczach dostrzegłam cały wszechświat. To, co było – ból, ale i wsparcie oraz miłość bez granic. Teraźniejszość, która składała się na podwaliny naszej wspaniałej przyszłości. Tyle razy spoglądał na mnie z nadzieją i czułością.

– Znamy się od tylu lat. Rozmawialiśmy o tym, a teraz to robimy... Próbuję ci powiedzieć, że... – Odwróciłam głowę. „Dziwnie”? Dlaczego użyłam akurat tego słowa?

Diego delikatnie ujął moją twarz, odwrócił ją z powrotem do siebie i pocałował szybko.

– Mów dalej. Podziel się ze mną wszystkim, co ci się tam kłębi w tym pięknym mózgu.

Uśmiechnęłam się blado, rozluźniając mimowolnie wszystkie mięśnie. Poczułam, że zapadam się głębiej w materac.

– Wiesz, co w tym dziwnego? Koleżanki mówiły, że pierwszy raz będzie dziwny, ale wcale tak nie jest. Jestem... szczęśliwa, to wszystko.

– Wiem o tym – powiedział łagodnie. – Widzę to w twoich oczach.

Wsunął pode mnie ramiona i otarł się policzkiem o mój policzek. Przycisnął do niego wargi, a potem przelotnie pocałował mnie w kącik ust.

Oplotłam go nogami i zmusiłam, żeby wszedł głębiej.

– Jesteś jedną z nielicznych stałych w moim życiu – wyznał. – Bywały takie momenty, gdy nawet Costa nie miał dla mnie czasu. Ale ty... twoja miłość jest moją opoką.

– Moją też.

Rozluźnił mięśnie i poczułam na sobie cały jego ciężar. Wreszcie w pełni się zrelaksował. Objęłam go za szyję, gdy tak bez wysiłku wsuwał się we mnie. Przez dłuższy moment trwał w bezruchu, aż nasze oddechy

pochwyciły jeden rytm, potem cofnął się nieco i pchnął. Przygryzłam dolną wargę, oczekując bólu bądź dyskomfortu, ale nie poczułam nic nieprzyjemnego. To pierwsze pchnięcie sprawiło tylko, że zapragnęłam więcej.

Wkrótce moje biodra pochwyciły ten szczególny rytm. Za każdym pchnięciem patrzył na mnie z troską, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Diego był dżentelmenem w każdym calu, ale wyczuwałam, że drzemie w nim głód, powściągany, by nie zrobić mi krzywdy. Nie mogłam się doczekać, aż rozbudzę w nim tę dziką pasję.

Jego pchnięcia przybrały na sile i szybkości. Wsunął między nas rękę i odnalazł mój najczulszy punkt, który pomasował, doprowadzając mnie na skraj rozkoszy. Nie mogłam uciec przed jego spojrzeniem. Za każdym razem, gdy dopadała mnie nieśmiałość albo mrużyłam oczy, zapamiętując się w doznaniach, Diego budził mnie z tego transu. Wokół nas trzaskały iskry. Opuściłam ten świat i wstałam wraz z nim na wyższy poziom bytu. Osunęłam się w miłość, tak niezgłębioną jak ocean. Istnieliśmy tylko my dwoje i nagle moje ciało przeszło rozkosz. Zacisnęłam się wokół niego, pulsując rytmicznie, a on zadygotał i doszedł wraz ze mną.

Żadne z nas nie miało ochoty się ruszyć. Pragnęłam tylko leżeć w ramionach Diega, w jego ciepłych objęciach i całą sobą przyjmować miłość.

Być przy nim tak długo, jak to możliwe.

Cieszyć się myślą, że za dwa dni oficjalnie zostanę panią de la Rosa.

## NATALIA

W

wielkanocne dzwony dźwięczały nam w uszach, gdy razem z Pilar wchodziłyśmy do małego kościółka. Udało nam się otworzyć bramę, przejść przez ogród i znaleźć otwarte drzwi od zakrystii.

Nie miałam pojęcia, jak Diegowi udało się zarezerwować kościół z dnia na dzień, i to w Wielkanoc. Przysłał mi wiadomość, z której wynikało, że ktoś po mnie przyjdzie, kiedy wszystko będzie już gotowe.

Wewnątrz było pusto. Stały tam jakieś krzesła, było też wielkie ścienne lustro. Odłożyłam torbę z ciuchami i płócienną siatkę na zakupy, wzbijając tuman kurzu. Jego drobinki wystrzeliły na wszystkie strony, migocząc w świetle sączącym się przez witrażowe okna.

– Wyciągniesz moją sukienkę? – poprosiłam Pilar, rozpuszczając włosy, które wcześniej upięłam, żeby utrwalić ich skręt.

– Co my tu robimy? – chciała wiedzieć.

Włosy opadły mi na plecy, tworząc lśniąco czarne loki. Spojrzałam na odbicie Pilar w lustrze.

– Wychodzę dziś za mąż.

Zastygła w bezruchu z jedną ręką zanurzoną w torbie. Bardzo powoli wyjęła z niej koronkową kreację w kolorze écru.

– Co takiego?!

Odwrociłam się od lustra, rozpięłam suwak mojej wielkanocnej sukienki i pozwoliłam, by opadła na podłogę.

– To długa historia. Diego jest w niebezpieczeństwie.

– No i?

– No i ślub wyciągnie go z kłopotów. – Sięgnęłam po ślubną suknię. – Podaj mi to, proszę.

– Wyciągnie go? – zagderzała Pilar, posłusznie podając mi śliskie koronki. – Czy ciebie w coś wciągnie?

Zbyłam ją machnięciem ręki.

– Mamy plan.

– Natalia... – wydała z siebie płaczliwy odgłos moja przyjaciółka. – Przecież wiem, jakie to zawsze było dla ciebie ważne, żeby wziąć ślub i żeby cała twoja rodzina była przy tym. Nie możesz się ochajtać z powodu jakiegoś planu.

Wciągnęłam ślubną sukienkę przez głowę, a ręce wetknęłam w bufiaste rękawy.

– Ale ja chcę za niego wyjść – zapewniłam, podchodząc do Pilar i biorąc ją za rękę. – Nie chodzi tylko o plan. Jeśli wszystko się powiedzie, ocalę Diega. A jeśli nie...

Zbladła.

– Jeśli nie... to co?

To pozostanie nam chociaż to piękne wspomnienie.

Było mi ciężko na duszy, ale postanowiłam, że ten dzień będzie tak perfekcyjny, jak to możliwe w tych okolicznościach. Wzięłam głęboki oddech i z uśmiechem odgoniłam tę posępną myśl.

– Zostanę jego żoną, Pila, i nikt nie odważy się skrzywdzić naszych połączonych rodzin.

Zmarszczyła nos.

– Co to właściwie za niebezpieczeństwo?

Natychmiast zeszywniałam, ale siłą woli skupiłam się na przetrwaniu. Nie miałam innego wyjścia, jak tylko myśleć pozytywnie i modlić się za nas oboje. Przerzuciłam włosy przez ramię, obróciłam się w lustrze i ściągnęłam brwi na widok swoich czarnych sandałów.

– Cholera. Zapomniałam zabrać srebrne buty. Zapniesz mnie?

– Skąd wzięłaś suknię ślubną? – spytała Pilar, stając za moimi plecami, żeby zacząć od ostatniego guzika.

– Należała do mojej mamy.

Podobało mi się to, co widziałam w lustrze. Zabudowany kremowy gors był dopasowany, ale nie obcisły, a wieńczyła go wytworna koronka okalająca szyję. Suknia była zapinana na szereg guziczków, od dołu pleców aż po kark.

– A Costa nie miał nic przeciwko temu?

– Nie wie, że ją wzięłam.

Pilar przyłożyła dłoń do czoła.

– *Dios mío*, jeśli on się dowie, że brałam w tym udział, pogrzebie mnie żywcem.

– Nie martw się, nie będzie miał do ciebie głowy. Albo będzie dziękował Bogu, że wszystko się udało, albo zamorduje Diega, choć naprawdę wolałabym, żeby tego nie robił, bo trzeba będzie naprawdę dużo zachodu, żeby wyciągnąć go z łap tych z kartelu Maldonado.

– Tych z kartelu Maldonado? – Pilar wymamrotała coś pod nosem i przeżegnała się śpiesznie. – To im podpadł?

– *Si*. Trochę to straszne, wiem. Dlatego uciekamy się do tak ekstremalnych środków.



– Mam nadzieję, że zatrudniacie też *una bruja*. Chłopak będzie potrzebował czarnej magii, żeby uodpornić się na ich kule. Przydadzą się też zaklęcia na zmartwychwstanie.

Kiedy Pilar zapięła ostatni guzik, obróciłam się wokół własnej osi, zerkając w lustro. Sukienka ledwie przysłaniała buty.

– Za krótka – zmartwiłam się.

Pilar przyklękła, żeby obejrzeć dolny szew.

– Mogę go rozpruć i zyskać parę centymetrów – oświadczyła. – Nie będzie jakoś bardzo równo, ale to koronka, więc nikt nie zauważy różnicy.  
– Wyjęła z mojej torby przybornik krawiecki, przykucnęła przy moich stopach z prujką w dłoni i zabrała się do pracy. – Nie jest ci przykro, że Costa nie poprowadzi cię do ołtarza?

Nie musiałam się nad tym długo zastanawiać. Oczywiście, że tak. Ta myśl nie dawała mi spokoju.

– Jasne – przyznałam. – Ale kiedy już Diego i ja będziemy bezpieczni i wszystko wróci do normy, wyprawimy prawdziwy ślub z porządnym weselem. Najlepiej w Kalifornii. – Ta wizja była żywa w mojej wyobraźni. Oczyma duszy widziałam wykwintny kurort na klifie. Jeden z tych wieczorów późnym latem, gdy słońce już złoci ocean. A później przyjęcie na parkiecie ozdobionym mnóstwem światełek. – Będiesz moją druhną. Rzucę ci bukiet, żebyś mogła złapać przystojnego Amerykanina.

– *Gringo?* – spytała z powątpiewaniem.

– *Bueno, un chicano.*

Uśmiechnęła się lekko.

– A co z Manu?

– On ci do pięt nie dorasta – oświadczyłam, dobrze wiedząc, jak niewielkie mam szanse na uwolnienie Pilar z narzeczeństwa, na którym jej rodzicom tak strasznie zależało.

Poruszyła figlarnie ciemnymi brwiami, prując koronkę.

– Gotowa na noc poślubną?

Nie udało mi się stłumić uśmiechu. Nie powinnam opowiadać Pilar, co zrobiliśmy, ale nie dbałam o to.

– Już się tym zajęliśmy.

Pilar opadła szczęką.

– ¿*En serio?* Naprawdę?

Energicznie skinęłam głową.

– W piątek wieczorem. Został u mnie na noc.

Otworzyła szeroko oczy i zniżyła głos.

– W domu twojego taty? I jak było?

– Niesamowicie. Był takim dżentelmenem i zadbał, żeby mi się podobało. – Wpatrzyłam się w jej twarz, oczekując jakiejś reakcji. Milczała, więc dorzuciłam jeszcze: – Wszyscy mówią, że pierwszy raz boli, ale wcale nie bolało.

– Cóż, mogło być gorzej – skwitowała Pilar.

Zgodziłam się z nią w myślach. Diego i mnie łączyła wielka namiętność, której nie mogliśmy dać ujścia, ponieważ on bał się sprawić mi ból. Wyobrażałam sobie, że następnym razem rzucimy się na siebie jak zwierzęta.

– Było idealnie.

Pilar przysiadła na piętach.

– Zobacz teraz.

Okręciłam się lustrze, patrząc, jak kremowa koronka zamiata podłogę.

– Lepiej. Zapomniałam o czymś?

– O bukiecie.

Cholera! Uniosłam dłoń do ust.

– Naprawdę zapomniałam.

– Zerwij sobie coś w ogrodzie – poradziła Pilar.

Wyrzałam przez okno.

– Myślisz, że ojciec Rios się obrazi?

– Gdyby nie forsa, którą twoja rodzina wpompowała w ten kościół, nie byłoby żadnego ogrodu.

– Rośnie tu taki klomb, zasadzili go na cześć mojej mamy...

Pilar stanęła za moimi plecami i pomasowała mi kark.

– Ona jest tu z tobą, czuję to. A biorąc ślub bez bukietu, obraziłabyś Najświętszą Panią z Guadalupe.

– Ach, *verdad*. Zapomniałam. Muszę jej coś ofiarować w zamian za błogosławieństwo.

Zdjęłam pantofle, podkasałam suknię i wyszłam na trawnik za kościołem. W gałęziach drzew ćwierkały wróble, gdy weszłam do ogrodu pełnego róż, lilii, dalii i nagietków.

Przymknęłam oczy, wciągając w nozdrza ich zapach. Pod stopami miałam świeżo przyciętą wiosenną trawę. Po namyśle zerwałam kilka róż i lilii, które ułożyłam w mały bukiet.

Spojrzałam w górę, gdzie trzepotał w słońcu motyl monarcha. Nigdy dotąd nie spotkałam najrzadszego białego okazu – i pewnie już nie spotkam. Ten motyl był kolorowy. Przystanęłam, żeby mu się przyjrzeć. Przefrunął nad różami i wylądował w rozsłonecznionej kępie nagietków.

Uśmiechałam się do siebie, dopóki nie dotarło do mnie, co to oznacza. Nagietki były kwiatami poświęconymi zmarłym.

– *Mami?* – wyszeptałam.

To nie był sezon na monarchę. Te motyle pojawiały się jesienią. Pamiętam, że podczas jej pogrzebu tuż po *Día de Muertos* widziałam je

dosłownie wszędzie. W dzieciństwie zapamiętałam, że co roku migrują na południe ze Stanów i Kanady, przefruwając przez miasto wielobarwną wstęgą. Szczególnie tłumnie pojawiały się w naszym ogrodzie, gdzie mama posadziła trojeść. Żałowałam teraz, że chwytaliśmy je w stulone dłonie. Ich skrzydełka miękko muskały ich wnętrza. Jakie to uczucie być w potrzasku?

Jak czuła się moja matka tuż przed śmiercią?

– *Lo siento mucho*, mamusiu – powiedziałam zdławionym głosem. – Tak mi przykro.

Nie chciałam się do tego przyznawać, ale głęboko skryta chęć zemsty za los rodziców nie była mi obca. W jakiś sposób rozumiałam Diega. Zamknęłam to pragnienie głęboko, bojąc się, że jeśli dam mu wybrzmieć, to żądza odwetu zaprowadzi mnie w jakieś mroczne miejsca. To dlatego próbowałam odciąć się od takiego życia. Więzy rodzinne, dostatek, zemsta i przemoc – wszystko to składało się na odwieczny cykl bólu i grzechu. Jeszcze kiedyś stąd odejdę, powtarzałam sobie. Nie dziś, nie wkrótce, ale pewnego dnia. Diego i ja zaczniemy życie od nowa.

Motyl zatrzepotał skrzydełkami.

– Co chcesz mi powiedzieć? – zapytałam cicho.

Jakie życzenie próbował mi przekazać? A może to była zaszyfrowana wiadomość? Po ogrodzie przemknął rześki powiew, a ja zdałam sobie sprawę, że ściskam w dłoni łodyżki kwiatów i że ukłułam się w palec kolcem róży. Possałam ranę. Moja krew smakowała rdzą. Nagle poczułam, że ktoś mnie podgląda. Rozejrzałam się dookoła. Nikogo nie dostrzegłam.

Myśl o matce, o tym, że spogląda na mnie z nieba, powinna mnie uspokoić. Ale miałam wrażenie, że wonne wiosenne powietrze zniecka ściał chłód groźby.

Wiatr wzmógł się nieoczekiwanie i uniósł moje kunsztowne loki, a motyl odleciał gdzieś pomiędzy pnie drzew. Patrzyłam za nim, aż zniknął

mi z oczu. W oddali dostrzegłam pociemniałe stalowe niebo nad pustynią – znak, że zbierało się na burzę.

Tak bardzo chciałam, żeby matka mogła tu ze mną być. Uznałam, że zabiorę ją ze sobą do kościoła. Przyklęłam i dołączyłam do bukietu najpiękniejszy kwiat nagietka. Ten sam, na którym wcześniej przysiadł motyl.

Nie wątpiłam, że pobłogosławiłaby mój związek z Diegiem. Czułam, że będzie dziś obecna w takiej lub innej formie. Zrozumiałaby moją determinację i namiętność. Ona też pokochała głęboko i wyrzekła się rodziny, żeby stworzyć własną.

Przyjęła Diega pod swój dach, kiedy był bezbronnym dzieckiem. Ona by mnie zrozumiała.

Ptak na gałęzi nad moją głową nagle zamilkł i odfrunął. Ktoś stanął tak blisko, że padł na mnie jego cień. Dostrzegłam dwa ubłocone buciory i natychmiast wróciłam pamięcią do szczegółów wydarzeń sprzed jedenastu lat: do butów zbryzganych krwią i glocka w garści samego diabła. Podniosłam wzrok, mając nadzieję, że zobaczę Diega, ale na wpół spodziewałam się Cristiana.

Bukiet wypadł mi z rąk.

W ogrodzie stał jakiś okropny facet. Miał całą twarz w bliznach po ospie, sztywne szpakowate włosy i paskudną głęboką bliznę, jakby ktoś chlasnął go przez twarz szablą.

– Czekają na panienkę w kościele, panno Natalio.

Trudno było mi na niego patrzeć. Był szpetny jak sam grzech, nawet kiedy się uśmiechał. Co za koszmarna gęba. Przełknęłam z wysiłkiem.

– Kim jesteś?

Jedną rękę trzymał na kaburze z bronią, drugą podłubał sobie w zębach i z namysłem przyjrzał się temu, co znalazł.

– Ja mam tylko panienkę zaprowadzić.

Schylił się, a ja się wzdrygnęłam, straciłam równowagę i podparłam się rękami, żeby nie upaść. Podniósł mój bukiet, otrzepał lilie z ziemi i mi je podał.

– To chyba ważne.

Otrzepałam dłonie, przycisnęłam bukiet do piersi i pognałam z powrotem do kościoła. Pilar już czekała z moimi pantoflami i koronkową mantylką. Wyglądała na spłoszoną.

– Kto to jest? – spytała, pomagając mi włożyć buty. – Przyszedł cię szukać.

– Nie mam pojęcia – odszepnęłam.

Uniosła szal i udrapowała hiszpańską koronkę w kolorze kości słoniowej na moich włosach i ramionach.

– Nigdy w życiu go nie widziałam – dodała jeszcze.

Zerknęłam przez ramię. Facet z blizną stał przy drzwiach.

– Diego cię przysłał? – spytałam.

– *Da.*

*Da*, czyli „tak”.

Czy mój ojciec zatrudniał jakichś Rosjan? Być może, choć nie kojarzyłam ani jednego.

Facet podszedł bliżej i wręczył mi małe czarne pudełeczko, przewiązane satynową wstążką.

– Od narzeczonego.

Pilar i ja wymieniliśmy spojrzenia. Poczułam, że kula strachu w żołądku rozpuszcza się i znika. Co ten Diego wymyślił? Rozpakowałam prezent, czując, jak wzbiera we mnie ekscytacja. Otworzyłam pudełko – i gwałtownie wciągnęłam powietrze na widok rodzinnego różańca.

– Co to? – spytała Pilar.

Miałam łzy w oczach, podając jej pudełko oraz złoty łańcuch, który lśnił od pereł i rubinów. Przesunęłam palcami po Przenajświętszym Sercu i kunsztownym pozłacanym krucyfiksie.

– To perfekcyjna replika różańca mojej mamy. – Potrząsnęłam głową, żeby się nie rozplakać. – Jak to możliwe, że tak dobrze go zapamiętał?

– I kiedy miał czas go zamówić? – podsunęła Pilar.

Byłam pod wrażeniem. Być może Diego przygotował się zawczasu na dzień naszego ślubu. Przygarnęłam różaniec do serca.

– Dziękuję – powiedziałam poważnie.

Facet tylko wzruszył ramionami. Miał bary jak szafa.

Jeszcze raz przejrzałam się w lustrze. Paciorki różańca wysypały się z mojej dłoni i po raz pierwszy dojrzałam przeblysk tego wdzięku, o którym wspominał Barto, twierdząc, że odziedziczyłam go po mamie. Postanowiłam, że tak właśnie powitam swojego pana młodego.

Pośpieszyliśmy do głównego wejścia; ja z pochyloną głową w mantylce, Pilar po jednej stronie, a ten Rosjanin po drugiej. Kiedy wspięłam się po schodach i stanęłam pod drzwiami z rzeźbionego drewna, facet uprzejmie je dla nas otworzył.

Rozległ się dźwięk dzwonu. Do odlotu helikoptera została już tylko godzina. Godzina, żeby spotkać się z narzeczoną, wrócić do domu z mężem i wyznać wszystko ojcu.

– A ty wchodzisz? – spytał Rosjanin drepczącą za mną Pilar.

– Si.

– Jak sobie chcesz – wyszczerzył się w uśmiechu. To jego oko przecięte blizną wyglądało naprawdę osobliwie. Zamknął za nami drzwi.

Weszliśmy do niewielkiego przedsionka, z którego otwierał się widok na główną nawę kościoła.

Była zawrotnie wysoka i pełna światła wpadającego przez okna z witrażami. Drogę do ołtarza oświetlał szpaler świec. Były też świeże kwiaty, czerwone róże i białe lilie jak w moim bukietcie. Szłam powoli, podziwiając wystrój. Nigdy bym nie uwierzyła, że Diego zorganizuje wszystko tak szybko.

Moje obcasy stukały o posadzkę, wzbudzając echo w pustych ławkach. Przed ołtarzem czekał ojciec Rios. Stał z pochyloną głową, mrużąc coś do siebie, zapatrzony w grubą księgę. Postanowiłam, że koniecznie muszę mu później podziękować za to, iż skończył nabożeństwo przed czasem, by dać nam ślub.

Księdza otaczało trzech mężczyzn. Stali odwróceny do mnie plecami. Poczułam lodowatą kulę w żołądku, więc przycisnęłam do niego dłoń, żeby uspokoić nerwy. Dotyk szorstkiej koronki trochę pomógł. Przyspieszyłam kroku, wypatrując Diega. Ale mojego oblubieńca nie było wśród stojących przed ołtarzem. Dwaj nosili garnitury, lecz także karabiny, a trzeciego poznałam od razu, bo nawet z tyłu trudno byłoby go z kimkolwiek pomylić. Oto widziałam bohatera moich koszmarnych snów, potwora pośród potworów – diabła we własnej osobie.

Co on tu robił? Cofnęłam się o krok.

Cristiano odwrócił głowę, ukazując mi swój profil. Zaciśnął szczęki i przez moment trwał bez ruchu, ale w końcu stanął ze mną twarzą w twarz.

– Piękna z ciebie panna młoda, Natalio – przemówił, patrząc mi w oczy.  
– Oczywiście nie jestem tym zaskoczony.

Kto go pytał? Jak ten typ śmiał pokazać się na moim ślubie? Zaciśnęłam palce na paciorkach matczynego różańca. Wyglądał tak bardzo



nie na miejscu, gdy tak stał obok poczciwego starego księdza – i do tego przy ołtarzu, gdzie powinien przecież stać Diego.

Ciężkie wrota do nawy zatrzasnęły się z hukiem, wprawiając płomyki świec w drzenie. Poczułam wyrazistą, gorzką woń nagietków.

Być może tamten motyl nie zjawił się, żeby przekazać mi życzenie, ale by mnie ostrzec.

Uciekaj.

## NATALIA

**P**

od łukowatym sklepieniem kościoła wciąż było jasno od słońca, lecz jego blask gubił się w dolnych partiach nawy. Mnie już nie dosięgał. Alejka, którą miałam przemierzyć, by spotkać się z narzeczoną, pozostała mroczna. Rozświetlały ją tylko płomyki świec.

Na końcu tej drogi stał Cristiano de la Rosa.

Stał tam, gdzie powinien być Diego. Miał na sobie idealnie skrojony garnitur i satynowy krawat, równie czarny, gładki i błyszczący, co jego sztywno ułożone włosy. Jego spojrzenie prześlizgnęło się od mojej szyi przyzdobionej koronką przez różaniec i bukiet aż po kostki stóp. Miałam na sobie bardzo skromny strój, ale pod tymi jego ślepiami czułam się naga. Rumieniec palił mi policzki. Cristiano zachowywał się tak, jakby miał pełne prawo przyglądać się moim piersiom i biodrom. Jakby wybierał sobie pierwszy kąsek. Jakby miał mnie na własność.

Wokół zapadła cisza, niezmacona nawet przez czyjś głośniejszy oddech.

Zrobiło mi się słabo. Istniała wprawdzie możliwość, że Cristiano przyszedł tu, żeby być świadkiem na ślubie brata i wyrazić swoje poparcie dla idei połączenia naszych rodzin. Ale to, jak na mnie patrzył – niczym właściciel, z większą dozą satysfakcji niż tęsknoty – wskazywało, że nie o to chodzi.

– Co zrobiłeś z Diegiem? – W moim głosie zadrżała panika.

Puste ławki odbiły echem słowa tego pytania.

Cristiano spojrział gdzieś za moim ramieniem. Nie raczył nawet ruszyć głową. Obróciłam się na pięcie. Diego stał przy wejściu, zgarbiony pod ciężarem, którego nie rozumiałam. Mniejsza z tym – był tam! Podbiegłam szybko i zarzuciłam mu ręce na szyję, wdychając aromat własnego bukietu i znajomą woń mydła.

On też mnie objął – ale tylko do chwili, gdy jego brat wydał z siebie ostrzegawcze warknięcie, które odbiło się echem od sklepienia.

– Diego.

Mój narzeczony odsunął mnie od siebie na odległość ramion. Wyglądał, jakby przez te dwa dni postarzał się o całe lata. Jego zielone oczy szukały mojego spojrzenia.

– Moja najdroższa Talio – wyszeptał. – Miłości moja. Wiesz, że nią jesteś, prawda? Moją jedyną miłością.

To brzmiało jak pożegnanie. Od kiedy wyszłam do kościelnego ogrodu, lęk wzbierał we mnie niczym ciemne chmury nad horyzontem. Wyglądało na to, że zaraz uderzy grom.

Cofnęłam się o krok i przydeptałam zapomniany bukiet. Chwyciłam oburącz mój różaniec, jakbym klękała do modlitwy.

– Błagam, powiedz mi, że Cristiano jest tu tylko jako świadek.

Diego przeciągnął sobie dłońmi po twarzy i przygładził włosy.

– Nic nie zostało, Tali. Nie mam czym tego zastąpić i nie mam jak się wypłacić. Ci z kartelu Maldonado pewnie już są w drodze... Dopadną nas wszystkich.

– Wiem – powiedziałam. – Wiem, ale przecież mówiłeś, że masz plan... mówiłeś...

– Cristiano przyznał się do tych ataków. Sabotował moją umowę z Maldonado.

Wiedziałałam. Nie powinnam czuć się zaskoczona, ale ogarnął mnie gniew. Zacisnęłam zęby.

– Więc niech on płaci.

– Niczego mu nie udowodnię. Nie mam na nich żadnego wpływu, poza tym straciłem w ich oczach wiarygodność. Ale on nie. – Diego skinął w kierunku brata. – Istnieje tylko jedno wyjście i ono prowadzi przez niego.

Jedynym wyjściem była unia dwóch karteli i wspólny front przeciwko Maldonado. To już ustaliliśmy, więc co Cristiano miał z tym wspólnego?

– Co masz na myśli? – spytałam ze ściśniętym sercem.

– Cristiano spłaci nasze długi i udobrucha tamtych, ale tylko jeśli... – Diego ucichł, jakby zabrakło mu słów.

– Jeśli co? – dopytywałam. – A co z naszym planem? Biorąc ślub, połączymy dwie rodziny i... – Zamarłam jak uderzona.

„Możesz uszczęśliwić kogoś, kto nie jest cię godzien”.

„Przyjdź w niedzielę do kościoła”.

Diego nigdy mi się tak naprawdę nie oświadczył.

Podniósł rękę, żeby dotknąć mojej twarzy, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

– Przysięgam ci, Natalio – powiedział tak cicho, że ledwie go dosłyszałam. – Ja to wszystko naprawię. Zaufaj mi. Proszę.

Wyciągnęłam rękę, szukając oparcia, bo kręciło mi się w głowie. Ale wokół była tylko pustka.

– To... ty...

Cristiano odchrząknął znacząco.

– Moja cierpliwość ma swoje granice, *hermano*.

Diego łypnął na brata i otarł pot z czoła nasadą dłoni.

– Mówiłem ci, że połączymy dzisiaj dwie rodziny...

– Nie. – Zaczęłam potrząsać głową, z początku powoli, potem coraz intensywniej. Mantylka mi się zsunęła, więc cisnęłam ją na ziemię. – Nie.

Diego objął mnie za ramiona.

– To jedyne wyjście. Cristiano rzuci nas na pastwę kartelu Maldonado, jeśli się nie zgodzisz.

Wydałam z siebie drżące westchnienie i krótki, pełen niedowierzania chichot. Przestrzeń wokół nas nabrała potwornych fantastycznych cech, jakbym doświadczała koszmarnego *déjà vu*.

– Jeśli nie zgodzę się na co?

– Wyjść za Cristiana – dokończył cichutko. – Dziś.

Serce biło mi mocno i boleśnie. Upuściłam różaniec, który z brzękiem wylądował na kościelnej posadzce.

Wyjść za Cristiana? Nie mogłabym. Nie chciałam. Spojrzałam na Pilar, której rozbiegane oczy krążyły od mężczyzn przy ołtarzu do Rosjanina stojącego przy drzwiach i z powrotem. Czyżby to zostało ukartowane? Kiedy? Od jak dawna Diego wiedział?

Poczułam słabość w kolanach. Ponura kościelna atmosfera wreszcie zyskała w moich oczach sens; nie przyszłam tu, by wziąć ślub, ale w znacznie posępniejszym celu.

– Nie mogę – wyszeptałam. – Nie wolno ci mnie o to prosić.

– Taki postawił warunek. – Diego gapił się w ziemię, a jego brązowe kędziory dyndały smętnie wokół policzków. – Nie mogę nas z tego wyciągnąć. Ale ty tak.

– Czemu?

Przykucnął, żeby podnieść mój różaniec. Zacisnął go w garści i mówił dalej przez zaciśnięte zęby:

– Bo mu się podobasz, ale wie, że nie może tak po prostu sobie ciebie wziąć, bo byłby taki sam jak nasz ojciec. – Podniósł na mnie oczy. – Nie chciał ode mnie pieniędzy, nie chciał mojego posłuszeństwa, nawet władzy... niczego. – Wstał i wcisnął mi różaniec z powrotem do ręki. – Obiecałem mu, że wyjadę i nigdy więcej o mnie nie usłyszysz, ale on chce tylko mojej śmierci.

– Nie chciał władzy, tak? – Podniosłam głos. Nie byłam w stanie spojrzeć na Cristiana, ale z pewnością mnie dosłyszał. – Przecież w tym chodzi o władzę. Zjednoczy dwa kartele, zagarnie dla siebie przywództwo, a ciebie pozbawi wpływów.

– On chce tylko ciebie... i tego, żebyś oddała mu się z własnej woli.

Zagapiłam się na Diega z otwartymi ustami. Miał na sobie swój najlepszy szary garnitur. Świetną sobie wybrał okazję do zaprezentowania się jako elegant.

– To nie ma nic wspólnego ze mną – oświadczyłam twardo. – Musi być jakiś inny sposób.

Diego przełknął ślinę, zacisnął szczęki i pomasaował sobie nasadę nosa. Po jego policzku spłynęła łza.

– Nie ma żadnego sposobu! – zawołał. – Nie prosiłbym cię o coś takiego, gdybym miał inne wyjście.

– Ci z kartelu Maldonado i tak po nas przyjdą, kiedy już dostaną swoją forszę – usiłowałam go przekonać. – Sam powiedziałeś, że oni nie wybaczą potknięć. Zrobią z ciebie przestrożę dla innych.

– Tak, ale szanują Cristiana. On ich powstrzyma, a nawet gdyby nie dał rady tego zrobić, to nie rozpoczną wojny jednocześnie z nim i z twoim ojcem. – Diego zmarszczył brwi. – Nawet oni nie są aż tak potężni.

Nie chciałam mu wierzyć. Z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że nic nie wiem o niszczycielskich możliwościach wrogich karteli. Może wywarliby zemstę nie tylko na nas, ale na całym naszym otoczeniu? Być może byli już blisko... Dotknęłam gardła tak suchego, jakby *El Polvo* już zaczął sypać do niego piasek. To jego miałam poślubić? Stałam przed wyborem: albo małżeństwo z okrutnym mordercą, albo stawienie czoła całej ich bandzie.

Spojrzałam na własną dłoń, pełną czerwonych wgłębień po ozdobnych paciorkach różańca.

– Mówisz, że ci z kartelu Maldonado posłuchają Cristiana... Jesteś pewien?

– Tak. Ale tylko jeśli on dostanie, czego chce.

Czyli mnie.

Nie, nie mogłam tego zrobić.

Wzięłam Diega za rękę.

– Ty i ja możemy wziąć ślub. Cristiano połączy siły z moim ojcem, a my wyjedziemy. Zostawmy im ten kartel.

Zaczęłam się już odwracać na pięcie, ale Diego mnie przytrzymał.

– Próbowałam. Masz dwie drogi: do ołtarza z nim albo na zewnątrz beze mnie. Jestem pod ścianą, więc błagam cię, zrób to dla mnie... – Głos mu się załamał, a nos poczerwieniał. – Uszanuję każdą twoją decyzję. Zawsze byłem gotów dla ciebie umrzeć, Tali. Dzisiaj też.

– Proszę – błagałam, wpatrując się w nasze splecione dłonie. Podniosłam jedną z nich, pokazując mu moje własne inicjały, które dał sobie wytatuować na serdecznym palcu. – Błagam cię, musi być jakieś inne rozwiązanie.

Diego milczał, kolejna łza spłynęła mu po policzku.

– Nie stalibyśmy tu teraz, gdyby istniał jakiś wybór – powiedział w końcu i odepchnął moje ręce. – Jest, jak jest. To nasza ostatnia szansa. Odmów mu, a wpakujesz nam wszystkim kulkę w łeb.

– To niech nas od razu zastrzela! – Zawładnęła mną frustracja, a w gardle wezbrał szloch. Wiedziałam, że jako żonę Cristiana i tak nie czeka mnie żadna przyszłość. – Jakie życie miałabym prowadzić z kimś takim jak on?

Diego nachylił się do mojego ucha.

– To tylko przejściowe, zanim nie uda mi się ciebie odbić – szeptał. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby cię uwolnić. Stworzę całą armię. On cię nie skrzywdzi, Tali. Gdyby o to mu chodziło, już by to zrobił.

– Nie. On chce skrzywdzić ciebie, a zabierze się do tego za pośrednictwem mnie. Jak myślisz, co ze mną zrobi, kiedy stąd wyjdziemy? Będę jego żoną, Diego.

Odwrócił twarz i głośno przełknął ślinę.

– Nie chcę o tym myśleć. Gdybym podejrzewał, że ma zamiar zrobić ci krzywdę, raczej przyjąłbym śmierć. Ale tego nie zrobi. Proszę cię, zgódź się i wytrzymaj, Tali. Potrafisz wytrzymać?

Miałam wrażenie, że zaraz mnie rozniesie. Dwa dni temu przyrzekłam, że zrobię wszystko, żeby ocalić nas oboje od okrutnej śmierci.

– Ja...

– Zrozum jeszcze jedną rzecz. Będiesz u niego bezpieczna, podczas gdy my załatwimy sprawy z kartelem Maldonado. Bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej.

Szczęka mnie zamrowiła. Bezpieczna w ręku diabła.

Nikt tutaj nie chciał ustąpić, negocjować ani słuchać głosu rozsądku. Przycisnęłam doń do piersi, a duszący mnie gniew zamienił się w lęk przed tym, co Diego i Cristiano postanowili mi zgotować. Mój narzeczony chyba



nie rozumiał, że kiedy jego brat położy na mnie łapska, to nie będzie skłonny się dzielić. Zrobi ze mną, co mu się będzie podobało.

– Jeśli on się ze mną ożeni – powiedziałam półgłosem – to znajdzie dla mnie tylko jedno zajęcie albo i tego nie. Nie będę w stanie przed nim uciec.

– Dosyć tego dobrego – odezwał się Cristiano spod ołtarza. – Chodź tu do mnie, Natalio, albo się rozmyślę.

– Na życie i śmierć, Diego – błagałam jeszcze. – Jestem twoja, cokolwiek postanowisz. Gdzie ty pójdziesz, tam i ja pójdę.

– Będą nas ścigali jak psy.

Przełknęłam z trudem. Owszem, ci z Maldonado w końcu by nas dopadli, ale przynajmniej bylibyśmy razem. I nie musiałabym zdawać się na łaskę Cristiana. Póki co zachowywał przy mnie powściągliwość, ale kto wie, co zrobi, kiedy już będzie mnie miał na własność jak resztę kobiet z Bezprawia. Z tym że ja będę należeć do samego władcy.

– Stawimy im czoła we dwoje – oświadczyłam.

– A co z Costą?

Serce we mnie zamarło. *Papá*. Te zbiry przyjdą po nas wszystkich: po mnie, po Diega, po mojego ojca, ale też po Tepica, Jojo i Pilar. Rodzinę ojca, a może i rodziców mojej matki, którzy jako jedyni mieli dość rozumu, żeby trzymać się od tego wszystkiego z daleka. A jednak i oni by ucierpieli. Przeze mnie.

Mogłabym ponieść tę ofiarę dla Diega, ale zdecydowanie powinnam ją ponieść dla taty, który dał mi życie, zawsze mnie chronił, kochał i wspierał. W przeciwnym razie mogę znaleźć ciało ojca na posadzce, jeszcze zanim wezmą się do mnie. Czyją wolałabym być niewolnicą: kartelu Maldonado czy Cristiana? Rozwścieczało mnie to, jak bardzo jednoznaczna była odpowiedź.

Przymknęłam oczy, poddając się fali rezygnacji.

– Kartel Cruz przestanie istnieć – ciągnął Diego. – Ci na wyższych stanowiskach zostaną zabici, ci użyteczni wcieleni do ich kartelu, a resztę się rozpędzi.

Miałam wrażenie, że żołądek zarósł mi lodem. Objęłam się ramionami, drżąc z przenikliwego zimna.

– Nie możesz mnie obwiniać o ich ewentualną śmierć – powiedziałam. – Może i mogę ich ocalić, ale to ty jesteś za to wszystko odpowiedzialny. Ty, ojciec i Cristiano. Ja nic nie zrobiłam.

– To fakt – odezwał się ostatni z wymienionych mężczyzn. – Ale to niczego nie zmienia. Wymieniłem swoją cenę. Odwróć się, Natalio.

Nie! Nie! Złapałam Diega za kłapy od marynarki i przyciągnęłam go do siebie.

– Proszę cię – błagałam. – Znajdź jakiś lepszy sposób. Nie proś mnie o to.

Porażka. To właśnie wyrażały jego opuszczone ramiona. Rozpoznałam to uczucie, gdy tylko się wyprostował. Jego zrezygnowanie zmieniło się w determinację.

– W porządku – odpowiedział, zawahał się, a potem objął mnie mocno. – Przykro mi – powiedział do Cristiana. – Ona tego nie zrobi.

Czekałam, aż spłynie na mnie ulga, ale bez skutku. Moje wnętrze splątały się w bolesny węzeł. W kościelnej nawie dźwięczała ogłuszająca cisza, a Cristiano nadal kaził powietrze swoją złowróżbną obecnością. Uświadomiłam sobie, co teraz nastąpi... Masakra. Rozlew krwi. Historie, których nie upubliczni żadna gazeta. Śmierci pozbawione celu i znaczenia.

– Wiedziałem, że tak będzie – powiedział wreszcie Cristiano. – Za wiele zażądałeś od jej miłości.

Śmierdziel. Zacisnęłam zęby, aż zgrzytnęły. Moja miłość nie była jakąś cieplarnianą roślinką. Może nie znał tej prawdziwej, bo sam był do niej

niezdolny, ale nie miał racji. Na śmierć i życie. Powtarzałam to sobie w duchu, starając się nabrać odwagi. Na śmierć i życie.

– Odwieź Natalię na samolot – poradził. – Kiedy Ángel Maldonado zorientuje się w sytuacji, nie będę miał na nic wpływu. Nie zdołam ocalić nawet jej, chociaż będę próbował.

Serce Diega biło mi tuż przy policzku.

– Nie przejmuj się – wymamrotał mi do ucha. – Rozumiem.

– Cofam swoją ofertę – ogłosił dźwięcznie Cristiano. – Maks, podstaw samochód pod wyjście.

Przycisnęłam twarz do piersi Diega, a on gładził mnie po włosach i koił mój płacz. Nie chciałam się od niego odrywać, ale przecież słyszałam zdecydowanie w głosie starszego de la Rosy. W uszach dźwięczał mi odgłos jego oddalających się kroków. Być może to były moje ostatnie chwile z Diegiem, a potem przyjdzie mi żyć z wiedzą, że go nie ocaliłam. Wolałabym zginąć u jego boku, niż poślubić wroga... Kłopot w tym, że śmierć nie była opcją dla mnie. Tylko dla Diega.

Zacisnęłam palce na różańcu i wychrypiałam przez szloch:

– Przyjdiesz po mnie?

Zanurzył usta w moich włosach i wyszeptał tak, że tylko ja mogłam go dosłyszeć:

– Jak tylko będę mógł. Potrzebuję jedynie czasu, a to jedyny sposób, żeby go kupić.

Co mnie czekało, gdy stawię czoła Cristianowi? Jakie okrutne męczarnie dla mnie przygotował? Ci z kartelu Maldonado przynajmniej zabijali szybko, za to Cristiano – ten specjalista od wiader z piaskiem – już niekoniecznie.

Odchodził od ołtarza. Był już coraz bliżej.

– Czekaj – jęknęłam w szyję Diego. – *Espera*. Czekajcie.

Diego cały zeszywniał, potem się rozluźnił, a w końcu głośno wypuścił powietrze gdzieś na wysokości mojego ucha.

– Moja dziewczyno kochana – powiedział, muskając mi skroń wargami.

– Moja zbawicielko. Dziękuję ci. – Przez chwilę masował mi kark, a potem przesunął dłonie po moich ramionach. – Odwróć się i wyjdź mu naprzeciw.

– Nie mogę – szlochałam. – Nie potrafię.

– Odwagi, *princesa*. – Uścisnął mnie jeszcze raz, a potem okręcił w miejscu.

Cristiano stał w połowie drogi od ołtarza, wysoki i groźny, z idealnie ułożoną fryzurą. Do ideału brakło mu tylko krzty ciepła, empatii czy zrozumienia, czego właściwie ode mnie żąda.

Wpatrzyłam się w niego spod mokrych, zlepionych tuszem rzęs. Co za idiotyzm, że dziś rano się umalowałam. A do tego jeszcze suknia ślubna matki. Użycie jej w takim kontekście było jak policzek wobec jej świętej unii z moim ojcem.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Słowem, które masz na myśli, jest zapewne „dziękuję”. – Cristiano podszedł bliżej. – Gdyby nie ja, Diego byłby już po pachy w grobie.

– To ty mu wykopałeś grób i wcale mnie nie potrzebujesz, żeby go oszczędzić. Zajrzyj we własną duszę, Cristiano... ty też byłeś kiedyś człowiekiem. Poszukaj w niej przebaczenia, to przecież twój własny brat.

– Od dawna nic dla mnie nie znaczy, a od dziś będzie nikim również dla ciebie. Zasłużył sobie na śmierć. Ja tylko przyśpieszam nieuniknione.

– Możesz to powstrzymać.

– Mogę, Natalio, ale moja cena jest bardzo, bardzo wysoka. Nie spodziewasz się chyba, że puszcę mu to płazem? I po co? Żeby znowu zaczął przeciw mnie knuć?

Jeśli to, co Diego wyszeptał mi do ucha, miało jakieś podstawy, to owszem, snuł już kolejny plan. A jego brat zdawał sobie z tego sprawę.

Cristiano włożył ręce do kieszeni, spoglądając na mnie z wysokości swoich stu dziewięćdziesięciu centymetrów.

– Ostrzegałem cię przed nim, pamiętasz? Trzeba było słuchać. Ze mną przynajmniej nic ci się nie stanie.

– Nic? Właśnie zmuszasz mnie do małżeństwa.

Wyprostowałam się, jak mogłam, ale przeklęty Cristiano rósł w oczach. Wypełniał swoją osobowością całą dostępną przestrzeń, nie zostawiając nic dla innych.

– Zawsze jest jakiś wybór, Natalio. Gdyby było inaczej, rzuciłbym go na pożarcie wilkom i zabrał cię, czy tego chcesz, czy nie. Kto by mnie powstrzymał? Diego? Właśnie się ciebie wyrzekł. Ojciec? Nie ma go tu z nami. Mógłbym cię po prostu wziąć, ale zamiast tego oferuję wybór. Pójdź ze mną z własnej woli albo idź, dokąd chcesz, ale najpierw się z nim pożegnaj.

– Samochód czeka, szefie – odezwał się Maks, który przez cały ten czas ani drgnął.

Cristiano spojrział na telefon.

– *Vámonos.*

Zacisnęłam powieki, spod których płynęły palące łzy. Nie było już czasu na nic poza decyzją.

– Zrobię to – oznajmiłam w ciemność i otworzyłam oczy.

Cristiano powoli, starannie schował telefon do kieszeni marynarki i podszedł bliżej.

– Gdybym był złośliwy, kazałbym ci błagać o kolejną szansę. W końcu już odwołałem swoją ofertę. Tego nie zrobię, ale chciałbym usłyszeć zwykłe „proszę”.

Wbiłam sobie paznokcie w dłoń, aż mnie zabolęła.

– Nie będę się płaszczyć.

– Ależ będziesz, *mariposita*. Ale żeby było sprawiedliwie, ja zacznę pierwszy. – Nasze spojrzenia się spotkały i przez moment doświadczyłam absurdalnego poczucia intymności. – Wyjdź za mnie, Natalio. Proszę.

– Robisz sobie ze mnie żarty.

– Nie, wcale nie. – Nadal patrzył mi w oczy; w jego twarzy dostrzegałam niepokój, którego źródła nie potrafiłam wskazać. Wyglądał, jakby się z czymś zmagał. – Nie przystąpiłem do tego interesu bez zastanowienia. Bardzo chciałbym nazywać cię swoją żoną.

– I tak będzie. Ale najpierw chcę od ciebie usłyszeć, co się stanie, jeżeli odmówię. Diego musiał to z siebie wykrztusić. Czas na ciebie.

Cristiano uniósł jedną czarną brew.

– Teraz postępujesz rozsądnie. Trzeba omówić warunki umowy, zanim się ją przyjmie.

– Oto mój warunek. Obiecuj, że nie skrzywdzisz mojego ojca.

– Nie chowam do niego urazy.

– Przysięgnij na moją matkę, która wierzyła ci jak nikt.

Zacisnął wargi w twardą linię.

– Masz moje słowo.

Może to było głupie z mojej strony, ale mu uwierzyłam – nie żebym miała w tej kwestii jakiś nadzwyczajny wybór.

Cristiano spojrział na brata i uniósł kącik ust w paskudnym, złowróżbnym uśmiechu.

– Przejdźmy do innych warunków umowy, o których jakoś zapomniałeś wspomnieć.

Zerknęłam za siebie. Diego wpijał bystre zielone oczy w twarz Cristiana. Jego wzrok był pełen nienawiści. Starszy de la Rosa postanowił go podręczyć i dobrze mu szło.

Diego porywczym gestem poluzował krawat i odwrócił wzrok w stronę okna.

– Nieśmiałość cię dopadła? Cóż, ja jej to z przyjemnością wytłumaczę.  
– Cristiano potarł podbródek i odszedł o kilka kroków w bok, przystając dopiero przy końcu rzędu kościelnych ławek. Odwrócił się do mnie. – Diego potwierdził to, co mi wyznałaś tamtej nocy... że czekasz z tym do ślubu.

Diego położył mi dłoń na plecach i rozpostarł palce pomiędzy moimi łopatkami, bezgłośnie nakłaniając do milczenia. Cristiano myślał, że wciąż jestem dziewicą.

– A jakie to ma znaczenie? – spytałam.

– Ma, bo chcę być twoim pierwszym, ostatnim i jedynym. Poza tym pozbawianie go różnych rzeczy sprawia mi przyjemność – oświadczył Cristiano spokojnie. – A zatem... żeby nie było niedomówień. Nasz układ zyska ważność z chwilą, gdy małżeństwo zostanie skonsumowane.

Wyobraziłam sobie, jak jego potężne ramiona przygważdżają mnie do materaca, jak między moimi nogami wykwita tępy ból, podczas gdy jego piękna, okrutna twarz rytmicznie unosi się nad moją, a ta pokiereszowana dusza zagarnia wszystko, czego zapragnie. Ramiona miał tak szerokie, że przesłoniłyby mi cały wszechświat. Wszystkich i wszystko poza nim. „Twój pierwszy, ostatni, jedyny”.

Czyżby Diego wspiał się na mój balkon, doskonale o tym wiedząc?

Twierdził, że rozmawiał o tym z Cristianem, ale odrzucił takie rozwiązanie sprawy. Serce szeptało, że Diego by mnie nie okłamał, ale w

umyśle kiełkowały wątpliwości. Czułam coś na kształt upokorzenia, że zaufałam mu tak bezgranicznie.

Okazało się, że już od dłuższej chwili zapomniałam oddychać, więc gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Czy Diego odebrał mi dziewictwo po tym, jak sprzedał je bratu?

Cristiano przechylił głowę, wygładził połę marynarki i wpił się we mnie spojrzeniem.

– Jesteś dziewicą. Zgadza się, Natalio?

Wyznać prawdę równałoby się skazać Diega na śmierć. Zachowując prawdę w tajemnicy, być może wydawałam na siebie wyrok. Wyglądało na to, że będę zmuszona zabrać wspomnienie tej jedynej wspólnej nocy do grobu.

– Tak – stwierdziłam stanowczo. – Jestem.

Cristiano zmrużył oczy i podszedł o krok bliżej.

– Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową.

– Jestem pewna.

– A zatem, Natalio Lourdes King Cruz, ty i twoja niewinność należą do mnie.

Twarz mi zapłonęła. Wokół stali ludzie, których nie obchodziło, że Cristiano właśnie nagina mnie do swej woli. Ogłosił mnie swoją własnością i upublicznił zamiar zhańbienia mnie i wykorzystania, podczas gdy jego goryle mieli to w nosie. Cóż, dzień jak co dzień.

A Diego... Diego to zorganizował.

„Umrzesz dla swojej miłości”.

– Jaka jest twoja decyzja, Natalio? – zapytał Cristiano.



Wciągnęłam powietrze, a potem wypuściłam je z płuc, a wraz z nim wszystko, nad czym nie miałam kontroli. Pozostawało mi zaufać, że Diego nie zaakceptuje życia beze mnie. Że ma jakiś zmyślny plan, dzięki któremu pośle brata do piachu... Innego wyjścia sobie nie wyobrażałam. Kiedy taki typ jak Cristiano używa słów „i że cię nie opuszczę aż do śmierci”, to rozumie tę myśl dosłownie.

Być może w końcu przestałabym mu być potrzebna, ale to wcale nie oznaczało, że by mnie wtedy wypuścił.

Musiałam wytrwać, dopóki Diego i mój ojciec nie przyjdą mi na ratunek. Moja matka słynęła z wdzięku i siły charakteru. Walczyła z losem i przegrała, lecz jej determinacja odrodziła się we mnie.

– *Que será, será* – oświadczyłam. – Moja odpowiedź brzmi „tak”.

Cristiano zamilkł. Oczy miał ciemne jak dwie bezdenne czeluście pełne podstępnych zamiarów. Zapewne planował już, jak będzie się ze mną bawił i jakich brutalnych przyjemności mu dostarczę.

– Niech tak się stanie – powiedział tym swoim niskim schrypniętym głosem. – Będę ci bardzo dobrym mężem, Natalio. Chodź tu do mnie.

Zerknęłam na Diega.

– Nigdzie nie idę – zapewnił. – Poczekam na zewnątrz.

– Wręcz przeciwnie, zostaniesz i będziesz patrzył – obiecał mu Cristiano, po czym zwrócił się do mnie. – Za to ty już nigdy go nie zobaczysz. To koniec waszej historii. A teraz chodź.

## NATALIA

P

łomyki świec kołysały się na wietrze. Ich blask oświetlał nawę, wyznaczając mi płomienną ścieżkę do mężczyzny, który czekał na mnie przed ołtarzem.

Był nim Cristiano de la Rosa, mój przyszły mąż.

Podniosłam z ziemi swój bukiet i owinęłam łądyżki kwiatów różańcem mamy. Wszyscy zebrani patrzyli w milczeniu, gdy postąpiłam jeden chwiejny krok naprzód, potem następny. Zachwiałam się na obcasach i omal nie upadłam, bo kościół nagle zawirował wokół mnie. Oparłam się o mijaną ławkę. Cristiano poprawił swój lśniący krawat, ale mnie nie poganiał.

Ojciec Rios unikał mojego spojrzenia; kiedy podeszłam bliżej, dojrzałam w jego oczach łzy. Po obu stronach miał mężczyzn z karabinami – družbów z piekła rodem, mających dopilnować, by wola Cristiana stała się ciałem, mających nagiąć los i moją wolę do jego zachcianek.

Uklękałam na poduszce pokrywającej klęcznik. Gdzieś ktoś przestał grać na organach. Nie zauważyłam, gdy zaczął.

– Pilar. – Głos mojego oblubieńca odbił się echem w stallach i wprawił moją klatkę piersiową w drżenie. – *Trajiste un lazo?*

– Ja... ja...

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że Pilar się boi. Głos jej drżał.

– Tak – odpowiedziałam za nią. – Lasso jest w mojej torbie.

– Przynieś mi je – polecił.

Usłyszałam pośpieszny odgłos jej lekkich kroków na kościelnej posadzce. Podała mu płócienną torbę.

– Możesz usiąść – powiedział, wskazując jej ławkę za mną, po czym dodał, nie zwracając się do nikogo w szczególności: – Lubię tę tradycję łączenia męża z żoną. – Wyjął czarny sznur, obejrzał go uważnie, a samą torbę rzucił gdzieś na bok. – Skąd ty to wzięłaś? – spytał.

– To mój sznur od zasłon... – wyznałam zawstydzona. – Nie zdążyłam znaleźć niczego lepszego, miałam mało czasu.

– Ujdzie. Ktoś inny musi nas spętać, tak? – zwrócił się do księdza. – Nieczęsto bywam na ślubach.

– Ksiądz albo ktoś z rodziny – odezwał się jeden z jego ludzi. – Ja to mogę zrobić, *padrino*. Owijałem już na ślubie mojej siostry.

Cristiano wydał z siebie cichy pomruk.

– Wolałbym sam to zrobić, o ile wielebny nie ma nic przeciwko temu.

Jak gdyby ktokolwiek był w stanie go powstrzymać...

Cristiano stanął przede mną i poczekał cierpliwie, aż na niego spojrzę. I tak był bardzo wysoki, lecz teraz, gdy oglądałam go z klęczek, przesłaniał mi niebo. Przesunął jedwabisty sznur po moich palcach, zastanawiając się zapewne, jak go użyć. Związał końce lassa, tworząc okrąg, i zaciągnął węzeł. Potem przykucnął i zarzucił mi tę pętlę na szyję, przy okazji muskając palcami moje gardło i obojczyk.

Plecy mnie bolały od tkwienia sztywno jak kołek, ale choćbym chciała, nie potrafiłam się rozluźnić. Zamiast patrzeć mu w twarz, wbiłam wzrok w jego garnitur. Nigdy dotąd nie widziałam tak wykwintnego artykułu mody

męskiej – i to mimo tego, że ojciec sporo skorzystał na uwagach mamy na temat elegancji i gustu.

Cristiano zaciągnął lasso dość ciasno, żebym czuła je, przelykając. Ujął mnie za brodę, zadarł moją moką twarz do światła i otarł wnętrzem dłoni, nie siląc się na delikatność.

– Życzyłbym sobie, żeby moja narzeczona nie płakała w dniu naszego ślubu. – Potem przyklęknął obok i podał mi drugi koniec sznura. – Twoja kolej.

Och, wreszcie coś, co miałam ochotę zrobić. Okręciłam lasso wokół jego szyi, tworząc ósemkę. Teraz byliśmy spętani. Pociągnęłam lekko. Posłał mi pełne dezaprobaty spojrzenie spod uniesionej brwi.

Gdybym miała więcej odwagi, zapytałabym, po co mu ta maskarada. Żądał ode mnie aktu wolnej woli, a przecież żadne tradycje nie mogły sprawić, by cała ta farsa stała się czymś więcej niż malowniczym porwaniem.

W powietrzu unosiła się woń świeżych kwiatów, ksiądz recytował modlitwę drżącym, pełnym wątpliwości głosem. Zmusiłam się, żeby nie zerkać do tyłu – na Diega.

Ramię Cristiana zetknęło się z moim; dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że przez cały czas drzę. Wprawdzie był z niego apodyktyczny, zastraszający typ, ale jego dotyk miał w sobie dziwnie kojącą moc. Może nie chodziło o spokój, ale o groźbę tego, co ci zrobi, jeśli się nie uspokoisz? Nie potrafiłam rozwikłać tej zagadki. Czułam to samo, gdy obszukiwał mnie w klubie, i później, gdy bandażował moje rany po pożarze w magazynie.

Kiedy wsunął ręce pod moją sukienkę, a potem pod mój szlafroczek... nie uciekłam z wrzaskiem.

Wiedziałam, że na tym się nie skończy. Kiedy ojciec Rios uczyni nas mężem i żoną, będę musiała wypełniać małżeńskie obowiązki. Cristiano nie wahał się mnie dotykać, nawet wiedząc, że przyrzekałam innemu. Ani że wcale mi się to nie podoba. Nie miałam złudzeń. Zażąda ode mnie wszystkiego, czego tylko będzie mógł.

Znowu zaczęłam się trząść. Odwrócił do mnie głowę. Patrzyłam prosto przed siebie, podczas gdy ksiądz łamał sobie język na wersach modlitwy. A może to mój umysł tak zacierał i wypaczał dźwięk słów, chroniąc mnie przed tym, czego nie chciałam słyszeć?

Ojciec Rios zamilkł w końcu, wyrywając mnie ze stuporu.

Po chwili Cristiano powiedział:

– Przysięgam.

– Natalio – zaczął ksiądz. – Czy bierzesz sobie Cristiana za męża i ślubujesz mu miłość, wierność i posłuszeństwo w zdrowiu i chorobie, w bogactwie i niedostatku, w szczęściu i nieszczęściu oraz to, że go nie opuścisz aż do śmierci?

Posłuszeństwo.

Nie dotarło do mnie ani jedno słowo z przysięgi Cristiana, ale poważnie wątpiłam, by był zobowiązany do posłuszeństwa wobec mnie.

Obaj się na mnie patrzyli.

Czułam ucisk w klatce piersiowej, bo zbyt długo wstrzymywałam oddech. Nie potrafiłam wyksztusić tych słów. Spojrzałam na goryli stojących z obu stron księdza. Jeden miał tatuaż na twarzy, pomiętą koszulę i stał jakoś krzywo, za to wystroił się w karabin z najnowszej serii. Wykrzywił usta w uśmiechu, od którego wokół oczu pojawiły mu się wesołe zmarszczki. Drugi też miał karabin i wyraźnie wesoły nastrój, a także głębokie dołki w policzkach i blizny widoczne nawet w wycięciu koszuli.

Znów spojrzałam na ojca Riosa, który szeptał pod nosem własną modlitwę, oczekując mojej odpowiedzi.

Cristiano odwrócił się do mnie, wziął mnie za rękę i uniósł ją lekko.

– Zapytał, czy weźmiesz mnie za męża, Natalio.

Nie mogę. Nie dam rady tego powiedzieć.

Minęła dłuższa chwila. W końcu jeden z osiłków oznajmił:

– Ona się zgadza.

– Zgadza się – poświadczył drugi, brzydszy. – Też słyszałem.

– *Por favor* – zaprotestował ojciec Rios. – Nie mogę przejść dalej bez jej zgody.

– Ja też nie – dodał Cristiano. Dłoń, którą uwięził w swojej szorstkiej dłoni, zaczęła mi się pocić. Uścisnął ją lekko. – Powiedz mu, Natalio Lourdes.

Ojciec Rios miał nieszczęśliwą minę. Współczułam mu trochę, bo był więźniem tej sytuacji, podobnie jak ja. Wyprostowałam plecy i spojrzałam w twarz Cristiana. Jego ciemne oczy były pełne iskier. Po raz pierwszy ujrzałam, jak te surowe rysy zmiękcza coś na podobieństwo szczęścia.

– Przysięgam – powiedziałam.

Cristiano wstał i pomógł mi wstać. Sięgnął po moją lewą dłoń.

– Nie mam jeszcze dla ciebie pierścionka – powiedział, wyjmując z kieszeni spory, prosty w formie diament w złotej oprawie, który wsunął mi na palec. – Na razie niech to wystarczy, a potem znajdziemy taki, który będzie ci odpowiadał.

– Nie potrzebuję pierścionka – powiedziałam.

Cristiano spojrzał na księdza, który kiwnął głową w odpowiedzi.

– Tym pierścieniem cię zaślubiam. Tym ciałem cię wielbię...

Jego głos miał w sobie coś, co nakazywało uwagę. Znów poczułam się tak, jakbyśmy w tym kościele byli tylko my. Kiedy tak wpijał we mnie czarne oczyska, zastanawiałam się, skąd tak dobrze zna słowa przysięgi. Przecież nie bywał na wielu ślubach. Wypowiadał je z taką pasją, jakby naprawdę w nie wierzył. Jakby nie potrzebował na to żadnych świadków, nawet wielebnego.

– Wszystkimi ziemskimi dobrami, które są moje – ciągnął – obdarzam cię, *en el nombre del Padre, y del Hijo, y del Espíritu Santo*. Prometo amarte y respetarte todos los días de mi vida. *Amén*.

Zawahał się, jakby jakimś cudem oczekiwał, że powtórzę całą wyliczankę.

Przysięgam cię kochać i szanować, dopóki śmierć nas nie rozłączy...

Mój nowy mąż okazał się być istną zagadką.

Nie zamierzałam jednak drwić z powagi instytucji, powtarzając słowa, w które nie wierzyłam.

Na szczęście ktoś nam przeszkodził. Nagle wyskoczył skądś człowiek w kowbojskich butach i takim samym kapeluszu. Rażno pognał w naszą stronę do ołtarza, robiąc przy tym okropny hałas.

– *¡Felicidades!* – powiedział wesoło. – Szczęścia młodej parze!

– Zdejmij kapelusz, gdy jesteś w kościele – zbesztął go Cristiano.

– Ach, jasne. – Facet zrobił, jak mu kazano, i wyciągnął jakąś teczkę.

Cristiano przejrzał jej zawartość, ułożył niektóre dokumenty w innej kolejności, po czym podsunął je mi.

– Podpisz.

Spojrzałam na pierwszą stronę.

– Co to?

– Akt ślubu cywilnego.

– Po co tyle zachodu? – spytałam, kręcąc głową. – Możesz mnie przecież wywieźć na Bezprawie i zamknąć w klatce, czy jestem twoją żoną, czy nie.

– Mam swoje powody. – Skinął na kowboja, który zaczął poklepywać wszystkie kieszenie w poszukiwaniu długopisu.

Zaczęłam protestować, ale bez skutku. Właściwie co za różnica, czy podpiszę się diabłu na kropkowanej linii? Wszystko to nie miało większego znaczenia niż umowa, którą właśnie zawarliśmy. Przegrałam. A hart ducha mógł być mi potrzebny później, gdy w grę wejdzie wyższa stawka.

Kowboj zaczął zakładać kapelusz z powrotem, ale przypomniał sobie, że nie wypada, i zamiast tego przycisnął go do piersi.

– Będzie mi potrzebna dokumentacja medyczna, *compañero*. Takie rzeczy przygotowuje się z kilkutygodniowym wyprzedzeniem.

– Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla mojej żony – powiedział Cristiano, oddając kowbojowi podpisane przeze mnie papiery. – Kartel Calaveras jest ci winien wdzięczność.

– *Gracias*, de la Rosa – odparł facet, wsunął dokumenty pod pachę, uklonił mi się, nasadził kapelusz na głowę i wyszedł z kościoła.

Zagapiłam się na Cristiana tak samo jak wszyscy obecni. Uważał się za bóstwo stąpające po ziemi i oczekiwał, że tak będzie traktowany. Nazwał mnie swoją żoną. Aż podkuliłam palce stóp. Zostałam dla niego tym, kim matka była dla ojca. Niewiele co prawda było między nami podobieństw. Tamci dwoje znali się na wskroś i byli sobie bezbrzeżnie oddani. Tymczasem ja wyszłam za mężczyznę, o którym nie wiedziałam prawie nic.

To nie była prawda. Cristiano stanowił nieodłączną składową mojego życia – nawet kiedy był w nim fizycznie nieobecny. Pod pewnym określonym względem nasze małżeństwa wyglądały dość podobnie. Matka



i ojciec powierzyli mu niegdyś własne życie, a lata później ja postąpiłam tak samo.

Powierzyłam mu swoje zbawienie, podczas gdy zstępowaliśmy razem do piekieł.

Obiecałam wierność, chociaż moje serce rwało się do innego.

Cristiano odwrócił się do księdza.

– Kończ, wielebny.

Ojciec Rios skinął głową.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Cristiano gestem poprosił o mój bukiet. Żeby nie popaść w panikę, wróciłam myślą do czasów, kiedy jeszcze nie budził we mnie lęku. Przypomniałam sobie pewne słoneczne popołudnie wiele lat temu, gdy nosił za matką i za mną koszyki pełne margerytek i kwiatków wilca purpurowego. W drodze do domu trzymałam mamę za rękę. Odwróciłam się w pewnym momencie i przyłapałam go na wączaniu kwiatów. Mrugnął do mnie. Zaśmiałam się, rozbawiona tym niecodziennym widokiem. Cristiano częściej nosił broń niż kwiaty.

Teraz modliłam się w duchu, by zachował w sobie choć cząstkę tamtego chłopaka.

Przyjął bukiet z moich drżących rąk i odplątał różaniec z łodyżek kwiatów.

– Podoba ci się? – spytał.

– Jak to? – Podniosłam wzrok. – To on jest od ciebie? Ale skąd wiedziałeś...

– To nie replika. Należał do twojej matki.

Dobrze pamiętałam widok jej smukłych palców przesuwających te drogocenne paciorki tu, w tym właśnie kościele. Zebrało mi się na płacz.

Weszłam w posiadanie części pamięci o niej, ale w jakich okolicznościach...

Cristiano wsunął różaniec do kieszeni, a bukiet oddał jednemu z ochroniarzy, który obszedł się z nim zaskakująco delikatnie.

Potem ujął moją twarz w dłonie. Musiał się porządnie schylić, żeby sięgnąć, mimo że zadarł mi brodę. Jego przenikliwe oczy wwierały się we mnie niczym dwa czarne świdry. Czyżby próbował odczytać, o czym myślę? Zasadniczo miałam w głowie tylko jedną myśl.

„Proszę, chcę się obudzić, zanim ciemność, której długo się opierałam, całkiem mnie zagarnie.

Proszę, niech Cristiano zamieni się w czarną zmore, w jeszcze jeden zły sen.

Boże, daj mu miłosierdzie.

Niech puści mnie wolno”.

Przytknął wargi do moich warg; trzeba przyznać, że usta miał wyjątkowo miękkie, tak bardzo różne od dłoni, którymi skłonił mnie do bezruchu. Wciągnął raptownie powietrze, jakby sam się tego nie spodziewał. Serce waliło mi jak oszalałe. Rozchylił usta, a ja zrobiłam to samo, dając mu dostęp do ich miękkiego, ciepłego wnętrza. Zaatakował mnie językiem. Chwyciłam go za łokcie, czując, jak wpija mi palce w policzki. Myślałam, że kolana się pode mną ugną. Ten pocałunek obiecywał zarazem miłość i rżnięcie do utraty tchu.

Cristiano w końcu się odsunął, pozostawiając mnie bez tchu. Nie odważyłam się otworzyć oczu, a między nami coraz głośniejszą dźwięczała cisza. Całując go, czułam się tak, jakbym zstępowała w ciemność, poddawała się niewybaczalnej pokusie. Chyba jednak oczekiwałam czegoś innego – kojącego szeptu, może nawet czulej uwagi.

W końcu uniosłam powieki. Cristiano nadal trzymał mnie pod brodę, ale patrzył gdzieś w głąb nawy.

– A teraz, bracie, wyobraź sobie, że posiądem ją podczas naszej nocy poślubnej – oznajmił i pocałował mnie ponownie.

Wyrwałam się i uderzyłam go w twarz. Odgłos policzka poniósł się echem po całym kościele, podobnie jak stłumiony okrzyk Pilar. Natychmiast pożałowałam tego impulsu. Cristiano przebił mnie wściekłym spojrzeniem, parę razy zaciskając i znów rozluźniając szczęki.

Mimo to nadal czułam, jak płonie we mnie gniew. Zrobił z tego pocałunku samczy popis, a takie sprawy powinny być święte bez względu na okoliczności. Posłużył się mną, żeby zaznaczyć swoją władzę. Wreszcie – na moment odebrał mi zmysły i sprawił, że mi się to spodobało.

– Zniszczyłeś mnie – rzuciłam, po czym spojrzałam wzdłuż nawy i dodałam, patrząc na Diega: – A tyś mu na to pozwolił. – Złapałam w garść rąbek sukni i odmaszerowałam od ołtarza. Jeśli Cristiano miał z tym jakiś problem, mógł mi strzelić w plecy.

– Talia – jęknął Diego, składając dłonie jak do modlitwy. – Czekał...

Odepchnęłam go na bok.

– Idź w cholerę!

Maks odciął mi dostęp do drzwi i dyskretnie pokręcił głową.

Nie mogłam liczyć na żadną pomoc. Tylko na siebie.

Odwróciłam się na pięcie. Diego wciąż tam był, zamazany i niewyraźny, bo oczy miałam znowu pełne łez.

– Pogrzyżyłeś interesy mojego ojca. Zaniedbałeś moje bezpieczeństwo. A teraz ja muszę za to płacić.

– Ocaliłaś mi życie – powiedział miękko. – Zawsze będę ci wdzięczny.

Chwyciłam Diega za klapy marynarki, gotowa odepchnąć go z wściekłością, ale nie mogłam. Nie chciałam, żeby szedł sobie w cholerę. Pragnęłam, żeby został przy mnie. Zacisnęłam tkaninę w garści i ukryłam twarz na jego piersi.

– Dobrze wiesz, co on ze mną zrobi.

Nie musiałam się odwracać. Cristiano wyrósł za moimi plecami jak burzowa chmura.

– Zabieraj łapska od mojej żony albo dołączą do mojej kolekcji.

Zacisnęłam powieki. Słynne muzeum części ciała, tak? Już wkrótce będę mogła zwiedzić je osobiście.

– Przepraszam – powiedział Diego, wypuszczając mnie z objęć.

– Ona należy do mnie – zaznaczył Cristiano. – Powtórz.

Wbiłam wzrok w rozchełstany krawat Diega, który zwisał smętnie. Nienawidziłam go za to, że nas w to wszystko wpakował. Nienawidziłam Cristiana za to, że tak się tym puszył.

– Może i jest twoja w oczach Boga – odparł młodszy de la Rosa – ale w każdym innym sensie należy do mnie. Możesz sobie mówić, co chcesz, ale to fakt.

Odwróciłam się do małżonka, gotowa błagać, żeby nie wyciągał konsekwencji z tej prowokacyjnej uwagi. Ale Cristiano był całkiem spokojny.

– Jak już ci mówiłem, bracie – wyjaśnił dobitnym, beznamiętnym tonem – nie będzie żadnego powrotu do tego, co było przedtem. Ona jest moja. Jeśli ją tkniesz albo jeśli zrobi to ktokolwiek inny, to spotka się z reakcją, w porównaniu z którą działania kartelu Maldonado mogą się wydać łagodne.

Cała skóra zamrowiła mnie od dreszczy. Powiedział to tylko po to, by rozdrażnić Diega, ale jego zaborczość fascynowała mnie i urzekła tak

mocno, że aż czułam z tego powodu lęk.

Cristiano spuścił wzrok. Nasze spojrzenia się spotkały.

– Wynocha – powiedział.

Instynktownie odczułam, że nie mówi do mnie.

– Wyjść! – ryknął. Potoczył wokół wzrokiem, krzyżując spojrzenia z każdym ze swoich ludzi, a wreszcie także z Diegiem. – Wychodzić! Wszyscy! Ty też, Maks, i zabierz ze sobą księdza. Muszę porozmawiać z moją żoną.

Kościół wyludnił się w mgnieniu oka. Nie zdążyłam nawet porządnie się wystraszyć, że zostaję z nim sam na sam.

Kiedy zostaliśmy tylko my dwoje, Cristiano szybko podszedł bliżej.

– Kiedy następnym razem zechcesz dasz mi w pysk – powiedział – to rób to w sypialni.

Wypuściłam powietrze. Moją jedyną pociechą był fakt, że znajdujemy się w kościele. Postanowiłam wierzyć, że nie ukarze mnie za zuchwałość w domu Bożym.

Cristiano otaksował mnie spojrzeniem.

– Bij mnie, wściekaj się, wyzywaj od ostatnich, jeśli musisz. Ale dwóch reguł od tej pory nie łam. Po pierwsze, Diego już nigdy cię nie dotknie. Po drugie, nie kłam, w żadnej sprawie.

O co mogło mu chodzić?

– Przecież nie skłamałam – powiedziałam szybko.

– Nie? Jak sądzisz, co by się wydarzyło, gdybyś przyszła do mojego łóżka i nie krwawiła?

Przełknęłam nerwowy jęk, starając się wyglądać na osłupiałą. Wiedział, że nie jestem dziewicą, i ożenił się ze mną mimo to.

– Nie każda kobieta krwawi – odpowiedziałam, starając się przybrać szczyry ton.

– Nie taka, która ma do czynienia z Diegiem, to pewne. Traktował cię jak lalkę z porcelany. Ja nie zamierzam tego robić. Gdybym to był ja, krwawiłabyś, a może i jeszcze będziesz krwawić z innych przyczyn. – Zadarł swoją imponującą szczękę. – Rozbieraj się.

Co?! Zmieniłam się w słup soli. Chciał, żebym zdjęła ubranie? Tutaj...?

Odebrało mi oddech, a myśli przerwały swój bieg. Mogłam tylko się na niego patrzeć, drżąc tak samo mocno, jak waliło teraz moje serce.

– Nie... nie mo-możesz – wyszeptałam suchymi wargami. Nawet Hades odczekałby z tym punktem programu, aż on i jego oblubienica znajdą się pod ziemią. – Jesteśmy w kościele...

– Biel to zdecydowanie nie twój kolor, moja urocza żono. – Okrążył mnie jak drapieżca ofiarę.

Nie byłam w stanie podążać za nim wzrokiem. Nie robi tego tutaj. Nie odważyłby się.

Cristiano przesunął palcem wzdłuż mojego kręgosłupa, aż odnalazł ostatni guzik, ten ukryty tuż pod linią włosów. Chwycił za tkaninę i wsunął obie dłonie pod warstwę koronki. To było jak pieszczota, dopóki nie uświadomiłam sobie, co zamierza zrobić.

–Przestań...

Rozerwał ją. Zniszczył suknię mojej matki.

Otworzyłam usta, czując, jak drży mi broda. Sądziłam, że już znam go od najgorszej strony, ale widocznie postanowił mnie zaskoczyć.

Za plecami znów usłyszałam kroki. Staralam się, jak mogłam, powstrzymać od płaczu. Moja słabość tylko go rozbawiała.

Cristiano zatoczył idealny okrąg i stanął przede mną, ciskając mi pociemniałe spojrzenie spod ciężkich powiek.

– A teraz zdejmij sukienkę, Natalio, i pokaż mi, za co mój brat kupił sobie wolność.

# PODZIĘKOWANIA

Serdecznie dziękuję:  
mojej redaktorce, Elizabeth London Editing,  
mojej becie, Underline This Editing,  
mojej korektorce, Paige Maroney Smith,  
moim *sensitivity readers*, Chayo Ramón i Marii D.,  
mojej asystentce do spraw publikacji, Serenie McDonald,  
projektantom moich okładek, Najla Qamber Design.



## O AUTORCE

Jessica Hawkins jest autorką bestsellerów „USA Today”, znaną z trzymających w napięciu namiętnych romansów. Pisze inteligentne i prowokujące książki, dzięki którym zyskała sobie miano „królowej bolesnych emocji”. Wielbiciele jej prozy to ludzie, którzy uwielbiają, kiedy łamie się im serca, a potem... składa się je z powrotem.

Jessica Hawkins tworzy zarówno w swoim domu w Nowym Jorku, jak i w najodleglejszych zakątkach globu. Podróżuje od kawiarni do kawiarni, uzbrojona w laptop, słuchawki i kubek z kawą.

Uwielbia utrzymywać bliski kontakt z czytelnikami. Robi to głównie poprzez Facebooka, Instagram i listę mailingową.

Bądź na bieżąco:

[www.jessicahawkins.com/mailling-list](http://www.jessicahawkins.com/mailling-list)

[www.amazon.com/author/jessicahawkins](http://www.amazon.com/author/jessicahawkins)

# Spis treści

## PROLOG

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

## PODZIĘKOWANIA

## AUTORCE